

KOLOR PURPURY



ALICE WALKER

ALICE WALKER

KOLOR PURPURY

Tytuł oryginału *The Color Purple*

PRZEKŁAD MICHAŁ KŁOBUKOWSKI

Wydawnictwo Ryton Warszawa 1992

Naucz mnie żyć po twojemu.

Naucz mnie tak żyć.

- Stevie Wonder

Duchowi,

bez którego pomocy
nie zostałyby napisana

ani ta książka,

ani ja

Nie mów nikomu, najwyżej Bogu. Mama by nie przeżyła.

Drogi Panie Boże!

Mam czternaście lat. ~~Jestem~~ Zawsze byłam grzeczna. Może dałbyś mi znać żeby wiedziała co się ze mną wyrabia.

Zeszłej wiosny zara jak przybył nam mały Lucious usłyszałam że się o coś spierają. On ją ciągnie za rękę. Ona mówi za wcześnie, Fonso, jeszcze nie wydobrzała. Wreszcie dał jej pokój. Minął tydzień, patrzeć, a on znowuż ciągnie ją za rękę. Ona mówi nie, nie chcę. Nie widzisz że ledwo żyję, no i tyle już mamy dzieciów.

Pojechała z wizytą do tej swojej siostry co jest lekarką w Macon. Kazała mi się opiekować resztą. Dobrego słowa mi nie powiedział tylko z miejsca mówi A tera zrobisz to czego twoja mamuśka nie chciała. Najpierw przytknął mi do biedra ten swój interes i jakoś tak nim poczochnął. Potem złapał za cycusie. Jeszcze później zaczął mi wpychać interes do cipki. Krzyknęłam bo zabolalo. Zaczął mnie dusić i mówi Cicho bądź, lepiej się od razu przyzwyczajaj.

Ale ja żem się wcale nie przyzwyczaiła. I aż mnie mgli za każdą razą kiedy wypada na mnie kolej gotować. Mama się na mnie gniewa i jakoś tak patrzy. Szczęśliwa, bo on tera dla niej dobry. Ale taka już chora że długo nie pociągnie.

Drogi Panie Boże!

Mama umarła. Jak umierała to krzyczała i klęła. To na mnie tak krzyczała, mnie przeklinała. Bo jestem gruba. Z niczem nie nadażam. Zanim się wrócę od studni, woda się nagrzeje. Zanim podam jedzenie na stół, całe wystygnie. Zanim wyszykuję dzieci do szkoły, pora nakrywać do obiadu. On nic nie mówił. Siedział przy łóżku, trzymał ją za rękę i płakał i prosił nie zostawiaj mnie tak, nie odchodź.

Pytała mnie się o te piersze. Czyje ono? Pana Boga, mówię. A co żem miała powiedzieć? Nie znałam innych mężczyzn. Zabolalo, w brzuchu zaczęło mi się coś ruszać a potem wyszed ze mnie ten dzieciaczek. Ssał piąstkę, a ja tak się zdziwiłam że o mało co nie zemglałam.

Nikt do nas nie zachodzi.

Ona coraz bardziej chora.

Wreszcie pyta Gdzie się podziało?

Bóg wziął, mówię.

Ale to on je wziął. Wziął kiedy spałam. Zaniós do lasu i zabił. Te drugie tyż zabije jak tylko mu się uda.

Drogi Panie Boże!

On tak się zachowuje jakby już nie mógł na mnie patrzeć. Mówi że jestem zła i wciąż mi w głowie same podłości. Zabrał moje drugie dzieciątko, chłopczyka. Ale chyba go nie zabił tylko sprzedał takiej jednej parze co mieszka na Monticello. W piersiach mam tyle mleka aż mi samo cieknie. On mówi Zrób coś żebyś przyzwoicie wyglądała. Załóż coś na siebie. A co ja założę jak ja nic nimam?

Żeby tak się wreszcie ożenił. Widzę jak się patrzy na moją młodszą siostrzyczkę. Ona się go boi. Ale ja się tobą zaopiekuję, mówię jej. Z Bożą pomocą.

Drogi Panie Boże!

Sprowadził sobie dziewczynę skądś spod Gray. Dziewczyna w moim wieku ale i tak się pobrali. On stale i wciąż na niej leży a ona ma minę jakby się nie mogła połapać co się właściwie dzieje. Pewnikiem jej się zdawało że go kocha. Ale u nas w domu tyle dzieciów i co i rusz któreś czegoś chce.

Moja młodsza siostra Nettie ma starającego. Życie ułożyło mu się prawie tak samo jak Tacie. Jego żona nie żyje. Zabił ją kochanek jak się wracała z kościoła. Ale pan ____ ma tylko troje dzieciów. Zobaczył Nettie w kościele i tera co niedziela wieczór do nas zachodzi. Mówię Nettie Pilnuj książek. To lepszy pomys niż chować cudze bachory. I skończyć tak jak Mama.

Drogi Panie Boże!

Dzisiaj mnie zbił bo powiada że widział jak w kościele mrugłam do chłopaka. Może mi coś wpadło do oka ale na nikogo żem nie mrugła. Ja to na mężczyzn nawet się nie patrzę. Naprawdę. Za to patrzę się na kobity bo ich się nie boję. Może sobie myślisz że wciąż jestem zła na mamę bo tak mnie przeklinała. Nie jestem na nią zła. Żal mi jej było. Zabiło ją bo uparła się wierzyć w to co jej nagadał.

On czasem jeszcze się patrzy na Nettie ale wciąż mu wchodzi w drogę. Tera to już sama mówię małej żeby się wydała za pana ____ ale nie mówię dlaczego.

Wyдай się za niego, Nettie, powiadam, i chociaż rok przeżyj po ludzku. Bo wiem że zara potem będzie gruba.

Ja to już nigdy nie zajdę. Jedna dziewczyna z kościoła mówi że trza krwawić co miesiąc żeby zajść. A ja już nie krwawię.

Drogi Panie Boże!

Pan _____ w końcu wziął i się oświadczył o Nettie. Ale On nie chce jej puścić. Za młoda, mówi, niedoświadczona. Powiada że pan _____ ma już za dużo dzieciów. No i jeszcze ten skandal z żoną co to ją ktoś zabił. A to całe gadanie o Cukisie Avery? Co to właściwie ma znaczyć?

Spytałam się naszej nowej mamy o Cukisę Avery. Co to takiego? - pytam się. Powiada że nie wie ale się dowie.

Mało, że się dowiedziała: znalazła fotografię. Piersze zdjęcie kogoś prawdziwego jakie żem w życiu widziała. Powiedziała że pan _____ wyjmował coś z portfela żeby pokazać Tacie i to zdjęcie mu wypadło i wleciało pod stół. Cuksa Avery to kobita. Nigdy jeszcze nie widziałam takiej pięknej. Ładniejsza niż moja mama. Dziesięć tysięcy razy ładniejsza ode mnie. Na tem zdjęciu stoi ubrana we futro. Ma róż na twarzy, a włosy jakby ogon jakiego zwierzaka. Oparła nogę o czyjsiś samochód i się uśmiecha. Ale oczy ma poważne. Jakby smutne.

Poprosiłam żeby mi dała to zdjęcie. Patrzyłam się na nie całą noc. I tera jak śpię to mi się śni Cuksa Avery zabójczo wystrojona, wycina pirulety i się śmieje.

Drogi Panie Boże!

Poprosiłam go żeby wziął mnie zamiast Nettie póki nasza nowa mama chora. Ale on tylko się spytał co ja właściwie wygaduję. Ja mu na to że mogę się dla niego wysztafirować. Skoczyłam do swojego pokoju i zara się wróciłam w peruce z końskiego włosia, z piórami na głowie i w butach na wysokiem obcasie naszej nowej mamy. Spuścił mi łanie zem się ubrała jak jaka zdzira ale i tak mnie wziął.

Tego samego wieczora przyjechał pan _____. Leżałam w łóżku i płakałam. Nettie wreszcie przejrzała na oczy. Nasza nowa mama też. Siedzi u siebie w pokoju i płacze. Nettie pielęgnuje pierw jedną, potem drugą. Sama taka zestrachana że raz to aż wyszła na dwór i się porzygała. Ale za domem, nie od ganku, bo tam siedzieli mężczyźni.

No cóż, powiada pan _____, mam nadzieję że w końcu się pan namyślił.

On na to nie, nie powiem, żebym zmienił zdanie.

Wie pan, mojem małem bidactwom przydałaby się matka, mówi pan _____.

Nie, odpowiada bardzo wolno, nie mogę panu oddać Nettie. Za młoda. Nic nie wie o życiu, wszystko trza jej mówić. A zresztą niech jeszcze pochodzi do szkoły. Wykieruję ją na nauczycielkę. Ale weź pan Celię. I tak jest najstarsza. Piersza powinna wyjść za męż. Fakt, że jest ruszona, ale chyba pan o tem wie. Któs ją zepsuł. I to dwa razy. Ale co komu po świeżej babie. Moja jest świeża i nic tylko choruje. Splunął przez porenecz. Dzieciaki działają jej na nerwy, gotować też za bardzo nie potrafi. No i już zaszła.

Pan _____ nic na to nie mówi. A ja takem się zdziwiła aż płakać przestałam.

Brzydula z niej, mówi on. Ale za to nie boi się ciężkiej roboty. No i jest czysta. A w dodatku sam Bóg ją unieszkodliwił więc można z nią robić co się chce i nic potem w domu jeść nie zawoła.

Pan _____ wciąż się nie odzywa. Wyciągam zdjęcie Cuksy Avery. Patrzę jej

się w oczy. Jej oczy mówią No właśnie, tak to bywa. Żeby tak prawdę powiedzieć to muszę jej się pozbyć z domu. Słyszane to rzeczy żeby taka duża dziewczucha mieszkała z własną rodziną. No i ma zły wpływ na resztę córek. Dostanie własną pościel. I tę krowę co ją sama chowa tam w zagrodzie. Ale Nettie panu nie dam, nima mowy. Ani tera, ani nigdy.

Pan ____ wreszcie się odezwał. Chrząknął i powiada Tej drugiej to żem się nawet dobrze nie przyjrzał.

No, to inną razą możesz jej się pan przyjrzeć. Brzydula. Nawet nie poznać że ona i Nettie to krewne. Ale żona z niej będzie lepsza. Mądra nie jest. Trza na nią uważać bo jak nie to wszystko z domu porozdaje. Ale do roboty nie gorsza niż mężczyzna.

A ile ma lat, pyta się pan ____.

Prawie dwadzieścia, on na to. I jeszcze jedno: straszna z niej kłamczucha.

Drogi Panie Boże!

Minęła cała wiosna, od marca do czerwca, nim się namyślił czy mnie wziąć. Ja stale i wciąż myślałam tylko o Nettie. Że mogłaby u mnie zamieszkać jeżeli się za niego wydam, a skoro on taki w niej zakochany to już bym jakoś wykombinowała żebyśmy we dwie od niego uciekły. Obie zdrowo byśmy przysiadły nad podręcznikami Nettie bo wiemy że trza mieć sporo oleju w głowie żeby uciec. Nie jestem taka ładna ani bystra jak Nettie ale ona mówi że głupia tyż nie jestem.

Jak chcesz zapamiętać, mówi, kto odkrył Amerykę, to pomyśl „gołąb”. Bo Kolumb to brzmi prawie jak „gołąb”. W pierszej klasie uczyłam się o Kolumbie ale chyba raz dwa o nim zapomniałam. Nettie mówi że Kolumb przyplłynął skądś trzema okrętami co się nazywały „Nima”, „Pięta” i „Sandał Maria”. Indiany byli dla niego takie miłe że paru siłą zabrał nazad żeby służyli królowej.

Ale trudno mi zebrać myśli bo cały czas wisi mi nad głową to małżeństwo z panem ____.

Jak pierwszy raz zaszłam to Tata zabrał mnie ze szkoły. Nic go nie obchodziło że lubiałam do niej chodzić. Nettie stała przy furtce i mocno trzymała mnie za rękę. Cała żem się wystroiła na rozpoczęcie roku a Tata powiada Za głupia jesteś żeby dalej chodzić do szkoły. W tej rodzinie tylko Nettie ma zdolności.

Ale Tato, mówi Nettie z płaczem, Celia tyż zdolna. Nawet panna Beasley tak powiedziała. Nettie uwielbia pannę Beasley. Myśli że drugiej takiej nima na świecie.

Tata na to A kto by tam słuchał co ta Addie Beasley wygaduje. Gęba jej się nie zamyka to i żaden jej nie chciał i w końcu musiała iść uczyć w szkole. Jak to mówił to cały czas czyścił strzelbę i nawet głowy nie podniósł. Patrząc, a tu za chwilę bez nasze podwórko idzie paru białych, tyż ze strzelbami.

Tata wstał i poszedł za nimi. Bez reszty tygodnia nic tylko żem rzygała i oprawiała dziczynę.

Ale Nettie nie dała za wygraną. Niewiele czasu minęło jak przyszła do nas panna Beasley pogadać z Tata. Powiedziała że od kiedy uczy w szkole nigdy nie miała takich pilnych uczennic jak Nettie i ja. Ale Tata mnie zawołał żebym wyszła i wtedy ona zobaczyła jak mi się sukienka na brzuchu opina. Nic więcej nie powiedziała tylko zabrała się i poszła.

Nettie dalej nic nie rozumi. Ja też. Widzimy tylko że wciąż jestem gruba i mnie mgli.

Czasem to aż jestem zła że Nettie mnie prześcigła w nauce. Ale z tego co do mnie mówi nic mi w głowie nie zostaje. Cóż mi tam klarowała że niby ziemia wcale nie jest płaska. Aha, mówię jakbym dawno wiedziała. Wcale żem się nie przyznała, że na moje oko to ziemia jest całkiem płaska.

Wreszcie któregoś dnia przyjechał pan ____, cały jakby wyżęty. Ta kobita co mu pomagała w domu zabrała się i poszła. Jego mamuśka też powiedziała Dosyć Tego.

Jeszcze raz bym jej się przyjrzał, powiada.

Tata mnie zawołał. Celio, mówi. Jakby nigdy nic. Pan ____ chce jeszcze raz się na ciebie popatrzeć.

Wyszłam i stanęłam we drzwiach. Słońce świeciło mi prosto w oczy. On nawet nie zsiad z konia. Ogląda mnie od stóp do głów.

Tata zaszeleścił gazetą. No rusz się, powiada, pan cię nie ugryzie.

Podchodzę bliżej schodków, ale nie za blisko, bo trochu się boję konia.

Obróć się, mówi Tata.

No to się obróciłam. Podeszed któryś braciszek. Chiba Lucious. Grubasek i figlarz, stale i wciąż coś mamle w buzi.

Czego tak się kręcisz, pyta?

Twoja siostra myśli wyjść za męża, powiada Tata.

Małemu nic to nie mówi. Pociągnął mnie z tyłu za sukienkę i spytał się czy

może wziąć ze śpizarki jeryzynowego dzemu.

Możesz, mówię.

Ma rękę do dzieci, powiada Tata i znowuż szeleści gazetą bo przekłada kartki. Nigdy zem nie słyshał żeby któremu powiedziała złe słowo. Jeden szkopał że niczego im nie umi odmówić.

Krowa dalej się należy, pyta się pan ____ ?

To jej krowa, mówi Tata.

Drogi Panie Boże!

Jak już wzielim ślub to bez całej dzień nie tylko uciekałam przed najstarszym chłopakiem. Ma dwanaście lat. Własna matka umarła mu na rękach więc mały ani słyszeć nie chce o nowej mamie. Złapał za kamień i rozbił mi głowę. Krew pociekła aż między piersi. Jego tata krzyknął Przestań! Ale nic więcej chłopakowi nie powiedział. Ma czworo dzieciaków a nie troje: dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Dziewczynkom od śmierci matki nikt włosów nie czesał. Mówię mu że trza zgolić i niech rosną od nowa. On na to że kobiecie włosy obcinać to wróży nieszczęście. Więc zabandażowałam sobie głowę jak się dało i ugotowałam obiad - zamiast studni mają tu źródło, w piecu pali się drewnem a ten piec wielki jak ciężarówka - i dalej rozsypywać te kołtuny. Jedna dziewczynka ma tylko sześć lat a druga osiem więc obie w bek. Co tam w bek: rozdarły się na całe gardło. Krzyczały że je morduję. Do dziesiątej się uwinęłam. Dziewczynki płakały, płakały, aż posnęły. Ale ja nie płaczę. On leży na mnie a ja myślę o Nettie czy nic jej nie grozi. A potem o Cuksie Avery. Wiem, że to samo co teraz robi mnie robił z Cuksem Avery i może jej z tym było dobrze. Obejmuję go jedną ręką.

Drogi Panie Boże!

Pojechalim do miasta. Pan ____ poszed do sklepu tekstylnego a ja zem siedziała na wozie. Zobaczyłam moją córeczkę. Zara poznałam że to ona. Całkiem podobna do mnie i mojego tatusia. Bardziej niż my oba do siebie. Szła za jakąś panią, obie jednakowo ubrane. Jak mijały wóz to do nich zagadałam. Ta pani uprzejmie odpowiedziała. Moja mała spojrziała się na mnie i trochu się zmarszczyła. Jakby się o coś dąsała. Oczy ma całkiem jak moje. Jakby widziała to samo co ja zem widziała i jakby się tera nad tem wszystkim głowiła.

To chyba moja córeczka. Serce mi mówi że tak. Ale głowy bym nie dała. Jeżeli jest moja to ma na imię Olivia. Na siedzeniu wszystkich jej majteczków wychaftowałam „Olivia”. Do tego pełno kwiatuszków i gwiazdek. Jak mi ją zabrał to wziął i majteczki. Miała wtedy jakieś dwa miesiące. Tera będzie miała ze sześć lat.

Zlazłam z wozu i poszłam za Oliwią i jej nową mamą do sklepu. Patrzyłam się jak malutka suwa rączką po ladzie jakby ją nic nie ciekawiło. Jej mama kupowała materiał. Niczego nie dotykaj, powiedziała. Olivia ziewnęła.

Śliczności materiał, mówię i pomagam tej nowej mamie przyłożyć go Olivii do buzi.

Ta pani się uśmiecha. Uszyję sobie i małej nowe sukienki, mówi. Jej ojciec będzie dumny.

A kto to taki ten jej ojciec, spytałam się nim zem się ugryzła w język. Bo tak się poczułam jakby wreszcie ktoś się dowiedział.

Pan ____, mówi ona. Ale to nie mojego Taty nazwisko.

Pan ____, pytam się? A co on za jeden?

Zrobiła minę jakbym się wtrącała w nie swoje sprawy.

W i e l e b n y ____, powiada i odwraca się do sprzedawcy.

Bierzesz wreszcie ten materiał czy nie bo kolejka czeka, pyta się sprzedawca?

Tak, proszę pana, mówi ona. Pięć metrów proszę.

Złapał całą belę ale nie mierzył tylko na oko odwinął jakieś pięć metrów, przycisnął żelazną miarką i urwał. Dolar trzydzieści, powiada. Potrzeba ci nici?

Nie, proszę pana, mówi ona.

Nic nie uszyjesz bez nici. Wziął szpulkę i przytknął do materiału. Kolor chyba w sam raz, powiada. Nie uważasz?

Chiba tak, proszę pana.

Sprzedawca zaczął gwizdać. Wziął od niej dwa dolary i wydał ćwierć. Spojrzał się na mnie. Kupujesz coś, spytał? Ja na to Nie, proszę pana.

Wychodzę za nimi na ulicę.

Nimam co im dać i czuję się jak bida z nędzą.

Spojrzała się w prawo i w lewo. Nima go, nima go, powiada takim głosem jakby się miała popłakać.

Kogo nima, pytam się?

Wielebnego _____. Wziął wóz i odjechał.

Tu zara stoi wóz mojego męża, mówię.

Wdrapała się i mówi uprzejmie pani dziękuję. Siedzimy i patrzymy się na przyjezdnych. Nigdy żem tyle narodu nie widziała, nawet w kościele. Niektórni wystrojeni. Inni marnie się prezętują. Panie mają całkiem zakurzone sukienki.

Tera ona się pyta czyją jestem żoną, skoro już wiem kim jest jej mąż? Pyta się jakby ze śmiechem. Pan _____, mówię. Naprawdę, pyta się? Jakby wszystko o nim wiedziała prócz tego że żonaty. Przystojny mężczyzna, powiada. W całym powiecie drugiego takiego przystojnego nima, białego ani czarnego.

No, przystojniak z niego, odpowiadam, ale całkiem bezmyślnie. Jak dla mnie to wszyscy mężczyźni wyglądają przeważnie tak samo.

Długo ma pani swoją dziewczuszkę, pytam się?

O, skończy siedem lat.

A kiedy?

Namyśla się chwilę. W grudniu, mówi.

W listopadzie, myślę.

A jak jej na imię, pytam się od niechcienia.

Paulina, powiada ona.

Serce mi załomotało.

A ona marszczy brwi i dodaje: Ale mówię na nią Olivia.

Dlaczego mówi pani na nią Olivia jeżeli to nie jej imię?

No bo niech się pani tylko na nią popatrzy, mówi ona jakby przekornie i sama się odwraca do dzieciaka. Chiba zara widać że to Olivia? Na miłość boską, jakie to ma smutne oczy! Jakby miało za chwilę powiedzieć „oj oj!”. Więc mówię na nią Oj-livia. Parskła śmiechem. To tylko żarty Olivio, powiada i głaszcze małą po główce.

O, jedzie Wielebny ____, mówi. Widzę wóz a na nim ogromnego mężczyznę ubranego na czarno, z batem w garści. Dziękujemy za nie byle jaką gościnę. Znowuż się zaśmiała popatrzała się, jak konie ogonami opędzają się od much. Kobylejąką, powiada. Jak zrozumiałam, w czym rzecz, to o mało żem nie pękła ze śmiechu.

Pan ____ wychodzi ze sklepu. Wdrapuje się na wóz. Siada i mówi pomalu Co tak siedzisz i się śmiejesz jak jaka głupia?

Drogi Panie Boże!

Nettie jest u nas. Uciekła z domu. Mówi że nie chciała zostawiać macochy ale musiała się wynieść żeby może jakoś pomóc mniejszym siostrzyczkom. Chłopcom nic nie będzie, mówi. Umią schodzić mu z drogi. Jak urosną, to mu się postawią.

A może i zabiją, mówię.

A jak się tobie układa z panem ____, pyta się Nettie? Ale przecie ma oczy i widzi że wciąż mu się podoba. Wieczorem wystrojony po niedzielnemu wychodzi na ganek. My siedzimy we dwie i Nettie pomaga mi łuskać groch albo poprawia błędy w tem co dzieci napisały albo co ja napisałam i uczy mnie wszystkiego co podług niej trza wiedzieć. Żeby tam nie wiem co, Nettie stale i wciąż próbuje mi wytłumaczyć, co się we świecie dzieje. Zresztą dobra z niej nauczycielka. Jakby się wydała za kogoś takiego jak pan ____ albo skończyła w kuchni jakiej białej pani to bym chyba umarła. Cały Boży dzień czyta, uczy się, ćwiczy kaleografię i przymusza nas do myślenia. Ja prawie co dzień jestem taka zmęczona że myśleć nijak nie mogę. Ale Nettie to wcielona cierpliwość.

Dzieci pana ____ wszystkie czworo zdolne a wredne. Nic tylko Celia daj mi to, Celia daj mi tamto. Mama nam pozwalała, mówią. On się nie odzywa. Jak chcą żeby się niemi zajął to puszcza ustami dym i się za nim chowa.

Nie pozwól żeby ci wlaży na głowę, mówi Nettie. Niech wiedzą kto tu rządzi.

One rządzą, mówię.

Ale ona wciąż swoje. Musisz walczyć. Musisz walczyć.

A ja walczyć nie umię. Jedno co umię to pozostać przy życiu.

Ładną masz sukienkę, powiada do Nettie.

Dziękuję, ona mu na to.

I buty w sam raz dobrane.

Dziękuję, mówi moja siostra.

Ach, twoja skóra. I włosy. I zemby. Co dzień nad czym innym się cuduje.

Ona najspierw trochu się uśmiecha. Potem marszczy brwi. Wreszcie przestaje aragować i tylko się trzyma blisko mnie. Ach, twoja skóra, mówi mi. Twoje włosy. Twoje zemby. Oddaje mi kaźden jego komplemęt. W końcu poczułam że całkiem ze mnie niezła babka.

A on szybko dał sobie z tem spokój. Którejś nocy mówi mi w łóźku No, cośmy mogli zrobić dla Nettie tośmy i zrobili. Tera musi sobie iść.

Niby gdzie pójdzie, pytam się go?

A co mnie to obchodzi, on na to.

Rano mówię o tem Nettie. Wcale się nie zezłościła. Nawet chętnie odejdzie. Tylko ze mną żal jej się rozstać. Jak to powiedziała tośmy się rzuciły na szyje.

To strasne że muszę cię tu zostawić z temi okropnemi dzieciami, powiada. I jeszcze z panem _____. Prawie jak bym cię do grobu kładła.

Nawet gorzej, myślę sobie. W grobie nie musiałabym robić. Ale nie mówię tego głośno tylko powiadam Mniejsza z tem, mniejsza z tem, póki umię napisać „Bóg” to nie jestem sama.

Ale nimam co jej dać na drogę. Najwyżej nazwisko Wielebnego _____. Mówię żeby się spytała o jego żonę. Może pastorowa jej pomoże. Tylko u niej widziałam pieniądze w rękę, u kaźnej innej kobity nie.

Pisz do mnie, mówię.

Co, pyta Nettie?

To ja znów: Pisz.

Będę pisać, chyba żeby umarła, ona na to.

I ani razu nie napisała.

O Boże!

Dwie jego siostry przyjechały z wizytą. Wystrojone jak nie wiem co. Celio, mówią, jedno trza przyznać że umiesz utrzymać dom w czystości. Żle mówić o umarłych to brzydka rzecz, powiada jedna siostra, ale prawda nie może przecie być zła. Annie Julia to był kawał fletuchy.

Ona przede wszystkim wogle nie chciała tu być, odpowiada druga.

A gdzie chciała być, pytam się jej?

U siebie w domu, ona na to.

To żadne usprawiedliwienie, mówi ta piersza. Na imię jej Carrie a tej drugiej Kate. Jak kobita wyjdzie za mąż to ma prawo przyzwoicie prowadzić dom i czysto trzymać dzieci. Jak się tu zimą przyjechało to była zwykła rzecz że dzieciaki poprzeciębiane, z grypą, z biegónką, z zapaleniem oskzeli, zarobaczone, z dreszczami i z gorączką. A do tego głodne. Włosy nieczesane. Cała dzieciarnia taka zapuszczona że dotknąć strach.

Ja tam ich dotykałam, mówi Kate.

No a gotowanie. Nie chciało jej się gotować. Jakby nigdy przedtem kuchni nie widziała.

Takiej jak jego kuchnia rzeczywiście nigdy przedtem nie widziała.

Skandaliczne postępowanie, powiada Carrie.

Jego, mówi Kate.

O ci się właściwie rozchodzi, pyta się Carrie?

O to że ją tu przywióz i zostawił i dalej się uganiał za Cukwą Avery. O to mi się rozchodzi, nie o co inne. Nie miała do kogo się odezwać, nie miała kogo odwiedzić. Nie było go po całych dniach. Potem zaczęła rodzić raz za razem. A przecie była młoda i ładna.

Nie taka znowuż ładna, mówi Carrie i patrzy się do lustra. Tyle że miała tę

szopę włosów. Ale była za czarna.

Nasz brat widać lubi czarne. Cuksa Avery tyż czarna jak moje buty.

Cuksa Avery, Cuksa Avery, powiada Carrie. Już mnie mgli na jej wspomnienie. Podobnież jeździ po okolicy i udaje że śpiewa. A niby o czym? Podobnież nosi rozcięte kiecki i kapelusze obwieszzone koralikami i kutasami. Musi wyglądać całkiem jak wystawa sklepowa.

Zastrzygłam uszami jak zaczęły mówić o Cuksie Avery. Sama chętnie bym o niej pomówiła. Zara zmiłkły.

Mnie tyż mgli jak o niej slysze, mówi Kate i głośno wypuszcza powietrze. A co do Celi to masz rację. Dobrze prowadzi dom, ma rękę do dzieci, dobrze gotuje. Nasz brat nie mógł lepiej trafić choćby się nie wiem jak starał.

A ja właśnie myślę o tem jak się starał.

Drugą razą Kate przyjechała sama. Ma ze dwadzieścia pięć lat. Stara panna. Wygląda młodziej ode mnie. Widać po niej że zdrowa. Oczy jej się błyszczą. Język ma ostry.

Kup Celi coś z ubrania, mówi do pana _____.

To ona potrzebuje się ubrać, on na to?

Sam zobacz.

On patrzy się na mnie jakby się patrzył w ziemię. To ten kawałek ziemni potrzebuje się ubrać, mówią jego oczy?

Poszła ze mną do sklepu. Zastanawiam się jaki kolor ubrałaby Cuksa Avery. Ona dla mnie to całkiem jak królowa więc mówię do Kate Cóż fioletowego, może być trochu czerwone. Szukamy i szukamy a tu nic fioletowego nima. Czerwieni ile chcąc ale Kate mówi On nie wyłoży pieniędzy na nic czerwonego bo to za wesoły kolor. Mamy do wyboru brąz, bordo i granat. Niech będzie granat, mówię.

Nie pamiętam żebym kiedy nosiła jaką kieckę od nowości. A tera mają szyc mi na miarę. Probuje wytłomaczyć Kate co to dla mnie znaczy. Aż się czerwienię na twarzy i zaczynam się jękać.

Dobrze już, dobrze, Celio. Więcej ci się należy.

Może i tak, myślę sobie.

Harpo, mów. Harpo to ten najstarszy chłopak. Harpo, nie pozwól, żeby Celia dźwigała wodę. Jesteś już duży. Pora żebyś zaczął trochę pomagać.

Niech kobity robią, on na to.

Co takiego, pyta się Kate?

Niech kobity robią. Ja tam jestem mężczyzna.

Jesteś nędzny czarnuch i tyle. Bierz mi zara to wiadro i leć po wodę.

Łypnął na mnie spode łba. Powłók się na dwór. Słyszę że coś tam mruczy do pana ____, którego siedzi na ganku. Pan ____ woła swoją siostrę. Kate wychodzi na ganek i chwilę rozmawiają, a potem wraca ale cała aż się trzęsie.

Muszę jechać, Celio, mówi.

Taka wściekła że jak pakuje manatki to łzy jej tryskają na wszystkie strony.

Musisz z niemi walczyć, Celio, powiada. Ja cię w tem nie wyręcę. Sama musisz im się postawić.

Nic nie mówię. Myślę o Nettie. Nettie nie żyje. Walczyła, uciekła. I co to dało? Ja tam nie walczę. Siedzę gdzie mi każą. Ale chociaż żyję.

Drogi Panie Boże!

Harpo pyta się swojego taty czego mnie bije. A bo to moja żona, mówi pan _____. No i za to że uparta. Wszystkie kobity jak raz się nadają... nie dokończył. Wetknął nos w gazetę, jak to on. Podobny do mojego Taty.

Harpo pyta się mnie Czego jesteś uparta? Nie pyta Czego się za niego wydałaś? Nikt się mnie o to nie pyta.

Chiba już się taka urodziłam, mówię Biję mnie tak samo jak i dzieci. Tylko że im to prawie nigdy lania nie spuści. Mówi Celia, przynieś pasa. Dzieci siedzą pod drzwiami i podglądają bez szpary. Ledwo się powstrzymuję żeby nie płakać. Celia, mówię sobie, jesteś drzewo. Stąd wiem że drzewa się boją człowieka.

Kocham kogoś, mówi Harpo.

Mhmmm, mówię?

Dziewczynę, on na to.

Naprawdę, pytam się?

Tak. Mamy się żenić.

Żenić, mówię. Za młodzi jesteście.

Wcale nie. Ja mam siedemnaście, ona piętnaście. Wystarczy.

A co na to jej mama, pytam się?

Nie rozmawiałem z jej mamą.

A tata?

Z nim też nie rozmawiałem.

No a co na to dziewczyna?

Nawet z nią nie rozmawiałem, mówi i spuszcza głowę. Całkiem z niego przystojny chłopak. Wysoki i chudy, czarny jak matka, oczy ma wielkie, wylupiaste.

Gdzie się widujecie, pytam się? Widziałem ją w kościele, a ona mnie na dworze.

Podobasz jej się?

A bo ja wiem. Mrugłem do niej. Zrobiła taką minę jakby się boiła na mnie spojrzeć.

A gdzie był jej tata bez ten czas?

Koło ołtarza.

Drogi Panie Boże!

Cuksa Avery przyjeżdża do naszego miasta! Ona i jej orkiestra. Będzie śpiewać w „Szczęśliwej gwieździe” na Coalman Road. Pan ____ wybiera się posłuchać. Stroi się i przegląda w lustrze, stale i wciąż się rozbiera i przebiera. Smaruje włosy brylantyną i zaczesuje do tyłu, a potem znowuż myje. Pluje na buty i je glansuje szmatką.

Co i rusz każe mi a to coś uprać, a to wyprasować, biegać za tem czy owem, szukać tego czy tamtego. Ogląda swoje dziurawe skarpetki i jęczy.

Uwijam się, ceruję, prasuję, szukam chustek.

Cóż się stało, pytam się?

O co ci się rozchodzi, pyta się jakby czegoś zły. Probuje się pozbyć słomy z butów i tyle. Każda jedna kobita byłaby zadowolona.

Ja też jestem zadowolona, mówię.

Jak to, pyta się?

Galant z ciebie, powiadam. Każda jedna kobita byłaby dumna.

Tak uważasz, pyta się?

Pierszy raz mnie się o to spytał. Takem się zdziwiła że nim zdążyłam powiedzieć „tak” poszedł się golić na ganek bo tam widnieją.

Cały dzień noszę przy sobie różowy afisz i czuję jak mi wypala dziurę w kieszeni. Na drzewach od sklepu aż do tego miejsca gdzie się do nas skręca pełno wisi takich afiszy. On ma ich w swoim kufrze chyba z pięćdziesiąt.

Cuksa Avery z ręką na biodrze stoi koło pianina. Na głowie ma takie coś jak Wodzowie Indianów. Usta roztworzyła, aż widać wszystkie zębki a minę to ma taką jakby nic a nic jej nie trapiło. Chodźcie do mnie wszyscy, mówi. Królowa Pszczół już się wróciła.

Boże, jak mi się chce tam iść. Nie żeby tańczyć. Nie żeby pić. Nie żeby grać

w karty. Nawet nie po to żeby słuchać jak Cuksa Avery śpiewa. Daj mi się na nią chociaż spojrzeć.

Drogi Panie Boże!

Pana ____ nie było w domu całą sobotnią noc, całą niedzielą i prawie cały poniedziałek. Cuksa Avery zjechała na sobotę i niedzielę do miasta. Wreszcie się przywłókł i pad na łóżko. Zmęczony. Smutny. Słaby. Płakał. Potem spał do końca dnia i aż do rana.

Obudził się jakem była w polu. Trzy godziny okopywałam bawełnę nim przyszed. Nie odezwał się do mnie ani ja do niego.

Chociaż mogłam go wypytywać bez końca. Jak się ubiera? Wciąż wygląda jak na tem mojem zdjęciu? Jak się czesze? Jaka szminką maluje? Nosi peruke? Zgrubła czy jest chuda? Dobrze śpiewa? A może zmęczona? Albo chora? Gdzie są jej dzieci kiedy ona wszędzie jeździ z piosenkami? Tęskni za niemi? Pytania kłębią mi się w głowie jak jakie węże. Modłę się Daj mi siłę i aż usta zagryzam od środka.

Pan ____ złapał za motykę i dalej kopać. Machnął może ze trzy razy i dał spokój. Upuścił motykę w bruzdę, obrócił się na piencie, wrócił się do domu, nalał sobie szklankę zimnej wody, wyjął fajkę, siad na ganku z oczami w słup. Poszłam za nim bom myślała że chory. A on mówi Wracaj do pola, na mnie nie czekaj.

Drogi Panie Boże!

Harpo nie lepiej niż ja umi się postawić swojemu tacie. Pan ____ codziennie wstaje z łóżka, siada na ganku i patrzy się w powietrze. Czasem się patrzy na drzewa przed domem. Albo na motyla, co siądzie na poręczu. Za dnia popija wodę. Wieczorem wino. Ale tak, to prawie się nie rusza.

Harpo narzeka, że tyle musi orać.

Masz orać i już, mówi jego tata.

Harpo prawie taki sam duży jak pan ____ . Ciało silne, wola słaba. Boi się.

Cały dzień we dwoje harujemy w polu. Kopiemy i orzemy, cali spoceni. Od słońca mam teraz skórę jak palona kawa. Harpo czarny jak komin w środku. Oczy ma smutne, zamyślane. Twarz coraz bardziej jak u kobity.

Czego tak siedzisz i nic nie robisz, pyta się swojego taty?

A po co, mówi pan ____ . Przecie mam ciebie, może nie?

Powiedział to jakoś tak wrednie. Przykro chłopakowi.

Zwłaszcza że zakochany.

Drogi Panie Boże!

Tata tej dziewczyny co to Harpo się w niej kocha powiada że Harpo dla niej nie dość dobry. A chłopak już jakiś czas się zaleca. Mówi że jak z nią siedział w paradnym pokoju to jej tata też siad w kącie i ani się ruszył aż wszystkim popsuł humor. Potem wyszedł na ganek i siad naprzeciwko roztwartych drzwi żeby wszystko słyszeć. Wybiła dziewiąta, przyniósł chłopakowi jego kapelusz.

Czego nie jestem dość dobry, spytał się Harpo pana _____. To bez twoją mamę, mówi Pan _____.

A czego brakowało mojej mamie, dziwi się Harpo.

Któs ją zabił, pan _____ mu na to.

Harpa zmory dręczą po nocach. Śni mu się matka jak biegnie przez łąkę do domu. Dogania ją pan _____, ten co podobnie był jej kochankiem. Ona trzyma Harpa za rękę i oba biegną ile sił. Pan _____ łaps ją za ramię i mówi Nie możesz mnie tera zostawić. Jesteś moja. Ona mówi Nie, nie jestem twoja. Moje miejsce przy dzieciach. Kurwo, on jej na to, nie ma dla ciebie miejsca. I strzela jej w brzuch. Ona upada. Pan _____. ucieka. Harpo chwyta ją w ramiona i kładzie sobie jej głowę na kolanach.

Zaczyna wołać Mamo, Mamo, aż mnie budzi. Inne dzieci też. Płaczą, jakby ich mama tylko co umarła. Harpo przytomnieje ale się cały trzęsie.

Zapalam lampę, staję nad nim i głaszczę go po plecach.

Nie jej wina, że któs ją zabił, mówi Harpo. Nie jej wina!

Ano nie, przytwierdzam.

Wszyscy mnie chwalą że taka jestem dobra dla dzieci pana _____. No bo jestem. Ale nic do nich nie czuję. Jak żem głaskała Harpa po plecach to nawet nie

jak psa. Prędej jak kawałek drewna. Nie żywe drzewo tylko stół albo szafę. Zresztą one tyż mnie nie kochają, choćbym dla nich była nie wiem jaka dobra.

Wszystko im jedno. Żadne nie chce robić, jeden Harpo. Dziewczyny stale i wciąż patrzą się na drogę. Bub po całych nocach nie wraca do domu, pije z dwa razy starszemi chłopakami. A ich tata pyka fajkę.

Harpo opowiada mi tera wszystko o swoim zakochaniu. Dzień i noc myśli o Sofii Butler.

Jaka ona ładna, mówi. Nie taka ciemna jak inne.

Znaczy się bystra?

Nie. Skórę ma jasną. Ale bystra chiba tyż. Czasem się wymykamy jej tacie.

Skoro tak, to już sama zgaduję co mi zara powi: że zaszła i jest gruba.

Jak taka bystra to czemu zaszła, pytam się?

Harpo wzrusza ramionami. Inaczej nie wyrwie się z domu, mówi.

Pan ____ nie da nam się pobrać. Mówi że nie zasługuję nawet na to żeby wejść do jego paradnego pokoju. Ale jak dziewczyna zajdzie to będę miał prawo z nią być wszystko jedno, zasługuję czy nie.

Gdzie zamieszkacie?

Mają duży dom. Jak się pobierzemy to mnie przyjmą do rodziny.

Hmmmm, mówię. Pan ____ cię nie lubiał nim dziewczyna zaszła to i za to że zaszła tyż cię nie polubi.

Harpo markotny.

Pogadaj z panem ____, prosi. To twój tata. Może da jaką dobrą radę.

A może nie da, myślę sobie.

Harpo przyprowadził ją i przedstawił swojemu tacie. Bo pan ____ powiedział że chce ją zobaczyć. Widziałam z daleka jak szli drogą. Trzymali się za ręce i maszerowali jak na wojnę. Ona trochu z przodu. Wchodzą na ganek. Witam się i przysuwam krzesła bliżej porenicy. Dziewczyna siada i zaczyna się wachlować chustką. Ale gorąc, mówi. Pan ____ nic się nie odzywa tylko jej się przygląda.

To już siódmy albo i ósmy miesiąc, sukienka mało na niej nie pęknie. Harpo mówi że dziewczyna jasna bo sam czarny jak nie wiem co ale po prawdzie to i ona dosyć sobie ciemna. Kredni brąz, błyszczą się jak porzanny mebel. Włosy całe poskręcane ale kupa ich, warkoczyk na warkoczyku. Niższa niż Harpo ale dorodniejsza, krzepka i rumiana jakby ją mama wykarmiła samą świniną.

Jak się pan miewa, panie ____, pyta się.

On nie odpowiada tylko mówi Wygląda na to dziewczyno żeś sobie napytała bidy.

Jakiej tam bidy, powiada Sofia. Chodzę z brzuchem i tyle.

Wygląda rękami fałdy sukienki na brzuchu.

Kto jest ojcem, pyta się on? Jak to, kto, mówi Sofia. Harpo.

A skąd on o tem wie?

Wie i już, ona na to.

Dzisiejsze dziewczuchy nic nie warte, mówi on. Rozkraczają się przed byle kim.

Harpo patrzy na swojego tatę jakby go pierwszy raz w życiu widział. Ale nic nie mówi.

Nie myśl, powiada pan ____, że pozwolę swojemu chłopakowi ożenić się z tobą tylko dlatego że jesteś przy nadziei. Jest młody i mało wie. Taka ładna dziewczyna jak ty wszystko może mu wmówić.

Harpo wciąż się nie odzywa.

Sofia jeszcze bardziej czerwienieje na twarzy. Marszczy się i aż uszami szczyże.

Ale jeszcze się śmieje. Zerka na Harpa. Chłopak spuścił głowę, ręce zwiesił między kolana.

A po co miałabym się za niego wydawać, pyta się Sofia? Przecie jeszcze mieszka u pana. Pan go karmi i ubiera.

Twój tata wziął i cię wyrzucił, mówi pan. Pewnikiem chcesz żyć na ulicy.

Nie, mówi ona. Nie żyję na ulicy. Mieszkam u siostry i jej męża. Powiedzieli

że mogę u nich mieszkać do końca życia. Wstaje. Dorodna, silna i zdrowa dziewczucha. Miło było, powiada. A tera idę do domu.

Harpo wstaje żeby z nią pójść. Nie, Harpo, mówi Sofia, zostań się tutaj. Ja i dzieciak zaczekamy aż bedziesz wolny.

Harpo chwilę jakby się waha, wreszcie siada z powrotem. Zerkam na jej twarz i widzę że coś po niej migło, jakby cień jaki. Pani _____, mówi do mnie, zanim pójde byłabym wdzięczna za szklanke wody jeśli łaska.

Wiadro stoi na półce zara obok. Sięgam ze śpizarki czystą szklanke i nabieram wody. Wypija prawie jednym haustem. Potem znowuż głaszczę się po brzuchu i rusza z ganku. Jakby wojsko zabrało się i poszło w inną stronę, a ona chciała dogonić.

Harpo nie ruszył się z krzesła. On i jego tata siedzieli tak i siedzieli bez końca, bez słowa, bez ruchu. Wreszcie zjadłam kolację i położyłam się do łózka. Jak żem rano wstała to mi się zdawało że oni wciąż tam siedzą. Ale Harpo był we wychodku a pan _____ się golił.

Drogi Panie Boże!

Harpo wziął i sprowadził Sofię z dzieciakiem do domu. Pobrali się u jej siostry w domu. Szwagier był za družbę a druga siostra wymkła się z domu i była za druhnę. Trzecia przysłała potrzymać dzieciaka. Podobnież płakał cały czas aż jego mama musiała przerwać sakramęt i dać mu cyca. Jak potem mówiła „tak” to trzymała na ręku sporego niemowlaka.

Harpo wyszykował dla swojej rodziny ten domek nad strumykiem.

Tatusz pana ____ miał w nim komurkę. Ale domek solidny. Ma tera okna, wejście z ganku i od tyłu. A nad strumykiem chłód i zieleń.

Cheiał jakich firanek tom mu uszyła z worków po monce. Miejsca niewiele ale czuć że to zawsze dom. Łóżko, komutka, lustro, pare krzesel. Piec do gotowania i grzania. Harpo dostaje tera od swojego taty pieniądze za robotę. Pan mówi że przedtem chłopak nie robił jak się należy to może od tych piniędzy nabierze chęci.

Zastrajkuje, Panno Celio, powiedział mi Harpo.

Że niby co kujesz?

Nie będę robił.

No i nie robił. Jak przyszed do pola to ściał dwa kłosy a dwieście zostawił ptakom i wołkom. Niewiele zarobilim w tem roku.

Ale odkąd Sofia u nas nastala, stale i wciąż zajęty. Rąbie, wali młotkiem, orze. Kpiewa i gwizda.

Sofia tera jakby dwa razy mniejsza. Ale i tak dorodna z niej i krzepka dziewucha. Muskuły na rękach. Na nogach tyż. Wywija tem swoim dzieciakiem jakby nic nie ważył. Po dziecku został jej mały brzuszek i tak to wygląda jakby w nim była cała jej krzepa. Taka jest masywna że jakby na czem usiadła to by zgnięta na miazgę.

Weż potrzyмай małego, mówi do Harpa i wraca się ze mną do domu po nici bo jak raz szyje pościel. Harpo bierze dzieciaka na ręce, całuje i giga pod bródką. Uśmiecha się i patrzy się na swojego tatę.

Pan _____ na ganku pyka fajkę, patrzy się z góry na Harpa i mówi Tak, tak, zara cię owinie naobkoło palca.

Drogi Panie Boże!

Harpo się pyta jak ma wziąć Sofię w ryzy. Siedzi na ganku z panem _____. Mówię jej co ma zrobić, powiada, a ona stale i wciąż po swojemu. Nigdy mnie się nie słucha. Nic tylko pyskuje.

Po prawdzie trochu mi na to wygląda że jest z niej dumny.

Pan _____ nic nie mówi. Pyka fajkę.

Mówię jej że nie może co i rusz jeździć do siostry. Przecieżeśmy się pobrali, mówię. Twoje miejsce jest przy dzieciach i tyle. A ona na to że weźnie dzieci ze sobą. To ja jej mówię Twoje miejsce przy mnie. No to ona Chcesz się tyż z nami zabrać? Szykuje dzieci do drogi i sama bez ten czas pindży się przed lustrem.

Bijesz ją kiedy, pyta się pan _____ ?

Harpo patrzy się na własne ręce. Nie, tato, powiada. Widać, że mu wstyd.

No to jak ma się się ciebie słuchać? Z żoną to jak z dzieckiem. Trza jej pokazać, kto tu rządzi. Nima lepszego sposobu niż porzonne baty.

I znowuż pyka fajkę.

Zresztą Sofia wogle za bardzo nosa zadziera, mówi. Trza jej go utrzeć.

Lubię Sofię chociaż jest całkiem inna niż ja. Jak Harpo z panem _____ wejda do izby kiedy ona mówi to wcale sobie nie przerywa.

Jak pytają gdzie leży jakieś coś to mówi A bo ja wiem i dalej gada.

Myślę o tem wszystkim kiedy Harpo się mnie pyta co ma jej zrobić żeby wziąć ją w ryzy. Nie przypominam mu jaki jest tera szczęśliwy. Nie mówię że minęły już trzy lata a on wciąż gwizda i śpiewa. Myślę za to że jak pan _____ czegoś ode mnie chce a ja za każdą razą skaczę na pierwsze zawołanie to Sofia robi zdziwioną minę. I tak jakby się nade mną litowała.

Zbij ją, mówię.

Następną razą Harpo cały posiniaczony na twarzy. Usta ma rozcięte. Jedno

oko zamknięte jak pięść. Chodzi sztywnym krokiem i mówi że zemby go bolą.

Co ci to, Harpo, pytam się?

A, to bez tę mulicę, powiada. Znarowiona jak nie wiem. Któregoś dnia w polu całkiem się wściekła. Nimem ją zawrócił do domu cały byłem pokopany. A potem w stajni żem rąbnął głową prosto w drzwi boksu. Uderzyłem się w oko i podrapałem sobie brodę. A jak dziś w nocy była burza to żem sobie oknem przyciął rękę.

No, mówię, po tem wszystkim to chyba nie bardzo miałeś jak wziąć Sofię w ryzy.

Ano nie, mówi Harpo.

Ale stale i wciąż probuje.

Drogi Panie Boże!

Właśnie żem miała zawołać że wchodzę na podwórko a tu słyszę że coś się tłucze. To od nich w domu ten harmider więc wbiegam na ganek. Dzieciaki nad strumykiem robią babki z błota i nawet głów nie podnieśli.

Ostrożnie roztwieram drzwi. Boję się bandytów i morderców, koniokradów i duchów. A to tylko Harpo i Sofia biją się jak chłop z chłopem. Meble co do jednego powywracane. Talerze wszystkie chiba powyślukiwane. Lustro przekrzywione na ścianie, firanki porwane. Łóżko wygląda jakby kto wziął wyciąg całe włosie z materaca. A ci na nic nie zważają tylko się tłuką. On chce dać jej po twarzy. No i po co? Złapała polano spod pieca i trach go po oczach. On bęc ją w brzuch aż się zgięła w pół i jęczy ale zara się podrywa i obiema rękami łaps go za jądra. Poturlał się na podłogę i cap ją za kieckę i dalej ciągnąc aż ją obdar do koszuli. Ani okiem nie mrugła tylko jak się zerwał żeby wziąć ją w krawat to tak nim machła aż jej przeleciał bez ramię i łubudu całym ciałem w piec.

Nie wiem jak długo już tak się szamoczą. Nie wiem kiedy zamiarują przestać. Cofam się pomalu, macham ręką do dzieciów nad strumykiem i wracam się do domu.

W sobotę zara z rana słyhać że ktoś jedzie wozem. To Harpo i Sofia z dwojgiem dzieciaków jadą do jej siostry. Wrócą się dopiero w niedzielę na wieczór.

Drogi Panie Boże!

Źle sypiam i to już więcej jak miesiąc. Siedzę do późna jak tylko mogę najdłużej zanim pan ____ zacznie zrędzić że nafta też kosztuje pieniądze, potem sobie robię ciepłą kąpiel z mlekiem i gorzką solą, pryskam na poduszkę wywarem z oczaru i dokładnie zasłaniam firanki, żeby mi księżyc do izby nie lał. Czasem tak mi się nawet uda że przysnę na parę godzin. Ale jak już mam zasnąć na dobre to zara się budzę.

Najsampierw zrywałam się i piłam mleko. Potem przyszło mi do głowy żeby liczyć kołki w płocie. Jeszcze później pomyślałam żeby może czytać Biblię.

Co się dzieje, głowię się?

To bez to, że zawiniłaś, odpowiada jakisik cichy głosik. Zgrzeszyłaś przeciw czyjemuś duchowi. Może i tak.

Aż tu kiedyś późno w noc tak mnie naszło że to Sofia. Zgrzeszyłam przeciw duchowi Sofii.

Modliłam się żeby się nie dowiedziała ale nie dało rady.

Harpo jej powiedział.

Ledwo się przed nią wygadał, a tu Sofia idzie ścieżką i dźwiga worek na plecach. Pod okiem ma trochu rozcięte, sinoczerwone.

Chciałam ci tylko powiedzieć że się po tobie spodziewała pomocy, mówi.

A czy ci nie pomogłam, pytam się?

Roztwiera worek. Masz tu swoje firanki, powiada. Masz tu swoje nici. Masz jeszcze dolara za to, że mi je pożyczyłaś.

Dałam ci je na zawsze, mówię i odpycham to wszystko od siebie. Cieszę się że mogłam ci pomóc. Robię co mogę.

Kazałaś Harpowi żeby mnie bił, mówi ona.

Wcale zem mu nie kazała.

Nie kłam.

To było takie tylko gadanie, mówię.

No to po co było gadać?

Stoi i patrzy mi się prosto w oczy, taka zmęczona i nadęta.

Po to że jestem głupia, mówię. Po to że ci zazdroszczę. Po to że nie mogę tak jak ty.

Czego nie możesz, pyta się?

Walczyć.

Długo stoi i nic nie mówi jakby z niej uszło całe powietrze kiedy to powiedziałam. Przedtem wściekła, tera smutna.

Całe życie musiałam walczyć, mówi wreszcie. Z tatą, z braćmi, z kuzynami i z wujkami. Jak w rodzinie jest tylu mężczyzn to mała dziewczynka musi się mieć na baczności. Ale nigdy nie myślała że będę musiała walczyć we własnym domu. Odetchnęła głęboko. Kocham Harpa, mówi. Bóg świadkiem że go kocham. Ale prędzej go zabiję na śmierć niż pozwolę mu się bić. Chcesz mieć trupa w rodzinie to mu dalej doradzaj tak jak dotąd. Oparła rękę na biodrze i powiada Był czas, że polowałam z łukiem na zwierzynę.

Jak zobaczyłam że idzie tu ścieżką to się zaczęłam trochu trząść ale tera mi przeszło. Żebyś wiedziała jak mi wstyd, mówię. Ale Pan Bóg mnie tyż trochu skarał.

Pan Bóg nie lubi brzydali, mówi ona.

Za ładnymi tyż nie przepada.

Tera możemy już inaczej pogadać.

Litujesz się nade mną, co, pytam się?

Namyśla się chwilę. Tak, mówi poma;u. Lituję się.

Chiba wiem czego się lituje ale tak czy owak się pytam.

Tak po prawdzie to jesteś podobna do mojej mamy, mówi. Ojciec wziął i ją ujeździł. Co tam ujeździł: udeptał. Jego słowo zawsze święte. A ona nigdy mu się nie odszczeknie. Nigdy się nie postawi. Czasem probuje trochu się wstawiać za

dzieciami, ale to się tylko na gorsze obraca. Im bardziej ona się za nami wstawia tem gorzej on daje jej w kość. Nienawidzi dzieci i brzucha z którego wyszły, chociaż jakby nas policzyć to nikt by na to nie wpad.

Nic dotąd nie wiedziałam o jej rodzinie. Jak się na nią patrzyłam to zawsze sobie myślałam że nikt z takiej rodziny niczego się chyba nie boi.

A ile was ma, pytam się?

Dwanaścioro.

Fiu, fiu, mówię. Mój tata zrobił sześcioro mojej mamie zanim umarła a potem jeszcze czworo tej żonie co ją tera ma. O tem dwojgu co ich zrobił mnie nawet nie wspominam.

Ile w tem dziewczynek, pyta się Sofia?

Pięć. A u was?

Sześciu chłopaków i sześć dziewczyn. Wszystkie dziewczyny tak samo duże i silne jak ja. Chłopcy też duzi i silni ale my dziewczyny zawsze trzymamy się razem. Dwaj bracia też czasem z nami trzymają. Jak zaczynamy się bić to jest na co popatrzeć.

Ja zem nigdy żadnego żywego stworzenia nie uderzyła, mówię. Owszem, jak jeszcze mieszkałam w domu to czasem dałam któremu dziecku po pupie żeby się zachowywało, ale lekko, tak żeby nie bolało.

A co robisz jak jesteś zła, pyta się?

Zastanawiam się. Nawet nie pamiętam kiedy ostatnią razą byłam zła, mówię. Dawniej to byłam zła na mamę bo mnie gnała do roboty. Ale potem zobaczyłam jaka jest chora. No i już nie mogłam się na nią złościć. Na tatę też nie bo to przecież mój tata. Czcij ojca swego i matkę swoją żeby tam nie wiem co, powiada Biblia. A potem to jakoś tak się zrobiło że ledwo zaczęłam się złościć to zara byłam chora. Jakbym się miała zerzygać. Strasznie się człowiek czuje z czemś takim. A tera to już nic nie czuję.

Sofia się marszczy. Jak to nic nie czujesz, pyta się?

No, czasem jak pan ____ zdrowo mi zalezie za skórę to muszę chwilę

pogadać ze Stworzycielem. Ale to przecie mój mąż. Wzruszam ramionami. Życie nie trwa długo. A niebo na wieki wieków.

Powinnaś panu ____ rozwalić łeb a dopiero później myśleć o niebie.

Zaśmiałam się chociaż mało co mnie śmieszy. Ona też się zaśmiała. Obie takeśmy się uśmieły że aż przysiedlim na schodku.

Te firanki już na nic, mówi ona. Potnijmy je na kilimy. No to lecę po swój kajet ze wzorami.

I od tamtej pory śpię jak niemowlę.

Drogi Panie Boże!

Cuksa Avery zachorowała. Nikt w całym mieście nie chce przygarnąć Królowej Pszczół. Jej własna mama powiada A nie mówiłam. Jej tata mówi na nią ścierka. Jedna kobita w kościele mówiła że Cuksa Avery umiera - może na tuberozę, a może na jakie choróbsko złego życia. Na co, na co, o mało żem nie spytała, ale zmilczałam. Te kobity z kościoła to nawet czasem dla mnie miłe. A czasem nie bardzo. Patrzą jak się użeram z dziećmi pana ____ . Najsampierw muszę się uszarpać żeby ich zawlec do kościoła a potem żeby nie hałasowały na mszy. Niektórne kobity pamiętają oba razy kiedy chodziłam z brzuchem. Czasem jak im się zdaje że nie widzę to się na mnie gapią. Same nie wiedzą co myśleć.

Ja tam się nie daję. Niezle się przysługuję pastorowi. Myję podłogi i okna, robię wino, pierę obrusy z ołtarza. Zimą pilnuję, żeby nie zbrakło drew na opał. Siostra Celia, mówi na mnie pastor. Siostró Celio, powiada, siostra to wierna jak dzień długi. A potem mówi do innych kobit i ich mężczyzn. Ja się krzątam, chodzę koło różnych zajęć. Pan ____ siedzi koło drzwi i patrzy się to tu, to tam. Kobity uśmiechają się do niego, kiedy tylko mają okazję. On na mnie ani się spojrzy, wogle nie zauważa.

Tera jak z Cuksą Avery kiepsko to nawet i pastor na nią wygaduje. Obrabia ją w kazaniu żeby innym dać przykład. Nie nazywa jej po imieniu, bo i nie musi. Każden jeden wie o kim mowa. O podkasanej ladacznicy co kopci papirosy i pije dzin. Śpiewa za pieniądze i odbiera mężczyzn innym kobitom. O dziwce, zdzirze, szmacie i ulicznicy.

Jak tak mówił to rzuciłam okiem na pana ____ . Ulicznica.

Któs powinien się wstawić za Cuksą, pomyślałam. Ale on nic nie mówi. Założył nogę na nogę pierw w jedną, potem w drugą stronę. Patrzy się w okno. Te same kobity co się do niego uśmiechają przeciw Cuksie mówią amen.

Ale ledwo się wróciłem do domu, nawet się nie przebrałem tylko zara woła Harpa. Harpo wnet przybieg.

Zapręgaj, mówi pan ____.

A gdzie jedziemy, pyta się Harpo?

Zapręgaj, powtarza on.

No to Harpo zaprzęg. Chwilę postali i pogadali przy stodole. Potem pan ____ wziął i pojechał.

To jego obrzydzenie do roboty ma jedną dobrą stronę: nie brak go nam kiedy wyjeżdża.

W pięć dni później patrzę się hen na drogę i widzę że wóz się wraca przykryty taką jakby budą chłaba ze starych koców. Serce łomocze mi jak nie wiem co i pierś co mi przychodzi na myśl to żeby się przebrać.

Ale za późno. Ledwo żem zdążyła wymotać ze starej sukienki głowę i jedną rękę a tu wóz zajezdża na podwórko. Zresztą co po nowej sukience kiedy włosy mam całkiem poskręcane, na głowie brudną chustkę, buty stare co je noszę na codzień a pachnieć tyż nie pachnę.

Tak mnie roznosi że z tego wszystkiego aż sama nie wiem co tu robić. Stoję pośrodku kuchni. W głowie jeden wir. No Wiecie Państwo, myślę sobie.

Celio, woła pan ____ . Harpo.

Wsuwam głowę i rękę z powrotem w tę starą kieckę i ścieram pot i brud z twarzy jak się da. Idę do drzwi. Co proszę, pytam się i zara się potykam o mietkę bo jak żem zauważyła wóz to akuratnie zamiatałam.

Harpo z Sofią stoją na podwórku i zagłądają do wozu. Miny mają ponure.

Kto to taki, pyta się Harpo?

Kobita co powinna była cię urodzić, mówi pan ____ .

Znaczy się Cuksa Avery, pyta się Harpo? I patrzy się na mnie.

Pomóżcie mi zanieść ją do domu, powiada pan ____ .

Ona wysuwa spod budy jedną nogę a mnie serce o mało co ustami nie wyskoczy.

Już wcale nie leży tylko schodzi z wozu a Harpo i pan ____ ją podpierają z obu stron. Zabójczo wystrojona. Ma na sobie czerwoną wełnianą sukienkę i sznury czarnych korali. Błyszczący czarny kapelusz z piórami chyba jastrzębia co jej sterczą w dół koło policzka.

W ręku trzyma torebkę z wężej skóry w sam raz dobraną do butów.

Taka z niej elegantka że aż drzewa naobkoło domu jakby się wyciągły bardziej do góry żeby się lepiej przyjrzeć. A tu ona raptem się potyka między mężczyznami. Jakby się z własnymi nogami nie za bardzo znała.

Tera z bliska widzę na jej twarzy ten żółty puder co zastyg na kłajster. Czerwony róż. Wygląda jakby nie długo miała zabawić na tem świecie więc się wystroiła na tamten. Ale ja swoje wiem.

No wchodź, chce mi się zawołać. Krzyknąć na cały głos. Wchodź. Z Bożą pomocą Celia cię wyleczy. Ale nic nie mówię. To nie mój dom. No i nikt mi nie powiedział co mam robić.

W pół drogi po schodkach pan ____ patrzy się na mnie. Celio, mówi, to jest Cuksa Avery, stara przyjaciółka naszej rodziny. Przygotuj dla niej ten wolny pokój. I zara patrzy się na nią. Jedną ręką ją dźwiga a drugą trzyma się poręczu. Z drugiej strony Harpo, smutny jaki. Sofia z dziećmi patrzy się z podwórka.

Ja się jeszcze nie ruszam z miejsca bo nie mogę. Muszę najspierw zobaczyć jej oczy. Jakby mi nogi do ziemni przyrośli i dopiero jak spojrzę jej w oczy to dam pierwszy krok.

No rusz się, mówi on ostrem tonem.

I wtedy ona na mnie spogląda.

Pod tem całym kłajstrem z pudru jest taka sama czarna jak Harpo. Nos ma długi, szpiczasty, a usta duże i mięsiste. Wargi jak czarna śliwka. Oczy wielkie, zaszkłone. Zgorączkowane. I złe. Chora nie chora, ale jakby jej się wąż napatoczył pod nogi to by go utłukła.

Ogląda mnie od stóp do głów. I wtem zaczyna tak chichotać jakby rzeziła na łożu śmierci. Z ciebie to naprawdę brzydula, powiada, jakby przedtem nie

wierzyła.

Drogi Panie Boże!

Z Cukszą Avery wszystko w porządku. Tyle że chora. Nigdy zem nie widziała żeby ktoś aż tak chorował. Nawet moja mama nie była taka chora jak umierała. Ale Cuksa Avery bardziej wredna od mojej mamy i to ją trzyma przy życiu.

Pan ____ dzień i noc siedzi z nią w izbie. Ale nie trzyma jej za rękę. Na to to ona za wredna. Puść moją rękę, do cholery, mówi do niego. Co jest z tobą, zwariowałaś czy co? Nie potrzebuję żeby na mnie wisiał jaki słabowity chłopczyzna co nie umi się sprzeciwić swojemu tatusiowi. Potrzebny mi mężczyzna. Mężczyzna, powiada. Patrzy się na niego, przewraca oczami i się śmieje. Słabo bo słabo ale dość, żeby się bał podejść do łóżka. Siad w kącie z dala od lampy i siedzi. Ona czasem budzi się w nocy i nawet go nie widzi. Ale on czuwa. Siedzi w ciemnym kącie i ssie fajkę. Pustą, bez tytoniu. Piersze co mu powiedziała to Żeby mi tu nie cuchło żadną sakramencką fajką, słyszysz Albert?

Jaki znowu Albert, dziwię się. Ale potem mi się przypomina że panu ____ Albert na imię.

Pan nie pali. Nie pije. Prawie nie je. Wziął ją i ułożył w tej izdebce i śledzi każdy jej oddech.

Co jej się stało, pytam się go.

Nie chcesz jej mieć w domu to powiedz. I tak nic ci to nie pomoże. Ale jeśli nie chcesz... Nie kończy.

Właśnie że chcę, odpowiadam, ale aż za szybko. Spojrzał się na mnie jakby myślał że może co knuję.

Tylko że chciałabym wiedzieć co jej się stało, mówię.

Patrzę się na jego twarz zmęczoną i smutną. Wtem widzę jaki ma słaby podbródek. Prawie jakby go ni miał. To już ja mam większy, myślę sobie. A ubranie na nim brudne ze ojej. Jak je z siebie ściąga to aż się kurzy.

Nikt się nie ujął za Cukę, powiada. I robi mu się mokro w oczach.

Drogi Panie Boże!

Zrobili razem trójkę dzieciaków ale wykapać ją to się wzbrania. Może się boi że jeszcze zacznie myśleć o czymś o czym nie powinien. A co ja mam powiedzieć? Jakżem pierszy raz zobaczyła Cukse Avery całą gołą, to jej smukłe czarne ciało z sutkami jak czarne śliwki, jak jej usta, to mi się zdawało że się chyba zamieniam w mężczyznę.

Co się tak gapisz, pyta się ona? Nienawistnie. A słaba jak kociak. Ale minę to ma taką jakby chciała ugryźć. Nigdy żeś nie widziała gołej kobity?

Nie, proszę pani, mówię. Nigdy w życiu. Tylko Sofię, ale ona taka pulchna, rumiana i tak się wygłupia że z nią to jak ze siostrą.

No to się napatrz, mówi ona. Chociaż została ze mnie skóra i kości. Miała czelność oprzeć rękę na gołym biodrze i zatrzepotać powiekami. Myję ją, a ta cmoka i oczami przewraca.

Myję ją i czuję jakbym się modliła. Ręce mi się trzęsą i tchu brak.

Masz ty dzieci, pyta się?

Tak, proszę pani.

Mów ile, tylko przestań z tą panią, nie taka jeszcze ze mnie stara baba.

Dwoje, mówię.

A gdzie one, pyta się?

Nie wiem.

Jakoś dziwnie się na mnie popatrzała.

Moje są u babci, powiada. Z dziećkami to ona jeszcze jakoś wytrzyma ale ja musiałam zabrać się i pójść.

Tęsknisz za niemi, pytam się? Nie, ona na to, nie tęsknię za nikim.

Drogi Panie Boże!

Pytam się Cuksy Avery co chce na śniadanie. A co masz, pyta się? No to mówię że może być szynka, kasza, jajka, placki, kawa, mleko albo maślanka, naleśniki, marmelada i dżem.

Tylko tyle, pyta się? A gdzie sok pomarańczowy, grejfrut, truskawki ze śmietaną? No i herbata. I zara w śmiech.

Na cholerę mi wasze żarcie, mówi. Nalej mi tylko kawy i podaj papirosy.

Nie chcę się spierać. Przynoszę jej kawę i przypalam papirosa. Sięga po niego. Jej chuda czarna ręka galanto wygląda przy długim szlafroku, białem tak samo jak i papiros. Trochu się boję patrzeć na tę rękę, może bez te cieniuchne żyłki co je na niej widzę i te duże żyły których wolę nie zauważać. Czuję jakby coś mnie popychało w jej stronę. Muszę się pilnować bo jeszcze złapię za tę rękę i zacznę ssać palce.

Mogę tu posiedzieć i trochę z tobą pojeść, pytam się?

Wzrusza ramionami. Ogląda jakieś pismo. Pełno tam białych kobit. Wszystkie roześmiane, kręcą sznurami koralu na jednym palcu, tańczą na dachach aut. Skaczą do fontanien. Cuksa Avery szybko przewraca kartki. Minę ma niezadowoloną. Jak dziecko kiedy chce się bawić zabawką a jeszcze nie umi.

Popija kawę, pali papirosa. Ja tymczasem wbijam zemby w wielki plajster szynki domowego wędzenia. Jak się taką szynkę gotuje to czuć na kilometr. A izdebka Cuksy Avery taka mała że w całej aż pachnie.

Grubo smaruję masłem gorący placek i tak trochę nim macham w powietrzu. Zamaczam go w sosie od szynki i mieszam jajka z kaszą.

A ona coraz bardziej kopci tem swoim papirochem. Patrzy się w kawę jakby myślała że na dnie filiżanki coś leży schowane.

Celio, mówi wreszcie, chyba bym się napiła wody a ta przy łóżku już nie

świeża.

I podaje mi szklanę.

Odstawiam swój talerz na stolik koło łóżka i idę zaczerpnąć wody. Wracam, biorę talerz. Chiba jaka myszka obgryzła z brzegu placek, szczur wziął i ściągnął plajster szynki.

Ona udaje, że nic, nic. Narzeka, że zmęczona. Drzemie.

Pan ____ pyta się jak żem ją skusiła do jedzenia.

Nie ma siły, mówię, żeby żywy człowiek wytrzymał zapach domowej szynki i nie skosztował. Może umarły dałby radę. Może dałby.

Pan ____ w śmiech.

Widzę, że w oczach ma takie coś jakby mu rozum odebrało. Boję się, mówi. Boję się. I oczy rękami zasłania.

Drogi Panie Boże!

Cuksa Avery trochę dziś posiedziała w łóżku. Umyłam jej włosy i uczesałam. W życiu zem nie widziała takich kręconych, krótkich, kędzierzawych włosów. Kocham każdego jednego kędziora. Te co mi się zostały na grzebieniu wzięłam i schowałam. Może któregoś dnia wezme siatkę i zrobię sobie kok że niby mam więcej niż mam.

Czeszę ją jakby to nie była ona tylko lalka albo Olivia - albo moja mama. Czeszę i głaszczę, czeszę i głaszczę. Pierw mówi weź się pośpiesz, no już kończ. Ale potem się trochę rozkrochmała i oparła o moje kolana. Jak miło, powiada. Jakby mnie mama czesała. A może babcia. I znowuż sięga po papirosa. Cóż nuci.

Co to za piosenka, pytam się? Po mojemu jakaś świńska, prosto z rynsztoka. Pastor mówił że to grzech słuchać takie coś. A co dopiero śpiewać.

A ona dalej nuci. Tak mnie jakoś naszło, powiada. Cóż zmyśliłam. A tyś mi pomogła boś mi to wydrapała z głowy.

Drogi Panie Boże!

Dziś wieczór przyszedł tatuś pana _____. Mały skurczony człowieczek, łysy w złotych obkularach. Chrząka stale i wciąż, jakby wszystko co powi musiał jeszcze na dodatek otrąbić. Jak mówi to głowę na bok przekrzywia.

Zaczął prosto z mostu.

Nie miałeś spokoju póki żeś jej nie sprowadził do domu, co, powiada i wchodzi po schodkach.

Pan ____ nic nie mówi. Spojrzał się nad poremcą i nad daszkiem studni na drzewa. Wreszcie się zapatrzył na dach domku Harpa i Sofii.

Może by pan usiad, mówię i przysuwam mu krzesło. Może szklanekę zimnej wody?

Słyszę bez okna że Cuksa nuci w kółko, stale i wciąż próbuje tę swoją pioseneczkę. Wykradam się do jej izby i zamykam okno.

Stary pan ____ mówi do pana ____ A o co właściwie to całe wielkie halo z tą Cukszą Avery. Czarne to jak smoła, łeb skołtuniony, nogi jak kije do baseballa.

Pan ____ dalej nic nie mówi. Za to ja trochę napluwam staremu panu ____ do szklanki.

Przecie ona nawet się czysto nie prowadzi, powiada stary pan ____ . Podobnie złapała chorobę złego życia.

Wtykam palec do szklanki żeby rozmieszać plwocinę. Myślę o mielonym szkle. Ciekawość jakby je można zmielić? Ale zła nie jestem ani trochę, tylko zaciekawiona.

Pan ____ pomalu obraca głowę i patrzy się jak jego tata pije. A potem mówi - ale tak smutno, że aż - Nima siły żebyś to zrozumiał. Kocham Cuknę Avery. Zawsze ją kochałem i zawsze będę kochał. Trza mi było się z nią ożenić jak się trafiła okazja.

Aha, powiada stary pan _____. Ożenić się i zmarnować życie (Pan _____ tylko na to chrząka). I całą furę moich pieniędzy. Tera stary pan _____ odchrząkuje. Nawet dokładnie nie wiadomo kto był jej ojcem.

Wszystko mi jedno kto, mówi pan _____.

A jej matka do dziś dnia robi u białych za praczkę. A każde jej dziecko ma innego ojca. Wszystko to hańba i pomieszanie z poplątaniem.

Wszystkie dzieciaki Cuksy Avery mają jednego ojca, powiada pan _____ i patrzy się prosto w oczy swojemu tacie. Ręczę.

Pan _____ znowuż chrząka. To mój dom, mówi. Moja ziemia.

Twój chłopak Harpo tyż mieszka w mojem domu na mojej ziemni. A jak mi moją ziemnię zarastają chwasty to je plewię. Wiatr naniesie śmieci to je palę. Wstaje i zabiera się do odejścia. Oddaje mi szklanę. Drugą razą jak przyjdzie to mu doleję do wody trochu siuszków Cuksy Avery. Ciekawość jak mu zasmakują.

Współczuję ci Celio, powiada. Mało która kobita pozwoliłaby żeby mąż sprowadził sobie kurwę do domu.

Ale mówi nie do mnie tylko do pana _____.

Pan _____ podnosi głowę i patrzy mi się w oczy. Nigdy nie bylim z sobą tak blisko jak tera.

Celia, podaj tacie kapelusz, mówi.

No to podaję. Pan _____ nie rusza się z krzesła koło porenchy.

Patrzmy się jak stary pan _____ wraca się drogą do domu, a chrząka i chrząka.

Następną razą przyszed jego brat Tobiasz. Gruby i wielki, wygląda jak żółty niedźwiź. Pan _____ mały jak jego tata, dużo niższy niż brat.

Gdzie ona, pyta się, uśmiechnięty od ucha do ucha. Gdzie Królowa Pszczół? Mam coś dla niej, powiada i kładzie na porenchy pudełeczko czekoladek.

Śpi, mówię. W nocy mało co spała.

Jak ci leci, Albert, mówi on i przysuwa sobie krzesło. Głaszcze się ręką po

włosach zaczesanych do góry i dłubie w nosie. Wyciera rękę o spodnie. Strzepuje nogawkę żeby się nie zagnietła.

Dopiero co zem słyszał że jest u ciebie Cuksa Avery, mówi. Dawno ją tu trzymasz?

O, pare miesięcy, powiada pan ____ .

Do diabła, Tobiasz na to, a mówili że umiera. Znaczy się nie można wierzyć we wszystko co ludzie gadają. Przygląda wąsy i oblizuje kąciki ust.

Co słysać dobrego, Celio, pyta?

Niewiele, mówię.

Ja i Sofia siedzimy przy stole i znowuż ścibolimy kilim. Ja zem już zeszyła będzie z pięć kwadratów i rozłożyłam na stole. Na podłodze kosz pełen ścinków.

Stale i wciąż zajęta, mówi Tobiasz. Żeby to Margaret była taka jak ty to bym chociaż trochu pieniędzy oszczędził.

Tobiasz i jego tata zawsze mówią o pieniądzech jakby dalej byli bogaci. Stary pan ____ wyprzedaje majątek po kawałku i prócz domów i pól mało co mu się zostało. Najwięcej rodzi moja i Harpowa ziemia.

Ścibolę swój kwadrat. Dobieram kolory.

Wtem słyszę że krzesło Tobiasza leci do tyłu a on mówi C u k s a !

Cuksa ni to zdrowa ni to chora. Ni to dobra ni to wredna. Chociaż ostatnio częściej pokazuje się mnie i panu ____ od tej lepszej strony. Ale dzisiaj cała w złości. Kiedy się uśmiecha to jakby kto brzytwę roztworzył. No, no, powiada, kogo my tu widzimy.

Ma na sobie koszulkę w kwiaty com ją dla niej uszyła i nic więcej. Z całą kupą warkoczyków na głowie wygląda na jakieś dziesięć lat. Chuda jak patyk, z twarzy zostały jej się tylko oczy.

Ja i pan ____ patrzymy się na nią. Zerwalim się oba żeby pomóc jej usiąść. Na niego ani się spojrziała, do mnie przysunęła się z krzesłem.

Wyciągła z koszyka pierwszą lepszą szmatkę. Podniosła do światła. Zmarszczyła się. Jak ty to cholerstwo szyjesz, pyta się?

Oddaję jej ten kwadrat com go szyła i zaczynam nowy. Ona szyje długimi, koślawymi ściegami, trochu takimi jak ta jej koślawka melodyjka.

Jak na początek to nawet niczego sobie, mówię. Piersza klasa. Patrzy się na mnie i tylko prycha. Dla panny Celii wszystko co robię jest pierwsza klasa. Ale to bez to, że pannie Celii brak pomysłu.

Śmieje się, a ja zwieszam głowę.

Ma dużo więcej pomysłu niż Margaret, powiada Tobiasz. Margaret wzięłyby tę igłę i zara by ci zaszyła nosa.

Wiesz co, Tobiasz, kobita kobiecie nierówna, mówi ona. Możesz mi nie wierzyć ale tak to już jest.

Wierzę, wierzę, Tobiasz na to. Tylko świata nie mogę przekonać.

Pierszy raz żem pomyślała o świecie.

A co tu świat ma do roboty, dziwię się. I raptem widzę samą siebie jak siedzę między Cuką Avery a panem ____ i ścibolę kilim.

Siedzimy tak we trójkę na przeciwko Tobiaszowi i jego pudełku czekoladek co wygląda jak musza pstrzyna. Pierszy raz w życiu czuję że jestem na swoim miejscu.

Drogi Panie Boże!

Ja i Sofia robimy kilim. Rozpielim go na ganku. Cuksa Avery ofiarowała swoją starą żółtą sukienkę. Wplatał te żółte ścinki gdzie się tylko da. Ładny wzór wybrał z kajetu. Nazywa się Siostrzany. Jak kilim nam się uda to może go jej dam a jak trochę nie wyjdzie to może sobie zatrzymam. Chciałabym go mieć choćby dla tych żółtych ścinków co wyglądają jak gwiazdki, ale tak nie można. Pan ___ i Cuksa idą drogą do skrzynki na listy. W domu cicho, słychać tylko muchy. Co i rusz któraś bzyknie bez izbę, taka obzarta i wygrzana w skwarze że aż pjana. Brzęczą i brzęczą aż spać się chce.

Sofię chyba coś nurtuje, sama nie wie co. Nachyla się nad kilimem, trochę szyje, potem znowuż się prostuje na krześle, opiera się plecami i patrzy się bez podwórko. Wreszcie odkłada igłę i mówi panno Celio, sama pani powiedz, dlaczego ludzie jedzą?

Żeby żyć, mówię. Bo i po cóż by? Niektórni oczywiście jedzą po to że im smakuje. A znowuż inni to obzartuchy. Lubieją czuć jak im się jadaczka rusza.

Nic więcej ci nie przychodzi na myśl?

No, bywa i tak że ktoś jest zamorzony.

Sofia chwilę się namyśla. On nie jest zamorzony, powiada.

Co za on?

Harpo.

Harpo?

Je i je, co dzień więcej.

Może ma tasiemca?

Sofia marszczy brwi. Nie, powiada. Chiba nie. Jak kto ma tasiemca to stale i wciąż chodzi głodny. A Harpo je nawet jak mu się wcale nie chce.

Jak to, wmusza w siebie, pytam się? Nie bardzo mi się to w głowie mieści ale

przecie czasem to się człowiek co dzień czegoś nowego dowiaduje. Pewno że nie ja, ale niektórzy ludzie tak mówią.

Wczoraj na kolację sam jeden zjad całą brytfannę placków.

No nie, mówię.

Właśnie że zjad. I zapił dwiema szklankami maślanki. I to jeszcze po kolacji. Kapałam dzieci przed spaniem a on miał pozmywać statki. Zamiast zmywać wylał do czysta.

Może był bardzo głodny. Przecie oba harujecie.

Wcale tak znowuż nie harujemy. A na śniadanie zjad sześć. Ojej, niech mnie szlag trafi. Tak się opchał że chodzić nie mógł. Jak poszlim do pola to myślałam że zemgleje.

Sofia mówi NIECH MNIE SZLAG TRAFI, znaczy się kiepsko sprawy stoją. Może nie chciał zmywać statków, mówię. Jego tata bez całe życie ani jednego talerza nie umył.

Myślisz? powiada. A mnie się zdaje że on tak to lubi. Po prawdzie dużo bardziej ode mnie lubi się krzątać po domu. Ja tam wolę iść do pola albo obrządzać inwentarz. A choćby i drwa rąbać. A on lubi gotować, sprzątać i dłubać przy różnych domowych drobiazgach.

Rzeczywiście dobry z niego kucharz, mówię. Ani bym się spodziała że on wogóle coś będzie umiał przyrządzić. Póki mieszkał w domu nigdy ani jajka nie ugotował.

Ale pewnością miał ochotę, powiada ona. Tak mu to samo z siebie przychodzi. Ale pan _____. Wiesz, jaki on jest.

Możliwy, mówię.

Aby dobrze się czujesz, pyta Sofia?

Znaczy się w niektórych sprawach jest możliwy ale nie we wszystkim.

Aha, ona na to. Ale na drugi raz jak Harpo tu przyjdzie, to przyuważ czy będzie coś jad.

No i przyuważyłam, jeszcze jak. Zara jak wszed po schodkach to mu się przypatrzyłam. Po staremu chudy, wygląda jak pół Sofii, ale brzucho pomalu mu rośnie pod ogrodniczkami.

Panno Celio, co jest do jedzenia, pyta się i idzie prosto do duchówki po kawałek pieczonej kury a potem do szpizarki po placek z jerezynami. Stoi przy stole i żuje jak najęty. Mleko jest, pyta się?

Tylko zsiadłe, powiadam.

Pycha, on na to, i zara sobie nabiera.

Sofia cię widać głodzi, mówię.

Jak to, pyta się z pełnymi ustami.

Dopiero po obiedzie a tyś już głodny.

Nic nie mówi tylko dalej je.

Do kolacji tyż niedaleko, mówię. Trzy czy cztery godziny.

Grzebie w szufladzie, szuka łyżki do zsiadłego mleka. Zobaczył na półce za piecem kromkę chleba z kukurydzy. Łaps ją i już drobi do szklanki.

Wychodzimy nazad na ganek. Harpo opar nogi na porenczy. Je zsiadłe mleko z wdrobionym plackiem. Nos prawie wetknął do szklanki, całkiem jak wieprz przy korycie. Aż słycać jak mamle. Jedzenie ma swój smak, co, Harpo, mówię?

Nie odpowiada tylko je.

Widzę bez podwórko że Sofia przyciągła drabinę i oparła o dom. Ma na sobie stare portki Harpa. Głowę obwiązała chustką. Włazi na dach i zaczyna wbijać goździe. Huk na całe podwórko jakby strzelali.

Harpo je i patrzy się na nią.

Bekło mu się. Przepraszam, panno Celio, mówi. Zaniós szklankę i łyżkę nazad do kuchni. Wszed. Do widzenia, powiada.

Co by się nie działo, kto by nie przyszed, czego by nie powiedział albo nie zrobił, Harpo tera już wszystko przetrzyma. Siądzie i będzie jad. Rano, wieczór, we dnie, w nocy myśli tylko o jedzeniu. Brzucho rośnie mu coraz większe a reszta nic a nic. Wygląda jakby miał urodzić.

Któren miesiąc, pytamy go się?

Harpo nie odpowiada. Sięga po placek.

Panie Boże!

Harpo przeniósł się do nas na sobotę i niedzielę. W piątek wieczór pan _____, Cuksa i ja poszliśmy spać. Wtem słyszę że ktoś płacze.

A to Harpo siedzi na schodkach i zawodzi jakby mu serce miało pęć. Auu auu! Głowę oparł na rękach, łzy i smarki ciekną mu po brodzie. Dałam mu chustkę. Wytarł nos i spojrzał się na mnie. Widzę że cały zapuchnięty na twarzy ledwo mu oczy widać.

Co ci się stało w oczy, pytam się?

Widzę że próbuje ruszyć mózgownicą i cośik zmyśleć. W końcu dał pokój i powiedział jak było.

To bez Sofię, mówi.

Wciąż jej się dajesz we znaki, pytam?

Przecie to moja żona.

To jeszcze nie znaczy że masz jej się dawać we znaki, mówię. Sofia cię kocha. Dobra z niej żona. Dobra dla dzieciów i ładna na dodatek. Robotna. Pobożna i czysta. Czego ci się jeszcze zachciewa?

Harpo siąka nosem.

Chcę żeby się mnie słuchała tak jak ty się słuchasz Taty.

O mój Boże, ja na to.

Bo ty zawsze robisz co ci Tata każe, mówi Harpo. A jak ci czegoś zabrania to nie robisz. Jak się go nie słuchasz to cię bije.

Czasem bije mnie tak czy owak, mówię, czy się go słucham czy nie.

Właśnie, powiada Harpo. Ale Sofia nie taka jak ty. Robi co chce a na mnie nie zważa. Jak spróbowałem jej spuścić lanie to mi podbiła oczy. Auu.

Pomalutka odbieram mu swoją chustkę. A może by go tak razem z temi jego podbitymi oczami zepchnąć ze schodków? Myślę o Sofii i aż mnie dreszcz

przechodzi. Był czas że polowałam z łukiem na zwierzynę, powiedziała.

Niektóre kobity nie dają się zbić, mówię. Na ten przykład Sofia. A poza tem ona cię kocha. Pewnikiem z chęcią by robiła co jej każesz, zawsze albo prawie, gdybyś umiał do niej przemówić. Nie jest wredna ani złośliwa. Nie pamięta krzywd.

On siedzi ze zwieszoną głową i wygląda jak jaki niedorozwijęty.

Harpo, mówię i nim potrząsam, przecie Sofia cię kocha. A ty kochasz Sofię.

Popatrzal się na mnie temi swojemi zapasionemi oczkami. Że co, powiada?

Pan ____ ożenił się ze mną żebym dbała o jego dzieci. Ja się za niego wydałam bo mi tata kazał. Nie kocham pana ____ ani on mnie.

Aleś jest jego żoną a Sofia moją. Żona ma się słuchać i tyle.

A czy Cuksa Avery słucha się pana ____, pytam się? A przecie to właśnie z nią chciał się żenić. Mówi do niego Albert i jak poczuje że mu gacie śmierdzą to mu zara o tem powie. A on taki mały że jak tylko Cuksa się trochu odpasie to będzie mogła na nim zwyczajnie usiąść gdyby chciał jej się dać we znaki.

No i po co mi było mówić o tuszy. Harpo znowuż w płacz. A potem zaczął rzygać. Przechylił się bez porencz i rzygał a rzygał. Chiba wyszły z niego wszystkie placki co je zjad w tem roku, do ostatniego obkruszka. Jak już miał puste brzucho to go ułożyłam w łóżku bez ścianę z Cuksą. Zara wziął i zasnął.

Panie Boże!

Poszłam z wizytą do Sofii. Wciąż naprawia dach.

Cieknie cholerstwo, mówi.

Poszła do sągu naciąć gontów. Położyła na pieńku kwadratowy bal i ciach ciach siekierą tnie go na duże płaskie gonty. Odłożyła siekiere i pyta się czy mam chęć na limoniadę.

Dobrze jej się przypatrzałam. Ma siniak na przegubie a tak to nic ani draśnięcia.

Jak wam się układa z Harpem, pytam?

No, nie je już tyle ile jad, powiada. Ale może to tylko chwilowe.

Widać chce urosnąć żeby ci dorównać, mówię.

Nabiera powietrza i mówi Tyż tak sobie myślałam i pomalu wypuszcza powietrze.

Cała dzieciarnia przylata z krzykiem Mamo Mamo chcemy limoniady. Nalewa im pięć szklanek, nam dwie. Siedzimy na drewnianej huśtawce co ją sama zrobiła zeszłego lata i powiesiła na ganku z tej strony gdzie cień.

Mam już Harpa po dziurki w nosie, mówi. Odkąd się pobralim o niczem nie myśli tylko o tem co by tu zrobić żeby się go słuchała. Pies mu potrzebny a nie żona.

To twój mąż, mówię. Musisz z nim zostać bo jak nie to co zrobisz?

Szwagra drapli do wojska. Nie mają dzieciów a Odessa je uwielbia. Została się sama na małej farmie. Może trochu u niej pomieszkać. Dzieciaków tyż zabiorę.

Pomyślałam o swojej siostrze Nettie i aż mnie zakłuło. Mieć do kogo uciec. To tak błogo że aż nie do zniesienia.

Sofia patrzy się w szklanę zmarszczona i dalej opowiada.

Już nie chcę się z nim kłaść do łóżka. Dawniej to ledwie mnie tknął zara chodziłam po ścianach. A teraz jak mnie dotyka to zawracanie głowy i tyle. Jak tylko na mnie wlezie zara myślę że najbardziej to by wołał nigdy nie zlażyć. Popiła limoniady. Kiedyś to za tem przepadałam. Sama go ciągałam z pola do domu. Ledwo się popatrzałam jak kładzie dzieci spać a już cała byłam zgrzana. Ale to minęło. Tera stale i wciąż jestem zmęczona. Już mnie to nie ciekawi.

No no, mówię. Prześpij się z tem, może ci się wróci. Ale to takie gadanie aby gadać. Sama nic o tem nie wiem. Pan ____ włazi na mnie, robi swoje i za dziesięć minut już oba śpimy. Tylko wtedy coś mnie tam u dołu smyra kiedy pomyślę o Cuksie. Ale i to tyż tak jakby człowiek dobieg na koniec drogi i się spojrzął a tu nima końca bo droga zawraca i się kręci w kółko.

A wiesz co jest najgorsze, pyta się Sofia? To że on chyba nawet nie zauważył. Dalej na mnie włazi i tak samo mu dobrze jak i przedtem. Wszystko jedno co ja sobie myślę. Wszystko jedno co czuję. Liczy się tylko on a na żadne czucie miejsca nima. Sofia prycha ze złością. Mam chęć go zabić za to że tak się umi zachować.

Patrzmy się w stronę domu i widzimy że na schodkach siedzi Cuksa z panem _____. On sięga ręką i coś jej wyjmuję z włosów.

Sama nie wiem, mówi Sofia. Może i nie odejdę. Po prawdzie to dalej Kocham Harpa ale tak mnie już zmęczył, tak zmęczył. Ziewa. Śmieje się. Potrzebne mi wakacje, mówi. Wraca do sągu i znowuż zaczyna ciąć bal na gonty.

Panie Boże!

Sofia prawdę mówiła. Jej siostry to dorodne i zdrowe dziewczuchy, całkiem jak amazałki. Zara z rana przyjechały we dwa wozy żeby zabrać Sofię z rzeczami. Nie bardzo jest co zabierać: ubrania jej własne i dzieciów, materac któreń zrobiła zeszelej zimy, lustro i fotel na biegunach. No i dzieci.

Harpo siad na schodkach i udaje że nic go to nie obchodzi. Plecie niewód. Co i rusz spogląda się w stronę strumyka i pogwizduje. Ale co to za gwizdanie! Dawniej to Harpo gwizdał. Tera tylko poświstywa ale ten jego świst jakby zabłądził w słoju a ten słój to chyba leży na dnie strumyka.

W ostatniej chwili postanawiam dać Sofii ten kilim. Nie wiem jak tam będzie u tej jej siostry ale dawno już nastały chłody i to ostre. A jak ona i dzieci będą musieli spać na podłodze?

Puścisz ją, pytam się Harpa?

Zrobił taką minę jakby tylko dureń mógł się spytać o coś takiego. Znowuz się nadał. Przecie postanowiła że jedzie, powiada. To jak mam ją zatrzymać? A niech sobie jedzie, mówi i lypie oczami na wozy jej sióstr.

Siedzimy oba na schodkach. Z domu słyhać tylko tupot silnych i pulchnych nóg. Jak wszystkie siostry Sofii naraz chodzą tam i nazad to cała chałupa się trzęsie.

Gdzie jedziemy, pyta się najstarsza dziewczynka.

Z wizytą do Cioci Odessy, mówi Sofia.

Tata też jedzie, pyta się córka.

Nie, odpowiada Sofia.

Jak to nie jedzie, dziwi się inne dziecko?

Musi pilnować domu. Dilsey, Coco i Boo też potrzebują żeby ktoś się niemi zajął.

Dzieciak podchodzi do ojca, staje przed nim i mu się przygląda.

Nie jedziesz, pyta się?

Nie, mówi Harpo.

Dzieciak idzie do bobasa co raczkuje po podłodze i szepcze mu na ucho Tata z nami nie jedzie, co ty na to?

Bobas siad, ani drgnie, natęża się, wreszcie piardnął.

My wszyscy w śmiech ale nam smutno. Harpo podniós bobasa, pomacał pieluszkę i zaczyna się szykować żeby dzieciaka przewinąć.

Chiba nima mokro, mówi Sofia. Bąka puściła i tyle.

Ale on tak czy owak przewija. Poszed z bobasem do kąta na ganeczku, z dała od tej całej bieganiny. Starą suchą pieluchą wytar sobie oczy.

Wreszcie podał Sofii dziecko a ona je sobie przewiesiła bez biedro, na ramię zarzuciła worek z pieluchami i jedzeniem, spędziła wszystkie dzieciaki w gromadkę i kazała im się pożegnać z Tatusiem. Potem uściskała mnie chociaż z dzieckiem na biedrze i z tem całym kramem nie było łatwo i wgramoliła się na wóz. Każdej jednej siostrze siedziało między kolanami któreś dziecko tylko nie tem dwóm co powoziły. Na odjeźdne wszyscy ucichli i tak po cichu minęli dom Sofii i Harpa i wyjechali z podwórka.

Panie Boże!

Sofii nima już będzie z sześć miesięcy. Z Harpa zrobił się całkiem inny człowiek. Dawniej to siedział w domu a teraz stale i wciąż jest w drodze.

Pytam go się co się dzieje. A on mi na to Panno Celio nauczyłem się tego i owego.

Po pierwsze że umi się podobać. Po drugie że ma łeb na karku. Po trzecie że umi robić pieniądze. Nie mówi kto go tak uczy.

Odkąd Sofia wyjechała nie słyszałam tyle łomotania młotkiem co teraz. Co wieczór jak tylko zejdzie z pola zaraz zaczyna stukać i pukać. Jego koleżka Swain czasem przychodzi pomóc i oba robią do późna w noc. Aż pan ____ musi krzyczeć żeby już skończyli z tym rejdachem.

Co tak budujecie, pytam się?

Urządzamy tancbudę, powiada.

Na tem odludziu?

A inne tancbudy to niby gdzie, pyta się?

Nic nie wiem o żadnych innych, znam tylko Szczęśliwą Gwiazdę.

Tancbuda właśnie że powinna stać w szczerem polu żeby nikomu nie wadziła głośna muzyka. Tańce. Bijatyki.

Trupy, podpowiada Swain.

No i policja nie wie gdzie szukać, dodaje Harpo.

A co Sofia powie na to coś zrobił z jej domem, pytam się? Może się wróci z dziećmi. Gdzie będą spali?

Już się nie wróci, mówi Harpo i zbija z desek kontuar.

Skąd wiesz, pytam się?

Nie odpowiada. Dalej pracuje ze Swainem. Wszystko robią oba razem.

Panie Boże!

Bez pierszy tydzień ani żywej duszy. Na drugi przyszło parę osób. Na trzeci przyszedł raptem jeden gość. Harpo siedzi za kontuarem i słucha jak Swain brzdąka na swoim wieśle. Ma zimne picie, ma mięso z rusztu, flaki, kupny chleb. Ma z boku domu szylid U HARPA i drugi taki sam na drodze. Tylko kljjetów jakoś nima.

Czasem chodzę ścieżką aż na ich podwórko, stanę przed domem, zajrzę do środka. Harpo wygląda na dwór i macha do mnie ręką.

Prosimy, panno Celio, mów.

Nie, dziękuję, ja mu na to.

Pan ____ czasem tam zajdzie, napije się czego zimnego, posłucha jak Swain gra. Panna Cuksa też wstępuje raz na jakiś czas. Wciąż chodzi w tych swoich koszulkach a ja jeszcze jej zaplatam włosy ale rosną coraz bardziej więc mówi że niedługo da je sobie wyprostować.

Harpo sam nie wie co o niej myśleć. Głównie bez to że Cuksa mówi co jej ślina na język przyniesie, nie zwraca sobie głowy uprzejmościami. Czasem widzę jak on się na nią gapi kiedy mu się zdaje że się nie patrzę.

Któregoś dnia powiedział Nikt nie przyjdzie na to odludzie specjalnie po to żeby posłuchać Swaina. Ciekawość czy dałoby się namówić Królowę Pszczół?

A bo ja wiem, mówię. Bardzo jej się polepszyło. Stale i wciąż coś nuci albo śpiewa. Pewnikiem z chęcią wróciłaby się do pracy. Sam ją spytaj.

Cuksa powiada że przywykła do czegoś lepszego niż ta nędzna buda ale może zrobi Harpowi ten zaszczyt i zaśpiewa.

Harpo i Swain uprosili pana ____ żeby im dał z kufra trochu starych afiszów Cuksy. Skreślili „SZCZĘŚLIWA GWIAZDA na Coalman Road” i napisali „U HARPA na plantacji”. Porozlepiali na drzewach przy drodze z miasta aż do tego miejsca gdzie się do nas skręca. Zara w pierwszą sobotę naszło się tyle luda że nie

było jak wejść.

Cuksa, Cuksa kochana już myślelim żeś umarła.

Co drugi tak ją wita.

A tu się okazuje że to wy nie żyjecie, ona im na to, a śmieje się od ucha do ucha.

Nareszcie zobaczę Cukse Avery przy robocie. Wreszcie się napatrzę. Napatrzę i nasłucham.

Pan ____ nie chciał żeby tam szła. To nie miejsce dla żony, powiada.

Owszem ale Celia pójdzie i tyle, mówi Cuksa a ja jej bez ten czas prostuję włosy. No bo jak zasłabnę w połowie piosenki to co będzie? Albo jak mi się rozpnie sukienka? Ubrała taką czerwoną obcisłą, na ramiączkach jak dwie nitki.

Pan ____ ubiera się i mruczy Nie pozwolę żeby moja żona to czy tamto. Nigdy w życiu moja żona... i tak dalej.

Całe szczęście cholera jasna że nie jestem twoją żoną, mówi wreszcie Cuksa Avery.

Dopiero wtedy dał spokój. Poszlim we troje do Harpa. Usiedlim z panem ____ przy jednym stoliku. Pan ____ pił whisky a ja zimne picie.

Cuksa najsampierw zaśpiewała piosenkę jakiejś Bessie Smith. Podobnie zna tę Bessie. Dawno się przyjaźnią. Piosenka się nazywa Trudno o dobrego mężczyznę. Jak ją śpiewała to trochu popatrywała na pana ____ . Ja też się na niego spojrzałam. Strasznie się nabzdyczył chociaż taki mały. Ledwo móg usiedzieć na miejscu. Popatrzałam się na Cukse i aż mi się serce ścisło. Tak zabolalo że aż je przykryłam ręką. Jak bym się pod stół schowała to też by nie zauważyli. Paskudnie wyglądam, paskudnie się ubieram. Moja lepsza kiecka zdatna tylko do kościoła. A pan ____ patrzy się na Cukse w obcisłej czerwonej sukience, na jej lśniącą czarną skórę, na nogi w szykownych buciczkach, też czerwonych. Na błyszczące fale włosów.

Nimem się spostrzegła dwie lzy spłynęły mi aż na podbródek.

W głowie mam zamęt.

On lubi się patrzeć na Cukse i ja też lubię.

Ale Cuxsa lubi się patrzeć tylko na jedno z nas. Na niego.

Ale tak to przecie musi być. Wiadoma rzecz. Tylko dlaczego serce tak mnie boli?

Spuściłam głowę. Jeszcze trochu a by mi wpadła do szklanki.

Wtem słyszę swoje imię.

Cuxsa mówi Celio. Panno Celio. Spoglądam się na nią.

Znowuż powtarza moje imię. Mówi Ta piosenka co ją teraz zaśpiewam nazywa się piosenka panny Celii. Bo panna Celia wydrapała mi ją z głowy jak byłam chora.

Najsampierw trochu zanuciła tak jak w domu. A potem zaśpiewała ze słowami.

O tem że jakiś ladaco znowuż ją skrzywdził. Ale tego to nawet mało co słuchałam. Tylko się na nią patrzałam i nuciłam do wtóru.

Pierszy raz się zdarza że ktoś sam coś zrobił i nazwał to mojem imieniem.

Panie Boże!

Cuksa niedługo zabierze się i wyjedzie. Co sobota śpiewa tera u Harpa. On robi na niej furę pieniędzy a ona tyż trochu zarabia. No i tyje i z powrotem nabiera krzepy. Najsampierw śpiewała ładnie ale trochu słabo a tera głos ma jak dzwon. Ludzie na podwórku całkiem nieźle słyszą. Ona i Swain już się galanto zgrali. Ona śpiewa, on gra na wieśle. Miło tera u Harpa. Naobkoło izby stoliki ze świeczkami com je sama zrobiła. Na dworzu nad strumykiem tyż pełno stolików. Czasami jak się spojrzę od nas z ganku to wygląda jakby w domu Sofii i wszędzie naobkoło wyroiły się świetliki. Wieczorem Cuksa to aż się nie może doczekać żeby tam wreszcie pójść.

Któregoś dnia powiada No, panno Celio, chyba pora żebym się stąd zbierała.

Kiedy, pytam się?

Zara na początku przyszłego miesiąca, mówi. Czerwiec to dobra pora żeby ruszyć w świat.

Nic nie mówię. Czuję się całkiem jak wtedy kiedy Nettie odjeżdżała.

Podchodzi do mnie i kładzie mi rękę na ramieniu.

On mnie bije jak ciebie tu nima, mówię.

Kto, pyta się. Albert?

Pan ____, mówię.

Niemożliwe, powiada. Siada przy mnie na ławce jakby jej nogi podcięło.

Za co cię bije?

Za to że ja to ja a nie ty.

Och, panno Celio, mówi i mnie obłapia.

Siedzimy tak będzie z godzinę. Potem ona całuje mnie w ramię tam gdzie mam pulchne i wstaje.

Nie wyjadę, powiada, póki się nie upewnię że Albertowi nawet nie przyjdzie

do głowy cię zbić.

Panie Boże!

Tera jak już wszyscy wiemy że ona niezadługo wyjedzie to śpią oba razem. Nie co noc ale prawie. Od poniedziałku do piątku.

On zachodzi do Harpa posłuchać jak ona śpiewa. I popatrzeć. Potem późno w noc wracają się do domu. Chichoczą, gadają i baraszkują aż do rana. Potem idą spać i nie wstają aż póki ona musi znowu iść do roboty.

Za pierwszą razą to się jakoś samo stało. Uczucie ich poniesło. Tak mi powiedziała Cuksa. On tam nic nie powiedział.

Powiedz mi prawdę, pyta się mnie Cuksa, przykro ci że Albert ze mną sypia?

Wszystko mi jedno z kim Albert sypia, myślę sobie. Ale głośno tego nie mówię.

Uważaj bo jeszcze znowuż zajdziesz, powiadam.

Nie, ona na to, mam przecie gąbkę i wogle.

Wciąż go kochasz, pytam.

Czuję do niego miętę, ona na to. Jakbym kiedy miała się za kogo wydać to tylko za niego. Ale on słaby. Sam nie wie czego chce. No i jak mówisz lubi pomiatać kobitą. Ale za to i owo trochu go jednak Kocham. Ładnie pachnie. I taki jest malutki. Umi mnie rozśmieszyć.

Lubisz z nim spać, pytam?

Tak, Celio, powiada. Co tu kryć, przepadam za tem żeby z nim spać. A ty nie?

Nie, mówię. Najlepiej niech sam ci powie. Wcale nie lubię z nim spać. Bo co to niby jest? Włazi na ciebie, zadziera ci do pasa koszulę nocną i wtyka ci ten swój interes. Najczęściej udaję że mnie wogle nima. A on nawet się nie tropnie. Nigdy się mnie nie zapyta ani jak mi było ani nic. Robi swoje, złazi i już chrapie.

Ona w śmiech. Panno Celio! Robi swoje, powtarza po mnie. Robi swoje. Tak

mówisz jakby się na tobie załatwiał.

Bo tak się czuję, mówię.

Przestała się śmiać.

Nigdy ci nie było dobrze, pyta się i aż głową kręci. Nawet z ojcem twoich dzieci?

Nigdy.

Panno Celio, ona na to. Widać nikt cię jeszcze nie rozdziewiczył.

Jak to, pytam się?

Słuchaj, mówi. Masz w cipie taki guziołek. Jak mężczyzna robi ci dobrze to ten guziołek aż się cały grzeje. Coraz bardziej się rozgrzewa i w końcu się topi. I to jest najlepsze. Ale nie tylko to. Wciąż się coś ssie i cmokta to tu to tam. Wciąż się coś liże i głaszcze.

Guziołek? Liże się i głaszcze? Mam takie wypieki jakby mi się twarz miała roztopić zamiast guziołka.

Bierz to lusterko i zajrzyj sobie między nogi. Na pewno nigdy tam nie zaglądałaś?

Nie.

I pewnikiem nigdy nie widziałaś co Albert ma między nogami.

Tylko czułam, mówię.

Stoję z lusterkiem w garści.

Co, dziwi się ona, wstydzisz się choćby zobaczyć jak w tym miejscu wyglądasz? A taka przecie jesteś ładna. Do Harpa to przychodzisz cała wystrojona, uperfumowana, a wstydzisz się spojrzeć na własną cipę.

Chodź ze mną to popatrzę, mówię.

Biegniemy do mojego pokoju jak rozdokazywane dziewczynki.

Pilnuj drzwi, mówię.

Ona chichocze. Dobra, mówi. Nikt nie idzie. Droga wolna.

Kładę się na wznak na łóżku i zadzieram kieckę. Ściągam majty. Wkładam sobie lusterko między nogi. Oj. Ale włochata. Cipa jak czarne usta. A w środku jak

mokra róża.

Dużo ładniejsza niż myślałaś, co, pyta się Cuksa od drzwi? Moja, mówię. A gdzie ten guziołek?

Zaraz u góry, ona na to. Trochu wystaje.

Patrzę się na nią i dotykam palcem guziołka. Aż mnie ciarki przeszły. Nic wielkiego ale dosyć żebym wiedziała że to ten guziołek trza międlić. Może co z tego będzie.

Przy okazji obejrzyj sobie piersi, mówi Cuksa. Wyżej podciągam kieckę i się patrzę. Myślę o tem jak dzieci mnie ssały. Pamiętam jaki mnie dreszczyk wtedy przechodził. A czasem to nawet nie dreszczyk tylko dreszcz. Z dziećmi najlepsze było to jak się je karmiło.

Idą Albert i Harpo, mówi Cuksa. Podciągam majty i spuszczam kieckę. Tak się czuję jak byśmy zrobiły coś złego.

Nie obchodzi mnie że z nim śpisz, mówię.

A ona wierzy mi na słowo.

Ja też wierzę sobie na słowo.

Ale kiedy się kładą razem i ich słyszę to chowam się z głową pod kołdrę, głaszczę się po guziołku i po piersiach i płaczę.

Panie Boże!

Którejś nocy Cuksa jak raz śpiewała szybki kawałek a tu drzwiami do Harpa wpada Sofia, któżby inny.

A z nią chłop jak dąb, bokser albo co.

Ona tak samo krzepka i rażna jak zawsze.

Och panno Celio, woła. Jak to miło że znów się spotkalim. Nawet i pana _____ miło znowuz zobaczyć, mówi i bierze go za rękę.

Chociaż rękę trochu słabo mi ściska, powiada.

On tyż ma taką minę jakby się naprawdę cieszył że przyszła.

No przysuń sobie krzesło, mówi do niej. Napij się czego zimnego.

Strzelę sobie jeden bimberek, ona na to.

Bokser przystawia sobie krzesło, siada twarzą do oparcia i obejmuje Sofię jak u siebie w domu.

Harpo idzie bez izbę z tą swoją małą żółtą dziewczuchą. Patrzy się na Sofię jak na ducha.

Przedstawiam wam Henry'ego Broadnaxa, mówi Sofia. Mówią na niego Byku. Stary przyjaciel rodziny.

Siemacie, powiada Byku. Uśmiecha się przyjaźnie i dalej słuchamy muzyki. Cuksa ma na sobie złotą sukienkę. Widać jej piersi prawie po same sutki. Wszyscy mają nadzieję że coś pęknie. Ale to mocna sukienka.

Rany boga, mówi Byku. Straż pożarna nie wystarczy, zara mi tu wołać policję.

Pan _____ szepcze do Sofii. Gdzie twoje dzieci?

Ona mu na to tyż szeptem Moje w domu a twoje gdzie?

On milczy.

Obie dziewczynki zaszły w ciążę i gdziesik przepadły. Bub prawie nie

wychodzi z więzienia. Dobrze chociaż że jego dziadek to czarny wuj szeryfa i szeryf z Bubem całkiem do siebie podobni bo inaczej Bub dawno by już podpad pod lincz.

W głowie się nie mieści jaka ta Sofia tera ładna.

Cuksa skończyła śpiewać. Po pięciorgu dzieciaków prawie każda kobita jest trochę zmizerowana, mówię do niej bez stół. A ty wyglądasz jakbyś mogła urodzić drugie tyle.

O, mówi, mam już sześcioro panno Celio.

S z e ś c i o r o . Zatkąło mnie.

A ona podrzuca głową i patrzy się na Harpa. Życie się nie kończy tylko dlatego że się człowiek wyniósł z domu panno Celio. Wiadoma rzecz.

Moje życie się skończyło jak się z domu wyniesłam, myślę sobie. Ale potem co inne przychodzi mi do głowy. Może i się skończyło jak się wydałam za pana _____ ale kiedy nastąpiła Cuksa się znowu zaczęło.

Cuksa podchodzi do nas i ściskają się z Sofią.

Nieźle można by się z tobą zabawić, kiziu, mówi Cuksa.

Raptem się troplam że Cuksa czasem mówi i zachowuje się całkiem jak mężczyzna. Bo to mężczyźni mówią kobitom takie rzeczy. Nieźle można by się z tobą zabawić kiziu. Kobity stale i wciąż rozmawiają o włosach i o tem jak u kogo ze zdrowiem. Ile dzieci żyje ile umarło a którem się zemby wyrzynają. A jak się ściskają na powitanie to żadna nie powie Nieźle można by się z tobą zabawić kiziu.

Wszyscy mężczyźni wlepiają gały w piersi Cuksy. Ja też. Czuję jak mi sutki twardzieją pod sukienką. Guziołek też jakby trochę nabrał ikry. Cuksa, mówię sobie po cichu, naprawdę nieźle można by się z tobą zabawić, kiziu, Bóg świadkiem.

Co ty tu robisz, pyta się Harpo?

Przyslim posłuchać panny Cuksy, mówi Sofia. Ładnie się tu urządził Harpo. Rozgląda się po izbie. Patrzy się do tu to tam i podziwia.

A Harpo na to Skandal żeby kobita z pięcioregiem dzieci szlajała się w nocy

po tancbudach.

Oczy Sofii raptem schłodły. Mierzy go wzrokiem.

Odkąd przestał się opychać trochu nabrał ciała. Przytył na twarzy i wogle, głównie bez to że pije bimber i zjada pieczeń co zostanie po gościach. Tera już prawie tak samo krzepki w sobie jak i ona.

Kobita tyż potrzebuje się zabawić raz na jakiś czas, mówi Sofia.

Kobita potrzebuje siedzieć w domu, Harpo jej na to.

Przecie to mój dom, powiada Sofia. Chociaż rzeczywiście chyba bardziej się nadaje na tancbudę.

Harpo patrzy się na boksera. Bokser trochu odsuwa krzesło od stołu i sięga po szklanke.

Ja się za Sofię nie biję, mówi. Kochać ją i chodzić z nią wszędzie gdzie chce to cała moja robota.

Harpo odetchnął z ulgą.

Chodź zatańczymy, mówi.

Sofia w śmiech i wstaje z miejsca. Zakłada mu ręce na szyję. Wolno snują się po izbie.

Ta mała żółta co chodzi z Harpem siedzi przy barze naburmuszona. Miła z niej dziewczyna, życzliwa i wogle ale całkiem jak ja. Zrobi wszystko co jej Harpo każe.

Przeżywa ją Piszczka.

Jeszcze chwila i Piszczka zebrała się w sobie żeby się wciąć między nich.

Harpo tak obraca Sofią żeby się nie tropła. Ale Piszczka co i rusz puk puk go w ramię.

Wreszcie on i Sofia przestali tańczyć. Stoją tak z meter od naszego stołu.

Oho, powiada Cuksa i brodą pokazuje w ich stronę. Będzie zawierucha.

Co to za kobita, pyta się Piszczka tem swoim glosikiem. Przecie wiesz, mówi Harpo.

Piszczka obraca się do Sofii. Odczep się od niego, powiada.

Dobra jest, Sofia na to. Odwraca się i chce odejść.

Harpo łaps ją za ramię. Nigdzie nie chodź, mówi. Przecie to twój dom do cholery.

Co znaczy jej dom, pyta się Piszczka. Wzięła i cię rzuciła. Poszła sobie precz z domu. Koniec z wami, mówi do Sofii.

Dobra jest, powiada Sofia. Chce się wyrwać Harpowi ale on nie puszcza.

Słuchaj Piszczka, mówi. Dorosły chłop ma chyba prawo zatańczyć z własną żoną?

Właśnie że nima prawa póki to mój chłop Piszczka mu na to. Słyszysz ty ściero, mówi do Sofii.

Sofia ma jej już trochę dosyć. Poznać po uszach że ma dosyć bo tak jakby się cofły. Ale żeby już skończyć z tą kłótnią mówi Dobra jest, dobra jest.

A Piszczka trach ją ręką bez głowę.

I po co jej to było. Takie poklepywanie to dobre może na jaką damulkę ale nie na Sofię. Zaciśła pięczę, wzięła rozmach i łubudu! - wybiła Piszczce dwa boczne zemby. Piszczka ryms na podłogę. Jeden zomb został jej się na wardze drugi wpadł mi prosto w szklankę z zimnym picciem.

Piszczka zdjęła buta i dalej nim walić Harpa po nodze.

Zabieraj mnie stąd tą ścierkę płacze a krew ze śliną cieknie jej po brodzie.

Harpo i Sofia stoją bok w bok i patrzą się z góry na Piszczkę ale chyba nie słyszą co ona tam krzyczy. Harpo wciąż trzyma Sofię za rękę. Stoją tak będzie z minutę. Wreszcie on ją puszcza schyla się bierze w ramiona bidną małą Piszczkę i zaczyna ją lulać jak dziecko.

Sofia podchodzi do boksera i oba razem wychodzą na dwór. Ani się obejrżeli za siebie. Potem słyszymy że auto rusza.

Panie Boże!

Harpo czegoś naburmuszony. A to wytrze bar a to zapali papirosa a to pochodzi po izbie. Piszczka stale i wciąż drogę mu zabiega i pcha się przed oczy. Kotku, powiada. Skarbie. On patrzy się na nią jak na powietrze i puszcza dym z nosa.

Ja i pan ____ siedzimy w kącie. Piszczka do nas podchodzi.

Z boku ma dwa złote zemby. Tak to prawie cały czas się uśmiecha żeby niemi błysnąć ale tera płacze. Panno Celio, mówi. Co jest z Harpem?

Sofia siedzi we więźniu, ja jej na to.

We więźniu? Zrobiła taką minę jakbym powiedziała że Sofia siedzi na księżycu.

A za co, pyta się?

Napyskowała burmistrzowej, mówię.

Piszczka przysuwa sobie krzesło i gały na mnie wytrzeszcza.

Jak ci właściwie na imię, pytam? Mary Agnes, mówi.

Każ Harpowi niech ci mówi po imieniu a nie Piszczka, powiadam, to może nawet w ciężkiej chwili nie popatrzy się na ciebie jak na powietrze.

Patrzy się na mnie i nie rozumi. Mniejsza z tem. Mówię jej co mi jedna siostra Sofii powiedziała.

Sofia i ten jej bokser razem z całą dzieciarnią wpakowali się do auta boksera i pojechali do miasta. Wysiedli i idą sobie jakby byli Bóg wie kim. A tu akuratnie przechodzi burmistrz z żoną.

O, ile dzieciów, mówi burmistrzowa do męża i wyciąga pulares. A jakie ładniutki, powiada. Przestała grzebać w pularesie i położyła jednemu dzieciakowi rękę na główce. I mają takie mocne białe zemby, mówię.

Sofia i bokser ani słowa. Czekają aż burmistrzowa sobie pójdzie.

Burmistrz tyż czeka. Stoi z boku i przytupuje. Patrzy się na nią i trochu się podśmiewa. Oj Millie, powiada. Zawsze się rozplywasz nad czarnemi. Panna Millie dalej obmacuje dzieciów. Wreszcie patrzy się na Sofię i na boksera. Na jego auto. Na zegarek Sofii. W końcu mówi do niej Takie czyste te twoje dzieci, może byś nastąpiła do mnie na służbę?

Za żadną cholere, Sofia na to.

Coś powiedziała, pyta się burmistrzowa?

Za żadną cholere powtarza Sofia.

Burmistrz popatrzał się na nią i odepchnął żonę na bok. Pierś wypiął i pyta się Coś powiedziała do panny Millie?

Że za żadną cholere, mówi Sofia.

No to burmistrz dał jej po twarzy.

Przerwałam. Piszczka siedzi na brzeżku krzesła. Czeka. Dalej gały na mnie wytrzeszcza.

Co tu więcej gadać, mówi pan ____ Wiadomo co się dzieje jak ktoś da Sofii po twarzy.

Piszczka zbladła jak prześcieradło. Nie, mówi.

Jakie tam nie, mówię. Sofia raz dwa zwała go z nóg.

Przyjechała policja. Zaczęli ściągać dzieciów z burmistrza, walić główką o główkę. Sofia na całego zaczęła się z nimi bić. Obalili ją na ziemię.

Chiba nie dam rady mówić dalej. W oczach mam całkiem mokro, w gardle mnie ścisza.

Bidna Piszczka skuliła się na krześle i cała się trzęsie.

Pobili Sofię, mówi pan ____ .

Piszczka podrywa się jak na sprężynie, biegnie za bar do Harpa i rzuca mu się na szyję. Długo stoją tak oba razem i płaczą.

A co bokser robił bez ten czas, spytałam się Odessy siostry Sofii.

Chciał się rzucić na tamtych, powiedziała Odessa, ale Sofia mówi Nie, odwieź dzieci do domu.

Zresztą i tak policjanci mieli go na muszce. Jeden ruch i byłoby po chłopie. W sześciu przyjechali.

Pan ____ poszedł do szeryfa prosić dla nas o widzenie ze Sofią.

Bub już tyle razy pakował się w kabałę i taki jest podobny do szeryfa że szeryf i pan ____ mówią teraz ze sobą prawie jak krewniaki.

Byle tylko pan ____ pamiętał że jest czarny i znał swoje miejsce.

To wariatka, mówi szeryf, ta żona twojego chłopaka. Zdajesz sobie sprawę?

Tak jest szeryfie, powiada pan ____ . Wiadoma rzecz. Już dwanaście lat klaruję Harpowi że to wariatka. Mówiłem mu jeszcze zanim się pobrali. Ale ona nie całkiem temu winna bo cała jej rodzina to wariaci. A zresztą szeryf sam wie jak to jest z kobitami.

Szeryf chwilę sobie przypominał jakie zna kobity. Tak, powiada w końcu, masz rację.

Jak dostaniemy widzenie to sami jej powiemy że ma źle w głowie.

Szeryf na to Już my dopilnujemy żebyście jej powiedzieli. I niech się cieszy że wogóle żyje.

Jak zobaczyłam Sofię to sama się zdziwiłam jakim cudem wyżyła. Rozbili jej czaszkę, pogruchotali żebra. Nos z jednej strony ma oderwany od twarzy. Oślepla na jedno oko. Spuchła od stóp do głów. Język gruby jak moja ręka sterczy jej między zębami jak kawałek gumy. Ani się odezwać nie może. Cała sina jak bakłażan.

Takem się zestrachala że o mało torby nie upuściła. Ale jakoś się wzięłam w garść. Stawiam torbę na podłodze celi wyjmuję grzebyk i szczotkę, koszulę nocną, wywar z kory i spirytus i dalej ją obrządzać. Czarny klawisz przyniósł wody. Najsampierw obmyłam jej te oczy jak szparki.

Panie Boże!

We więzniu dali Sofii robotę w pralni. Cały Boży dzień od piątej do ósmej pierze i pierze. Brudne drelichy więźniów, zapaskudzone prześcieradła i koce zwalone na kupę wyżej głowy. Dwa razy na miesiąc chodzimy do niej na widzenie, wszystkiego raptem pół godziny. Cerę ma żółtą i niezdrową a palce jak serdelki.

Wszystko tu paskudne, mówi, nawet powietrze. Żarcie takie że można skonać. Kalaruchy, myszy, muchy, wszy a nieraz trafi się i wąż. Dość się odezwać żeby człowieka rozebrali do goła i kazali spać na betonie bez światła.

No to jak dajesz radę, pytam się?

Kiedy każą mi coś zrobić naśladowuję ciebie. Zrywam się i robię akuratnie to czego chcą.

Jak to mówiła to minę miała dziką a tem swoim ślepem okiem toczyła po celi.

Pan _____ aż wzdychał. Harpo jęczał. Panna Cuksa klęła. Specjalnie przyjechała z Memphis żeby się zobaczyć z Sofią.

Nie powiem jak sama się czułam bo mi bez gardło nie przejdzie.

Grzeczna ze mnie więźniarka, mówi Sofia. Już bardziej posłusznej w tem więzniu nima. Nikt tu nie może uwierzyć że to ja napyskowałam burmistrzowej a burmistrza obaliliam. Powiedziała to i w śmiech. No bo to słowa jak z piosenki. Zwrotka o tem że wszyscy zabrali się i poszli do domu tylko nie ty.

Ale żeby bez dwanaście lat tak się wszystkich słuchać, mówi Sofia. Strasznie długo.

Może cię zwolnią za dobre sprawowanie, powiada Harpo.

Dobre sprawowanie to dla nich nie dość, mówi ona. Trza się przed nimi czołgać na brzuchu i lizać im buty bo jak nie to nawet się nie spojrzą na człowieka. Cały boży dzień myślę o tem żeby kogo zamordować a w nocy mi się śni że

morduję.

Milczymy.

A co u dzieciów, pyta się Sofia?

Jakoś sobie radzą, powiada Harpo. Odessa i Piszczka dbają o nie.

Podziękuj Piszczce, mówi Sofia. Powiedz Odessie że o niej myślę.

Panie Boże!

Po kolacji siedzimy wszyscy razem przy stole. Ja, Cuksa, pan _____, Piszczka, bokser, Odessa i jeszcze dwie siostry Sofii.

Sofia nie wytrzyma, powiada pan _____.

No, przytwardza Harpo, wyglądała trochę jak pomyłona.

A co wygadywała, mój Boże, mówi Cuksa.

Coś trza zrobić, mówi pan _____, i to raz dwa.

A co my wogle możemy, pyta się Piszczka. Zmarnowana jest bo ni z tego ni z owego musi się zajmować dziećmiakami Sofii i Harpa ale jakoś daje radę. Włosy ma trochę w strąkach, koszula jej wyłazi spod kiecki ale daje sobie radę.

Trza ją siłą wydostać, mówi Harpo. Skołować trochę dynamitu od tej brygady co przy drodze buduje most i wysadzić w cholere całą więzień.

Cicho bądź Harpo, powiada pan_____. Widzisz że myślimy.

Mam pomys, mówi bokser. Trza przeszmułować broń. A zresztą czy ja wiem, powiada i trze ręką podbródek. Może lepiej pilnik.

Nie, mówi Odessa. Tylko by ją nazad złapali.

Ja i Piszczka siedzimy, nic nie mówimy. Nie wiem co Piszczce chodzi po głowie ale ja myślę o aniołach. O tem żeby Bóg zjechał na sam dół ognistem wozem, porwał naszą Sofię i przywióz do domu. Widzę to wyraźnie. Aniołowie poubierani na białe, oczy i włosy tyż mają białe, całkiem jak jakie albinosy. Bóg tyż tak samo wygląda jak biały mężczyzna przy tuszy co pracuje w banku. Aniołowie biją w czynele a jeden dmucha w trąbę. Bóg zionie z ust wielkiem ogniem i nagle Sofia wolna.

Kto z czarnych jest krewny naczelnika więźnia, pyta się pan_____?

Nikt się nie odzywa.

Wreszcie bokser się pyta A jak mu na nazwisko?

Hodges, mówi Harpo. Bubber Hodges.

To syn starego Henry'ego Hodgesa, powiada pan ____ .

Mieszkał dawniej w starym domu Hodgesów.

Jego bratu na imię Jimmy, pyta się Piszczka?

Tak, mówi pan ____ . Ma brata Jimmy'ego co się ożenił z dziewczyną Quitmanów. Ich tata ma sklep. A co, znasz ich?

Piszczka spuściła głowę i cośik tam mruczy.

Co takiego, pyta się pan ____ ?

Piszczka cała zarumieniona. Znowuż mruczy.

Kto taki, pyta się pan ____ ?

Mój kuzyn, ona na to.

Pan ____ patrzy się na nią.

Tata, mówi Piszczka. Zerka na Harpa. Patrzy się w podłogę.

A on to wie, pyta się pan ____ ?

Tak, mówi Piszczka. Ma z moją mamą trójkę dzieciaków. Dwoje młodszych ode mnie.

Jego brat coś o tem wie, znowuż się pyta pan ____ ?

Jak raz przyszed do nas z panem Jimmym to pan Jimmy dał nam po ćwierć dolara i powiedział że zara widać żeśmy Hodgesy.

Pan ____ przechyla się z krzesłem w tył i przygląda się Piszczce od stóp do głów. Piszczka odgarnia z twarzy tłuste włosy, jaśniejsze niż u wszystkich.

Tak, powiada pan ____ , tera widzę podobieństwo. I znowuż siada jak przedtem.

Znaczy się właśnie ty powinnaś pójść.

Niby gdzie, pyta się Piszczka.

Do naczelnika. Przecie to twój stryj.

Panie Boże!

Ubralam Piszczkę jakby była biała. Tyle że w polatane. Ma na sobie krochmaloną i wyprasowaną sukienkę, buty bez pięt na obcasach i stary kapelusz co go Cuksa od kogós dostała. Dalim jej starą torebkę co wygląda jak uszyta z kilimu i małą czarną biblię. Umylim jej te przetłuszczone włosy, zapletlim we dwa warkocze i uczesałim w koronę. Tak ją wykapałim że pachnie jak wyszorowana podłoga.

Co ja mu powiem, pyta się?

Powiesz że żyjesz z mężem Sofii i ten mąż mówi że Sofia jeszcze za mało oberwała. Słyszał jak się naśmiewała ze strażników że takich durni z nich robi. Powiedziała że całkiem jej dobrze we więźniu. Grunt że nie musi służyć u jakiejś tam białej.

O mój Boże, Piszczka na to, a jakżeż mi takie coś przejdzie bez gardło?

Jak cię spyta Coś za jedna to mu się przypomnisz. Powiesz jaka byłaś wtedy wdzięczna za te ćwierć dolara.

To było piętnaście lat temu, mówi Piszczka. Nie będzie pamiętał.

Pokaż mu że i ty jesteś Hodges to sobie przypomni, powiada Odessa.

Powiedz że podług ciebie trza jej wymierzyć sprawiedliwość. Tylko na pewno mu powiedz że żyjesz z mężem Sofii, mówi Cuksa. I koniecznie wtrąć dwa słowa o tem jak Sofii dobrze we więźniu bo służyć u białej pani to dla niej najgorsze co może być.

Bo ja wiem, mówi bokser. Cholernie mi to jedzie wujem Tomem.

Cuksa prycha i powiada Do wuja Toma nie bez kozery, mówili wuju.

Panie Boże!

Bidna Piszczka wróciła się do domu okulawiona. W podartej sukience. Bez kapelusza i z urwanem obcasem.

Co się stało, pytamy?

Pokazałam mu że tyż jestem Hodges, mówi Piszczka. I wcale a wcale mu się to nie spodobało.

Harpo wysiad z auta i wszed na schodki. Pobili mi żonę, zgwałcili kobitę, mówi. Powinienem pójść tam z jaką spluwą, może podpalić ćwokom ten ich cały burdel.

Cicho bądź Harpo, mówi Piszczka. Tera ja opowiadam.

No i opowiedziała.

Ledwo weszłam nogą za próg zara mnie poznał.

Co powiedział, pytamy się?

Czego chcesz, powiedział. No to mówię żem przyszła dopilnować żeby sprawiedliwości stało się zadość. No to on znowuz się pyta Zara zara czego chcesz?

No tom mu powiedziała coście mi kazali powiedzieć. Że Sofię jeszcze za mało skarali. Że sama mówi jak jej dobrze we więźniu bo przecie silna z niej dziewucha. Jej największe zmartwienie to żeby nigdy nie iść na służbę do żadnych białych paniów. Bo właśnie od tego się zaczęła cała bijatyka, mówię. Burmistrzowa chciała Sofię na pokojówkę. A Sofia jej na to że za cholere nie zgodzi się do żadnej białej na pokojówkę ani na nic.

Czyżby, on na to. I cały czas mi się przygląda.

Tak jest, powiadam. Mówi że we więźniu wszystko w sam raz jej pasuje. Psiakość, w domu tyż po całych dniach nic nie robi tylko prasuje i pierze. Ma przecie sześcioro dzieciów.

Naprawdę, pyta się naczelnik?

Wyszed z za biurka. Ja siedzę na krześle. On się się nade mną nachyla.

Kto cię rodził, pyta się?

No to mówię mu jak się nazywa mama, babcia. Dziadek też.

A twój tata to co za jeden, pyta się naczelnik? Skąd u ciebie te oczy?

Nimam taty, mówię.

Dobra dobra, powiada. Czy ja już cię gdzieś nie spotkałem?

Tak jest, mówię. Będzie z dziesięć lat temu jak byłem malutka dał mi pan ćwierć dolara. Wspominam to z wdzięcznością.

A ja wogóle sobie nie przypominam, on na to.

Kiedyś przyszedł pan do nas z mamy przyjacielem, panem Jimmym, powiadam.

Piszczka toczy po nas spojrzeniem. Bierze głęboki oddech. Cósik mamrocze.

Co takiego, pyta się jej Odessa?

No właśnie, mówi Cuksa, jak nam nie możesz powiedzieć to komu powiesz, panu Bogu?

Zdjął mi kapelusz, opowiada dalej Piszczka. Kazał rozpiąć sukienkę. Spuszcza głowę i chowa twarz w dłoniach.

O Boże, mówi Odessa. I to w dodatku twój stryj.

Powiedział że jakby był mojem stryjem to by mi tego nie zrobił. Bo to byłby grzech. A tak to tylko małe cudzołóstwo. Każdy jeden ma to na sumieniu.

Obraca się twarzą do Harpa. Harpo, pyta się, ty naprawdę mnie kochasz czy tylko moją jasną skórę?

Kocham cię Piszczka, mówi Harpo. Klęka przed nią i chce ją objąć w pasie.

Ona wstaje. Na imię mi Mary Agnes, powiada.

Panie Boże!

W sześć miesięcy po tem jak Mary Agnes poszła wyciągać Sofię z więzienia zaczęła śpiewać. Najpierw piosenki Cuksy a później sama zaczęła układać.

Ma taki głos że człowiek ani by pomyślał że ta kobita zaśpiewa. Słabiuchny, cieniuchny, jakby kot namiauczał. Ale Mary Agnes się nie przejmuje.

Ledwo minęło trochu czasu przyzwyczailim się do tego jej śpiewania. A potem bardzo nam się spodobalo.

Harpo sam nie wie co myśleć.

Dziwne to jakieś, powiada do mnie i do pana _____. No bo tak ni z tego ni z owego. Całkiem jak gramafon. Bez cały rok sterczy w kącie cicho jak grób. A nałożyć płytę to ożywa.

Ciekawe czy jeszcze ma złość do Sofii o te wybite zemby, pytam się?

Mieć ma, powiada Harpo. Ale co to da że będzie się złościć? Przecie z niej dobra kobita. Rozumi że Sofia ma tera ciężkie życie.

A jak jej się układa z dziećmi, pyta się pan _____?

Kochają ją, mówi Harpo. Na wszystko im pozwala.

Oj oj, mówię.

A zresztą nawet jak z czemiś nie nadąza to Odessa i reszta sióstr Sofii zawsze są pod ręką. A one wychowują dzieciaków jak we wojsku.

Piszczka śpiewa.

Mówią na mnie żółta
jakbym imienia nie miała

Mówią na mnie żółta
jakbym imienia nie miała

Żółta to imię? Czemu czarna
Nie chce żebym tak ją wołała?

Nie powiem jej Hej ty czarna
Bo by mnie z błotem zmieszała.

Panie Boże!

Nie rozumiem i już, mówi do mnie dzisiaj Sofia.

Czego nie rozumisz, pytam się jej?

Dlaczego do tej pory ich wszystkich nie wytłuklim.

Trzy lata po tem jak ją pobili wydostała się z pralni. Odpasła się i nabrała zdrowszej cery. Wygląda jak dawniej ale stale i wciąż myśli kogo by tu zabić.

Za dużo ich żeby wszystkich pozabijać, mówię. Nie mamy szans. Ale pojedynczo to tu to tam pewnikiem nam się uda czasem którego zaciukać.

Wzielim starą skrzynkę i usiedlim na skraju podwórka panny Millie. Ze spodu skrzynki sterczą zardzewiałe goździe. Jak się która z nas ruszy to skrzypią o drewno.

Sofia ma przykazane patrzeć się jak dzieci grają w piłkę. Chłopczyk rzuca do dziewczynki a ona stoi z zamkniętymi oczami i próbuje łapać. Piłka turla się Sofii pod nogi.

Rzuć mi piłkę, mówi chłopczyk. Wziął się pod boki i powiada Rzuć mi piłkę.

Sofia mruczy trochu do siebie a trochu do mnie Mam przykazane siedzieć i się patrzeć a nie rzucać. Nie rusza się z miejsca.

Nie słyszysz co do ciebie mówię, krzyczy chłopak. Skończył może ze sześć lat. Włosy ma ciemne, oczy niebieskie, zimne jak lód. Wściek się i leci do nas. Wziął zamach żeby kopnąć Sofię. Sofia odsunęła nogę na bok. Chłopak w krzyk.

Co się stało, pytam się?

Wziął i nadział się na goźdź, mówi Sofia.

No i faktycznie krew mu cieknie z buta.

Jego siostrzyczka przyszła się popatrzeć jak on płacze. Mały coraz bardziej czerwienieje na twarzy. Woła mamę.

Panna Millie leci biegiem. Boi się Sofii. Jak do niej mówi to tak jakby za

każdą razą spodziewała się najgorszego. Za blisko tyż nie podchodzi. Staje parę metrów od nas i kiwa ręką żeby Billy do niej podszed.

Moja noga, mówi chłopak.

Sofia ci to zrobiła, pyta się panna Millie?

Sam się skaleczył, odzywa się mała. Chciał kopnąć Sofię. Dziewczynka przepada za Sofią i zawsze jej broni. Sofia ani ją zauważy. Tak samo głucha jak wtedy kiedy mówi do niej chłopiec.

Panna Millie łypta na nią okiem i objęła Billy'ego jedną ręką za ramiona. Pokuśtykali oba razem i weszli tylnymi drzwiami do domu. Mała poszła za niemi ale pomachała nam rączką.

Tak na oko to chyba jest milusia, mówię do Sofii.

Kto taki? - pyta się Sofia i marszczy brwi.

Ta mała, mówię. Jak jej na imię, Eleanor Jane?

Tak, powiada Sofia, a minę ma taką jakby koniecznie coś chciała zrozumieć i nie mogła. Nie wiem czego się wogle urodziła, mówi.

O takich smoluchach jak my to przynajmniej wiadomo czego się rodzą, odpowiadam.

Sofia chichocze. Z panny Celi to taka wariatka że trudno o większą, mówi.

Od trzech lat pierszy raz słyszę żeby zachichotała.

Panie Boże!

Jak Sofia opowiada o tych ludziach u których robi to koń by się uśmieł. Mają czelność nam wmawiać że to bez nas niewolnictwo się rypło, mówi. Że niby bez naszą głupotę się nie utrzymało. Bo stale i wciąż łamali kolki od motyk i puszczałi muły w szkodę. Ale jakim cudem oni sami umiã zbudować coś co ustoi chociaŝ jeden dzieñ to ja poprostu nie rozumię. To głupie ludzie, powiada. Gamonie, ofiary losu.

Burmistrz kupił nowy samochód specjalnie dla panny Millie bo powiedziała że jak czarni mogą mieć auta to jej tyŝ dawno naleŝy się własne. No to wziął i jej kupił ale nauczyć jej jeździć to juŝ nie chce. Codzieñ wraca się z miasta do domu patrzy się na żonę a potem bez okna na samochód i pyta się Jak ci się jeździ Millie? A ona zrywa się z kanapy cała obrażona idzie do łazienki i zatrzaskuje drzwi za sobą.

Przyjaciół to ona nima.

No więc któregoś dnia jak samochód juŝ dwa miesiące sterczał na podwórku pyta się mnie Sofio czy umiesz prowadzić wóz? Pewnikiem sobie przypomniała że za pierwszą razã widziała jak się opieram o samochód Bustera Broadnaxa.

Tak pszepani, mówię. Akuratnie harowałam jak jaka niewolnica przy wielkim słupie na samym dole schodów. Z tem słupem to oni wydziwiają że aż. Stale i wciąż trza go czyścić. Nima prawa na nim zostać ani jeden odcisk palca.

A umiałabyś mnie nauczyć, pyta się ona?

Tu wtrąca się synek Sofii ten najstarszy. Wysoki jest, przystojny i zawsze poważny. I co i rusz o coś się wścieka.

Mamo nie mów „jak jaka niewolnica”, powiada.

Niby czemu, pyta się Sofia? Trzymają mnie w piwniczce.

Niewiele tam więcej miejsca niż u Odessy na ganku a zimã prawie taki sam

ziąb. Dzień i noc muszę być na każde zawołanie. Nie puszczają mnie do moich własnych dzieciów. Nie puszczają mnie do mężczyzn. Po pięciu latach puszczają mnie do was raz na rok. No to chyba jestem niewolnica. Jak to inaczej nazwać?

Jesteś branka, chłopak na to.

Sofia dalej opowiada ale patrzy się na niego jakby zadowolona że to jej syn.

No to mówię Tak jest pszepani jeżeli to takie same auto jak to na którym żem się uczyła.

No i patrzeć a tu obie z panną Millie śmigamy drogą tam i nazad. Najsampierw ja kieruję a ona się patrzy. Potem ona kieruje jak umi a ja się patrzę. Drogą tam i nazad. Ledwo skończyłam gotować śniadanie i podałam je na stół, zmyłam statki i zamietłam podłogę zanim żem jeszcze poszła wyjąć pocztę ze skrzynki przy drodze jedziem z panną Millie na lekcję.

Po jakimś czasie mniej więcej się połapała o co się rozchodzi. A potem całkiem się nauczyła. Aż tu któregoś dnia wracamy z jazdy i ona mi raptem mówi Zawiozę cię do domu. Ot tak.

Do domu, pytam się?

Tak, mówi. Do domu. Dawno tam nie byłaś ani nie widziałaś swoich dzieciów. Prawda?

Tak psze pani, mówię. Będzie z pięć lat jak ich nie widziałam.

Jaka szkoda, ona na to. W tej chwili idź po swoje rzeczy. Jest przecie Gwiazdka. Idź po rzeczy. Pozwalam ci zostać w domu cały dzień.

Na jeden dzień starczy mi to co mam na sobie, mówię.

No dobrze, powiada ona. Dobrze. Wsiadaj.

Całkiem żem się już zdążyła przyzwyczaić że jak ją uczyć jeździć to siedzę obok niej więc odruchowo usiadłam z przodu.

A ta stoi obok auta i chrząka.

Wreszcie śmieje się i powiada Sofio tu jest Południe.

Tak, psze pani, mówię.

Ona znowuż chrząka i się śmieje. Zobacz gdzie siedzisz, mówi.

Tu gdzie zawsze, ja jej na to.

No właśnie, mówi. Czyś ty kiedy widziała żeby biała z czarnem siedzieli obok siebie w aucie? Chiba że jeden drugiego uczył prowadzić albo czyścić?

Wysiadłam, roztworzyłam tylne drzwi i wsiadłam z powrotem. Ona siadła z przodu i wyjechałim na drogę. Włosy panny Millie powiewały za oknem.

Piękna okolica, powiedziała jakeśmy jechały boczną drogą do domu Odessa.

Ja na to Tak psze pani.

Zajeżdżamy na podwórko. Dzieciaki tłoczą się naobkoło auta. Nikt im nie powiedział że przyjeżdżam więc nie wiedzą com za jedna. Tylko dwoje najstarszych mnie poznało. Rzucili się na mnie i dalej ściskać. Wtedy wszyscy malcy też zaczęli mnie obściskiwac. Chiba nawet się nie tropnęli zem przyjechała na tylnem siedzeniu. Odessa i Jack wyszli przed dom jak już wysiadłam z auta więc też nie widzieli.

No więc stoimy, całujemy się i obściskujemy a panna Millie tylko się patrzy. Wreszcie wychyla się z okna i mówi Sofio masz czas tylko do popołudnia. Przyjadę po ciebie o piątej. Dzieciaki całą gromadą ciągli mnie do domu więc powiedziałam trochu bez ramię Tak psze pani. Zdawało mi się że zara wzięła i odjechała.

Ale mija kwadrans i Marion mówi Ta biała pani jeszcze tu jest.

Może zaczeka żeby cię odwieźć, mówi Jack.

Może zachorowała, mówi Odessa. Stale i wciąż opowiadasz jakie to one chorowite.

Wychodzę do auta, mówi Sofia, no i wiecie co? O to się rozchodzi że ona umi jeździć tylko naprzód a na podwórku u Jacka i Odessa rośnie tyle drzew że nima jak.

Sofio, mówi, co zrobić żeby cofnąć wóz?

Nachylałam się bez okno do środka i chcę jej pokazać jak trza zmieniać biegi. Ale ona cała w nerwach a tu jeszcze wszystkie dzieciaki, Odessa i Jack stoją na

ganku i patrzą się na nią.

Zachodzę z drugiej strony. Wtykam głowę bez okno i tłumaczę. Ona tera już na całego zgrzyta biegami. Do tego nos ma czerwony i jest wściekła i znerwowana.

Wsiadam z tyłu, przechylam się bez przednie oparcie i dalej próbuję jej pokazać jak się zmienia biegi. Nic z tego. W końcu samochód całkiem ucich. Szlag trafił silnik.

Nic takiego, mówię. Jack mąż Odessy wsadzi panią w furgonetkę i zawiezie do domu.

Och, ona na to, nie mogę jechać furgonetką z obcem Murzynem.

To poproszę Odessę żeby tyż się jakoś wcisła, mówię. Bo tak to bym mogła trochu pobyc z dzieciakami. Ale ona Nie, jej tyż nie znam, mówi.

W końcu ja i Jack odwieźlim ją furgonetką, potem Jack zawióz mnie do miasta po mechanika no i o piątej jechałam samochodem panny Millie nazad do jej domu.

Z dzieciami byłam kwadrans.

A ona miesiącami mi wymawia jaka to ja jestem niewdzięczna.

Białe ludzie to taka zaraza że w głowie się nie mieści, mówi Sofia.

Panie Boże!

Cuksa pisze że ma dla nas wielką niespodziankę i przywiezie ją na Boże Narodzenie.

Co tyż to może być, zastanawiamy się?

Pan ____ myśli że to auto dla niego. Cuksa zarabia tera kupę pieniędzy, stale i wciąż chodzi we futrach. W jedbawiach i satynach i złotych kapeluszach.

W Boże Narodzenie z samego rana słycać auto z dworu. Wyjrzelim.

Rany gorzkie, powiada pan ____ wskakuje w spodnie i biegiem do drzwi. Staję przed lustrem i probuję jakoś ułożyć włosy. Ni to długie ni to krótkie. Kręcone ni to w pierścionki ni to w świderki. Kolor tyż nijaki. Daję za wygraną i wkładam chustkę.

Słyszę jak Cuksa woła Albert! On na to Cuksa. Wiem że się ściskają. Potem nic już nie słycać.

Lecę do drzwi. Cuksa, mówię i ręce wyciągam. Ale nimem się spostrzegła jakiś chudzielec z dużemi zębami ubrany w spodnie na czerwonych szelkach pcha mi się przed oczy. Nawet się nie zdążyłam zdziwić co to za czort bo mnie zara zaczął ściskać.

To panna Celia, mówi. Ach, tyle zem o tobie słycał. Całkiem jakbyśmy się dawno znali.

Cuksa stoi z boku i śmieje się od ucha do ucha.

To jest Grady, powiada. Mój mąż.

Ledwo to powiedziała zara go znie lubiałam. Nie podoba mi się jego figura, nie podobają mi się jego zemby, jego ubranie. W dodatku śmierdzi czy co.

Jechalim całą noc, mówi Cuksa. Nie było gdzie się zatrzymać po drodze. No ale wreszcie jesteście. Podchodzi do Grady'ego, obejmuje go w pasie i patrzy się na niego jak na strasznego przystojniaka. On się schyla i ją całuje.

Zerkłam na pana ____ i widzę że wygląda jakby świat się kończył. Wiem że ja też nie lepiej wyglądam.

A to auto sama kupiłam na prezent ślubny. Wielki granatowy samochód. Na przedzie pisze Packard. Nowiuteńki, mówi Cuksa.

Patrzy się na pana ____, bierze go za łokieć i trochę ściska. Przez ten czas co tu będziemy, powiada, naucz się prowadzić. I w śmiech. Grady jeździ jak wariat, mówi. Byłam pewna że policja nas złapie.

Wreszcie chyba mnie w końcu zauważyła. Podeszła, objęła mnie i długo nie puszczała. Tera my obie mężatki, powiada. Obie mężatki. i obie głodne. Co mamy do jedzenia?

Panie Boże!

Pan ____ pił bez całej Świąta. Oba z Grady tak pili. Ja i Cuksa gotowaliśmy rozmawialiśmy sprzątałem rozmawialiśmy ubierałem choinkę rozmawialiśmy budziłem się rano rozmawialiśmy.

Cuksa jeździ teraz po całym kraju i śpiewa. Wszyscy ją znają. Ona też zna wszystkich. Zna Sophie Tucker, Duke'a Ellingtona, zna ludzi o których nigdy w życiu żem nie słyszała. No i ma pieniądze. Tyle zarabia że sama nie wie co z nimi robić. Ma galantny dom w Memphis i jeszcze jedno auto. Ma sto pięknych sukienek. Pełen pokój butów. Kupuje Grady'emu wszystko czego tylko mu się zachce.

Gdzieżeś go znalazła, pytam się jej?

A pod samochodem, mówi. Pod tem co się został w domu. Jechałam chociaż olej wyszedł no i zarżłam silnik. A Grady wziął i nareperował. Raz tylko spojrzeliśmy na siebie i wystarczyło.

Panu ____ przykro, mówię. O sobie nawet nie wspomnę.

Oj, Cuksa na to. Skończyłam wreszcie z tą starą sprawą. Ty i Albert to teraz dla mnie jak rodzina. A zresztą odkąd mi powiedziałaś że cię bije i leni się z robotą, nic do niego nie czuję. Jakbyś była moją żoną, to bym cię nie biła tylko wyciąłowałam od stóp do głów i zaharowałabym się dla ciebie.

Rzadko mnie bije odkąd mu zabroniłaś, mówię. Ot, czasem mi trochu przyłoży jak nima nic lepszego do roboty.

W łóżku wam trochę lepiej idzie, pyta się ona?

Staramy się, mówię. Niby mnie głaszczesz po guziółku ale tak jakby miał suche palce. Niedaleko zaszlim.

Znaczy się wciąż jesteś dziewicą, pyta Cuksa?

Tak, mówię.

Panie Boże!

Pan _____ i Grady pojechali gdzieś autem. Cuksa spytała się czy może ze mną spać. Jak Grady'ego nima to marżnie sama jedna w łóżku. Porozmawialim o tem i owem. Niedługo zaczęlim rozmawiać o kochaniu. Właściwie to Cuksa mówi inaczej. Nie kochanie tylko takie brzydkie słowo. Pierdolenie.

Jak to było z ojcem twoich dzieciów spytała się mnie?

Dziewczynki miały pokoik w osobnym domku, mówię. Z dużego domu chodziło się do niego po kładce. Nikt tam nigdy nie zaglądał tylko Mama. Ale jednego razu mamy nie było w domu i wtedy on przyszed. Kazał żebym go oszczygła. Przyniós nożyczki grzebień, szczotkę i taburet. Jak go szczygłam to jakoś tak dziwnie się na mnie patrzył. Był trochu znerwowany ale nie wiedziałam czemu póki mnie nie złapał i nie wepchnął sobie między nogi.

Leżę całkiem cicho tylko słucham jak Cuksa oddycha.

Zabolało mnie, mówię po chwili. Szło mi dopiero na czternasty. Ani myślałam że mężczyźni mają między nogami takie wielkie coś. Złękłam się jak tylko zobaczyłam. A co dopiero jak zaczął się nabzdyczać i szturchać.

Cuksa leży tak cicho jakby spała.

Jak skończył, mówię, to kazał żebym mu dalej szczygła włosy.

Po kryjomu zerkłam na Cukse.

Och, panno Celio, mówi. I zara mnie obejmuje. Ręce ma czarne, gładkie. Pod lampą trochu się błyszczą.

Ja tyż w płacz. Płacę jakbym nigdy nie miała przestać. Leżę w ramionach Cuksy i wszystko mi się przypomina. Ból i zdziwienie.

I jak mnie piekło kiedy kończyłam go szczyc. Jak krew mi ciekła po nodze i upaprała pończochę. I to że nigdy potem nie spojrzął mi się w oczy. I co było z Nettie.

Nie płacz, Celio, mówi Cuksa. Nie płacz. Łzy płyną mi po policzku a ona je scałowuje.

Wreszcie mówię jak to Mama w końcu się spytała skąd się wzięły jego włosy w pokoju dziewczynek. Przecie mówił że nigdy tam nie zagląda. Właśnie wtedy jej powiedział że mam chłopaka. Że widział jak jakiś chłopak wymyka się tylnymi drzwiami. To tego chłopca włosy a nie moje, powiada. Wiesz, mówi, jak ona lubi szczyc wszystko jedno kogo.

No bo rzeczywiście od małości lubiałam szczyc ludzi, mówię do Cuksy. Biegiem leciałam po nożyczki jak tylko zobaczyłam że idzie ktoś z za długimi włosami i szczygłam póki mi dali. Dlatego właśnie mnie kazał się szczyc. Ale przedtem zawsze go szczygłam na ganku od frontu. W końcu tak się porobiło że jak tylko zobaczyłam że idzie do mnie z nożyczkami, grzebieniem i taburetem to zaczynałam beczeć.

No no, powiada Cuksa, a ja myślałam że to tylko biali wyprawiają takie rzeczy.

Moja mama umarła, mówię jej. Moja siostra Nettie uciekła. Pan ____ wziął mnie żebym się opiekowała jego wrednymi dziećmi.

Nigdy się mnie nie spytał ani jak się czuję ani nic tylko się na mnie zwał i pierdolił ile wlało nawet jak zem miała zabandażowaną głowę. Nikt mnie nigdy nie kochał, mówię.

Ale ja cię kocham, panno Celio, mówi Cuksa. Wtem zrywa się i całuje mnie w same usta.

Mmmm, mówi jakby zdziwiona. Ja też ją całuję i robię mmmm. Całujemy się bez opamiętania i wreszcie już więcej nie możemy. W końcu zaczynamy się dotykać.

Wogle się na tem nie znam, mówię.

Ja też nie za bardzo, powiada ona.

Wtem czuję na piersi coś mokrego i mięciuchnego jakby usta kóregoś z moich zatraconych dzieciątek.

Jeszcze chwila i ze mnie samej robi się zatracone dzieciątko.

Panie Boże!

Gdziesik o świtanu Grady z panem ____ chwiejnym krokiem wrócili się do domu. Ja i Cuksa twardo spalim. Ona plecami do mnie a ja obejmowałam ją w pasie. Jak mi z tem było? Trochu jakbym spała z mamą tylko że prawie nie pamiętam żebym z nią kiedy spała. Trochu jakbym spała z Nettie tylko że z nią nigdy się tak błogo nie spało. Jest mi miętko i przytulnie a duże piersi Cuksy przelewają mi się przez ręce jak mydliny w balii. Czuję się jak w niebie, wcale nie tak jak wtedy kiedy śpię z panem ____.

Obudź się kotku, mówię. Już się wrócili. Cuksa obraca się na drugi bok, ściska mnie i wstaje z łóżka. Niepewnym krokiem idzie do drugiego pokoju i pada na łóżko. Grady już tam leży. Pan ____ obala się na moje łóżko pjany. Ledwo pad na pościel już chrapie.

Robię co mogę żeby polubić Grady'ego chociaż nosi czerwone szelki i muszki. Chociaż wydaje pieniądze Cuksy jakby sam je zarobił. Chociaż usiłuje tak mówić jakby był z Północy. Memphis w Tennessee to jeszcze nie Północ. Nawet ja to wiem. Ale jednego ścierpieć nie mogę: tego że mówi na Cukse Mamuśka.

Nie jestem kurwa twoją mamuśką odpowiada Cuksa. Ale on na to nie zważa.

No bo na ten przykład patrzył się na Piszczkę maślanemi oczami a jak Cuksa zaczęła z tego pokpiwać to powiedział, Oj, Mamuśka wiesz przecie że nimam żadnych złych myśli.

Cuksa też lubi Piszczkę. Uczy ją śpiewać. Siedzą od frontu w pokoju Odessy, całe stado dzieciów naobkoło a one śpiewają jak najęte. Czasem Swain dołączy ze swoim wiesłem, Harpo gotuje obiad, a ja i pan ____ i bokser siedzimy i się dziwujemy.

Bo ładnie śpiewają.

Powinnaś śpiewać przed publiką, powiada Cuksa do Piszczki, znaczy się do

Mary Agnes.

Nie, mówi Mary Agnes. Boi się że nikt nie zechce jej słuchać bo nima takiego dużego głosu jak Cuksa. Ale Cuksa mówi że to nieprawda. A pomyśl jakimi dziwnymi głosami ludzie śpiewają czasem w kościele, powiada. Przypomnij sobie te różne dźwięki co to brzmią jak trza chociaż nikt by nie zgadł że człowiekowi takie coś przejdzie bez gardła. No, co ty na to? I dalej jęczeć. Jakby śmierć nadchodziła, święty Boże nie pomoże. Aż włosy na karku stawają dęba. Trochu tak mogłaby śpiewać pantera jakby śpiewała.

I jeszcze jedno ci powiem, mówi Cuksa do Mary Agnes. Jak ty śpiewasz to ludziom się zachciewa zdrowo sobie podupczyć.

Oj, panno Cukso, powiada Mary Agnes i aż się rumieni.

Co, wstydzisz się pomyśleć że śpiew, taniec i pierdolenie to jedno i to samo, Cuksa jej na to? I w śmiech. Właśnie dlatego mówią że śpiewamy diabelską muzykę. Diabły kochają się pierdolić. Słuchaj, mówi. Chodź zaśpiewamy którejś nocy u Harpa. Dla mnie to będzie jak wspomnienie dawnych czasów. A jak cię przedstawię ludziom to będą słuchać z większym uszanowaniem. Czarnuchy nie umią udawać, ale jak dobrniesz do połowy pierszej piosenki to ich kupiłaś.

Myślisz, pyta się Mary Agnes i robi wielkie oczy cała zachwycona.

Ja tam nie jestem pewien czy chcę żeby śpiewała, mówi Harpo.

Jak to, dziwi się Cuksa? Rozruszałeś tę kobitę aż zaczęła śpiewać i tera siłą nie można jej wyrwać z kościoła. Ludzie same nie wiedzą czy tańczyć czy się czołgać na kolanach do ławki pokutników. A jak ją jeszcze wystroisz jak trza to będziesz srał pieniędzmi. Skórę ma żółtą, włosy proste, oczy zamglone, więc mężczyźni będą za nią szaleć. Mam rację Grady?

Grady trochę onieśmielony. Szczerzy zębny. Mamuśka ty to niczego nie przeoczysz, powiada.

No właśnie. Lepiej o tem pamiętaj, mówi Cuksa.

Panie Boże!

To jest właśnie ten list co go trzymam w ręku.

Droga Celio!

Myślisz, że już mnie nie ma na świecie. Ale ja żyję. Pisałam do ciebie przez te wszystkie lata, ale Albert powiedział, że nie dostaniesz ode mnie ani karteczki, a skoro przez tyle czasu ani razu się nie odezwałaś, to pewnie dotrzymał słowa. Teraz pisuję już tylko na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, bo mam nadzieję, że mój list zawieruszy się wśród innych życzeń świątecznych, a może Albert pod natchnieniem świąt zlituje się nad nami.

Tyle mam ci do powiedzenia, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Zresztą pewnie i tak nie dostaniesz tego listu. Albert na pewno po staremu sam wyjmuje pocztę ze skrzynki.

Gdybyś go jednak dostała, wiedz, że cię kocham i że nie umarłam. Olivia jest zdrowa i twój syn też.

Wracamy przed końcem roku.

Twoja kochająca siostra

Nettie

Którejś nocy w łóżku Cuksa mówi żebym jej opowiedziała o Nettie. Jaka jest? Gdzie się podziewa?

No to opowiadałam jak pan ____ próbował Nettie zbałamucić. Jak go odtrąciła a on ją wygnał z domu.

Dokąd poszła, pyta się Cuksa?

Nie wiem, mówię. Stąd w każdym razie wyjechała.

I do tej pory nie napisała ani słowa, dziwi się?

Nie, mówię. Pan ____ codziennie chodził do skrzynki na listy i jak się wracał to zawsze miałam nadzieję że coś do mnie będzie. A tu nigdy nic. Umarła, mówię.

Czy ona aby nie mieszka gdzieś gdzie mają takie dziwaczne znaczki pocztowe, pyta się Cuksa? Minę ma taką jakby się uczyła na stopień. Czasami jak Albert i ja idziemy do skrzynki to trafia się list cały oblepiony jakimiś dziwnymi znaczkami. Albert nigdy nic nie mówi tylko chowa go do wewnętrznej kieszeni marynarki. Jednego razu chciałam obejrzeć te znaczki ale powiedział że potem mi da. I nie dał.

Ona jechała tylko do miasta, mówię. Znaczki w naszych stronach wyglądają zwyczajnie. Biali z długimi włosami i tyle.

Hmmm, mówi Cuksa na jednym widziałam chyba jakąś tłustą białą kobitkę. Jaka była ta twoja Nettie? Bystra?

Mój Boże, jeszcze jak, powiadam. Bystra jak nie wiem co. Ledwo mówić umiała a już czytała gazety. Rachować też się nauczyła jakby nigdy nic. I ładnie mówiła. A jaka słodka z niej była dziewczuszka. Nie było słodszej na świecie, mówię i aż mi w oczach wzbiera. No i kochała mnie.

Wysoka czy niska, pyta się Cuksa? Jakie nosiła sukienki? Kiedy miała urodziny? Któren kolor lubiała najbardziej? Umiała gotować? Szyć? Jak się czesała?

Ciekawi ją wszystko co tylko można wiedzieć o Nettie.

Mówię i mówię aż pomalu głos tracę. Co mnie tak o nią wypytyjesz, powiadam wreszcie.

Bo tylko ją w życiu kochałaś oprócz mnie, Cuksa na to.

Panie Boże!

Cuksa i pan ____ nagle znowuż z dzióbków sobie jedzą. A to posiedzą na schodkach a to wstąpią do Harpa a to pójda do skrzynki po listy.

Jak tylko pan ____ coś powie to Cuksa w śmiech. Śmieje się jakby nie mogła przestać. Co i rusz pokazuje zemby i cycki.

Ja i Grady zachowujemy się jak kulturalne ludzie ale ciężko nam to idzie. Kiedy słyszę że Cuksa znowuż się śmieje mam chęć ją udusić a panu ____ dać po twarzy.

Cały tydzień tak cierpię. Grady i ja tacyśmy są przygnębieni że on pali trawę a ja się modłę.

A w sobotę rano Cuksa kładzie mi na kolanach list od Nettie. Na kopercie znaczki a to z tą tłustą królowką Anglii a to z orzeszkami ziemnymi, kokosami i drzewami kauczukowemi. Wszędzie pisze Afryka. Wcale nie wiem gdzie ta Anglia. Gdzie Afryka też nie mam pojęcia. Więc dalej nie wiem gdzie Nettie.

Trzymał twoje listy schowane, powiada Cuksa.

No nie, mówię, pan ____ bywa wredny ale nie aż tak.

Właśnie że aż tak, ona na to.

Ale jak on mógł? Przecie wie że Nettie to dla mnie cały świat.

Cuksa mówi że nie wie ale że obadamy.

Zalepilim list i włożylim go panu ____ nazad do kieszeni.

Cały boży dzień nosił list w marynarce. Ani się nie zająknął że go ma. Wciąż tylko gadał i się śmiał z Gradym, Harpem i Swainem i uczył się prowadzić auto Cuksy.

Takem mu się przyglądała że poczułam jak mi się w głowie lekko robi. Anim się spostrzegła że stoję z tyłu za jego krzesłem a w ręku trzymam jego własną brzytwę z rozwartem ostrzem.

Wtem słyszę że Cuksa się śmieje jakby nie mogła wytrzymać. Powiada do mnie Rzeczywiście mówiłam że mi się paznokieć zahaczył i prosiłam żebyś mi dała coś do obcięcia ale Albert ma bzika na punkcie swojej brzytwy.

Pan ____ ogląda się za siebie. Weź to odłóż, mówi. Ach te kobity stale i wciąż coś potrzebują uciąć albo przekroić a brzytwa się potem lepi.

Cuksa już oparła rękę na brzytwie. O, i tak chyba tępa, powiada. Wyjmuje mi ją z garści i wrzuca nazad do pudełka.

Bez całej dzień chodzę błędna jak Sofia. Jąkam się. Mruczę coś do siebie. Łażę po całym domu, potykam się i szlag mnie trafia tak mi się chce krwi pana _____. Co i rusz sobie wyobrażam że pada trupem.

Nim noc nastąpi odebrało mi mowę. Co usta roztworzę słychać tylko ciche beknięcie.

Cuksa powiedziała wszystkim że mam gorączkę i położyła mnie do łóżka. To pewnie zaraźne, powiada do pana _____. Może lepiej weź się prześpij gdzie indziej. Ale została się ze mną na całą noc. Nie spałam. Nie płakałam. Wogle nic nie robiłam. Marzłam owszem. Zaczęło mi się wydawać że może już nie żyję. Cuksa tuliła mnie i czasem coś mówiła.

Za co jak za co, powiada ale za to że tak się lubię pierdolić to mnie moja mama nienawidziła. Nigdy nie lubiała z nikim się nijak dotykać. Jak ją chciałam pocałować to uciekała z ustami. Daj spokój Lillie, mówiła. Bo Cuksa naprawdę ma na imię Lillie. Ale taka jest słodka że wszyscy mówią jej Cuksa.

Tata uwielbiał jak go całowałam i ściszałam ale jej się to nie podobało. Więc jak poznałam Alberta i padłam mu w ramiona to żadna siła nie mogła mnie z nich wyrwać. Och, jak mi było dobrze. Widać musiało być dobrze skoro urodziłam mu trójkę dzieciaków chociaż jest taki słaby.

Wszystkie dzieci urodziłam w domu. Przyszła położna, przyszed pastor i różne panusie z kościoła. Akurat wtedy kiedy tak mnie bolało że nie wiedziałam jak się nazywam uznali że pora palnąć mi kazanie o żalu za grzechy.

Śmieje się. Za głupia byłam żeby żałować za grzechy, powiada. Miałam

swojego Alberta i go kochałam, mówi.

Nawet odezwać mi się nie chce. Tam gdzie jestem jest spokój.

Cisza. Nima tutaj żadnego Alberta. Ani Cuksy. Nima nic.

Po ostatniem dziecku miarka się przebrała. Wygnali mnie precz. Pojechałam do Memphis do szalonej siostry mojej mamy. Mama mówiła że ta ciotka to całkiem jak ja. Pije, bije się a mężczyzn kocha na zabój. Robi w przydrożnej knajpie. Jest kucharką. Karmi pięćdziesięciu mężczyzn, dupczy się z pięćdziesięcioma pięcioma.

Cuksa gada jak najęta.

No i tańce, powiada. Nikt nie tańczył tak jak Albert kiedy był młody. Czasem to potrafilim bez godzinę tańczyć takie przytulanki że potem nic tylko iść gdzieś i się położyć. A jaki był zabawny. Stale i wciąż się przy nim śmiałam. Czemu już taki nie jest? Czemu prawie nigdy się nie śmieje? Czemu nie tańczy? Mój Boże, Celio, co się stało z mężczyzną którego żem kochała?

Na chwilę ucichła. A potem mówi Takem się zdziwiła jak się dowiedziałam że się żeni z Annie Julią. Taka byłam zdziwiona że ani mnie to zabolalo. Nie uwierzyłam. W końcu Albert wiedział przecie tak samo jak ja że trudno się kochać bardziej niż my się kochamy. Nie mogło być większej miłości niż nasza. Takem wtedy myślała.

Ale on słaby, powiada. Tatulek mu nagadał że jestem hołota. Jaka matka taka córka. To samo mówił jego brat. Albert chciał bronić naszej sprawy i oberwał. Jak mu radzili żeby się ze mną nie żenił to między innemi dlatego że miałam dzieci.

Przecie to jego dzieci, mówię do starego pana ____.

A skąd my wiemy, on mi na to?

Biedna Annie Julia, mówi Cuksa. Nie miała szans. Byłam taka wredna i szalona. Wszędzie opowiadałam że wszystko mi jedno z kim Albert się ożenił bo ja i tak będę z nim się pierdolić. Zamilkła. No i rzeczywiście, mówi po chwili. Tyle się pierdoliłam pod gołym niebem że całemu pierdoleniu zaszargalam opinię.

Ale on z Annie Julią tyż się pierdolił a ona nic do niego nie czuła. Żeby go

choć lubiała ale nawet i to nie. Własna rodzina zapomniała o niej zara po ślubie. A potem urodził się Harpo i po nim reszta dzieciów. Wreszcie zaczęła sypiać z tem mężczyzną co ją wziął i zastrzelił. Albert ją bił. Dzieci stale i wciąż czegoś od niej chciały. Czasem się zastanawiam o czem myślała jak umierała.

Za to ja wiem o czem tera myślę. O niczem. Im bardziej o niczem tem lepiej.

Chodziłam do szkoły z Annie Julią, mówi Cuksa. Ależ ona była ładna. Czarna jak nie wiem co z niesamowicie gładką skórą. Wielkie czarne oczy jak księżycy. A jaka słodka. Mnie samej się podobała. Dlaczego tak jej potem dokuczyłam? Albert czasem i tydzień nie bywał w domu bo go stale i wciąż wyciągałam. A ona przychodziła i błagała go o pieniądze na jedzenie dla dzieciów.

Kilka kropli spada mi na rękę.

A jak tu nastalam to tak się z tobą podle obchodziłam. Jak ze służącą. Tylko dlatego że Albert się z tobą ożenił. Choć właściwie wcale nie chciałam go na męża. Chciałam tylko żeby właśnie mnie wybrał bo natura już to za niego zrobiła. Natura powiedziała Hej wy dwoje macie być razem bo dacie innym przykład jak para powinna wyglądać. Nie miałam zamiaru dopuścić żeby coś nam weszło w drogę. Ale to co było między nami dobrego brało się chyba tylko z ciał bo nie znam tego Alberta co nie tańczy, ledwo się uśmiecha, prawie się nie odzywa, bije cię i chowa listy twojej siostry Nettie. Co to za człowiek?

Ja tam nic nie wiem, myślę sobie. I dobrze że nie wiem.

Panie Boże!

Jak tylko usłyszałam że Albert chowa listy od Nettie zara się tropłam gdzie je trzyma. W kufrze. Wszystko co dla niego ważne Albert chowa do kufra. Zamyka go na cztery spusty ale Cuksa może się postarać o klucz.

Którejś nocy pan ____ i Grady gdzieś pojechali a my we dwie roztworzyłam kufer. Znaleźliśmy pełno bielizny Cuksy, trochę świńskich widokówek a na samym dole pod tytoniem listy od Nettie. Całe pliki. Niektóre listy grube, inne cienkie. Niektóre poroztwierane, inne nie.

Jak to zrobimy, pytam się Cuksy?

Zwyczajnie, ona na to. Wyjmiemy listy z kopert a koperty zostawimy tak jak leżą. On chyba rzadko zagląda na samo dno kufra.

Rozpaliłam w piecu, nastawiłam czajnik. Trzymaliśmy listy nad parą aż się koperty poroztwierały. Wyłożyłam listy na stół a koperty schowałam nazad do kufra.

Trochu ci je poukładam, mówi Cuksa.

Dobrze, ja jej na to, ale nie tutaj. Chodźmy do waszego pokoju.

No to i poszłam do tego małego pokoiku w którym Cuksa mieszka z Grady. Rozłożyłam listy na łóżku i siadła obok na krześle. Ja włożyłam na łóżko i żem się oparła o poduszki.

Te są pierwsze. Wysłane jeszcze stąd, mówi Cuksa.

Droga Celio, pisze w pierzszym liście:

Musisz się postawić Albertowi i uciec od niego. To zły człowiek.

Kiedy od was odeszłam, pojechał za mną konno. Jak już nie było nas widać z domu, dogonił mnie i zagadywać jak to on: Panna Nettie ładnie wygląda i tak dalej. Staralam się na niego nie zważać i przyspieszyć kroku, ale miałam ciężkie tobołki, a słońce prażyło. W końcu musiałam odpocząć, a wtedy zsiadł z konia i dalej mnie całować i ciągnąć w las.

Zaczęłam się z nim szarpać i z Bożą pomocą tak mu przyłożyłam, że dał mi spokój. Ale się na mnie zeźlił. Powiedział, że za karę nigdy nie dostanę od ciebie listu ani ty ode mnie.

Sama też byłam taka rozeźlona aż się trzęsłam.

W końcu zabrałam się do miasta na jednym wozie, co tamtędy jechał. Ten, co mnie wiozł pokazał mi, gdzie mieszka Wielebny _____. I tum się zdziwiła, bo dziewczuszka, która otworzyła mi drzwi, miała twoje oczy i twoją twarz.

Kochająca

Nettie

W następnym liście pisało:

Droga Celio!

Wciąż sobie myślę, że jeszcze za wcześnie czekać listu od ciebie. No i wiem, ile masz roboty przy dzieciach pana _____. Ale tak mi strasznie za tobą tęskno. Napisz proszę, jak tylko będziesz mogła. Myślę o tobie co dzień. Co chwila.

Ta pani, co ją spotkałaś w mieście, nazywa się Corrina. Dziewuszka nazywa się Olivia. Mąż tej pani nazywa się Samuel, chłopczyk Adam. Tacy są religijni, że aż święci i bardzo dla mnie dobrzy. Mieszkają w ładnym domu przy kościele, w którym Samuel ma kazania. Wszyscy ciągle chodzimy koło kościelnych spraw. Piszę „my”, bo oni zawsze chcą, żebym brała udział we wszystkim, co robią, żebym nie czuła się taka pominięta i samotna.

Ale, mój Boże, jak ja za tobą tęsknię, Celio. Myślę o tym, jak się wtedy za mnie ofiarowałaś. Kocham cię całym sercem

Twoja siostra

Nettie

W następnym piśmie:

Najdroższa Celio!

Już prawie wariuję. Albert chyba dotrzymał słowa i naprawdę nie daje ci moich listów. Nie wiem, kto mógłby nam tu pomóc, chyba tylko Tata, ale nie chcę, żeby wiedział, gdzie mieszkam.

Spytałam Samuela, czy by nie odwiedził ciebie i pana ____ - ot, żeby sprawdzić, co z tobą. Ale powiedział, że nie może wkraczać między męża i żonę, zwłaszcza że was nie zna. A mnie źle było z tym, że muszę aż go o to prosić, no bo on i Corrina zawsze tacy dla mnie dobrzy. Ale serce mi pęka. Dlatego bo nie mogę znaleźć pracy w tym mieście i będę musiała wyjechać. A jak wyjadę, to co się z nami stanie? Skąd będziemy wiedziały, co się z którą dzieje?

Corrina, Samuel i dzieci należą do takiej grupy, co się nazywa Misjonarze: Amerykańsko-Afrykańskie Stowarzyszenie Misjonarzy. Głosili imię Pańskie Indianom na Zachodzie, teraz głoszą je biedakom w tym mieście. W ten sposób szykują się do pracy, do której mówią, że są stworzeni: do działalności misjonarskiej w Afryce.

Boję się rozstania z nimi, bo odkąd jesteśmy razem, przez cały ten rótki czas są dla mnie jak rodzina. Znaczy się, taka rodzina, jaką sobie wyobrażam.

Napisz, jeżeli możesz. Wysyłam Ci znaczki.

kochająca Nettie

Następny jest gruby, wysłany dwa miesiące później. Pisze w nim:

Droga Celio!

Na statku do Afryki pisałam do ciebie prawie codziennie. Ale nim zawiñliśmy do portu, taka byłam zgnębiona, że wszystkie te listy podarłam na drobne kawałeczki i wrzuciłam do wody. Albert i tak ci ich nie da, no to po co pisać. Tak sobie myślałam, kiedy je darłam, a potem wysłałam do Ciebie na morskich falach. Ale już mi przeszło.

Pamiętam, jak raz powiedziałaś, że tak ci wstyd własnego życia, że nie możesz o nim nawet porozmawiać z Panem Bogiem, tylko musisz do niego pisać, chociaż ci się wydaje, że ledwo umiesz. Nareszcie zrozumiałam, o co ci wtedy chodziło. I wiem, że nie przestaniesz pisać listów - obojętne, czy Bóg je czyta, czy nie; a dla mnie to już wystarczające wskazanie. W każdym razie tak już jest, że kiedy do ciebie nie piszę, to tak mi źle jak wtedy, kiedy się nie modłę: dławię się własnym sercem, zamknięta w sobie na cztery spusty.

Celio, taka jestem samotna.

Jedna misjonarka miała pojechać z Corriną i Samuelem, żeby im pomóc przy dzieciach i przy zakładaniu szkoły, ale nagle wyszła za mężczyznę, który bał się ją puścić samą, ale jechać z nią do Afryki też nie chciał, więc ja tu zamiast niej wylądowałam. Wszystko gotowe, nic tylko jechać, aż tu ni z tego ni z owego zwalnia się bilet i nie ma komu go oddać. Im brakowało misjonarza, a ja nigdzie w mieście nie mogłam znaleźć pracy. Ale ani mi się śniło, że pojedę do Afryki! Nawet jak o niej czasem myślałam, to jak o jakimś miejscu z nieprawdziwego zdarzenia, chociaż Samuel i Corrina wciąż o niej mówili - ba, nawet dzieci.

Panna Beasley twierdziła, że w Afryce jest pełno dzikich, co biegają nago. Nawet Corrina i Samuel czasem tak myśleli. Ale oni wiedzą o Afryce dużo więcej niż panna Beasley i cała reszta naszych dawnych nauczycieli, i dużo mówili o tym,

ile dobrodziejstw mogą wyświadczyć jej uciśnionym mieszkańcom, od których pochodzą - ludziom, którym potrzebny jest Chrystus i fachowa pomoc lekarska.

Kiedy pewnego dnia pojechałam z Corriną do miasta, widziałyśmy żonę burmistrza i jej służącą. Żona burmistrza załatwiała sprawunki i co chwila wchodziła do sklepów, a służąca czekała na ulicy i odbierała paczki z rąk swojej pani. Nie wiem, czyś kiedy widziała burmistrzową. Wygląda jak zmokły kot. A ta jej służąca to na oko ostatnia osoba, o której można by pomyśleć, że pójdzie służyć - zwłaszcza u kogoś, kto tak wygląda.

Zagadałam do niej. Ale już samo to, że ma się do mnie odezwać, okropnie ją chyba krępowało i nagle tak jakby zniknęła. Strasznie to było dziwne, Celio! Mówię normalnej, żywej kobiecie dzień dobry i patrzeć, a tu nikt żywy przede mną nie stoi. Została z niej tylko ludzka figura.

Myślałam o tym przez całą noc. Wreszcie Samuel i Corrina powiedzieli mi, co słyszeli o tym, jak ta kobieta nastąpiła do burmistrza na służbę. Rzuciła się na niego na ulicy, a potem burmistrz i jego żona wyciągnęły ją z więzienia, żeby u nich pracowała.

Rano zaczęłam wypytywać o Afrykę i czytać o niej w książkach, które mają Samuel i Corrina.

Czy wiesz, że przed tysiącami lat w Afryce istniały wielkie miasta, większe niż Milledgeville, a nawet Atlanta? Że Egipcjanie, ci co zbudowali piramidy i trzymali Izraelitów w niewoli, też byli ciemnoskórczy? Że Egipt leży w Afryce? Że jak w Biblii mowa o „Etiopii”, to chodzi o całą Afrykę?

Czytałam do upadłego, aż w końcu myślałam, że mi oczy wypłyną. Czytałam o tym, jak Afrykanie sprzedawali nas, bo kochali pieniądze bardziej niż własne siostry i braci. Jak przyплыnęliśmy do Ameryki na statkach. Jak nas zmuszono do pracy.

Nawet nie przypuszczałam, Celio, że jestem taka niedouczone! O samej sobie wiedziałam raptem tyle, co brudu za paznokciem! A panna Beasley zawsze mówiła, że nigdy nie uczyła takiego bystrego dziecka jak ja! Ale przynajmniej

nauczyła mnie samodzielnie się kształcić - czytać, uczyć się i wyraźnie pisać. Za co jak za co, ale za to jestem jej wdzięczna. I za to, że podtrzymała we mnie głód wiedzy.

Więc kiedy Corrina i Samuel spytali, czy bym z nimi nie pojechała, żeby im pomóc założyć szkołę w samym środku Afryki, powiedziałam, że pojadę. Ale pod warunkiem, że mnie nauczą wszystkiego, co sami wiedzą, żebym mogła się na coś przydać jako misjonarka i żeby nie musieli się wstydzić takiej przyjaciółki jak ja. Zgodzili się, no i wtedy zaczęła się moja prawdziwa nauka.

Dotrzymali słowa. Uczę się, czego tylko się da, dniami i nocami.

Och, Celio! Są na świecie ludzie o ciemnej skórze, którzy chcą, żebyśmy zdobywali wiedzę! Żebyśmy wzrosli i ujrzeli światło! Nie wszyscy są tacy podli jak Tata i Albert, ani uciemienieni jak nieboszczka mama. Małżeństwo Corrinny i Samuela jest po prostu cudowne. Tylko z początku się martwili, bo nie mogli mieć dzieci. Ale potem „Bóg”, jak powiadają, zesłał im Olivie i Adama.

Chciałam im powiedzieć, że „Bóg” zesłał wam ich siostrę i ciotkę, ale się powstrzymałam. Tak, Celio: te ich dzieci zesłane przez „Boga” to właśnie twoje maleństwa. Rosną wśród miłości, miłosierdzia chrześcijańskiego i w poczuciu bliskości Boga. A teraz „Bóg” zesłał i mnie, żebym ich strzegła, chroniła i hołubiła. Żebym przelała na nie całą tę miłość, którą mam dla ciebie. Czy to nie cud? Na pewno nie możesz uwierzyć, że tak się to wszystko ułożyło.

Ale właściwie jeśli potrafisz uwierzyć, że wylądowałam w Afryce - a przecież tu jestem - to uwierzysz we wszystko.

Twoja siostra Nettie

W następnym liście pisze:

Droga Celio!

Zanim wyjechaliśmy z miasta, Corrina kupiła materiał, żeby mi uszyć dwa podróżne kostiumy. Jeden oliwkowy, a drugi szary. Obie spódnice są długie, z wstawianymi klinami. Do tego żakiety, białe bawełniane bluzki i sznurowane buty do pół łydki. Corrina kupiła mi też damski kapelusz z płaskim rondem i wstążką w kratę.

Chociaż pracuję u Corriny i Samuela i zajmuję się dziećmi, wcale się nie czuję jak służąca. Chyba dlatego, że mnie uczą, a ja uczę dzieci, więc wszystko z wszystkim jakoś tak się przeplata, praca z nauką, bez początku ani końca.

Cieężko było się żegnać z ludźmi z naszego kościoła. Żegnaliśmy się z trudem, ale i z radością. Wszyscy mieli nadzieję, że w Afryce wiele można zdziałać. Nad amboną wisi napis: ETIOPIA WYCIĄGNIE RĘCE DO BOGA. Pomyśl, co to znaczy, skoro Etiopia to Afryka! Wszyscy biblijni Etiopczycy byli ciemnoskórzy. Nigdy mi to nie przyszło do głowy, chociaż sprawa staje się jasna, jeżeli czytając Biblię zwraca się uwagę tylko na słowa. Dopiero obrazki mącą człowiekowi w głowie. Te ilustracje do słów. Na tych obrazkach są sami biali, więc jak się na nie patrzy, to człowiek myśli sobie, że wszyscy ludzie z biblii musieli mieć białą skórę. Ale prawdziwi biali żyli wtedy gdzie indziej. Dlatego w biblii jest powiedziane, że Jezus miał włosy jako wełna jagnięca. Jagnięca wełna nie jest prosta, Celio. To nie są nawet loki, tylko kędziory.

Jak mam ci opisać Nowy Jork, czy choćby pociąg, który nas tu przywiózł! Myśmy wprawdzie musieli jechać w przedziałach z miejscami siedzącymi, ale czy wiesz, Celio, że w pociągach są łóżka! I restauracje! I toalety! Łóżka są przymocowane do ścian nad siedzeniami i opuszcza je się na noc. Tylko biali mogą podróżować w łóżkach i chodzić do restauracji. I mają osobne toalety.

Na peronie w Południowej Karolinie jeden biały spytał nas, dokąd się wybieramy, bo właśnie wysiedliśmy, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza i otrzepać ubrania z kurzu i pyłu. Kiedy mu powiedzieliśmy, że jedziemy do Afryki, zrobił obrażoną, ale i zaciekawioną minę. Czarnuchy jadą do Afryki, powiedział do swojej żony. Nic mnie już nie zdziwi.

Do Nowego Jorku przyjechaliśmy zmęczeni i brudni. Ale tacy przy tym podnieceni! Słuchaj, Celio, Nowy Jork to piękne miasto!

Nawet nie wiedziałam, że istnieją takie szykowne auta jak te, którymi tutaj jeżdżą kolorowi, a domy mają takie ładne, że w naszych stronach żaden biały tak dobrze nie mieszka. Kościołów jest tu z górą sto! Chodziliśmy do wszystkich po kolei. Stawałam razem z Samuelem, Corriną i dziećmi przed każdym zgromadzeniem wiernych i czasem aż rozdziawialiśmy usta ze zdziwienia, tyle było hojności i dobroci w sercach tych ludzi z Harlemu. Celio, oni tam żyją wśród takiego piękna i dostojeństwa. Gdy pada słowo „Afryka”, darom nie ma końca. A kiedy się wydaje, że już wszystko ofiarowali, sięgają głębiej i dają coś jeszcze.

Kochają Afrykę. Kiedy słyszą to słowo, uchylają kapeluszy. A skoro już o tym mowa, to w samych naszych kapeluszach nie pomieściłyby się wszystkie datki ofiarowane na wyprawę do Afryki. Nawet dzieci wydłubywały grosiki ze swoich skarbonek. Proszę, to dla afrykańskich dzieci, mówiły. A wszystkie były tak piękne ubrane, Celio. Szkoda, że ich nie widziałas. W Harlemie jest teraz taka moda, że chłopcy noszą tak zwane bryczesy - jakby workowate szorty spięte tuż pod kolanem - a dziewczynki chodzą w wiankach. Piękniejszych dzieci nie ma chyba na świecie. Adam i Olivia nie mogli od nich oczu oderwać.

W dodatku ciągle nas gdzieś zapraszano: a to na obiad, a to na śniadanie, a to na lunch, a to na kolację. Byłam taka podniecona, że w ogóle nie mogłam jeść, ale od samego kosztowania przybyło mi prawie trzy kilo.

Celio, tutaj wszyscy mają w domach toalety. I lampy gazowe albo elektryczne!

Przez dwa tygodnie uczyliśmy się dialektu Olinków, którzy mieszkają tam,

dokąd jedziemy. Potem zbadał nas lekarz (kolorowy!), a Nowojorskie Stowarzyszenie Misjonarzy zaopatrzyło nas w zapas leków na nasz własny użytek i dla mieszkańców wioski, która ma nas gościć. Nowojorskim Stowarzyszeniem Misjonarzy kierują biali. Ani słowem nie wspomnieli o tym, że chodzi o dobro Afryki, tylko wciąż mówili o poczuciu obowiązku. Niedaleko naszej wioski mieszka już pewna biała misjonarka. Od dwudziestu lat żyje w Afryce. Tubylcy podobno bardzo ją kochają, chociaż jej zdaniem należą do zupełnie innego gatunku niż ci, których nazywa Europejczykami. Europejczycy mają białą skórę i mieszkają na kontynencie zwanym Europą. Właśnie stamtąd pochodzą biali z naszych stron. Ta biała misjonarka twierdzi, że wprawdzie wszystkie stokrotki to kwiaty, ale stokrotka afrykańska bardzo się różni od angielskiej. Jeden z prezesów Stowarzyszenia twierdzi, że ta kobieta ma osiągnięcia, bo się nie „cacka” ze swoimi podopiecznymi. No i zna ich język. Prezes jest biały i patrzy na nas z taką miną, jakby nie wierzył, że poradzimy sobie z Afrykanami równie dobrze jak tamta misjonarka.

Po wizycie w Stowarzyszeniu jakby mi trochę opadły skrzydła. Na wszystkich ścianach wiszą tam portrety białych mężczyzn. Niejaki Speke, niejaki Livingstone. Niejaki Daly. A może Stanley? Rozglądałam się za portretem tej białej misjonarki, ale nigdzie go nie było. Samuel też trochę zmarkotniał, ale potem się ożywił i przypomniał nam, że mamy jedną mocną stronę: nie jesteśmy biali. Nie jesteśmy Europejczykami. Jesteśmy tak samo czarni jak Afrykanie. I razem z nimi będziemy dążyć do wspólnego celu, którym jest awans czarnych na całym świecie.

Nettie, twoja siostra

Droga Celio!

Samuel to kawał mężczyzny. Prawie zawsze chodzi ubrany na czarno, jeśli nie liczyć białego kołnierzyka, który noszą wszyscy duchowni. Ubiera się na czarno i sam jest czarny. Póki mu się nie spojrzy w oczy, można przypuszczać, że to ponury, a nawet zły człowiek, ale oczy ma myślące i łagodne, piwnego koloru. Kiedy coś powie, każdego to uspokaja, bo Samuel nigdy nie mówi, co mu ślina na język przyniesie, i nigdy nie chce nikogo zranić ani załamać. Corrinie się poszczęściło, że ma takiego męża.

Ale muszę ci opowiedzieć o podróży statkiem! Statek nazywał się Malaga i był wysoki na trzy piętra! Mieliśmy pokoje (a właściwie kabiny) z łózkami. Och, mówię ci, Celio: leżeć w łóżku pośrodku oceanu, to jest coś! A sam ocean! Nawet sobie nie wyobrażasz, że w jednym miejscu może być aż tyle wody. Podróż zajęła nam dwa tygodnie! Przyplłynęliśmy do Anglii. Pełno tam białych, niektórzy całkiem mili. Mają tam swoje własne Towarzystwo Misjonarzy i Przeciwników Niewolnictwa. Angielskie kościoły też były bardzo skore nam pomóc. Kobiety i mężczyźni, kubek w kubek podobni do białych z naszych stron, zapraszali nas na swoje zebrania i do domów na herbatę, i rozmawiali z nami o naszej działalności. U Anglików „herbata” to właściwie taki piknik w czterech ścianach. Stosy kanapek i ciastek no i oczywiście całe mnóstwo gorącej herbaty. Wszystkim nam podawano takie same filiżanki i talerzyki.

Wszyscy twierdzili, że jestem bardzo młoda jak na misjonarkę, ale Samuel odpowiadał, że mam wiele zapału do pracy, a zresztą i tak będę głównie pomagać w opiece nad dziećmi i może jeszcze prowadzić nieduże przedszkole.

W Anglii trochę się wyjaśniło, na czym właściwie ma polegać nasza praca, bo Anglicy od ponad stu lat wysyłają misjonarzy do Afryki, do Indii, do Chin i Bóg wie gdzie jeszcze. A czego nie nazwozili z tych podróży! Kiedyś całe przedpołudnie spędziliśmy w takim muzeum, gdzie pełno jest biżuterii, mebli,

futranych dywanów, mieczy, ubrań, a nawet grobowców z tych wszystkich krajów, które Anglicy zwiedzili. Z Afryki nazwozili tysiące wazonów, dzbanów, masek, koszy, misek, posążków, i to takich pięknych, aż w głowie się nie mieści, że ci, którzy to wszystko zrobili, zniknęli już ze świata. Ale Anglicy zapewnają nas, że tych ludzi już nie ma. Chociaż Afrykanie mieli niegdyś lepszą cywilizację od Europejczyków (tylko że nawet Anglicy głośno się do tego nie przyznają: wyczytałam to u niejakiego J. A. Rogersa), kilka stuleci temu nastąpiły dla nich ciężkie czasy. Anglicy bardzo lubią to określenie, kiedy mówią o Afryce. Łatwo jest przy tym zapomnieć, że te ciężkie czasy między innymi przez nich stały się jeszcze cięższe. Miliony Afrykanów schwytano i sprzedano w niewolę - także Ciebie i mnie, Celio! W czasie łowów na niewolników całe miasta obrócono w ruinę. Dzisiejsi Afrykanie nękani są chorobami, tkwią pograżeni w duchowym i fizycznym nieładzie, bo wymordowali albo sprzedali w niewolę swoich najsilniejszych pobratymców. Wierzą w diabła i oddają cześć zmarłym. Pisać ani czytać też nie umieją.

Czemu nas sprzedali? Jak mogli? I za co wciąż ich kochamy? Takie myśli przychodziły mi do głowy, kiedy wałęsaliśmy się po zimnych ulicach Londynu. Uważnie oglądałam mapę Anglii, która widziana z lotu ptaka wydaje się taka uładzona i pogodna, i mimo wszystko poczułam nadzieję, że dla Afryki można zdziałać wiele dobrego, jeśli się do tego przyłożymy i odpowiednio nastawimy. No i wreszcie wypłynęliśmy. Wyruszyliśmy z angielskiego portu Southampton dwudziestego czwartego lipca, dwunastego września byliśmy w Monrovi, stolicy Liberii. Po drodze zatrzymaliśmy się w Lizbonie i w Dakarze, czyli w Portugalii i w Senegal.

W Monrovi po raz ostatni znaleźliśmy się wśród mniej więcej takich ludzi, do jakich przywykliśmy, bo ten afrykański kraj „założyli” byli niewolnicy z Ameryki, którzy wrócili i na stałe zamieszkali w Afryce. Zastanawiałam się, czy rodzice albo dziadkowie kogoś spośród tych ludzi pochodzili właśnie z okolic Monrovi i tutaj zostali sprzedani w niewolę, a jeśli tak, to jak się czuli

potomkowie byłych niewolników, kiedy wrócili, żeby tu sprawować władzę, bo przecież z krajem, którego mieszkańcy ich kupili, też byli mocno związani.

Celio, muszę już kończyć. Słońce trochę mniej teraz praży, więc muszę się przygotować do popołudniowych lekcji i niesporów. Chciałabym, żebyś była ze mną - albo ja z tobą.

Całuję

T

woj

a

sios

tra

Net

tie

Najdroższa Celio!

Przedziwny wydał mi się ten postój w Monroviu po tym, jak zatrzymaliśmy się w Senegal, gdzie po raz pierwszy otarłam się o Afrykę. Stolicą Senegal jest Dakar. Tutejsi Afrykanie mają wprawdzie własny język - czyli senegalski, jakby go pewnie sami nazwali - ale mówią też po francusku. Celio, nigdy w życiu nie widziałam takich czarnych ludzi. Są tacy czarni jak ci, o których czasem mawiamy: „Ten i ten jest taki czarny, że aż granatowy”. Są tacy czarni, Celio, że aż świecą. W naszych stronach o kimś, kto jest naprawdę wyjątkowo czarny, też mówi się, że świeci. Ale wyobraź sobie, Celio, miasto pełne świecących, granatowoczarnych ludzi ubranych w jaskrawoniebieskie szaty ozdobione fikuśnymi deseniami, takimi jak na kilimach ze ścinków. Ci ludzie są wysocy, szczupli, mają długie szyje i prosto się trzymają. Czy możesz to sobie w ogóle wyobrazić? Bo ja tak się wtedy czułam, jakbym pierwszy raz w życiu zobaczyła, co to prawdziwa czerń. Celio, ten kolor jest jakiś zaczarowany. To taka gęsta czerń, że aż się ciemno robi przed oczami, a jeszcze w dodatku ten blask, taki świetlisty, jakby bił od księżyca, ale ich skóra świeci nawet w pełnym słońcu.

Ale tak naprawdę, to ci Senegalczycy, których spotkałam na targu, wcale mi się nie spodobali. Obchodziło ich tylko to, czy sprzedadzą swój towar. Ledwo się któryś połapał, że nic nie kupimy, stawaliśmy się dla niego tak samo przezroczyści jak biali Francuzi, co tam stale mieszkają. Jakoś nie byłam przygotowana na to, że w Afryce spotkam białych, ale widziałam ich tu całe tłumy. I wcale nie wszyscy są misjonarzami.

W Monroviu też ich się spotyka. Kilku zasiada w rządzie, którego prezydent nazywa się Tubman. Jest też sporo ministrów, którzy są wprawdzie kolorowi, ale wyglądają całkiem jak biali. Nazajutrz po przyjeździe do Monroviu piliśmy wieczorem herbatę w pałacu prezydenckim. Samuel twierdzi, że ten pałac jest bardzo podobny do białego domu (a właśnie w białym domu mieszka nasz

amerykański prezydent). Prezydent Tubman dość długo opowiadał o tym, jak bardzo się stara wprowadzić postępowanie i ile ma problemów z tubylcami, którzy wcale nie chcą pracować dla rozwoju kraju. Pierwszy raz w życiu słyszałam, żeby czarny tak się wyraził. Wiedziałam, że dla białych wszyscy kolorowi to tubylcy. Ale prezydent odchrząknął i powiedział, że dla niego „tubylec” to to samo, co „rodowity mieszkaniec Liberii”. W jego rządzie nie widziałam ani jednego „tubylca”. Żony ministrów też wcale nie wyglądały jak miejscowe kobiety. Miały na sobie takie jedwabie i sznury pereł, że w porównaniu z nimi Corrina i ja byłyśmy ledwo ubrane, a już na pewno nie wystrojone na uroczystą okazję. Te kobiety, które poznałyśmy w pałacu, muszą chyba poświęcać strojom mnóstwo czasu. Mimo to miały niezadowolone miny. Wcale nie przypominały tych wesołych nauczycielek, które zobaczyliśmy przypadkiem, kiedy poganiały całe stado swoich uczniów w stronę plaży.

Przed wyjazdem zwiedziliśmy jedną z tutejszych wielkich plantacji kakaowców. Jak okiem sięgnąć nic, tylko kakaowce. A na polach pobudowane całe wioski. Patrzyliśmy, jak zmęczeni ludzie całymi rodzinami wracają z pracy, dźwigając wiadra z ziarnem kakaowym (nazajutrz w tych samych wiadrach wezmą do pracy drugie śniadanie), a kobiety niosą dzieci na plecach. Chociaż tacy byli zmęczeni, śpiewali, Celio! Tak jak my w naszych stronach. Czemu zmęczeni ludzie śpiewają? - spytałam Corrinę. Bo ze zmęczenia nie są w stanie robić nic innego, powiedziała. W dodatku te plantacje wcale do nich nie należą, Celio, ani nawet do prezydenta Tubmana. Właściciele mieszkają w takiej jednej Holandii. To właśnie tam robi się holenderską czekoladę. W kamiennych domach na rogach pól mieszkają nadzorcy, którzy pilnują, żeby ludzie pilnie pracowali.

Znów muszę się oderwać od pisania. Wszyscy już się położyli, a ja piszę przy lampie. Ale tyle owadów leci do światła, że za chwilę zjedzą mnie żywcem. Cała jestem pogryziona, nawet w głowę i w podeszwy stóp.

Ale...

Czy już ci pisałam, jak to było, kiedy pierwszy raz zobaczyłam wybrzeże

Afryki? Coś we mnie się odezwało, Celio, w mojej duszy zabrzmiał jakby wielki dzwon i cała zadrżałam. Corrina i Samuel poczuli to samo. Uklękliśmy na pokładzie i podziękowaliśmy Bogu, że pozwolił nam ujrzeć kraj, za którym nasi rodzice płakali z tęsknoty i przez całe życie, aż do śmierci pragnęli go zobaczyć.

Och, Celio! Czy ja ci kiedy zdołam wszystko opowiedzieć? Nie śmiem pytać - wiem. Ale ufajmy Bogu.

Twoja zawsze tak samo kochająca siostra

Nettie

Drogi Panie Boże!

Ale mną trząchło. Co i rusz płakałam i wycierałam nos a jeszcze musielim zgadywać co znaczą różne słowa co ich nie znamy więc długo nam się zeszło nim przeczytalim pierszych kilka listów. Jak doszlim do tego że Nettie na dobre osiadła w Afryce to pan ____ z Grady jak raz wrócili się do domu.

Dasz sobie radę, pyta się Cuksa?

Skąd ja weznę siłę żeby go nie zabić, mówię.

Nie zabijaj, powiada Cuksa. Nettie niedługo się wróci. Po co ma się z tobą widywać tak jak tera się widzujemy ze Sofią.

Kiedy tak mi z tem trudno, mówię, a Cuksa bez ten czas opróżnia waliskę i chowa do niej listy.

Chrystusowi też było trudno, mówi. Ale jakoś wytrzymał. Pamiętaj. Nie zabijaj, powiedział. I pewnikiem chciał dodać A mnie przede wszystkim. Wiedział z jakimi durniami ma do czynienia.

Ale pan ____ to nie Chrystus. Ja też nie, mówię.

Jesteś ważna dla Nettie, Cuksa na to. Szlag by ją trafił jakbyś się zmieniła akurat kiedy ona wraca.

Słychać jak Grady i pan ____ hałasują w kuchni. Brzęczą talerze, drzwi spiżarki roztwierają się i zamykają.

Nie, mówię, chyba się lepiej poczuję jak go jednak zabiję. Bo tera to tak jakbym była chora albo co. Cała jestem odrętwiała.

Właśnie że go nie zabijesz. Od zabijania jeszcze nikt się lepiej nie poczuł. Cóż tam się czuje i tyle.

Lepsze coś niż nic.

Celio, mówi Cuksa. Tu nie chodzi tylko o Nettie.

A o kogo jeszcze, pytam się?

O mnie, Celio. Pomyśl o mnie trochu. Panno Celio, jeżeli zabijesz Alberta zostanie mi się tylko Grady. Aż strach pomyśleć.

Śmieję się bo sobie przypomniałam te wielkie zembiska Grady'ego.

Zrób żeby Albert dał mi z tobą spać póki z nami mieszkasz, mówię.

Nie wiem jak, ale jej się to udało.

Drogi Panie Boże!

Śpimy tera ze sobą jak siostry, Cuksa i ja. Wciąż bardzo chcę z nią być, wciąż uwielbiam patrzeć się na nią ale piersi mam miętkie a guziołek nigdy mi nie staje. Tera to już wiem że umarłam. Ale ona mówi Nie, to tylko bez tę wściekłość, żal, bez to że chcesz go zabić. Nima strachu. Jeszcze ci piersi stwardnieją a guziołek stanie.

Uwielbiam się przytulać i kropka, mówi Cuksa. Obejmować. Niczego więcej mi nie trza.

No, mówię. Przytulanie to dobra rzecz. Obejmowanie. Każden jeden dotyk jest dobry.

Kiedy wszystko na chwilę zacicha tak jak tera, powinneśmy dla odmiany robić co inne niż zawsze.

A co na ten przykład, pytam się?

No, mówi Cuksa i mierzy mnie wzrokiem, na przykład chodź uszyjemy ci spodnie.

A na co mi one, dziwię się? Co to ja jestem, chłop?

Nie musisz się zara tak jeżyć, mówi Cuksa. Sukienki wcale tak znowuż dobrze na tobie nie leżą. Modelka to ty nie jesteś.

Czy ja wiem, mówię. Pan ____ nie pozwoli żeby jego żona chodziła w portkach.

Czemu nie, pyta się Cuksa? Przecie tylko ty w tem domu pracujesz. To skandal jak ty wyglądasz kiedy orzesz w kiece. Nie rozumim jakim cudem jeszcze żeś się nigdy o nią nie potkła ani nie zawadziłaś pługiem.

Myślisz, mówię?

No. I jeszcze coś ci powiem. Jak Albert się do mnie zalecał to czasem wkładałam jego spodnie. A on jednego razu włożył moją sukienkę.

Nie może być.

Właśnie, że może. Dawniej straszny był z niego wygląd. Nie to co teraz. Ale uwielbiał jak wkładałam spodnie. Działy na niego jak płachta na byka.

Ja na to tylko prychnęłam. W sam raz sobie wyobraziłam jak to wyglądało i wcale żem nie była zadowolona.

No przecie wiesz jacy oni są, powiada Cuksa.

A z czego je uszyjemy, pytam się?

Trza wyszukać czyjsiś mundur z wojska, mówi Cuksa. Na próbę. To dobry mocny materiał i nic nie kosztuje.

Jack ma mundur, mówię. Odessy mąż.

Dobra, ona na to. Co dzień będziemy czytać listy od Nettie i szyć.

Będę machać igłą zamiast brzytwą, myślę sobie.

Nic już więcej nie mówiła tylko podeszła i mnie uściskała.

Drogi Panie Boże!

Odkąd wiem że Nettie żyje trochę żem się podźwigła. Tak sobie czasem myślę że jak ona przyjedzie to się stąd wyniesiemy. Ona, ja i dwoje naszych dzieciów. Ciekawość jak tera wyglądają. Ale trudno mi o nich myśleć. Wstyd. Żeby tak prawdę powiedzieć to więcej wstydu niż miłości. A zresztą czy im aby nic nie brakuje? Mają dobrze w głowach i wogle? Cuxa mówi że z kazirodzkich dzieci wyrastają przyglupki. Bo kazirodztwo to pomys diabła.

Ale myślę o Nettie.

Pisze, że tam u nich gorąc. Większy niż w lipcu. Niż w lipcu i sierpniu do kupy. Jakby kto gotował obiad w małej kuchence w sierpniu i lipcu. Taki gorąc.

Droga Celio!

W porcie wyszedł nam na spotkanie Afrykanin z wioski, w której mamy mieszkać. Na imię mu Joseph. Jest niski i gruby, a dłonie ma jakby w ogóle bez kości. Kiedy podał mi rękę, poczułam, że to nie ręka, tylko coś miękkiego i wilgotnego spada na ziemię, i ledwo złapałam w powietrzu to nie wiadomo co. Joseph trochę zna angielski, tak zwany „bambusowy” - całkiem inny niż ten, którym my mówimy, ale brzmi swojsko. Pomógł nam wyładować bagaże ze statku na łódki, które po nas przyplnęły. Te łódki to właściwie czółna, takie same dłubanki, jakie dawniej mieli Indianie - nieraz przecież widywałaś na obrazkach. My razem z bagażami zajęliśmy trzy, a w czwartej płynęły leki i pomoce naukowe.

Podróż ze statku na ląd umiłał nam śpiew wioślarzy, którzy na wyścigi machali pagajami. Na nas ani na nasz bagaż prawie nie zwracali uwagi. Kiedy dopłynęliśmy do brzegu, nie pofatygowali się, żeby pomóc nam wysiąść, a część bagaży po prostu wrzucili do wody. Skoro tylko wymusili na nieszczęsnym

Samuelu napiwek, zdaniem Josepha za duży, odpłynęli, pokrzykując na grupkę ludzi, którzy stali tuż nad wodą, czekając, aż ktoś ich zawiezie na statek.

Port jest ładny, ale za płytki dla dużych statków. Dlatego też wioślarzom dobrze się powodzi, przynajmniej w tej porze roku, kiedy przyplływają statki. Wioślarze byli znacznie roślejsi i lepiej umięśnieni od Josepha, ale wszyscy są ciemnoczekoladowi i Joseph też. Nie są więc tacy czarni jak Senegalczycy. Żebyś wiedziała, Celio, jakie mają mocne, czyste i białe zęby! W podróży często myślałam o zębach, bo mnie bolały prawie przez cały czas. Wiesz, jakie popsute mam trzonowce. W Anglii też zwróciłam uwagę na zęby Anglików. Zwykle są krzywe i szerniały od próchnicy. Zastanawiałam się, czy to wina tamtejszej wody. Za to Afrykanie mają naprawdę końskie zęby - takie kształtne, proste i mocne.

Całe tutejsze „miasto” portowe to po prostu jeden dom towarowy. W środku są stoiska, a w nich tkaniny, lampy naftowe i nafta, moskitiery, śpiwory, hamaki, siekiery, motyki, maczety i inne narzędzia. Pewien biały zarządza tym wszystkim, ale niektóre stoiska wydzierżawia Afrykanom. Joseph pokazał nam, co powinniśmy kupić. Kupiliśmy więc żelazny gar do gotowania wody i ubrań, cynową miskę. Moskitiery. Gwoździe. Młotek, piłę i kilof. Naftę i lampy.

W mieście nie było gdzie przenocować, więc Joseph pogadał z paroma chłopakami, którzy kręcili się beczynnie koło faktorii, i najął ich na tragarzy. Od razu wyruszyliśmy do wsi Olinków. Zajęło nam to jakieś cztery dni, cały czas piechotą przez busz. Busz to po waszemu dżungla. Chociaż może niezupełnie. Wiesz, co to takiego dżungla? Drzewa, drzewa i jeszcze raz drzewa. A wszystkie ogromne jak jakieś budowle. No i liany. I paprocie. Różne małe zwierzątka. Żaby. Węży też nie brak - przynajmniej Joseph tak twierdzi. Ale myśmy dzięki Bogu ani jednego węża nie widzieli, tylko garbate jaszczurki, grube jak ludzka ręka. Miejscowi łapią je i jedzą.

Tutejsi ludzie przepadają za mięsem. Wszyscy mieszkańcy naszej wioski zajadają się nim. Czasem w żaden sposób nie udaje się ich zachęcić do pracy. Trzeba im wtedy obiecać mięso - kawałek, który akurat ma się w domu, albo cały

piknik z ogniskiem. Właśnie, piknik. Pod tym względem Afrykanie przypominają mi ludzi z naszych stron!

No, jesteśmy na miejscu. Przez całą drogę tragarze nieśli nas w hamakach i cała od tego zeszywniałam. Myślałam, że zwłaszcza biodra nigdy nie przestaną mnie boleć. Wszyscy mieszkańcy wioski stłoczyli się wokół nas. Wychodzili z okrągłych chat krytych jakby słomianą strzechą. Potem się okazało, że to nie słoma, tylko liście rośliny, której wszędzie jest tu pełno, a nazywa się ona dachowiec. Miejscowi zrywają je i suszą, a potem układają tak, że liście zachodzą na siebie i dach nie przecieka. To kobieca robota. Za to mężczyźni wbijają pale i czasem pomagają budować ściany z błota i kamieni zebranych w strumykach.

Żebyś wiedziała, jakie zaciekawione miny mieli wieśniacy, kiedy się do nas zbiegli. Najpierw tylko się przyglądali. Potem kilka kobiet zaczęło dotykać ubrania mojego i Corryny. Przez trzy wieczory gotowałam przy ognisku i ciągle zamiatałam ziemię rąbkiem sukienki, która tak się w końcu uszargała, że aż mi było wstyd. Ale potem zobaczyłam, co mają na sobie miejscowe kobiety. Ich sukienki przeważnie wyglądają tak, jakby świnię przez cały dzień włóczyły je po podwórku. W dodatku źle leżą.

Wieśniacy podeszli trochę bliżej, ale żaden się nie odezwał. Zaczęli dotykać naszych włosów i przyglądać się butom. Popatrzyliśmy na Josepha. Wyjaśnił, że wieśniacy tak się zachowują, bo dotąd wszyscy misjonarze byli biali i vice versa. Wprawdzie niektórzy mężczyźni bywali w porcie i widywali białego kupca, więc wiedzieli, że biały niekoniecznie musi być misjonarzem. Ale kobiety nie wyprawiały się do portu i nigdy w życiu nie widziały żadnych białych oprócz misjonarza pochowanego rok temu.

Samuel spytał, czy widzieli białą misjonarkę, która mieszka o trzydzieści kilometrów dalej. Odparli, że nie widzieli. Trzydzieści kilometrów przez dżunglę to bardzo długa podróż. Myśliwi polują czasem w promieniu piętnastu kilometrów, ale kobiety nie oddalają się od chat ani pól.

Wtem jedna z nich o coś spytała. Spojrzeliśmy na Josepha. Powiedział, że

wieśniaczka chce wiedzieć, która z nas jest matką dzieci: Corrina czy ja, a może obie? Joseph wyjaśnił, że matką jest Corrina. Kobieta przyjrzała nam się uważnie i znów coś powiedziała. Popatrzyliśmy na Josepha. Powiedział, że zdaniem wieśniaczki dzieci podobne są do mnie. Wszyscy zaśmialiśmy się uprzejmie.

Potem druga kobieta o coś spytała. Chciała wiedzieć, czy ja też jestem żoną Samuela.

Joseph odparł, że nie jestem niczyją żoną: przyjechałam, żeby pracować w misji tak jak Samuel i Corrina. Któryś z wieśniaków powiedział, że nigdy nie przypuszczał, że misjonarze mogą mieć dzieci. Inny dodał, że nawet mu się nie śniło, żeby misjonarz mógł być czarny.

I wtedy ktoś powiedział, że dokładnie coś takiego mu się śniło, i to właśnie tej nocy: że przyjdą nowi misjonarze, mężczyzna i dwie kobiety, i wszyscy troje będą czarni.

Tymczasem zrobiło się już spore zamieszanie. Zza matczynych spódnic i sponad ramion starszych sióstr wyglądały dziecięce główki. Tłum wieśniaków liczący sobie ze trzy setki zagarnął nas i poprowadził do miejca, gdzie stał jakby dom bez ścian, a właściwie sam dach z liści. Pod tym dachem wszyscy usiedliśmy na ziemi - z przodu mężczyźni, a kobiety i dzieci z tyłu. Wśród sędziwych starców, którzy przypominali mi ubranych w workowate spodnie i wyświecone, źle skrojone płaszcze członków rady kongregacji z naszego miasta, rozległy się głośne szepty: Czy czarni misjonarze piją wino palmowe?

Corrina spojrzała na Samuela, a Samuel na Corrinę. Ale ja i dzieci już piliśmy wino, bo ktoś wetknął nam w ręce małe kieliszki z brązowej gliny, a my z samego zdenerwowania zaczęliśmy popijać.

Do wioski dotarliśmy kolo czwartej, a pod liściastym baldachimem przesiedzieliśmy do dziewiątej. Tam też podano nam pierwszy posiłek - kurczęta duszone z orzeszkami ziemnymi (czyli fistaszkami). Jedliśmy palcami. Ale głównie słuchaliśmy śpiewów i przyglądaliśmy się tańcom, chociaż okropnie się przy nich kurzyło.

Najdłuższą część ceremonii powitalnej dotyczyła tych tutejszych liści do krycia dachów. Jeden z wieśniaków opowiadał historię, wokół której osnuty jest ceremoniał, a Joseph tłumaczył na angielski. Ci wieśniacy są przekonani, że zawsze mieszkali dokładnie w tym miejscu, gdzie teraz stoi ich wioska. To miejsce jest dla nich dobre. Uprawiają maniok i zbierają ogromne plony. Z takim samym powodzeniem uprawiają orzeszki ziemne. Hodują też ignam, bawełnę i proso. Słowem, najrozmaitsze rośliny. Ale dawno, dawno temu pewien wieśniak chciał uprawiać więcej ziemi niż mu przysługiwało. Chciał zbierać większe plony, żeby nadwyżkę sprzedawać białym z wybrzeża. Ponieważ był wtedy wodzem, zagarniał coraz więcej wspólnej ziemi i brał sobie coraz więcej żon, żeby na tej ziemi pracowały. Jego chciwość rosła, zaczął więc w końcu uprawiać nawet i te grunty, na których rósł dachowiec. Nawet jego własne żony zaniepokoiły się i zaczęły trochę narzekać, ale nikt nie zwracał uwagi na to, co mówią te leniwe baby. Od niepamiętnych czasów liści dachowca było aż za wiele. Ale zachłanny wódz zagarnął w końcu tyle ziemi, że nawet starszych plemienia ogarnął niepokój. Lecz wódz po prostu ich przekupił siekierami, tkaninami i garnkami, które miał od białych z wybrzeża.

W czasie pory deszczowej nadciągnęła straszna burza i zerwała dachy z wszystkich chat w wiosce, a wtedy ludzie stwierdzili ze zgrozą, że już nigdzie nie ma dachowca. Wszędzie tam, gdzie pienieł się od dawien dawna, wyrósł maniok. Proso. Orzeszki ziemne.

Przez sześć miesięcy niebiosa i wiatry nękały lud Olinków. Ściany ulepione z błota rozpadały się, klute deszczem niby grotami dzid. Wiały tak wściekłe wichry, że kamienie wypadały ze ścian prosto w garnki z jedzeniem. Potem z nieba zaczęły spadać zimne kamyki w kształcie pulpetów z prosa, godząc w mężczyzn, kobiety i dzieci bez żadnej różnicy. Wszyscy przeziębiali się i gorączkowali. Najpierw zaczęły chorować dzieci, potem rodzice. Wioska stopniowo wymierała. Nim pora deszczowa dobiegła końca, połowy plemienia nie było już na świecie.

Ludzie modlili się do bogów i z niecierpliwością czekali nastania pory

suchej. Gdy tylko deszcz przestał padać, pospieszyli tam, gdzie niegdyś pienił się dachowiec, żeby poszukać jego starych korzeni. Ale z nieprzeliczonego gąszczu ocalało zaledwie kilka roślin. Minęło pięć lat, zanim dachowiec znów zaczął rosnąć w obfitości. Przez ten czas wielu wieśniaków umarło. Wielu porzuciło rodzinne strony i nigdy nie wróciło. Wielu zjadły zwierzęta. Bardzo wielu zachorowało. Wodzowi oddano wszystkie narzędzia kupione od białych i raz na zawsze przepędzono go z wioski. Jego żony oddano innym mężczyznom.

Dzień, w którym wszystkie chaty znów pokryły się liśćmi dachowca, wieśniacy uczyli śpiewem, tańcami i opowiadaniem tej historii. Odtąd właśnie dachowcowi oddają największą cześć.

Opowieść dobiegła końca, a ja spojrzałam przed siebie i ponad głowami dzieci zobaczyłam, że jakiś brunatny i kolczasty twór, wielki jak cała izba, sunie w naszą stronę, poruszany tuzinem nóg stąpających wolno i ostrożnie. Kiedy dotarł do baldachimu, pod którym siedzieliśmy, okazało się, że to prezent dla nas. Był to nasz dach.

Gdy tak się zbliżał, ludzie bili przed nim pokłony.

Ten biały misjonarz, co był tu przed wami, nie pozwolił nam odprawić tej ceremonii, powiedział Joseph. Ale Olinkowie bardzo lubią ten rytuał. Wiemy, że dachowiec to nie Jezus Chrystus, ale czy na swój skromny sposób nie jest on jednak bogiem?

Siedzieliśmy więc, Celio, twarzą w twarz z bogiem Olinków. Byłam zmęczona, senna i objedzona potrawką z kurcząt z fistaszkami, a w uszach wciąż jeszcze mi dźwięczały te ich pieśni, więc to, co mówił Joseph, wydawało mi się całkiem rozsądne.

Ciekawa jestem, co sobie o tym wszystkim pomyślisz?

Przesyłam ucałowania.

Twoja siostra

Nettie

Droga Celio!

Już dawno nie miałam czasu pisać. Chociaż właściwie bez przerwy do ciebie piszę - cokolwiek bym akurat robiła. Droga Celio, mówię sobie po cichu w połowie nieszporów, o północy, przy garnkach, droga, droga Celio. I wyobrażam sobie, że moje listy jednak do ciebie docierają, a ty mi odpisujesz: Droga Nettie, tak a tak mi się żyje.

Wstajemy o piątej rano, na śniadanie jemy tylko zupę z prosa i owoce i zaraz zaczynamy pierwsze lekcje. Uczymy dzieci angielskiego, czytania, pisania, historii, geografii, arytmetyki, no i opowiadamy im o zdarzeniach z biblii. O jedenastej przerwa na lunch i różne domowe zajęcia. Od pierwszej do czwartej jest tak gorąco, że nie sposób się ruszyć, ale niektóre matki siedzą w cieniu chat i szyją. O czwartej uczymy starsze dzieci, a wieczorem jesteśmy do dyspozycji dorosłych. Niektóre spośród starszych dzieci są już przyzwyczajone do tego, że chodzą do szkoły misyjnej, ale dla młodszych to jeszcze nowość. Matki czasem ciągną je tu przemocą, a maluchy drą się i wierzgają. Sami chłopcy. Olivia jest jedyną dziewczynką w całej szkole.

Olinkowie uważają, że dziewczynkom niepotrzebne jest wykształcenie. Kiedy spytałam jedną z matek, czemu tak sądzą, odpowiedziała: Dziewczyna dla siebie jest nikim; dopiero dla męża może stać się kimś.

A kim? - spytałam.

Jak to, kim? - zdziwiła się. Matką jego dzieci.

Ale ja nie jestem matką niczyich dzieci, odparłam, a mimo to jestem kimś.

Nikim wielkim, powiedziała wieśniaczka. Wyrobnicą misjonarzy.

Owszem, nawet mi się nie śniło, że podolałabym tak ciężkiej pracy jak ta, która tutaj na mnie spada. Rzeczywiście zamiatam klasy w szkole i sprzątam po mszy, ale wcale się nie czuję jak wyrobnica.

Zdziwiłam się, że ta kobieta o chrześcijańskim imieniu Catherine w ten sposób mnie widzi.

Córeczka Catherine ma na imię Tashi i po lekcjach bawi się z Olivią. Ze wszystkich chłopców tylko Adam odzywa się w szkole do Olivii. Nie są dla niej niedobrzy, ale... jak by to powiedzieć? Spotykają ją przy „chłopięcych” zajęciach, więc jej po prostu nie dostrzegają. Ale nic się nie bój, Celio, Olivia odziedziczyła twój upór i przenikliwość. Jest bardziej pojętna niż wszyscy chłopcy razem wzięci, nie wykluczając Adama.

Spytała, czemu Tashi nie może chodzić do szkoły. Kiedy wyjaśniłam, że Olinkowie są przeciwni temu, żeby dziewczynki się uczyły, odpowiedziała mi natychmiast: Są tacy sami jak ci biali w naszych stronach, co nie chcą, żeby kolorowi się uczyli.

Bardzo jest bystra, Celio. Pod koniec dnia, kiedy Tashi robi już u siebie w domu, co jej matka każe, i może się na chwilę wyrwać, Olivia zaszywa się z nią w mojej chacie i uczy ją wszystkiego, czego sama nauczyła się w szkole. Dla Olivii Afryka to Tashi i nic więcej. Ta Afryka, którą sobie wymarzyła i do której przyjechała rozpromieniona. Cała reszta sprawia jej same trudności.

Chociażby takie owady. Po każdym ukąszeniu nie wiadomo dlaczego zostaje jej głęboki, ciekący ropień. Po nocach źle sypia, bo ją przerażają leśne odgłosy. Z trudem przyzwyczajają się do tutejszego jedzenia, które jest wprawdzie posilne, ale przeważnie byle jak przyrządzone. Wieśniaczki gotują dla nas na zmianę, a nie wszystkie są równie schludne i sumienne. Olivia choruje za każdym razem, kiedy zje potrawę ugotowaną przez którąś z żon wodza. Samuel sądzi, że może to wina wody: żony wodza czerpią ją z osobnego strumienia. Jest przejrzysta nawet w porze suchej. Ale nikomu z nas oprócz Olivii ta woda nie szkodzi. Całkiem jakby dziewczynka bała się jedzenia przyrządzanego przez te kobiety, bo wszystkie co do jednej mają nieszczęśliwe miny i bez przerwy harują. Ilekroć ją widzą, mówią, jak to będzie, kiedy Olivia zostanie ich najmłodszą „siostrzoną”. To tylko żart, a wszystkie żony wodza lubią naszą małą, ale wołałabym, żeby tak nie mówiły.

Chociaż są nieszczęśliwe i harują jak osły, i tak są przekonane, że być żoną wodza to wielki zaszczyt. Wódz nic nie robi, tylko spaceruje po całych dniach, dźwigając oburącz brzuszysko, rozmawia ze znachorem i pije z nim wino palmowe.

Czemu one mówią, że ja też będę żoną wodza? - pyta Olivia.

Bo nie wyobrażają sobie, żeby można było wyżej zajść, odpowiadam.

Wódz jest gruby, ma lśniąca skórę i ogromne, wspaniałe zęby. Olivia twierdzi, że on chyba straszy w jej snach.

Wyrośniesz na silną chrześcijankę, tłumaczę jej. Twój naród będzie dzięki tobie robił postępy. Zostaniesz nauczycielką albo pielęgniarką. Będziesz podróżować. Poznasz mnóstwo ludzi znacznie większej miary niż wódz.

A Tashi? - pyta Olivia.

Tak, mówię, Tashi czeka to samo, co ciebie.

Dziś rano Corrina powiedziała: Nettie, moim zdaniem powinnaś odtąd mówić Samuelowi „bracie”, a mnie „siostrze”, żeby tym ludziom nie mącić w głowach. Niektórym z nich nie sposób wbić do ciasnych mózgownic, że nie jesteś drugą żoną Samuela. Wcale mi się to nie podoba.

Prawie od pierwszego dnia naszego tutaj pobytu zauważyłam, że Corrina się zmieniła. Nie żeby była chora. Jest równie pracowita jak zawsze i wciąż tak samo miła i dobrotliwa. Ale czasem czuję, że jej duch przechodzi ciężką próbę, że Corrina nosi w sobie jakiś niepokój.

Dobrze, powiedziałam. Cieszę się, że zaczęłaś o tym mówić.

I niech dzieci nie mówią na ciebie „Mama Nettie”, nawet w zabawie, dodała.

Tu już zrobiło mi się trochę przykro, ale zmilczałam. Dzieci rzeczywiście czasem tak na mnie mówią, bo tyle koło nich skaczą. Ale nigdy nie próbują zająć miejsca Corrinie.

I jeszcze jedno, powiedziała. Chyba lepiej, żeby każda z nas chodziła tylko w swoich rzeczach.

Ona w moich nigdy nie chodzi, bo niewiele ich mam. Ale ja ciągle coś od niej pożyczam.

Dobrze się czujesz? - spytałam.

Tak, powiedziała.

Szkoda, Celio, że nie możesz zobaczyć mojej chaty. Uwielbiam ją. Nasza szkoła jest kwadratowa, a kościół nie ma ścian - przynajmniej w porze suchej. Za to moja chata jest okrągła, ma ściany i okrągły dach z liści. Jej średnica to dwadzieścia kroków - dla mnie w sam raz. Na ścianach z błota powiesiłam różne rękodzieła Olinków: półmiski, maty i kawałki tkanin w plemienne wzory. Olinkowie słyną z tego, że na ręcznych krosnach wspaniale tkają bawełnę, a potem ją pięknie farbują sokiem z jagód, gliną, indygiem i wywarem z kory pewnych drzew. Pośrodku chaty stoi piec na parafinę, a z boku łóżko polowe. Zasłonięte moskitierą wygląda prawie jak łożo panny młodej. Mam też stoliczek, przy którym siedzę, kiedy do ciebie piszę, a także lampę i taboret. Na podłodze leżą cudowne maty z sitowia. Jest tu kolorowo, ciepło i przytulnie. Marzę tylko o oknie! Ani jedna chata we wsi nie ma okien, a kiedy powiedziałam kobietom, że jednak chciałabym u siebie mieć okno, zaśmiewały się do rozpuku. Widocznie w klimacie, w którym co pół roku jest pora deszczowa, sama myśl o oknie wydaje się śmieszna. Ale ja się uparłam, że będę je miała, choćby potoki wody codziennie zalewały mi podłogę.

Wszystko bym oddała za twoją fotografię, Celio. Mam w kufrze różne obrazki, które dostaliśmy od stowarzyszeń misjonarskich w Anglii i w Ameryce: Chrystus, apostołowie, Matka Boska, ukrzyżowanie. Speke, Livingstone, Stanley, Schweitzer. Może je w końcu powieszę, ale już raz próbowałam je przykładać do tych moich ścian zasłoniętych matami i tkaninami i zaraz je zdjęłam, bo czułam się przy nich mała i nieszczęśliwa. Nawet obrazek z Chrystusem, który właściwie wszędzie jest na miejscu, tutaj sprawia jakieś dziwne wrażenie. Oczywiście cały komplet tych malunków porozwieszaliśmy w szkole, a w kościele za ołtarzem wisi wiele obrazów z Chrystusem. Uważam, że to wystarczy, chociaż Samuel i Corrina u siebie w chacie też powiesili obrazy i dewocjonalia (znaczy krzyże).

Twoja siostra

Nettie

Droga Celio,

Przed chwilą byli tu oboje rodzice Tashi. Denerwują się, że ona tyle przebywa z Olivią. Twierdzą, że się zmienia: jest milcząca i zbyt często się zamyśla. Staje się inną osobą: w rysach jej twarzy zaczyna się przejawiać duch jednej z ciotek, którą w końcu sprzedano kupcowi, bo już nie było dla niej miejsca w życiu wioski. Ta ciotka nie chciała wyjść za mężczyznę, którego dla niej wybrano. Nie chciała się kłaniać wodzowi. Nic nie robiła, tylko się wylegiwała po całych dniach, gryzła orzeszki kola i chichotała.

Chcą wiedzieć, co Olivia i Tashi robią u mnie w chacie, kiedy wszystkie inne dziewczynki pomagają matkom.

Czy Tashi zrobiła się leniwa? - spytałam.

Ojciec spojrział na matkę.

Nie, powiedziała kobieta, wręcz przeciwnie. Tashi jest bardziej pracowita niż większość dziewczynek w jej wieku. I szybciej uwija się z każdą pracą. Ale to tylko dlatego, że na popołudnie chce iść do Olivii. Wszystkiego, co jej pokazuję, uczy się tak, jakby to już od dawna знаła, ale ta wiedza właściwie nie wnika w jej duszę.

Matka Tashi była zdumiona i wystraszona.

Ojciec miał gniewną minę.

Aha, pomyślałam. Tashi wie, że przyucza się do życia, które nie będzie jej udziałem. Ale zachowałam to dla siebie.

Świat się zmienia, powiedziałam. Nie należy już tylko do mężczyzn i chłopców.

My tu swoje kobiety szanujemy, rzekł ojciec. Nigdy byśmy nie pozwolili, żeby włączyły się po świecie tak jak Amerykanki. Kobieta z plemienia Olinka zawsze ma się kto opiekować. Ojciec, stryj, brat albo bratanek. Bez obrazy, siostró

Nettie, nasi ludzie litują się nad takimi kobietami jak ty, wyrwanymi nie wiemy nawet skąd i ciśniętymi w nie znany wam świat, w którym musicie sobie radzić same jedne.

A więc ściągam na siebie litość i pogardę, pomyślałam, zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

Co więcej, dodał ojciec Tashi, wcale nie jesteśmy głupimi prostytutkami. Rozumiemy, że są na świecie kraje, w których kobiety żyją inaczej niż nasze, ale nie pochwalamy tego trybu życia i nie chcemy go dla swoich dzieci.

Ale życie się zmienia, powiedziałam, nawet w kraju Olinków. Choćby przez to, że my tu jesteśmy.

Splunął na ziemię. A kim wy jesteście? - spytał. Raptem troje dorosłych i dwoje dzieci. W porze deszczowej część z was pewnie umrze. Tacy jak wy długo nie wytrzymują w naszym klimacie. Nawet jeżeli nie umrzecie, to osłabniecie od chorób. Tak, tak. Nieraz już to widzieliśmy. Wy, chrześcijanie, przyjeżdżacie tu, usiłujecie nas zmienić, zapadacie na zdrowiu i wracacie tam, skąd przyjechaliście, do Anglii czy gdzie indziej. Zostaje tylko kupiec na wybrzeżu, a nawet i to nie jest stale ten sam biały, tylko co parę lat ktoś go zmienia. Wiemy, bo posyłamy mu kobiety.

Tashi jest bardzo inteligentna, powiedziałam. Mogłaby zostać nauczycielką. Albo pielęgniarką. Mogłaby pomóc całej wiosce.

Nie miejsce tu, żeby kobieta robiła takie rzeczy, stwierdził.

No to i my powinniśmy wyjechać, oświadczyłam. Siostra Corrina i ja.

Nie, nie, powiedział.

Mamy dalej uczyć, ale tylko chłopców? - spytałam.

No właśnie, rzekł takim tonem, jakby uważał, że swoim pytaniem przypieczętowałam umowę.

Tutejsi mężczyźni zwracają się do kobiet tonem, który trochę za bardzo kojarzy mi się z Tata. sami słuchają akurat na tyle długo, żeby móc wydać następne polecenie. Nawet nie patrzą na kobiety, kiedy one mówią. Wbijają wzrok

w ziemię i pochylają głowy. Kobiety też nie „patrzają mężczyznom w twarz”. To takie tutejsze powiedzenie. Jeśli kobieta „patrzy mężczyźnie w twarz”, to znaczy, że jest bezczelna. Kobiety mówią ze wzrokiem utkwionym w stopach albo w kolanach mężczyzn. Ale jakie ja mam właściwie prawo je krytykować? Przecież same tak się zachowywałyśmy wobec Taty.

Kiedy Tashi następnym razem wejdzie za ten próg, odeśle ją siostra prosto do domu, rzekł ojciec. A potem się uśmiechnął. Ale wasza Olivia może ją odwiedzać. Niech się nauczy, po co na świecie są kobiety.

Ja też się uśmiechnęłam. Niech Olivia uczy się czerpać wiedzę o życiu, skąd tylko się da, pomyślałam. To zaproszenie stwarza świetną okazję.

Do następnego razu, droga Celio. Pisze do ciebie żaloszna postać, kobieta ciśnięta w nieznanne, niepewna, czy przeżyje porę deszczową.

Twoja kochająca siostra

Nettie

Droga Celio!

Najpierw w lesie dały się słyszeć cichuteńkie poruszenia. Coś jakby ciche bzykanie. Potem odgłosy siekier i takie dźwięki, jakby coś wleczono po ziemi. Potem w pewne dni czuło się dym. Ale teraz, po tych dwóch miesiącach, podczas których zawsze ktoś z nas był chory - albo ja, albo dzieci, albo Corrina - słyszymy już tylko stukot siekier, skrobanie i szuranie. I codziennie czujemy dym.

Dziś po południu jeden z moich uczniów wszedł do klasy i zawołał:

Droga się zbliża! Droga się zbliża!

Polował z ojcem w lesie i widział budowniczych.

Wieśniacy codziennie zbierają się na skraju wioski, niedaleko pól maniokowych, i przyglądają się, jak się buduje drogę. Kiedy na nich patrzę, gdy jedni siedzą na stołkach, inni po prostu w kucki, a wszyscy żują orzeszki kola i rysują wzory na ziemi, czuję, że bardzo ich kocham. Bo wieśniacy nie przychodzą do budowniczych z pustymi rękami. O, nie. Odkąd zobaczyli, że droga się zbliża, karmią robotników kozim mięsem, papką z prosa, pieczonymi ignamami i maniokiem, orzeszkami kola i winem palmowym. Każdy dzień upływa jak na pikniku i z pewnością zawarto wiele przyjaźni, chociaż robotnicy należą do innego plemienia, pochodzą z okolic położonych bardziej na północ, bliżej morza, i mówią nieco innym językiem. Przynajmniej ja nie rozumiem ich narzecza, ale Olinkowie chyba je rozumieją. Są to jednak zdolni ludzie, którzy szybko chwytają to, co nowe.

Trudno uwierzyć, że jesteśmy tu już pięć lat. Czas płynie wolno, ale mija szybko. Adam i Olivia prawie dorównują mi wzrostem i świetnie sobie radzą z nauką wszystkich przedmiotów. Adam ma szczególne zdolności do rachunków, więc Samuel się martwi, że już wkrótce nie będzie mógł go niczego nauczyć, bo wyczerpie zasób wiedzy w tej dziedzinie.

W Anglii poznaliśmy misjonarzy, którzy mówili nam, że odsyłali swoje dzieci z powrotem do kraju, kiedy dalsza nauka w buszu okazała się niemożliwa. Trudno jednak sobie wyobrazić nasze życie tutaj bez dzieci. Oboje uwielbiają tutejszą otwartość i bardzo lubią mieszkać w chatach. Imponuje im sprawność łowiecka mężczyzn i samowystarczalność kobiet, które świetnie sobie radzą z uprawą roli. Choćbym była nie wiem jak przygnębiona - a czasem bardzo upadam na duchu - wystarczy, że Olivia albo Adam mnie uściskają i już znów mogę funkcjonować. Z ich matką nie jestem tak blisko jak dawniej, ale bardziej niż kiedykolwiek czuję się ciotką dzieci. Podobieństwo między nami trojgiem staje się z dnia na dzień wyraźniejsze.

Jakiś miesiąc temu Corrina powiedziała, żebym nie zapraszała Samuela do swojej chaty, jeśli ona nie jest przy tym obecna. Twierdzi, że wieśniacy opacznie to sobie tłumaczą. Był to dla mnie cios, bo zależy mi na jego towarzystwie. Corrina prawie nigdy mnie nie odwiedza, więc teraz właściwie w ogóle nie mam z kim po przyjacielsku porozmawiać. Ale dzieci wciąż przychodzą, a czasem zostają na noc, jeśli ich rodzice chcą być sami. Uwielbiam, kiedy u mnie nocują. Pieczemy na moim piecu orzeszki ziemne, siedzimy na klepisku i oglądamy mapy wszystkich krajów świata. Czasem przychodzi Tashi i opowiada nam różne historyjki, które krążą wśród dzieci Olinków. Namawiam ją i Olivię, żeby zapisywały te historie w miejscowym narzeczu i po angielsku. Będzie to dla nich dobre ćwiczenie. Olivia uważa, że przy historiach Tashi jej opowiastki błędą. Kiedy pewnego dnia zaczęła opowiadać „Wuja Remusa”, zaraz się okazało, że Tashi zna pierwotną wersję! Olivii aż się wydłużyła twarzyczka. Ale potem rozmawiałyśmy o tym, jak opowieści Olinków dotarły do Ameryki i Tashi cała się zasłuchała. Płakała, kiedy Olivia opowiedziała, co jej babcia przeżyła, będąc niewolnicą.

Ale w całej wiosce nikt oprócz Tashi nie chce nawet słyszeć o niewolnictwie. Miejscowi nie czują się w żadnym stopniu odpowiedzialni. Co jak co, ale ta ich cecha zdecydowanie mi się nie podoba.

W czasie ostatniej pory deszczowej straciliśmy ojca Tashi. Zachorował na malarię i żadne mikstury znachora nie mogły go uratować. Nie chciał brać naszych leków ani nawet pozwolić, żeby Samuel do niego zajrzał. Po raz pierwszy widziałam, jak wygląda pogrzeb u Olinków. Kobiety malują sobie twarze na biało, wkładają długie białe szaty podobne do całunów i lamentują piskliwie. Ciało zawinięto w płachtę z włókien kory i pochowano w lesie pod wielkim drzewem. Tashi o mało serce nie pękło. Przez całe życie starała się, żeby ojciec był z niej zadowolony, nie bardzo zdając sobie sprawę, że dla dziewczynki jest to cel nieosiągalny. Ale po śmierci ona i matka zbliżyły się do siebie i teraz Catherine czuje, że należy do naszej rodziny. „Nasza rodzina” to ja i dzieci, a chwilami także Samuel. Catherine jest jeszcze w żałobie i nie oddała się od swojej chaty, ale twierdzi, że więcej nie wyjdzie za mąż (urodziła już pięciu chłopców, więc może robić, co jej się żywnie podoba; dzięki synom została honorowym mężczyzną), a kiedy poszłam ją odwiedzić, wyraźnie powiedziała, że Tashi ma się dalej uczyć. Jest najbardziej pracowita ze wszystkich wdów po ojcu Tashi. Jej pola słyną z tego, że są starannie utrzymane, żyzne i w dodatku ładne. Może zdołam jej pomóc w pracy. Kobiety właśnie przy pracy poznają się i troszczą się o siebie nawzajem. Właśnie poprzez pracę Catherine zaprzyjaźniła się z pozostałymi żonami swojego męża. W rozmowie Samuel często wspomina o tych kobiecych przyjaźniach. Zbijają go one z tropu, bo wprawdzie kobiety mają wspólnego męża, ale sam mąż nie ma dostępu do ich przyjaźni. To chyba istotnie może być mylące. A Samuel jako chrześcijański kaznodzieja ma obowiązek głosić biblijną zasadę „jeden mąż, jedna żona”. Nie bardzo wie, co o tym wszystkim sądzić, bo wydaje mu się, że skoro kobiety tak się przyjaźnią i nie odmawiają sobie nawzajem żadnej pomocy (a w każdym razie częściej sobie pomagają, niż by się tego spodziewał przybysz z Ameryki), skoro tak chichoczą, plotkują i wzajemnie niańczą swoje dzieci, to widocznie dobrze im jest tak, jak jest. Ale wiele kobiet rzadko przebywa ze swoimi mężami. Niektóre tuż po urodzeniu obiecano starcom albo mężczyznom w sile wieku. W centrum ich życia jest praca, dzieci i towarzystwo innych kobiet (żadna z

nich nie może naprawdę zaprzyjaźnić się z mężczyzną, nie narażając się na najgorszego rodzaju ostracyzm i plotki). A mężom dogadzają, nie można powiedzieć. Gdybyś widziała, jak im każą. Wychwalają ich za najdrobniejsze osiągnięcia. Poją ich winem palmowym i karmią słodyczami. Nic dziwnego, że tutejsi mężczyźni często bywają dziecinni. A dorosłe dziecko może być niebezpieczne, zwłaszcza że u Olinków mąż decyduje o życiu i śmierci swoich żon. Jeśli oskarży którąś o czary albo niewierność, może zostać zabita.

Dzięki Bogu (a w kilku przypadkach także dzięki interwencji Samuela) nic podobnego się nie stało, odkąd tu mieszkamy. Ale Tashi często opowiada o takich właśnie makabrycznych zdarzeniach z niedalekiej przeszłości. A nie daj Boże, żeby dziecko faworyty zachorowało! Takiej próby nie wytrzymują nawet kobiece przyjaźnie, bo każda z kobiet boi się, że ta druga albo sam mąż oskarży ją o czary.

Droga Celio, życzę tobie i twoim bliskim Wesołych Świąt. My tu na „Czarnym Łądzie” uczcimy je modlitwą, pieśniami i wielkim piknikiem, na którym nie zabraknie melonów, ponczu ze świeżych owoców ani mięsa z rusztu!

Niech cię Bóg błogosławi.

Nettie

Najdroższa Celio!

Chciałam do ciebie pisać, tak żebyś dostała list na Wielkanoc, ale miałam kiepski okres i wołałam cię nie obarczać złymi wiadomościami. Minął więc cały rok. Przede wszystkim muszę ci opowiedzieć o drodze. Jakies dziewięć miesięcy temu droga dotarła wreszcie do pól maniokowych, a Olinkowie, którzy nade wszystko lubią świętować, przeszli samych siebie, przygotowując ucztę dla budowniczych. Drogowcy przez cały dzień rozmawiali, śmiali się i zerkali w stronę miejscowych kobiet. Wieczorem wielu z nich zaproszono do wsi i zabawa trwała do późna w noc.

Afrykanie bardzo mi przypominają białych z naszych stron - przynajmniej pod tym względem, że uważają się za pępek świata i myślą, że wszystko robi się właśnie ze względu na nich. Olinkowie z całą pewnością żywią takie przekonanie. Zresztą sami budowniczywie bardzo się rozwodzili nad tym, jak szybko miejscowi będą teraz mogli dostać się na wybrzeże. Droga można się tam dostać w trzy dni idąc pieszo, a jeszcze prędzej rowerem, którego oczywiście nie ma żaden Olinka, ale jeden z budowniczych jeździ na rowerze, a wszyscy miejscowi mężczyźni mu zazdroszczą i każdy twierdzi, że niedługo też sobie kupi taki pojazd.

Ledwo Olinkowie uznali, że droga jest „gotowa” - no bo przecież dotarła do ich wioski - a tu zaraz nazajutrz okazało się, że budowniczywie znów biorą się do roboty. Mają polecenie, żeby pociągnąć drogę jeszcze przez czterdzieści kilometrów! A poprowadzą ją dalej po tym samym kursie, czyli przez sam środek wioski Olinków. Nim wstaliśmy z łóżek, rozkopano świeżo obsadzone igrzyskami pole Catherine. Olinkowie rzecz jasna wpadli w furję, ale to samo można powiedzieć o budowniczych, którzy w dodatku uzbrojeni byli w karabiny i mieli rozkaz strzelać!

Był to żaloszny widok, Celio. Tutejsi ludzie czuli się tak okropnie zdradzeni!

Już nie umieją walczyć i nawet rzadko o tym myślą, bo czasy wojen plemiennych dawno minęły, więc tylko bezradnie się przyglądali, jak przybysze niszczą ich pola, a potem i domy. Tak, tak.

Drogowcy ani o centymetr nie zbczyli z trasy, którą wyznaczył brygadzysta. Wszystkie chaty stojące na wytyczonym szlaku zrównano z ziemią. Celio, w ciągu kilku godzin zburzono kościół, szkołę, moją chatę. Na szczęście zdołaliśmy uratować nasze rzeczy, ale wioska Olinków wygląda jak rozplataną, bo przez sam środek biegnie droga.

Kiedy wódz zrozumiał, jakie zamiary mają budowniczowie, natychmiast wybrał się na wybrzeże, żeby zażądać wyjaśnień i odszkodowania. Po dwóch tygodniach wrócił z jeszcze bardziej niepokojącymi nowinami. Cały ten teren łącznie z wsią Olinków należy teraz do fabrykanta gumy, który mieszka w Anglii. Wędrując w stronę morza wódz patrzył ze zdumieniem, jak setki wieśniaków całkiem podobnych do Olinków karczują las po obu stronach drogi i sadzą drzewa kauczukowe. Niszczą przy tym olbrzymie, pradawne mahoniowce i wszystkie inne drzewa, zwierzynę i wszystko, co żyje. Cała dżungla płaszczy się przed nimi i zostaje tylko ziemia, naga jak wnętrze dłoni.

Z początku myślał, że ludzie, którzy mówili mu o angielskiej kompanii kauczukowej, pomylili się - przynajmniej co do tego, że wioska Olinków też stała się własnością Anglików. W końcu jednak skierowano go do rezydencji gubernatora. Jest to ogromny biały gmach. Na jego dziedzińcu powiewają flagi. Pewien biały, który sprawuje tam władzę, udzielił wodzowi audiencji. Ten sam człowiek wydał rozkazy budowniczym drogi, wiedząc o Olinkach tylko tyle, ile wyczytał z mapy. Mówił po angielsku, a nasz wódz robił co mógł, żeby się z nim porozumieć w tym języku.

Musiała to być żałosna rozmowa. Nasz wódz umie powiedzieć po angielsku tylko kilka oderwanych zdań, których się nauczył od Josepha, a nawet Joseph zamiast „angielski” mówi „jangluski”.

Ale najgorszej rzeczy mieliśmy dopiero się dowiedzieć. Ponieważ wioska nie

należy już do Olinków, muszą oni płacić za jej dzierżawę, a jeśli chcą korzystać z wody, która też nie jest już ich własnością, muszą uiszczać osobny podatek.

Z początku ludzie wybuchnęli śmiechem. Pomysł wydał im się szalony. Przecież od wieków mieszkają w tych stronach. Ale wódz się nie śmiał.

Będziemy walczyć z tym białym, powiedzieli jego ludzie.

Ale biały nie jest sam, rzekł wódz. Sprowadził swoje wojsko.

Było to kilka miesięcy temu i jak dotąd nic więcej się nie wydarzyło. Ludzie zachowują się jak strusie. W miarę możliwości starają się nie tykać stopą nowej drogi i nigdy, przenigdy nie patrzą w stronę wybrzeża. Zbudowaliśmy nowy kościół i szkołę. Ja też mam nową chatę. No i czekamy.

Tymczasem Corrina bardzo ciężko zachorowała na afrykańską febrę. Już wielu misjonarzy zmarło na tę chorobę.

Ale dzieci czują się dobrze. Chłopcy przyjęli do wiadomości, że Olivia i Tashi siedzą z nimi w klasie, i coraz więcej matek posyła córki do szkoły. Mężczyznom się to nie podoba: po co komu żona, która wie tyle to samo, co jej mąż - zrzędzą. Ale kobiety mają na nich różne sposoby, a kochają swoje dzieci - nawet córki.

Znów do ciebie napiszę, kiedy sprawy zaczną iść ku lepszemu. W Bogu nadzieja, że tak będzie.

Twoja siostra

Nettie

Najdroższa Celio!

Cały ten rok od samej Wielkanocy jest trudny. Odkąd Corrina zachorowała, wszystkie jej zajęcia spadły na mnie, a w dodatku muszę ją pielęgnować, chociaż tego nie cierpi.

Pewnego dnia zmieniałam jej koszulę, a ona, leżąc w łóżku, rzuciła mi spojrzenie przeciągłe i złe, ale zarazem żalose.

Czemu moje dzieci są do ciebie podobne? - spytała.

Naprawdę widzisz jakieś podobieństwo? - zdziwiłam się.

Wyglądają jakbyś je wypluła, ona na to.

Może jak ludzie prowadzą wspólne życie i się kochają, powiedziałam, to z czasem upodabniają się do siebie. Wiesz przecież, jak bardzo podobni bywają ludzie, którzy wiele lat przeżyli w małżeństwie.

Nawet tutejsze kobiety zaraz pierwszego dnia zauważyły to podobieństwo, rzekła Corrina.

A ty się tym trapisz od tamtej pory? - spytałam ze śmiechem, usiłując zbagatelizować sprawę.

Ale Corrina patrzyła na mnie w milczeniu.

Jak długo znasz swojego męża? - zapytała.

I wtedy odgadłam, co sobie myśli. Podejrzewała, że Adam i Olivia to moje dzieci, a Samuel jest ich ojcem!

Och, Celio! Gryzła się tym przez te wszystkie lata!

Znam Samuela dokładnie tak długo, jak ciebie, Corrino, powiedziałam (wciąż jeszcze nie nauczyłam się za każdym razem mówić do niej „siostrze”). Bóg mi świadkiem, że to prawda.

Przynies biblię, zażądała.

Przyniosłam biblię, położyłam na niej dłoń i przysięgam, że mówię prawdę.

Nigdy się nie zdarzyło, żebym cię okłamała, Corrino, powiedziałam. Uwierz, proszę, że i teraz nie kłamię.

Zawołała Samuela i kazała mu przysiąc, że poznał mnie w tym samym dniu, co ona.

Siostrze Nettie, powiedział Samuel, przepraszam za to wszystko. Wybacz nam.

Ledwo wyszedł z pokoju, Corrina kazała mi zadrzeć sukienkę, usiadła na łóżku i obejrzała mój brzuch.

Tak mi było jej żal i taka się czułam upokorzona, Celio. A najgorsze jest to, jak ona teraz się odnosi do dzieci. Nie chce, żeby się do niej zbliżały, a one nie rozumieją, co się stało. Bo niby jak mają rozumieć? Nawet nie wiedzą, że są przybranymi dziećmi.

W najbliższym sezonie pola naszej wioski mają zostać obsadzone kauczukowcami. Tereny łowieckie Olinków już zniszczono, więc mężczyźni muszą coraz dalej wędrować w poszukiwaniu zwierzyny. Kobiety prawie nie schodzą z pól. Przez cały czas pracują na roli i modlą się. Śpiewają ziemi, niebu, maniokowi i orzeszkom ziemnym. Pieśni miłosne, pieśni pożegnalne.

Wszystkim nam tu smutno, Celio. Mam nadzieję, że tobie żyje się szczęśliwiej.

Twoja siostra
Nettie

Droga Celio!

Nigdy byś nie zgadła: Samuel też myślał, że dzieci są moje! Właśnie dlatego tak mnie namawiał, żebym razem ze wszystkimi pojechała do Afryki. Kiedy pierwszy raz pokazałam się u nich w domu, był przekonany, że przyszłam za dziećmi, a ponieważ ma miękkie serce, nie zdobył się na to, żeby mnie odtrącić.

Skoro nie są twoje, to czyje? - spytał.

Ale najpierw sama zadałam mu parę pytań.

Skąd je wzięłeś? - spytałam. I wtedy, Celio, opowiedział taką historię, że mi się włosy zjeżyły. Mam nadzieję, że jakoś ją wytrzymasz.

Był sobie raz pewien zamożny farmer, który miał posiadłość tuż pod miastem. Mowa to o naszym mieście, Celio. Świetnie gospodarował i wiodło mu się we wszystkim, czego się tylko tknął, więc postanowił założyć sklep i spróbować szczęścia w handlu tekstylnym. Jego sklep przynosił takie zyski, że farmer namówił dwóch swoich braci, żeby mu pomogli prowadzić firmę. Z miesiąca na miesiąc powodziło im się coraz lepiej. Ale biali kupcy zaczęli między sobą narzekać, że ten nowy sklep odciąga całą czarną klientelę, a do kuźni, którą farmer otworzył za sklepem, czasem przychodzą nawet biali. Postanowili z tym skończyć. No i pewnej nocy spalili sklep czarnego farmera, zniszczyli kuźnię, a właściciela i jego dwóch braci głuchą nocą wywlekli z domów i powiesili.

Farmer miał żonę, którą uwielbiał, i niespełna dwuletnią córeczkę. Żona znowu była w ciąży. Kiedy sąsiedzi przynieśli do domu ciało męża, zmaltretowane i osmalone ogniem, widok ten o mało jej nie zabił. Właśnie wtedy urodziła drugie dziecko - również córeczkę. Po pewnym czasie wyzdrowiała na ciele, ale jej umysł nigdy nie wrócił do równowagi. W porze posiłków dalej stawiała na stole talerz dla męża i bez przerwy opowiadała o tym, co ona i jej małżonek planują. Sąsiedzi - choć nie zawsze celowo - coraz skrzętniej jej unikal: trochę dlatego, że plany, o

których opowiadała, przewyższają wspaniałością wszystko, co mogli sobie wyobrazić w wykonaniu kolorowych, a trochę z tego powodu, że jej przywiązanie do przeszłości budziło litość. Była przystojną kobietą i posiadaczką gruntów, ale nie miał ich kto uprawiać; ona sama nie umiała, a poza tym zawsze czekała, aż mąż zje posiłek, który ugotowała dla niego, i pójdzie pracować w polu. Wkrótce skończyły jej się zapasy i odtąd zdana była na łaskę sąsiadów. Jeśli ci nie przynieśli nic do jedzenia, kobieta razem z maleńkimi dziećmi przekopywała podwórko w poszukiwaniu czegoś jadalnego.

Młodsza córka była jeszcze niemowlęciem, kiedy w sąsiedztwie pojawił się nieznajomy, który całą uwagę poświęcił wdowie i jej dzieciom. Niebawem się pobrali. Kobieta prawie natychmiast zaszła w ciążę po raz trzeci, chociaż umyślowo nie była w ani trochę lepszym stanie. Odtąd co roku zachodziła w ciążę, z każdym rokiem słabła i stawała się mniej zrównoważona, aż wreszcie w wiele lat po ślubie z nieznajomym umarła.

Na dwa lata przed śmiercią urodziła dziewczynkę, ale była taka chora, że nie mogła się nią zajmować. Potem na świat przyszedł chłopiec, którego spotkało to samo. Dzieciom tym dano imiona Olivia i Adam.

Tę właśnie historię opowiedział mi Samuel, a ja powtarzam ją prawie słowo w słowo.

Przybysz, który ożenił się z wdową, był kompanem Samuela na długo przedtem, nim Samuel odnalazł się w Chrystusie. Kiedy stary znajomy przyniósł mu najpierw Olivię, a potem Adama, Samuel nie tylko nie miał serca odrzucić tych dzieci, ale wręcz sądził, że to Bóg wysłuchał modłów jego i Corrinny.

Nigdy nie wspomniał żonie o tym człowieku ani o „matce” dzieci, bo nie chciał, żeby jakkolwiek smutek przyćmił jej radość.

Potem jednak pojawiłam się ja - jakby znikąd. Samuel dodał dwa do dwóch, przypomniał sobie, że jego dawny kompan zawsze lubił się łajdaczyć, i przyjął mnie nie zadając pytań. Prawdę powiedziawszy, zawsze mi się to wydawało dziwne, ale składałam ten czyn na karb chrześcijańskiego miłosierdzia. Corrina

spytała mnie raz, czy uciekłam z domu, ale jej wytłumaczyłam, że jestem już duża, a pochodzę z licznej i biednej rodziny, więc był najwyższy czas, żebym poszła w świat i zaczęła na siebie zarabiać.

Bluzkę miałam całą mokrą od łez, kiedy Samuel skończył tę opowieść. Nie mogłam się zdobyć na to, żeby mu od razu powiedzieć całą prawdę. Ale tobie, Celio, mogę ją powierzyć. I modlę się z całego serca, żebyś dostała ten list, choćby tylko ten jedyny. Tata nie jest naszym tatą!

Szczerze ci oddana
siostra

e
t
t
i
e

Drogi Panie Boże!

Wszystko jasne, mówi Cuksa. Pakuj manatki. Jedziesz ze mną do Tennessee.

Ale ja chodzę jak błędna.

Mój tata zlinczowany. Moja mama wariatka. Przyrodni braciszki i siostrzyczki to obce ludzie. Moje dzieci to nie moje rodzeństwo. Tata to nie tata.

Ty chyba śpisz.

Droga Nettie!

Pierszy raz w życiu chciałam zobaczyć Tatę. Więc obie z Cuksą ubralim nasze nowe niebieskie spodnie w kwiaty. Obie mamy takie same. Do tego miękkie kapelusze z szerokim rondem takie jak się nosi na Wielkanoc, tyż jednakowe tyle że ona ma czerwone róże a ja żółte. Wsiedlim do Packarda i pojechalim. W całym powiecie porobili tera brukowane drogi więc trzydzieści kilometrów to nic nie jest.

Odkąd wyniesłam się z domu jeden jedyny raz widziałam Tatę.

Któregoś dnia ja i pan ____ ładowalim sprawunki na wóz przed sklepem spożywczem. Tata był z May Ellen. Akuratnie poprawiała sobie pończochę. Schyliła się i motała supeł nad kolaniem a Tata stał nad nią i stukał czubkiem laski o żwir. Wyglądało jakby miał chęć jej tą laską przyłożyć.

Pan ____ podszed do nich jak nie wiem jaki przyjaciel z wyciągniętą ręką ale ja dalej ładowałam sprawunki na wóz i tylko się patrzałam jakim splotem tkane są worki. Myślałam że już nigdy w życiu nie zechcę go widzieć na oczy.

Była wiosna dzień słoneczny najsampierw trochu chłodny jak to na Wielkanoc. Piersze co zauważyłim ledwo skręciłim w boczną drogę to że wszystko już się zazieleniło. Widać Tatowa ziemia już się ugrzała w słońcu i gotowa rodzić chociaż wszędzie indziej jeszcze ziąb. Wzdłuż drogi kwitną lilie żonkile narcyze i różne polne kwiatuszki co się roztwierają wczesną wiosną. A w żywopłocie ptaszki śpiewają na całe gardło. Sam żywopłot tyż ma żółte kwiatki co pachną dzikiem winem. Tak tu inaczej niż w całej okolicy że aż ucichłim. Ja wiem Nettie że to dziwne gadanie ale nawet słońce chyba trochę dłużej przystanęło nad naszymi głowami.

No, powiada Cuksa bardzo ładne miejsce. Nigdy nie mówiłaś że tak tu ładnie.

Bo dawniej wcale tak nie było, mówię. Na każdą jedną Wielkanoc była

powódź i wszystkie dzieciaki się przeziębially, ja też. A zresztą trzymaliśmy się blisko domu a on wygląda trochę nie za bardzo.

Co znaczy nie za bardzo, dziwi się Cuksa, bo akuratnie zajechaliśmy po długim krętem wzgórzu którego wogóle nie pamiętam pod sam dom. Duży bo z piętrem. Cały żółty z zielonemi okiennicami. Dach ma stromy kryty zieloną dachówką.

Ja w śmiech. Musielim gdzieś źle skrócić, mówię. Tutej mieszkają jakieś białe ludzie.

Ale ten dom taki był ładny że zatrzymaliśmy auto i chwilę posiedzieliśmy żeby się przypatrzeć.

Co to za drzewa tak kwitną, pyta się Cuksa?

Nie wiem, mówię. Chyba brzoskwinie, śliwy, jabłonie, może wiśnie. Ale jak je zwał tak je zwał. Piękne tak czy owak.

Naokoło domu i za domem nic tylko kwitnące drzewa. I znowuż lilie i żonkile i róże wszystko obrastają. A ptaszki z całego powiatu porozsiadały się na kwitnących drzewach bo im tamtędy jak raz po drodze.

Wreszcie sobie popatrzyliśmy i mówię Tak tu cicho, pewnikiem nikogo nima w domu.

No, powiada Cuksa, widać poszli do kościoła. W taką słoneczną niedzielę to jak w sam raz.

No to lepiej się stąd zabierajmy nim się wróci ten ktoś co tu mieszka. Ledwo to powiedziałam trochę się że skądś znam to drzewko figowe na które akuratnie się spojrzałam. No i zara słyszeć auto w alejce. A w aucie nie kto inny tylko Tata i jakaś młoda dziewczyna co wygląda jak jego córka.

Wysiad od swojej strony i obszed wóz żeby roztworzyć jej drzwiczki. Ona zabójczo wystrojona w różowy kostium wielki różowy kapeluszek i różowe buty a na ramieniu jej wisi różowa torebeczka. Spojrzeli się na naszą tablicę rejestracyjną i podeszli do Packarda. Ona wzięła Tatę pod rękę.

Dzień dobry, mówi on jak tylko podszed do okna od strony Cuksy.

Dzień dobry, pomalu odpowiada Cuksa a ja widzę że nie tak go sobie wyobrażała.

Czem mogę służyć, pyta się on? Nie zauważył mnie. Choćby nawet się na mnie spojrzął to i tak by pewnością nie zauważył.

To on, szeptem pyta się Cuksa?

Tak to on, mówię.

Co nami najbardziej trząchło to to jak on młodo wygląda. Starzej niż ta dziewczuszka co ją sobie przywióz chociaż przebrana jest za kobitę ale i tak młodo jak na mężczyznę którego ma dorosłe dzieci i dorastające wnuki. Ale potem się tropłam że przecie to nie mój tata tylko ojciec moich dzieciów.

Twoja mama uwiodła niemowlaka czy co, pyta się mnie Cuksa?

Ale on wcale nie jest znowuż taki młody.

Przywiozłam Celię, mówi Cuksa. Pańska córka Celia chciała pana odwiedzić i spytać o różne różności.

Jakby się chwilę zastanawiał. Celia, powiada? Jakby się pytał Jaka znowuż Celia? A potem mówi Wysiadajcie i chodźcie na ganek. Daisy, mówi do tej swojej małej kobitki, idź powiedz Hetty niech zaczeka z obiadem. Ścisła mu rękę, podniosła się na palcach i cmok go w szczękę. Obrócił głowę żeby się popatrzeć jak ona idzie alejką po schodkach i bez próg. Nas tyż poprowadził schodkami na ganek i pomóg przysunąć fotele na biegunach. No to czego chcecie powiada?

Dzieci w domu, pytam się?

Jakie dzieci, on na to? A potem w śmiech. A, mówi, zabrały się razem ze swoją mamą. Rzuciła mnie. Wróciła do swoich. Racja, powiada, przecie ty musisz pamiętać May Ellen.

Dlaczego odeszła, pytam się?

A on znowu w śmiech. Chiba zrobiła się dla mnie za stara, mówi.

Mała kobitka wróciła się na ganek i siadła na poręczu jego fotela. Jak do nas mówił to ją głaskał po rękę.

To jest Daisy, powiada. Moja nowa żona.

Przecie ty wyglądasz najwyżej na piętnaście lat, mówi Cuksa.

Bo tyle mam, mała jej na to.

Że też rodzina wydała cię za męża.

Mała wzrusza ramionami i patrzy się na Tatę. Robią u niego, mówi. Dzierżawią jego ziemię.

Tera ja jestem jej rodzina, mówi on.

Tak mi niedobrze że mnie o mało nie zemgli. Nettie jest w Afryce, mówię. Jako misjonarka. Napisała mi że nie jesteś naszym prawdziwym Tatą.

No to już wiesz, on mi na to.

Daisy patrzy się na mnie i widać jak mi współczuje. To bardzo do niego podobne że ci się nie przyznał, mówi. Opowiadał mi jak wychował dwie dziewczynki co wcale nie były jego. Wtedy mu nie wierzyłam ale tera tak.

Nic im prawdy nie powiedział, mówi Cuksa.

Mój słodki staruszek powiada Daisy i cmok go w czubek głowy. A on nic tylko głaszcze ją po ręce a do mnie zemby szczyrzy.

Wasz tata nie umiał żyć z ludźmi, mówi. Biali go zlinczowali. Małym dziewczynkom nie można opowiadać takich smutnych historii. Każdy jeden mężczyzna postąpiłby tak jak ja.

Niekoniecznie, mówi Cuksa.

On patrzy się na nią a potem na mnie. Widzi że ona wszystko wie. Ale co go to wzrusza?

No bo ja na ten przykład wiem jacy oni są, powiada. Trafić do nich można tylko pieniędzmi. Sęk w tym że od czasu wyzwolenia nasi nie chcą już nic białem dać. A tymczasem trza im coś dawać. Pieniądze, ziemię, kobitę albo i własną dupę. Więc najsampierw obiecałem im pieniądze. Zanim zem posiał, dopilnowałem żeby ten i ów wiedział że jedno ziarno na trzy sieję w jego imieniu. To samo jak zem meł pszenicę. A jak z powrotem roztworzyłem w mieście stary sklep waszego taty to zem sobie najął białego sprzedawcę. Robi u mnie całkiem jakbym go kupił. A co najlepsze to to że go kupilem za pieniądze białych.

Pytaj o co masz pytać, Celio, powiada Cuksa, bo pan jest bardzo zajęty. Chiba obiad mu stygnie.

Gdzie mój ojciec leży pochowany, pytam się. Bo właściwie nic więcej nie chcę wiedzieć.

Obok twojej mamy, on na to.

A jest tam jaki nagrobek, dalej się go pytam?

Spojrzał się na mnie jak na wariatkę. Zlinczowaniem się nie stawia nagrobków, mówi. Jakby to było jasne.

A mama ma nagrobek?

Tyż nie.

Jak odjeżdżaliśmy to ptaszki śpiewały tak samo słodko jak na początku. Ledwo skręciłem na główną drogę skończyło się śpiewanie. Nim dojechalim na cmentarz niebo całkiem wzięło i zszarzało.

Szukamy Mamy i Taty. Może gdziesik leży chociaż kawałek deseczki z napisem. Ale nic nie znaleźlim tylko chwasty i łopiany a na niektórych grobach blakły papirowe kwiaty. Cuksa podniosła starą podkowę co ją czyjsiś koń zgubił. Wzięlim ją i obracalim się z nią w kółko aż nam się tak w głowach zakręciło że o mało nie upadlim i w tem właśnie miejscu zatknęlim podkowę do ziemi.

Teraz to my są dla siebie rodzina, powiedziała Cuksa i mnie pocałowała.

Droga Celio!

Dziś rano zbudziłam się z postanowieniem, że wyznam Corrinie i Samuelowi całą prawdę. Poszłam do ich chaty i przysunęłam sobie stołek do łóżka Corrinie. Tak już osłabła, że może tylko niezyczliwie spoglądać. Wyczułam, że nie jestem dla niej miłym gościem.

Corrino, zaczęłam, przyszedłam powiedzieć tobie i Samuelowi całą prawdę.

Wiem już wszystko od Samuela, odparła. Skoro dzieci są twoje, to dlaczego mi tego zwyczajnie nie powiedziałaś?

Daj spokój, kochanie, wtrącił Samuel.

Nie próbuj mnie zmiękczać, Corrina na to. Nettie przysięgła z ręką na biblii, że powie prawdę. Że powie prawdę samemu Bogu. No i skłamała.

Corrino, powiedziałam, ja wcale nie skłamałam. Odwróciłam się trochę bardziej tyłem do Samuela i szepnęłam: Przecież widziałaś mój brzuch.

A co ja tam wiem o ciąży, ona na to. Nigdy jej nie przeżyłam. Może kobiety potrafią usuwać ślady ze swojego ciała.

Rozstępów nie da się usunąć, mówię. Sięgają głęboko w skórę i brzuch na tyle się rozciąga, że już zawsze potem jest trochę wypukły, tak jak u wszystkich tutejszych kobiet.

Odwróciła twarz do ściany.

Corrino, powiedziałam, jestem ciotką tych dzieci. Ich matką jest moja starsza siostra, Celia.

I wtedy opowiedziałam im całą naszą historię. Ale nawet to nie przekonało Corrinie.

Ty i Samuel opowiadacie tyle łgarstw, że kto by wam uwierzył? - odparła.

Musisz uwierzyć temu, co mówi Nettie, rzekł Samuel, chociaż był naprawdę wstrząśnięty, kiedy opowiadałam o tobie i o Tacie.

A potem sobie przypomniałam, co mi opowiadałaś o tym, jak spotkałaś w mieście Corrinę, Samuela i Oliwię, kiedy Corrina kupowała materiał na sukienki dla siebie i małej, i że posłałaś mnie do niej, bo była jedyną kobietą, u której widziałaś pieniądze w ręku. Próbowałam przypomnieć Corrinie tamten dzień, ale nic nie pamiętała.

Coraz bardziej opada z sił i jeżeli wreszcie nam nie uwierzy i nie poczuje czegoś do swoich dzieci, to obawiam się, że ją stracimy.

Och, Celio, niewiara to straszna rzecz. Tak samo jak ból, który bezwiednie zadajemy innym ludziom.

Módl się za nami.

Nettie

Najdroższa Celio!

Przez cały zeszły tydzień codziennie usiłowałam przypomnieć Corrinie, jak to było, kiedy cię spotkała w mieście. Wiem, że jeżeli sobie przypomni chociaż twoją twarz, to uwierzy, że przynajmniej Olivia (jeśli nie Adam) jest twoim dzieckiem. Samuel i Corrina uważają, że mała jest do mnie podobna, ale to tylko dlatego, że ja jestem podobna do ciebie. Olivia ma dokładnie twoją twarz i oczy. Nie pojmuję, jak Corrina mogła przeoczyć to podobieństwo.

Pamiętasz główną ulicę w naszym mieście? - spytałam. Pamiętasz słupek do wiązania koni przed sklepem tekstylnym Finleya? Pamiętasz zapach łupin fistaszków w tym sklepie?

Corrina odpowiada, że wszystko to pamięta, ale nie przypomina sobie, żeby mówił wtedy do niej jakiś mężczyzna.

Wtedy pomyślałam o jej kilimach. Mężczyźni z plemienia Olinków robią piękne kilimy. Roi się na nich od zwierząt, ptaków i ludzi. Jak tylko Corrina je zobaczyła, od razu zaczęła szyć własny kilim. Kwadraty w naszywane postaci przeplatają się w nim z figurami z dziewięciu łątek. Zużyła na to ścinki z ubrań, z których dzieci wyrosły, i kilka swoich starych sukienek.

Podeszłam do jej kufra i zaczęłam wyciągać kilimy.

Nie ruszaj moich rzeczy, powiedziała. Jeszcze nie umarłam.

Podnosiłam do światła wszystkie po kolei, szukając tego, który moim zdaniem zrobiła jako pierwszy. Równocześnie usiłowałam sobie przypomnieć, jakie sukienki ona i Olivia nosiły w pierwszych miesiącach po tym, jak u nich nastąpił.

Aha, powiedziałam, kiedy znalazłam to, czego szukałam, i położyłam kilim na jej łóżku.

Pamiętasz, jak kupowałaś ten materiał? - spytałam, wskazując kwadrat w

kwiaty. A z czym ci się kojarzy ten ptak w kratę?

Wodziła palcem po wzorach i pomału łzy napłynęły jej do oczu.

Była taka podobna do Olivii! - powiedziała. Bałam się, że zechce ją zabrać, więc postarałam się jak najprędzej zapomnieć o tej kobiecie. Z całego spotkania pozwoliłam sobie zapamiętać tylko to, jak ze mną postąpił sprzedawca! Zachowywałam się, jak bym była kimś, bo byłam przecież żoną Samuela i skończyłam Seminarium Spelmana, a on tymczasem potraktował mnie jak zwykłą murzynicę! Okropnie mnie to ubodło! Byłam wściekła! W drodze do domu tylko o tym myślałam i nawet powiedziałam Samuelowi. Ale ani słowem nie wspomniałam o twojej siostrze... jakże jej było na imię? Celia? O Celiu ani słowa.

Teraz już naprawdę wybuchła płaczem. Ja i Samuel trzymaliśmy ją za ręce.

Nie płacz. Nie płacz, powiedziałam. Moja siostra ucieszyła się, kiedy zobaczyła, że Olivia trafiła właśnie do ciebie. Ucieszyła się, że mała żyje. Myślała, że jej dzieci nie ma już na świecie.

Biedaczka! - powiedział Samuel. Póki Corrina nie zasnęła, siedzieliśmy przy niej, obejmując się i czasem trochę rozmawiając.

Ale w środku nocy Corrina obudziła się, zwróciła się twarzą do Samuela i powiedziała: Wierzę. I mimo to umarła.

Twoja siostra w smutku

Nettie

Najdroższa Celio!

Już mi się wydawało, że przywykłam do upału, do parnego powietrza, do tego, że ubranie mam stale wilgotne i lepię się pod pachami i między nogami, a tu nagle dostałam ciotki. No i zaczęły się skurcze, poboлевania i bóle. Muszę jednak udawać, że nic szczególnego się nie dzieje, bo inaczej wszyscy bylibyśmy zakłopotani - Samuel, dzieci i ja sama. Nie mówiąc już o wieśniakach, bo oni uważają, że kiedy kobieta ma ciotkę, to nie powinna się pokazywać ludziom na oczy.

Tuż po śmierci Corrinny Olivia dostała ciotki. Domyślam się, że ona i Tashi nawzajem się pielęgnują. Mnie nic się w każdym razie nie mówi, a ja nie bardzo wiem, jak poruszyć ten temat. To chyba źle; ale gdyby z dziewczynką z plemienia Olinków zacząć rozmawiać o jej intymnych częściach ciała, rodzicom byłoby to nie w smak, a Olivii bardzo zależy na tym, żeby nie pozostawać poza nawiasem miejscowych obyczajów. Ale jedyny tutejszy obrzęd na cześć kobiecości jest taki krwawy i bolesny, że zabraniam Olivii choćby o nim pomyśleć.

Pamiętasz, jak się bałam, kiedy pierwszy raz mi się to zdarzyło? Myślałam, że się skaleczyłam. Ale dzięki Bogu miałam ciebie, a ty już mi wytłumaczyłaś, że nic złego się nie dzieje.

Pochowaliśmy Corrinę w obrzędku Olinków: zwinęliśmy ją w płachtę z włókien kory i pogrzebaliśmy pod wielkim drzewem. Razem z nią przepadła cała jej słodycz i wykształcenie. Jej serce, tak niezłomne w czynieniu dobra. Tyle mnie nauczyła! Wiem, że zawsze będzie mi jej brakować. Dzieci oszołomiła śmierć matki. Wiedziały, że bardzo choruje, ale dziecko nie kojarzy umierania ani z rodzicami, ani z sobą samym. Dziwny był ten nasz mały kondukt: wszyscy w białych szatach, z twarzami pomalowanymi na białą. Samuel jest zupełnie zagubiony. Odkąd się pobrali, chyba ani jednej nocy nie spędzili osobno.

A co u ciebie, droga siostrze? Rok za rokiem mija, a od ciebie ani słowa. Łączy nas tylko niebo, które mamy nad sobą. Czasem patrząc na nie prawie się spodziewam, że napotkam odzwierciedlone w jego bezmiarze spojrzenie twoich oczu. Twoich drogich, wielkich, przejrzystych i pięknych oczu. Och, Celio! Moje życie wypełnia praca, praca i jeszcze raz praca, no i zmartwienia. Nawet nie zauważyłam, kiedy minęła młodość. Nie mam nic własnego. Ani mężczyzny, ani dzieci, ani bliskich przyjaciół - oprócz Samuela. Co ja mówię - przecież mam dzieci: Adama i Oliwię. I mam przyjaciółki - Tashi i Catherine. Mam nawet rodzinę - tę wioskę, dla której nastąpiły takie ciężkie czasy.

Przyjechali inżynierowie, żeby obejrzyć teren. Wczoraj pojawili się dwaj biali, którzy przez parę godzin spacerowali po wsi. Interesowały ich głównie studnie. Olinkowie są z natury tak uprzejmi, że czym prędzej zaczęli szykować jedzenie dla przybyszów, chociaż sami mało go mają, bo zniszczono wiele ogrodów, które o tej porze roku są zwykle w pełni rozkwitu. A biali jedli, nie zaszczycając potraw najmniejszą uwagą.

Olinkowie rozumieją, że po kimś, kto zniszczył ich domy, nie mogą się spodziewać niczego dobrego, ale stare obyczaje mają twarde życie. Nie rozmawiałam z tymi białymi, ale zrobił to Samuel. Powiedział mi potem, że mówią wyłącznie o robotnikach, kilometrach, średniej opadów, sadzonkach, maszynach i tak dalej. Jeden tak się zachowywał, jakby ludzkie otoczenie nic a nic go nie obchodziło: zjadł, a potem tylko siedział i palił, zapatrzony w przestrzeń. Drugi, trochę młodszy, z entuzjazmem próbował nauczyć się języka - „nim pójdzie w zapomnienie”.

Bez najmniejszej przyjemności obserwowałam, jak Samuel z nimi rozmawia - z tym, który chłonał każde jego słowo, i z tym, który patrzył na Samuela jak na powietrze.

Samuel oddał mi całą odzież Corrinie. Przydadzą mi się te ubrania, chociaż żaden z naszych zwykłych strojów nie jest w tym klimacie odpowiedni. To, co noszą Afrykanie, też się właściwie nie nadaje. Dawniej chodzili bardzo skąpo

ubrani, ale angielskie damy wylansowały tak zwaną „Matkę Hubbard”; jest to długa, niezgrabna, źle leżąca suknia, zupełnie bezkształtna, a jej skraj nieuchronnie zajmuje się ogniem, przez co często dochodzi do poparzeń. Nigdy nie mogłam się zmusić do noszenia tych sukienek, które zaprojektowano chyba z myślą o olbrzymkach, więc ucieszyłam się z rzeczy po Corrinie. Ale też bałam się je włożyć. Przypomniało mi się, jak powiedziała, że każda z nas powinna chodzić tylko w swoich rzeczach. To bolesne wspomnienie.

Jesteś pewien, że siostra Corrina by sobie tego życzyła? - spytałam Samuela.

Tak, siostrze Nettie, odparł. Postaraj się nie mieć jej za złe tych jej lęków. W końcu przecież zrozumiała i uwierzyła. I wybaczyła - cokolwiek było do wybaczenia.

Szkoda, że milczałam aż tak długo, powiedziałam.

Poprosił, żebym opowiedziała mu o tobie, i słowa popłynęły strumieniem. Bardzo pragnęłam komuś o nas opowiedzieć. Przyznałam się, że zawsze do ciebie pisuję na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Powiedziałam, ile by to dla nas znaczyło, gdyby jednak poszedł cię odwiedzić po tym, jak odeszłam. Żałował, że bał się uwikłać w nasze sprawy.

Gdybym wtedy rozumiał to, co wiem teraz! - rzekł.

Ale jak miał rozumieć? Przecież tylu rzeczy nie rozumiemy. I tyle przez to nieszczęścia na świecie.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia życzy ci

Twoja kochająca siostra

Nettie

Droga Nettie!

Nie piszę już do Boga tylko do ciebie.

Gdzie się podział Pan Bóg, pyta się Cuksa?

A kto to taki, mówię?

Patrzy się na mnie poważnie jak nie wiem.

Taka z ciebie diablica, mówię, że na pewno wcale się nie przejmujesz Panem Bogiem.

Zaraz, poczekaj, mówi ona. Poczekaj. Nie zawracam mu co chwila głowy tak jak niektórzy ludzie ale to jeszcze nie znaczy że w niego nie wierzę.

A co Bóg mi zrobił dobrego, pytam się?

Celio! - mówi ona i patrzy się na mnie jakby nią zdrowo trząchło. Dał ci życie, zdrowie i porzonną kobitę która cię kocha na zabój.

Tak, mówię, i jeszcze mi dał zlinczowanego tatę zwariowaną matkę ostatniego łachudrę na ojczyzna i siostrę której pewnikiem już nigdy nie zobaczę na oczy. A zresztą ten Bóg do którego żem się modliła i pisała to mężczyzna. Taki sam jak wszyscy inni mężczyźni co ich znam. Podły niestały łachmyta.

Panno Celio lepiej milcz, mówi Cuksa. Bo jeszcze Bóg cię usłyszy.

A niech sobie słyszy, mówię. Jakby kiedy posłuchał bidnych czarnych kobit to na świecie inaczej by się działo ręczę ci.

Cuksa gada i gada byle mi tylko wybić z głowy te bluźnierstwa. Ale ja bluźnię ile chcąc.

Nigdy mnie nie obchodziło co sobie ludzie o mnie pomyślą mówię. Ale w głębi duszy obchodził mnie Bóg. Przejmowałam się tem co pomyśli. A tu się jak raz okazuje że on wcale nie myśli. Tylko siedzi sobie tam na górze i pewnikiem się napawa własną głuchotą. Ale nie łatwo jest się obejść bez Boga. Nawet jak wiesz że go nie ma to i tak ledwo idzie dać sobie radę bez niego.

Grzeszna jestem, mówi Cuksa. Grzeszna jestem bo żem się urodziła i wcale się tego nie zapieram. Ale jak już człowiek raz zrozumi co go czeka tam dalej to kim może być jak nie grzesznikiem?

Grzeszniki mają z życia więcej przyjemności mówię.

A wiesz dlaczego, pyta się ona?

Bo się stale i wciąż nie przejmujecie Bogiem, mówię.

Nie, to nie to, mówi Cuksa. Przejmujemy się nim i to jak jeszcze. Ale kiedy już pocujemy że Bóg nas kocha to staramy się jaknajlepiej mu dogodzić tem co sami najbardziej lubimy.

Powiadasz że Bóg cię kocha chociaż nigdy nic dla niego nie zrobiłaś, mówię? Przecie nie chodzisz do kościoła, nie śpiewasz na chórze, nie gotujesz pastorowi ani nic?

Bo skoro Bóg mnie kocha Celio to nie muszę robić nic z tych rzeczy. Chiba żebym sama chciała. Mogę robić całe mnóstwo różnych różności które pewnikiem mu się podobają.

Co na ten przykład?

No mogę wszystko sobie odpuścić i tylko się dziwić że świat taki ładny. Cieszyć się. Bawić.

No tera to już na pewno bluźnisz, mówię.

A powiedz mi prawdę Celio czyś ty kiedy spotkała Boga w kościele? Bo ja nigdy. Spotykałam tylko ludzi co mieli nadzieję że Bóg im się pokaże. Ale ja tylko tyle go tam znalazłam ile przyniesłam ze sobą. I wszyscy inni chiba tak samo. Przychodzą do kościoła żeby się dzielić Bogiem a nie po to żeby go tam szukać.

Niektórne ludzie nie mieli w sobie Boga do podziału z innemi. Ci co się do mnie nie odzywali jak żem chodziła z brzuchem, jak żem się szarpała z dzieciami pana ____ .

Masz rację, mówi Cuksa.

A potem się pyta: Jak wygląda twój Bóg Celio?

Nie powiem, mówię. Za bardzo mi wstyd. Nikt się mnie jeszcze nigdy o to

nie pytał więc nie umim tak zniecka. A zresztą jak się tak zastanawiam to coś z tem jego wyglądem jest nie tak. Ale innego Boga nimam. Więc się go nie zaprę. Choćby dlatego że chcę usłyszeć co powie Cuksa.

Dobra, mówię. Jest wielki, stary i wysoki. Ma siwą brodę i jest biały. Nosi białe szaty i chodzi boso.

Oczy ma niebieskie?

Niebieskoszare. Chłodne. Ale duże. Chiba z białymi rzęsami.

Cuksa w śmiech.

Czego się śmiejesz pytam się? Nima z czego. No bo co, miałby może wyglądać jak pan ____?

Niewiele lepszy pomys, mówi Cuksa. A potem zaczyna mi opowiadać że tyż widywała tego białego starca jak się modliła. Bo kiedy szukasz Boga w kościele Celio, powiada, to zgłasza się właśnie ten biały no bo on tam mieszka.

Jak to, zdziwiłam się?

Bo to jego znamy z biblii białych ludzi.

Cuksa! - mówię. Pan Bóg sam napisał biblię, białe ludzie nie mieli przy tem nic do roboty.

No to dlaczego jest do nich taki podobny? Tyle że większy? No i ma dużo więcej włosów. Dlaczego w biblii tak samo jak we wszystkim co oni wymyślili na każdym kroku białe ludzie to, białe ludzie śmo, a czarni nic tylko co i rusz kłątwa na nich spada?

Nigdy żem o tem nie myślała.

Wiem od Nettie że podobnież gdziesik w biblii pisze że Jezus miał włosy jak jagnięca wełna, mówię.

No właśnie, powiada Cuksa, ale jakby przyszed do jakiegoś takiego kościoła to by musiał je sobie rozprostować bo inaczej nikt by się nawet na niego nie spojrział. Czarnuchy wszystko zniesą tylko nie to żeby ich Bóg miał włosy jak świderki.

Racja, mówię.

Jak czytasz biblię to musisz pomyśleć że Bóg jest biały. Inaczej nie da rady. Cuksa wzdycha. Jak się trołam, mówi, że myślę że Bóg ma białą skórę a jeszcze do tego jest mężczyzną całkiem mnie te rzeczy przestały ciekawić. Złościsz się bo ci się wydaje że on nie słucha twoich modlitw. Hmmm! A burmistrz słucha co mówią czarni? Spytaj się Sofii.

Ale ja nie muszę się pytać Sofii. I bez tego wiem że białe ludzie nigdy nie słuchają głosu czarnych. A jeżeli już to przestają słuchać jak tylko dosyć się od ciebie dowiedzą żeby ci znowu coś kazać.

Powiem ci w co wierzę, mówi Cuksa. Wierzę że Bóg mieszka w tobie i w każdym jednym człowieku. Przychodzisz na świat i od razu jest w tobie Bóg. Ale znajdują go tylko ci co go w sobie szukają. Chociaż czasem Bóg daje znać nawet kiedy go człowiek nie woła albo i szuka ale sam nie wie czego. Najczęściej chyba znajduje Boga kiedy mu źle. Smutno. Kiedy się czuje jak kupa gnoju to najłatwiej trafia na to coś w sobie.

Cóś?

No właśnie, Cóż. Bóg to nie żaden on ani ona tylko Cóż.

Ale jak ono wygląda, pytam się?

Wogle nie wygląda, mówi Cuksa. Przecie to nie obrazek w kinie. To Cóż można zobaczyć tylko razem z całą resztą świata i z sobą samym tyż. Wierzę że Bóg jest wszystkim. Wszystkiem co tylko jest było albo będzie. A jak już raz na to wpadniesz i poczujesz radość to znaczy się że znalazłaś to Cóż.

Cuksa to piękne stworzenie, możesz mi wierzyć. Trochu marszczy brwi, patrzy się na podwórko, rozpiera się na krześle i wygląda całkiem jak wielka róża.

Jak już dałam sobie spokój z tem siwem starcem mówi to najsampierw zaczęłam od drzew. Później było powietrze. Potem ptaki. Wreszcie ludzie. Ale któregoś dnia siedziałam całkiem cicho i czułam się jak dziecko bez matki. Bo przecie jestem takim dzieckiem. No i raptem mnie to naszło. Poczulałam że wcale nie jestem osobno od całej reszty tylko razem ze wszystkim. Że jak utnę gałęź z drzewa to mi krew z ręki popłynie. Zaczęłam się śmiać płakać i biegać po całym

domu. Od razu żem wiedziała co się ze mną dzieje. Bo jak cię najdzie takie coś to nima mowy żebyś to przegapiła. Trochu jak wiesz z czem, powiada. I śmieje się i łapie mnie za udo u samej góry.

Cuksa! - mówię.

Oj, ona na to, Bogu miłe każde jedno uczucie. A to jedna z najlepszych rzeczy jakie mu się udało zmajstrować. A kiedy wiesz że Bóg to w tobie lubi, cieszysz się tem dużo bardziej. Możesz się rozluźnić i popłynąć z prądem chwalać Boga tem że lubisz, co lubisz.

To Bóg nie uważa że to świństwo, pytam się?

Nie, przecie sam to stworzył. Słuchaj, Bóg kocha wszystko to co i ty a na dodatek całą kupę rzeczy których wcale nie kochasz. A już najbardziej to kocha żeby go podziwiać.

Znaczy się Bóg jest próżny?

Nie, nie próżny. Tyle że lubi się dzielić dobrymi rzeczami. Na pewno szlag go trafia jak idziesz bez pole i ani nie zauważysz że tam rośnie coś fioletowego.

A co on wtedy robi jak go trafia szlag?

Stwarza coś nowego. Ludzie myślą że jemu zależy tylko na tem żeby mu dogadzali. Ale kaźden jeden głupek widzi że Bóg tyż zawsze stara się nam dogodzić.

Tak?

No. Co i rusz wymyśla różne niespodzianki i nam je pokazuje kiedy jesteśmy najmniej przygotowani.

Czyli chce żeby go kochać. Tak jak pisze w biblii.

Tak, Celio, mówi Cuksa. Wszystko chce żeby je kochać. My tyż śpiewamy i tańczymy, stroimy miny i dajemy bukiety kwiatów bo chcemy być kochani. Zauważyłaś że drzewa robią wszystko to samo co i my żeby ściągnąć na siebie uwagę? Tyle że nie chodzą.

Stale i wciąż gadamy o Bogu ale jeszcze mi się to wszystko nie poukładało w głowie. Próbuję z niej wygnąć tego białego starucha. Całe życie tak byłam nim

zaprzątnięta że nawet nie zauważyłam co Bóg naprawdę stworzył. Ani jednego źdźbła zboża (jak tyż on je zrobił?) ani fioletu (skąd się ten kolor wziął?). Ani polnych kwiatuszków. Nic a nic.

Pomalu oczy mi się roztwierają i czuję się jak głupia. W porównaniu z pierszem lepszym krzaczkiem na moim podwórku pan _____ to nędzny szubrawiec. Ale tyż nie całkiem. Jak mówi Cuksa, nim ci się uda coś na tem świecie zobaczyć musisz wyrugować z własnego oka mężczyznę.

Bo mężczyzna wszystko umi spaskudzić, mówi Cuksa. Gada do ciebie z pudełka z płatkami, włazi ci do głowy, nadaje z radia. Wmawia ci że jest wszędzie. A jak już w to uwierzysz to ci się zdaje że jest Bogiem. A to nieprawda. Jak zaczniesz się modlić i mężczyzna podłączy ci się z drugiego końca to mu powiedz żeby się stamtąd zabierał. Zamiast niego wyobraź sobie kwiaty wiatr wodę kamień.

Ale to ciężka harówka możesz mi wierzyć. Tak się zagnieżdził że trudno go ruszyć z miejsca. Straszy mnie błyskawicami powodziami trzęsieniem ziemi. No i tak walczymy ze sobą. Prawie się nie modłę. Co sobie wyobrażę kamień to nim rzucam.

Amen

Droga Nettie!

Cuksa się śmiała jak jej powiedziałam że piszę do ciebie zamiast do Boga. Nettie nie zna tej osoby powiada. Dziwne mi się to wydało wzięwszy pod uwagę do kogo żem dotąd pisała.

Ta służąca burmistrzowej co ją widziałaś to była Sofia. Ta kobita co wtedy na ulicy niesła białej sprawunki. Sofia to żona Harpa, znaczy się syna pana _____. Policja zamkła ją za to że napyskowała burmistrzowej a jak ją burmistrz uderzył to mu oddała. Najsampierw siedziała we więźniu, tyrała w pralni i umierała w oczach. Ale potem załatwilim że ją przenieśli do domu burmistrza. Musiała spać w izdebce pod podłogą ale lepsze to niż siedzieć we więźniu. Muchy może i ją tam żarły ale przynajmniej nie szczury.

Trzymali ją tak jedenaście i pół roku. Za dobre sprawowanie odjęli jej sześć miesięcy żeby mogła wcześniej się wrócić do rodziny. Jej starsze dzieci pożeniły się i poszły w świat. Najmłodsze złe na nią bo nie wiedzą co ona za jedna. Myślą że to jakaś stara dziwaczka zbzikowana na punkcie tej białej dziewczuszki którą wychowała.

Wczoraj wszyscy razem jedlim obiad u Odessy. Odessa to siostra Sofii. To ona wychowała jej dzieci. Ona i jej mąż Jack. Pomagała im Piszczka kobita Harpa no i sam Harpo.

Sofia siedzi przy wielkiem stole ale minę ma taką jakby brakło dla niej miejsca. Dzieci sięgają a to po sól co stoi obok niej a to po co inne jakby jej nie widziały. Harpo i Piszczka znoszą się ze sobą jak jakie stare małżeństwo. Dzieciaki mówią na Odessę mama na Piszczkę mała mama a do Sofii panna. Jedna jedyna Suzie Q, córeczka Harpa i Piszczki na nią zważa. Siedzi naprzeciwko Sofii i patrzy się na nią zmrużonemi oczami.

Ledwo zjedlim Cuksa odsuwa się z krzesłem i zapala papirosa. No, pora

żebyście wiedzieli, mówi.

Niby co mamy wiedzieć, pyta się Harpo?

Wyjeżdżamy, powiada Cuksa.

Tak, mówi Harpo i rozgląda się za kawą. A potem się patrzy na Grady'ego.

Wyjeżdżamy, powtarza Cuksa. Pana ____ zdrowo rąbło tak jak za każdą razą kiedy Cuksa mówi że znowuż gdzieś jedzie. Sięgnął ręką do brzucha i je sobie potar. Nie patrzy się na Cukse tylko gdzieś obok a minę ma taką jakby nic się nie stało.

Nie można powiedzieć, dobre z was ludzie, mówi Grady. Sól ziemni. Ale pora jechać dalej.

Piszczka nic nie mówi. Siedzi z brodą w talerzu. Ja też nic nie mówię. Czekam aż się pierze posypie.

Celia jedzie z nami powiada Cuksa.

Pan ____ zara się spojrzął prosto na nią. Co takiego, pyta się?

Celia jedzie ze mną do Memphis.

Po mojem trupie, pan ____ na to.

Jesteś pewien że tego chcesz, spokojniutko pyta się Cuksa?

Pan ____ zerwał się z miejsca, popatrzał się na nią i znowuż klapnął na krzesło. Spojrzął się na mnie. Myślałem że wreszcie jesteś zadowolona, powiada. Co ci tera nie w smak?

To mi nie w smak żeś jest nędzny łachudra i tyle, mówię. Czas najwyższy żebyś cię rzuciła i weszła w boży świat. A po twojem trupie? Z miłą chęcią.

Co takiego, znowuż się pyta? Widać że aż nim trząchło.

Naobkoło stołu wszystkim szczęki opadły.

Zabrałeś mi moją siostrę Nettie, mówię. A ona jedna na całym świecie mnie kochała.

Pan ____ aż się zapluł. Alealealeale, powiada. Całkiem jak jaka maszynka.

Ale Nettie z mojami wraca się do domu, mówię. A jak przyjadą to wszyscy razem dobierzemy ci się do tyłka.

Nettie z twojemi dziećmi, woła pan ____! Tyś chyba zwariowała.

A właśnie że mam dzieci, mówię. Wychowane w Afryce. Chodziły do dobrej szkoły, ruchu i świeżego powietrza miały w bród. Dużo bardziej udane niż te durnie których żeś nawet nie próbował wychować.

Zara, zara, powiada Harpo.

Ja ci dam zara do cholery, mówię. Jakbyś nie próbował rządzić Sofią to by jej białe ludzie nie złapały.

Sofia siedzi taka zdziwiona że podniosłam głos że od dziesięciu minut nie ugryzła ani kęsa.

Kłamiesz, mówi Harpo.

Trochu prawdy w tem jest, powiada Sofia.

Wszyscy patrzą się na nią zdziwieni że wogle siedzi między nami. Jakby głos z grobu się odezwał.

Podłe z was były dzieci, mówię. Urządziliście mi piekło na ziemni. A ten wasz cały tata mniej wart niż gówno zdechłej kobyły.

Pan ____ sięga bez stół żeby mi dać po twarzy. A ja go ciach nożem w rękę.

Ty suko, mówi. Co ludzie powiedzą kiedy uciekniesz do Memphis jakbyś tu nie miała domu do obrządzenia?

Albert, mówi Cuksa. Bądź trochę rozsądny. Ja tam wogle nie rozumiem dlaczego kobity zwracają sobie głowę tem co ludzie gadają.

No, mówi Grady lekkim tonem, bo jak ludzie gadają to kobita nie znajdzie mężczyzny.

Cuksa patrzy się na mnie i obie naraz zaczynamy chichotać. A potem śmiejemy się na całego. Po nas Piszczka. Po niej Sofia. Śmiejemy się wszystkie.

Udali się, co, mówi Cuksa? Mhmmm, przytwierdzamy. Walimy rękami w stół i obcieramy oczy.

Harpo patrzy się na Piszczkę. Zamknij się Piszczka, mówi. Jak się kobita śmieje z mężczyzn to jej to nieszczęście przynosi.

Dobra, ona na to. Siada prosto, wciąga powietrze i usiłuje pozbiierać twarz do

kupy.

Harpo patrzy się na Sofię. Ona też patrzy się na niego i śmieje mu się w nos. Ja już swoje nieszczęście przeżyłam, mówi. Tylem go miała że tera mogę się śmiać do końca życia.

Harpo patrzy się na nią tak jak wtedy kiedy obaliła na ziemię Mary Agnes. Iskierka przelatuje nad stołem.

Mam z tą wariatką sześcioro dzieciów, mruczy Harpo.

Pięcioro, ona mu na to.

Tak go zagięła że nawet się nie zebrał w sobie żeby spytać Co takiego?

Spojrzał się na najmłodsze dziecko przy stole. Dziewuszka ponura, wredna i psotna, a taki z niej uparciuch że chyba nie wyżyje na tem świecie.

Ale on ją najbardziej kocha. Małej na imię Henrietta.

Henrietta, mówi Harpo.

Sssssssłucham, powiada ona tak jak czasem mówią w radiu.

Co się ta mała odezwie to Harpo traci rezon. Nic nic, powiada. A potem mówi Weź mi przynieś szklanę zimnej wody.

Henrietta nie rusza się z miejsca.

Proszę cię, mówi Harpo.

Mała idzie po wodę, stawia mu szklanę koło talerza i cmok go w policzek. Bidny Tatuś mówi i znowuż siada.

Nie dostaniesz nic a nic z moich pieniędzy mówi do mnie pan _____. Ani złamanego centa.

A czy ja kiedy chciałam od ciebie pieniędzy, pytam się? Nigdy o nic zem cię nie prosiła. Nawet o twoją rękę jakeśmy się zenili.

Wtem Cuksa wtrąca się i mówi Zara zara chwilę. Jeszcze ktoś trzeci z nami jedzie. Dłaczego wszystko ma się skrupić na Celii.

Wszyscy zerkli na Sofię. To dla niej nie bardzo umią znaleźć miejsce w domu. To ona tutaj obca.

To nie ja powiada a jej oczy mówią A bodajście się zesrali za to że wam taka

myśl zaświtała. Sięga po placek i mości się na krześle jakby chciała mocniej do niego przywrzeć. Dość raz się spojrzeć w szalone oczy tej krzepkiej posiwiałej kobity i człowiek wie że o nic nawet pytać nie warto.

Ale żeby od ręki wyjaśnić sprawę mówi Jestem tu u siebie i kropka.

Jej siostra Odessa podchodzi i ją obejmuje. Jack też się do niej przysuwa.

No pewno że jesteś u siebie, mówi Jack.

Mama płacze, pyta się któreś dziecko Sofii?

Panna Sofia też, mówi drugie.

Ale Sofia szybko uwija się z płaczem tak samo jak ze wszystkim.

No to kto wyjeżdża, pyta się?

Nikt się nie odzywa. Cisza taka że słychać jak w piecu gasną węgielki. Jakby się rozsypywały na popiół.

Wreszcie Piszczka patrzy się na wszystkich spod loków i mówi To ja wyjeżdżam na Północ.

Że co, pyta się Harpo? Ale się zdziwił! Zaczyna się zapluwać tak jak i jego tata. Już sama nie wiem do czego podobny taki bełkot.

Chcę śpiewać, mówi Piszczka.

Śpiewać! - powiada Harpo.

Tak, mówi ona. Śpiewać. Nie śpiewałam przed ludźmi odkąd Jolentha się urodziła. Bo małej na imię Jolentha. Ale mówią na nią Suzie Q.

Odkąd Jolentha się urodziła nie musiałaś śpiewać przed ludźmi. Sam dbałem żeby w domu niczego nie brakło.

Kiedy ja potrzebuję śpiewać, upiera się Piszczka.

Śluchaj Piszczka, mówi Harpo. Nie możesz jechać do Memphis. Nie możesz i tyle.

Mary Agnes, mówi Piszczka.

Co za różnica Piszczka czy Mary Agnes, pyta się Harpo?

Właśnie że różnica i to wielka, mówi ona. Póki się nazywałam Mary Agnes mogłam śpiewać przed ludźmi.

Wtem słyhać puk puk do drzwi.

Odessa i Jack spojrzeli się po sobie. Proszę, mówi Jack.

Chuderlawa biała kobitka prawie cała pakuje się drzwiami.

O, jecie obiad, mówi. Przepraszam.

Nic nie szkodzi, powiada Odessa. Właśnie kończymy. Ale dużo jeszcze zostało. Może pani z nami siądzie. Albo podam coś na ganek.

O mój Boże, wzdycha Cuksa.

To Eleanor Jane, ta dziewczyna co u niej Sofia robiła.

Biała się rozgląda. Wreszcie zauważyła Sofię i jakby odetchnęła. Nie, dziękuję Odesso, powiada. Nie głodnam. Przyszłam tylko zobaczyć się z Sofią.

Sofio, mówi. Wyszłabyś na chwilę ze mną na ganek.

Dobrze panno Eleanor, Sofia na to. Wstaje od stołu i obie razem idą na ganek. Parę minut później słyhać jak panna Eleanor pochlipuje. A potem to już zawodzi na całego.

Co z nią jest, pyta się pan ____?

Ma problemmmmy, mówi Henrietta znowuż tem radiowem głosem.

Odessa wzrusza ramionami. Co i rusz się napatacza, powiada.

Dużo piją u nich w domu, mówi Jack. A tego ichniego chłopaka stale i wciąż wyrzucają ze szkół. Upija się, dokucza siostrze, uganiania się za kobitami, prześladuje czarnuchów. A to jeszcze nie wszystko.

I tak wystarczy, mówi Cuksa. Bidna Sofia.

Za chwilę patrzeć a tu Sofia wraca się i znowuż siada.

Co jest, pyta się Odessa?

U nich w domu straszna awantura, powiada Sofia.

Musisz tam się wrócić, pyta się Odessa?

Tak, mówi Sofia. Za parę minut. Ale postaram się wrócić zanim dzieci pójda spać.

Henrietta pyta się czy może wstać od stołu bo ją boli brzucho.

Dziewuszka Harpa i Piszczki podchodzi do Sofii, zadziera główkę i pyta się

Panna Sofia musi iść?

Tak, mówi Sofia i bierze ją na kolana. Sofia na warunkowem, powiada. Trza się sprawować.

Suzie Q kładzie jej główkę na piersi. Bidna Sofia, mówi tak jak podsłuchała od Cuksy. Bidna Sofia.

Mary Agnes, mówi Harpo, popatrz kochanie jak Suzie Q lubi Sofię.

No właśnie, Piszczka na to, dzieci umią się poznać na dobrem człowieku. Ona i Sofia uśmiechają się do siebie.

Jedź do Memphis śpiewać, mówi Sofia. Zajmę się małą póki się nie wrócisz.

Naprawdę, pyta się Piszczka?

Tak, mówi Sofia.

To i Harpera tyż, mówi Piszczka. Bardzo proszę panno Sofio.

Amen

Droga Nettie!

Wiesz przecie że gdzie mężczyzna tam i zmartwienie. Jak jechalim do Memphis to Grady'ego w aucie wszędzie było pełno. Przesiadalim się to tak to siak ale on zawsze chciał siedzieć koło Piszczki.

Kiedy obie z Cuką spalim a on prowadził wóz to wziął i naopowiadał Piszczce o tem jak się żyje w północnej dzielnicy Memphis w Tennessee. Gadał jak najęty aż ledwo mogłam spać. A to o klubach a to o ciuchach a to o czterdziestu dziewięciu gatunkach piwa. Od tego całego rozprawiania o picciu aż mi się siku zachciało. Musielim znaleźć boczną drogę w krzaki żeby sobie ulżyć.

Pan ____ udawał że mój wyjazd wogle go nie rusza.

Jeszcze się wrócisz, powiada. Taka kobita jak ty nima nic do roboty na Północy. Co innego Cuksa. Ma talent, umi śpiewać, ma tyle ikry że pogada z kim tylko zechce. Jest ładna. Jak stanie przed ludźmi to zara ją widać. A co ty masz? Jesteś brzydka. Jesteś chudzielec. Nimasz figury. Boisz się odezwać do ludzi. W Memphis nadasz się najwyżej na służącą Cuksy. Będziesz wylewać pomyje i gotować. Zresztą kucharka z ciebie tyż kiepska. A w tem domu nie było porzownie wysprzątane odkąd moja piersza żona umarła. I nie myśl że znajdzie się jakiś głupi wariat co się z tobą ożeni. Co będziesz robić? Najmiesz się na jakiej farmie? Aż się zaśmiał jak to powiedział. Może wezną cię do roboty na tej ichniej kolei.

Przyszed jeszcze jaki list, pytam się go?

Co takiego, on mi na to?

Chiba żeś słyszał, mówię. Czy przyszed jeszcze jakiś list od Nettie?

Nawet jakby przyszed, powiada, to i tak bym ci go nie dał. Obieście się dobrały, nima co. Człowiek chce być dla was miły a wy do niego z pazurami.

Przeklinam cię, mówię.

Co znaczy przeklinasz, pyta się?

Póki nie zaczniesz się ze mną obchodzić jak należy wszystko będzie ci się rozlatać w rękach, mówię.

On w śmiech. Za kogo ty się masz, mówi? Nikogo nie możesz przekonać. Weź ty się w lustrze przejrzyj. Jesteś czarna, bidna i brzydka a w dodatku kobita. Zupełne nic, do cholery.

Póki nie zaczniesz się ze mną obchodzić jak należy nie spełni ci się żadne marzenie. Mówię mu to bez obwijania w bawełnę, tak jak mi samo przyszło. Chiba od drzew.

Cóż niebywałego, mówi pan _____. Chiba za mało cię lałem po tyłku.

Za każdy jeden raz coś mnie uderzył, dwa razy sam ucierpisz, mówię. Lepiej już nie gadaj bo to co ci mówię pochodzi nie tylko ode mnie. Popatrz, roztwieram usta i zara powietrze mi w nie wpada i samo układa słowa.

Psiakrew, mówi on. Trza było cię trzymać pod kluczem i wypuszczać tylko do roboty.

Sam zginięsz w tem więźniu coś go dla mnie obmyślił, odpowiadam.

Podeszła do nas Cuksa. Raz tylko się na mnie spojrzała i mówi Celio! Potem obraca się do pana _____ i mówi Przestań Albert.

Nie mów nic więcej bo tylko się gorzej wpakujesz.

Już ja ją urządzę! - woła pan _____ i skacze w moją stronę.

Wiatr cisnął kłęb kurzu na ganek. Kurz zawirował między nami i wpadł mi do ust. Wszystko co jeszcze na mnie spadnie z twojej ręki już spadło na ciebie, powiedział kurz.

Poczułam że Cuksa mną potrząsa. Celio, mówi. No i w końcu się ockłam.

Jestem bidna czarna a może i brzydka i nie umim gotować, mówi jakiś głos do wszystkich co słuchają. Ale jestem.

Amen, powiada Cuksa. Amen, amen.

Droga Nettie!

Zara ci opowiem jak jest w Memphis. Cuksa ma duży różowy dom trochę podobny do stodoły tylko że tam gdzie powinno leżeć siano są sypialnie tułalety i wielka sala taneczna w której ona czasem pracuje ze swoją kapelą. Naobkoło domu ma kawał ziemi a przed wejściem parę pomników i fontannę. Ma posągi różnych takich o których nigdy żem nie słyszała i nawet nie mam nadziei zobaczyć ich na oczy. I wszędzie pełno słoni i żółwi dużych i małych. Niektórne stoją we fontannie niektórne pod drzewami. Żółwie i słonie. Pełno ich w całym domu. Słonie na firankach żółwie na kapach na łóżka.

Dostałam duży pokój. Z okien widać podwórko za domem i krzaki nad strumykiem.

Wiem żeś przywykła do porannego słońca, powiedziała Cuksa.

Ma pokój zara naprzeciwko mojego w cieniu. Pracuje do późna, śpi do późna i późno wstaje. U niej w pokoju nima żółwi ani słoni tylko parę posągów. Śpi w satynach i jedbawiach. Nawet prześcieradła ma jedbawne. A łóżko okrągłe!

Chciałam sobie wybudować okrągły dom, mówi Cuksa, ale wszyscy patrzyli się na mnie jak na idiotkę. Podobnież w okrągłym domu nie można wstawić okien. Ale plany tak czy owak żem porobiła..., mówi i pokazuje mi jakieś papiry.

Dom jest wielki okrągły i tyż różowy. Wygląda jak jakiś owoc. Ma okna i drzwi a naobkoło pełno drzew.

Z czego zbudowany, pytam się?

Z gliny, mówi Cuksa. Ale mógłby być i beton. Pewnikiem można by go po kawałku odlać we formach i zostawić niechby stwardniały a potem formy porozbijając jakoś skleić wszystkie kawałki do kupy i gotowe.

Mnie tam się podoba ten co go tera masz, mówię. Bo tamten na papierze trochę mały.

No, tera tyż nieźle się mieszka, powiada Cuksa. Tylko trochu dziwnie się czuję jak mieszkam w kwadracie. Jakbym sama była kwadratowa to może by mi nie wadziło.

Stale i wciąż rozmawiamy o domach. Jak się je buduje, z jakiego drzewna. I o tem jaki może być pożytek z miejsca przed domem. Siadam na łóżku i rysuję naoboko tego jej betonowego domu coś jakby drzewniany pomost. Jak będziesz miała dość siedzenia w domu to możesz sobie sięść tutaj, mówię.

No, mówi ona, a na górze zróbmy daszek. Bierze ołówek i dorabia cień nad drzewnianem pomostem.

Tutej przyjdą skrzynki z kwiatami, mówi i zara je rysuje.

A w nich geranium, mówię ja i dorysowuję kwiaty.

A tam parę kamiennych słoni, mówi ona.

I kilka żółwi.

A po czem poznać że i ty tu mieszkasz, pyta się Cuksa?

A po kaczkach! - mówię.

Zanim skończyli rysować nasz dom wyglądał jakby mógł pływać albo fruwać.

Kiedy już Cuksa weźnie się za gotowanie to gotuje jak nikt inny.

Zara z rana wstaje i idzie na bazar. Kupuje tylko świeżyznę. Wraca się do domu i siada na schodkach z tyłu domu. Nuci pod nosem i łuska groch albo obiera włoską kapustę czyści ryby czy co tam kupiła. Potem puszcza radio i zaczyna gotować we wszystkich garkach naraz. O pierszej obiad gotów i Cuksa woła nas do stołu. A na stole szynka sałatki kurczak i chleb z kukurydzy. Flaki krowi groch i nóżki w galarecie. Marynowany piżmian i skórka od melona. Ciasto karmelowe i placek z jeryzynami.

Jemy i jemy i trochu popijamy słodkiem winem i piwem.

Potem obie z Cuską idziemy się uwalić na łóżko w jej sypialni i słuchać muzyki aż się nam to całe jedzenie uleży. Jej sypialnia chłodna i ciemna. Łóżko

miętkie, miłe. Leżymy wpół objęte. Czasem Cuksa czyta na głos gazetę. A w gazecie zawsze same wariactwa. Ludzie żrą się i biją i wytykają palcami i wogle im nie zależy na pokoju.

Wszyscy ludzie to wariaci, mówi Cuksa. Szaleją jak koty w marcu. Tacy pomyłeńcy nie zbudują nic na stałe. Słuchaj, tutaj pisze że na takiej jednej rzece właśnie stawiają tamę żeby Indiany musieli się wynieść chociaż mieszkają tam od Bóg wie kiedy. I popatrz się kręcą film o tem mężczyźnie co pozabijał całą kupę kobit. A mordercę i pastora gra ten sam aktor. A jakie to buty tera robią. Sprobowałabyś przejść w nich choćby kilometr. Ledwo byś dokużykała do domu. I widzisz ile zrobili żeby złapać tego gościa co pobił na śmierć dwoje Chińczyków. Nikt ani palcem nie kiwnął.

Owszem, mówię, ale miłe wiadomości tyż się trafiają.

Zgadza się, powiada Cuksa i przewraca kartkę. Państwo Hamiltonowstwo Hufflemeyer mają przyjemność zawiadomić o weselu córki June Sue. Morrisowie z Endover Road organizują przyjęcie połączone z kwestą na kościół episkopalny. Pani Herbertowa Edenfail wybrała się w zeszłym tygodniu w Adirondaki żeby odwiedzić niedomagającą matkę, wdowę po Geoffreyu Hoodzie.

Te ludzie mają całkiem zadowolone miny, mówi Cuksa. Twarze wielkie, spsione. Oczy niewinne i czyste jakby nie znali tych innych szwindlarzy z pierszych stron. Ale wszyscy oni siebie warci.

Ledwo ugotowała ten obiad z iluś dań i zrobiła wielkie halo że niby sprząta dom, znowuz się wzięła do roboty. A jak pracuje to nawet nie pomyśli o tem co je. Ani gdzie śpi. Całemi tygodniami jest w trasie, wraca się do domu z mętными oczami, z nieświeżem oddechem, przytyta i wogle jakby zapuszczona. W trasie nima gdzie się zatrzymać i porzownie umyć a już zwłaszcza włosów. Daj mi z sobą pojechać, mówię. Będę ci prasować sukienki, czesać włosy. Tak jak dawniej kiedy żeś śpiewała u Harpa.

Nie, mówi Cuksa. Przed całą publiką obcych gapiów i to często białych umi udawać że się nie nudzi ale przede mną nie śmiałyby udawać.

A zresztą, powiada, nie potem cię ciągnęła do Memphis żebyś była moją służącą tylko żeby cię kochać i pomóc ci stanąć na własnych nogach.

No i pojechała w trasę na dwa tygodnie a ja, Grady i Piszczka szwendamy się po domu i próbujemy jakoś sobie radzić. Piszczka stale i wciąż chodzi po jakichś klubach. Grady ją tam prowadzi. Chiba coś posiał za domem.

Siedzę w jadalni i szyję spodnie za spodniami. Mam już wszystkie kolory i rozmiary pod słońcem. Odkąd jeszcze przed wyjazdem z domu zaczęliśmy szyć nie mogę przestać. Zmieniam materiał, zmieniam deseń, zmieniam obwód w pasie, zmieniam krój kieszeni. Zmieniam obwód w kostce, zmieniam fason nogawek. Szyję tyle spodni że Cuksa już ze mnie kpi. Nawet nie wiedziałam co rozpętałam, powiada i się śmieje. Wszystkie krzesła poobwieszane spodniami, szafka z porcelaną też. Cały stół i podłoga zavalone wykrojami z gazet i materiałami. Cuksa wraca się do domu, całuje mnie i depcze po tem wszystkim. Nim znowuż wyjdzie, pyta Ile pieniędzy w tem tygodniu ci potrzeba?

Aż tu któregoś dnia uszyłam spodnie jak ta lala. Dla mojej słodziutkiej ma się rozumieć. Z miętkiego granatowego dżerseju w tycie czerwone wzorki. Ale najlepsze że wygodne jak nie wiem. Cuksa na trasie je byle co więc brzuch jej rośnie. A te spodnie można poluzować i nie tracą fasonu. Musi przecie jakoś schować to co ją przybyło w talii a spodnie nie mają prawa się marszczyć ale ten miętki materiał prawie wcale się nie marszczy a wzorki zawsze wyglądają wesoło i rażno. W kostkach zostawiłam dużo luzu więc jakby chciała w nich śpiewać zamiast w długiej sukni to też da radę. Zresztą tak jej w nich dobrze że oczy bolą patrzeć.

Panno Celio, mówi. Prawdziwne z ciebie чудо.

Schyłam głowę a ona biega po całym domu i przegląda się w lustrach. Ale zawsze może się podobać, wszystko jedno jak wygląda.

Chwali się przed Gradym i Piszczką swojemi nowemi spodniami a ja mówię Wiesz jak to jest kiedy człowiek nima nic do roboty. Siedzę i myślę jakby tu zarobić na życie i nimem się spostrzegła już szyję następne spodnie.

Tymczasem Piszczka wypatrzyła jedną parę co jej się podoba. Oj, panno Celio, mogę przymierzyć, pyta się?

Założyła spodnie w kolorach zachodu, pomarańczowe w szare ciapki i wyszła z powrotem na ganek. Dobrze jej w tych spodniach. Grady tak się na nią patrzy jakby chciał ją zjeść.

Cuksa maca materiały co je wszędzie porozwieszałam. Wszystkie są miętkie lejące sute i mienia się w świetle. Całkiem co inne niż te sztywne wojskowe łachy od których żeśmy zaczęły, mówi. Powinnaś uszyć jedną parę specjalnie dla Jacka żeby mu podziękować i pokazać ile umiesz.

No i po co to powiedziała. Cały tydzień chodziłam po sklepach i szastałam jej własnymi pieniędzmi. Pozatem tylko żem siedziała, gapiła się na podwórko i wymyślała spodnie dla Jacka. Jack jest wysoki. Ma dobre serce i prawie się nie odzywa. Kocha dzieci. Szanuje swoją żonę Odessę i wszystkie jej siostry amazaki. Co tylko Odessa chce przedsięwziąć on zawsze stoi przy niej murem. Ale nigdy wiele nie mówi. To się u niego najbardziej zauważa. Wtem sobie przypomniałam jak mnie dotknął jednego razu. Poczułam się wtedy jakby miał oczy w palcach. Jakby znał mnie całą chociaż dotknął tylko mojej ręki niżej ramienia.

Zaczęłam szyć spodnie dla Jacka. Z wielbłądziej wełny. Miętkie i mocne. Z wielkimi kieszeniami, żeby miał gdzie trzymać różne skarby dzieciaków. Kulki, sznurki, drobne piniążki i kamyki. Ważne żeby się łatwo prały. Nogawki będą węższe niż w spodniach Cuksy żeby Jack mógł w razie co szybko pobiec jakby trza było złapać którego dzieciaka na ręce i przed czym uratować. A wogle to te spodnie muszą być takie żeby mu było wygodnie kiedy weźmie Odessę w ramiona i siądzie z nią przed kominkiem. A wogle...

Wykańczam te spodnie dla Jacka i bez przerwy marzę. I kroję i szyję. Wreszcie są gotowe. Wysyłam.

No i zara się okazuje że Odessie tyż zachciało się spodni.

Potem Cuksa chce jeszcze dwie pary takie jak pierwsza . Później każden jeden muzyk z jej kapeli zamawia po parze. Jak jadą w trasę to ze wszystkich

miejsowości po kolei sypią się zamówienia. Jeszcze chwila i przestają nadążać.

Któregoś dnia jak Cuksa wróciła się do domu mówię jej Wiesz strasznie lubię tak siedzieć i szyć ale niedługo trza będzie iść w świat i zacząć na siebie zarabiać. A to szycie chyba mi tylko stoi na zawadzie.

Cuksa w śmiech. Dajmy parę ogłoszeń do gazety, powiada. I zdrowo podnieś cenę. I umówmy się że ta jadalnia to twoja pracownia. I najmijmy kilka kobit żeby krajały i szyły a ty będziesz sobie tylko siedzieć i projektować. Celio, przecie ty już dawno na siebie zarabiasz. Pniesz się do góry, dziewczyno.

Nettie, tera dla ciebie szyję spodnie żeby ci gorąc w Afryce nie dokuczał. Miętkie, białe, cienkie. Wiązane w talii. Już nigdy się nie zgrzejesz w za ciepłym ubraniu. Uszyję je w rękach. Każden jeden ścieg to pocałunek.

Amen

Twoja siostra
Celia
Mój adres:
„Spodnie Panny Celi”
Dom Cuksy
Avery
Memphis
Tennessee

Droga Nettie!

Takam szczęśliwa. Znalazłam miłość, znalazłam pracę. Mam pieniądze, przyjaciół i dużo czasu. A ty żyjesz i niedługo wrócisz się do domu. Razem z naszymi dziećmi.

Jerene i Darlene przychodzą pomagać mi w robocie. Bliźniaczki. Niezamężne. Strasznie lubię szyć. A Darlene na dodatek wzięła i się uparła nauczyć mnie mówić. Podobnież nie trza, mówić „poszlim”, „wzielim”. Jak ktoś tak się wyraża to zara widać że z wiochy. Mówisz „dalim” zamiast „daliśmy” i ludzie mają cię za głupią, powiada. Czarni uważają żeś wsiowa a białych to śmieszny.

A co mi do tego, mówię? Mnie i tak dobrze.

Ale ona twierdzi że jak zacznę mówić jej sposobem to mi się zrobi jeszcze lepiej. Nigdy nie jest mi lepiej niż wtedy kiedy cię widzę, myślę sobie ale nic nie mówię. Jak tylko powiem coś po swojemu ona zara mnie poprawia i nie daje za wygraną póki nie powiem inaczej. Jeszcze chwila i czuję że już wogle nie umim myśleć. Mój umys co i rusz się nadziewa na jakąś myśl, zaplątuje się w niej, cofa się nazad i jakby kładzie na płask.

Jesteś pewna że wogle warto, pytam się?

Tak, mówi ona. Przyniesła mi furę książek. Pełno w nich białych co gadają o jabkach i psach.

A co mnie obchodzą psy, myślę sobie?

Darlene jest wytrwała. Pomyśl jak Cuksa się ucieszy kiedy będziesz kształcona, powiada. Wszędzie będzie mogła cię zabrać bez wstydu.

Jej i tak nigdy niczego nie wstyd, mówię. Ale Darlene nie wierzy. Słodziutka, powiedziała któregoś dnia kiedy Cuksa jak raz była w domu, nie sądzisz że byłoby miło gdyby Celia umiała mówić jak się należy?

Jak dla mnie to niech mówi choćby i na migi, odpowiada Cuksa. Nalewa sobie filiżankę smacznej herbaty z ziół i zaczyna opowiadać jak to każe fryzjerowi żeby jej na gorąco rozprostował włosy.

Niech Darlene się dalej martwi. Czasem myślę o tych jej jabkach i psach a czasem nie. Po mojemu to tylko głupek chciałby żeby człowiek mówił inaczej niż mu po drodze. Ale dziewczyna jest miła i dobrze szyje a zresztą przy robocie to nawet potrzebujemy mieć o co się pospierać.

Szyję tera spodnie dla Sofii. Jedna nogawka fioletowa, druga czerwona. Śni mi się Sofia w tych spodniach. Któregoś dnia skakała w nich po księżycu.

Amen

Twoja siostra Celia

Droga Nettie!

Idę do Harpa i Sofii i czuję się jakby wróciły się dawne czasy. Tyle że za tancbudą stoi nowy dom, dużo większy od starego. No i ja sama też czuję się inaczej. Inaczej się noszę. Dzisiaj ubrałam ciemnoniebieskie spodnie i białą jedwabną bluzkę co bardzo porzownie wygląda. Na nogach mam czerwone czółenka na płaskim obcasie a we włosach kwiat. Mijam dom pana _____. Pan _____ siedzi na ganku i ani mnie poznaje.

Właśnie podniosłam rękę żeby zapukać a tu raptem słychać jakiś łomot. Jakby się krzesło przewróciło. A potem klótnia.

Kto to słyszał żeby kobiety niesły trumnę, mówi Harpo. Zrozum chociaż tyle.

Dobrze, już rozumiem, powiada Sofia. A tera bądź cicho.

Wiem że to twoja matka, on na to. Ale wszystko wszystkim.

Pomożesz nam czy nie, pyta się Sofia?

Co ludzie pomyślą, mówi Harpo? Trzy krzepkie baby co wyglądają jakby powinny siedzieć w domu i piec kurczaki.

Z drugiej strony będą szli trzej nasi bracia, powiada Sofia. Pewnikiem wyglądają jak parobki.

Ale ludzie tego zwyczajni że mężczyźni niesą trumnę. Kobyty są słabsze. W każdym razie ludzie myślą że są słabsze, mówią że są słabsze. Kobyty mają się oszczędzać. Możecie sobie popłakać jak wam się zachce. A nie brać wszystko w swoje ręce.

Akurat, w swoje ręce, mówi Sofia. Ta kobita nie żyje. Umie płakać, umię się oszczędzać, a trumnę przy okazji też dźwignę. Tak zrobię, czy nam pomożesz, czy nie. Najwyżej same wszystko ugotujemy, pożyczymy krzesła i wogle wydamy stypę.

Stoję i ani mrumru. Harpo mówi cicho do Sofii Dlaczegoś taka jest?

Dlaczego zawsze wszystko musisz robić swoim sposobem? Spytałem się kiedyś o to twojej mamy jak żeś siedziała we więźniu.

I co ci powiedziała, pyta się Sofia?

Że podług ciebie twój sposób niegorszy niż cudzy. A na dodatek twój.

Sofia w śmiech.

Wiem żeś przysła niewporę ale tak czy owak pukam.

O, to panna Celia, mówi Sofia i drzwi z siatki na oścież roztwiera. Galanto wyglądasz. Prawda, Harpo? Harpo patrzy się jakby mnie pierwszy raz w życiu widział na oczy.

Sofia mocno mnie ściska i całuje w policzek. A gdzie panna Cuksa, pyta się?

W trasie, mówię. Ale strasznie się zmartwiła jak usłyszała że twoja mama już na tamtem świecie.

No, mówi Sofia, Mama zawsze była po stronie dobra. Jeżeli wogle jest coś takiego jak niebo to na pewno tam trafiła.

Co u ciebie, Harpo, pytam się? Dalej się objadasz?

Śmieją się oba z Sofią.

Mary Agnes pewnością nie mogła z tobą przyjechać za tą razą, mówi Sofia. Wdepla tu na chwilę ledwie miesiąc temu. Trza było widzieć ją i Suzie Q we dwie razem.

Nie, mówię, nie mogła. Znalazła wreszcie stałą robotę. Śpiewa w paru klubach w Memphis. Ludzie zachwycone.

Suzie Q taka z niej dumna, powiada Sofia. Kocha jej śpiewanie. Kocha jej perfumy. Kocha jej sukienki. Uwielbia nosić jej kapelusze i buty.

Jak sobie radzi w szkole, pytam się?

O, nie można narzekać, mówi Sofia. Bystra jak nie wiem. Odkąd przebolala że ją własna mama zostawiła i przekonała się że Henrietta to naprawdę moja córka, nima z nią kłopotów. A za Henriettą świata nie widzi.

A jak Henrietta, pytam się?

Zła, mówi Sofia. Minkę to ma zawsze taką jakby za chwilę miały bić

pioruny. Ale może jeszcze z tego wyrośnie. Jej tacie zajęło czterdzieści lat nim się zrobił miły. Dawniej był wstrętny nawet dla własnej matki.

Często go widzisz?

Tak mniej więcej jak Mary Agnes, powiada Sofia.

Mary Agnes nie ta sama co dawniej, wtrąca Harpo.

Co znaczy nie ta sama, dziwię się?

A bo ja wiem, on na to. Myśli nijak nie umi zebrać. Gada jak pjana. I gdzie się nie ruszy to robi taką minę jakby chciała widzieć Grady'ego.

Bo oni stale i wciąż palą trawę, mówię.

Jaką znowuż trawę, dziwi się Harpo?

Po trawie człowiekowi dobrze, mówię. Ma wizyje. Miłość go nachodzi. Ale kto za dużo pali ten słabnie na umyśle. Myśli mu się mąca. Stale i wciąż potrzebuje kogoś się uczepić. Grady hoduje trawę za domem, mówię.

Piersze słyszę, powiada Sofia. On to sadi w ziemni?

Jak każde jedne zielsko, mówię. Ma tego z pół akra chociaż wszystko w jednym rządku.

A duże to rośnie, pyta się Harpo?

O, duże, mówię. Wyższe niż ja. I bujne.

A co z tego palą?

Liście, mówię.

I wszystko oba wypalają, dziwi się Harpo?

Aż mi się na śmiech zebrało. Nie, mówię. Grady większość sprzedaje.

Probowałaś kiedy, pyta się Harpo?

Owszem, mówię. Grady skręca papirosy i sprzedaje po dziesięć centów. Oddech się od nich paskudzi ale może spróbujecie?

Jak mamy zwariować to lepiej nie probujmy, powiada Sofia. Już i bez tego można zgłupieć.

To tak jak z whisky, mówię. Nie trza pozwalać żeby człowiekiem rządziła i tyle. Wypić raz na jakiś czas nie zaszkodzi ale jak człowiek nie może ruszyć z

miejsca póki się nie poradzi flaszki to już z nim źle.

A ty dużo palisz, pyta się Harpo?

Myślisz że zgłupiałam czy co, mówię? Palę tylko wtedy jak chcę się rozmówić z Bogiem. Albo jak chcę się z kim kochać. Ale ostatnio coś mi się zdaje że ja i Bóg kochamy się bez niczego. Palę czy nie palę, kochamy się tak czy owak.

Panno Celio! - woła Sofia. Aż nią trząchło. Dziewczyno przecie ja jestem błogosławiona, mówię jej. Bóg mnie nareszcie rozumi.

Siadamy naobkojo stołu w kuchni i przypalamy. Pokazuję im jak wciągać dym razem z powietrzem. Harpo się dławi. Sofia się krztusi.

Za chwilę Sofia mówi Dziwne, nigdy przedtem żem nie słyszała tego mrużenia.

Jakiego znowuż mrużenia, dziwi się Harpo?

Posłuchaj, mówi Sofia.

Siedzimy całkiem cicho i słuchamy. No i rzeczywiście słyhać jakiś taki pomruk jakby umm.

Skąd to słyhać, pyta się Sofia? Wstaje i idzie wyjrzeć za drzwi. Nic nie zobaczyła. A tu tymczasem mruczy coraz głośniej. Umm i umm.

Harpo idzie wyjrzeć oknem. Nic nie widać, mówi. A tu wciąż słyhać UMM.

Ja chyba wiem co to tak mruczy, mówię.

No co, pytają się oba?

Wszystko, mówię.

No tak, oni na to. Dobrze gadasz.

Patrzcie się, mówi Harpo na pogrzebie, idą amaząki.

Jej bracia też tam, są szepczę. To jak na nich powiesz?

Nie wiem, on na to. Ci trzej zawsze stali murem za temi zwariowanemi siostrami. Ani razu jeszcze się nie cofli. Ich żony to się z nimi mają, nima co.

Wszyscy sześcioro wchodzą mocnem krokiem aż kościół się trzęsie i stawiają trumnę z matką Sofii nawprost ambony.

Ludzie płaczą i się wachlują i próbują jednym okiem patrzeć się co robią dzieci ale wcale się nie gapią na Sofię ani na jej siostry. Miny mają takie jakby wszystko szło po staremu. Ja poprostu kocham ludzi.

Amen

Droga Nettie!

Pierwsze co żem zauważyła to to jaki pan ____ zrobił się czysty.

Skóra lśni. Włosy zaczesane do tyłu.

Jak przeszed koło trumny żeby się spojrzeć na matkę Sofii to przystanął i coś do niej szepnął. Poklepał ją po ramieniu. Jak wracał się na swoje miejsce to popatrzał się na mnie. Podniosłam wachlarz i odwróciłam głowę.

Po pogrzebie poszlim nazad do Harpa.

Wiem że panna Celia mi nie uwierzy, mówi Sofia, ale pan ____ chyba probuje się nawrócić.

Taki z niego diabeł, powiadam, że może najwyżej probować.

Nie chodzi do kościoła ani nic ale już nie jest taki prędko żeby ludzi osądzać. No i ciężko pracuje.

Co takiego, mówię? Pan ____ wziął się do roboty!

Jeszcze jak. Od świtu do nocy robi w polu. I sprząta dom całkiem jak kobita.

Nawet gotuje, powiada Harpo. A jak skończy to zmywa statki.

Niemożliwe, mówię. Wy chyba jeszcze jesteście upaleni.

Ale mało co się odzywa i rzadko chodzi między ludzi, mówi Sofia.

Cós mi na to wygląda że pomału zbzikował, mówię.

Akuratnie pan ____ podszed do nas.

Jak się masz Celio, powiada.

Nie narzekam, mówię. Patrzę mu się w oczy i widzę że się mnie boi. Dobrze mu tak, myślę. Niech poczuje to co i ja żem czuła.

Cuksa tą razą z tobą nie przyjechała, pyta się mnie?

Nie, mówię. Musi pracować. Ale kazała powiedzieć że żal jej mamy Sofii.

Każdemu byłoby żal, on na to. Kobita co urodziła Sofię urodziła skarb.

Milczę.

Ładnie ją pochowali, mówi pan ____.

Ja na to że owszem.

I tyle wnuków, mówi on. Ale nie dziwota. Dwanaścioro dzieciów a wszystkie nic tylko się mnożą. Wystarczy że przyszła sama rodzina i już kościół pełen.

Właśnie, mówię. Bo i rzeczywiście.

Na długo przyjechałaś, pyta się?

Może na tydzień, mówię.

Wiesz że najmłodsza córka Harpa i Sofii ciężko chora, pyta się on?

Nie, pierwsze słyszę, mówię. Pokazuję palcem Henriettę między ludźmi. O, tam siedzi, powiadam. Ale przecie dobrze wygląda.

Wygląda niczego sobie, on na to, ale ma jakąś chorobę krwi. Co i rusz robią jej się zakrzepy i wtedy choruje jak nie wiem co. Po mojemu to chyba nie wyżyje.

Boże święty, mówię.

No właśnie, powiada on. Sofia ma ciężkie życie. Wciąż musi podierać tę białą dziewczynę którą wychowała. A tera jeszcze mama jej umarła. Ze zdrowiem też nie najlepiej się czuje. A Henrietta to twardy orzech do zgryzienia wszystko jedno zdrowa czy chora.

No trochu popaprana to jest, mówię. I przypomina mi się jak to Nettie napisała w jednym liście o tem na co chorują dzieci tam gdzie ona mieszka w Afryce. Cóż tak mi się zdaje że chyba pisała o skrzepach. Probuję sobie przypomnieć co też Afrykanie robią na tę chorobę ale nijak nie pamiętam. Rozmowa z panem ____ to dla mnie taka niepodzianka że nic mi nie przychodzi do głowy. Nawet to co by mu tu jeszcze powiedzieć.

A pan ____ stoi i czeka aż się znowuż odezwę i patrzy się w stronę swojego domu. Wreszcie, mówi do widzenia i odchodzi.

Sofia powiada że jak zem wyjechała to pan ____ żył jak świnia. Tak się zamknął w domu aż w środku wszystko zaśmiardło. Nikogo nie wpuszczał dopiero Harpo siłą się dostał. Posprzątał, przyniós jeść. Wykąpał swojego tatę. Pan ____ był za słaby żeby się opierać. A zresztą tak miał już pomieszane w głowie że było

mu wszystko jedno.

Nie mógł spać po nocach. Stale i wciąż mu się zdawało że zza drzwi słyszy nietoperze. W kominie też grzechotało jakieś coś. Ale najgorsze było to że musiał słuchać jak mu serce bije. Za dnia sprawowało się całkiem całkiem ale ledwo zapadł zmrok zaczynało wariować. Tak łomotało że aż cały pokój się trząsł. Jakby ktoś bił w bębny.

Harpo niejedną raz chodził do niego spać, mówi Sofia. Pan ____ leżał wciśnięty w sam róg łóżka. Wlepił oczy a to w ten a to w tamten mebel żeby zobaczyć czy aby który do niego nie sunie. Wiesz przecie jaki jest drobny. A jaki wielki i mocny zrobił się Harpo. No więc jednego razu poszłam tam żeby coś powiedzieć Harpowi a oni leżeli w łóżku oba razem i twardo spali. Harpo trzymał swojego tatę w ramionach.

Od tamtej pory znowuż coś czuję do Harpa, powiada Sofia. Zara potem zaczęliśmy stawiać nasz nowy dom. Śmieje się i mówi Ale jakbym powiedziała że łatwo nam szło to Bóg by mi kazał samej na siebie urządzić różgę.

Jak się z tego wyciąg, pytam się?

Harpo wziął i go zmusił, żeby ci wysłał resztę listów od twojej siostry, mówi Sofia. Zara potem zaczęło mu się polepszać. Wiesz przecie że podłość zabija samego podleca.

Amen

Najdroższa Celio!

Myślałam, że o tej porze roku będę już w kraju. Że spojrzę ci w twarz i powiem: Celio, to naprawdę ty? Próbuję sobie wyobrazić jak zmienił cię upływ lat - czy przytyłaś, ile masz zmarszczek i jak się czeszesz. Ja byłam chudą kościstą odrobinką, a zrobiłam się całkiem pulchna. I mam już trochę siwych włosów!

Ale Samuel twierdzi, że właśnie taką mnie kocha: pulchną i siwiejącą.

Dziwisz się?

Pobraliśmy się w Anglii jesienią zeszłego roku, kiedy usiłowaliśmy zdobyć w kościołach i w Towarzystwie Misjonarzy środki na pomoc dla Olinków.

Póki się dało, Olinkowie nie zwracali uwagi na drogę ani na białych budowniczych. Ale prędzej czy później musieli ich zauważyć, bo jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobili drogowcy było to, że kazali wieśniakom przenieść się gdzie indziej. W miejscu, gdzie dotąd była wioska, postanowili urządzić centralę plantacji kauczuku. W promieniu wielu kilometrów jest to jedyny punkt, w którym nigdy nie brak wody.

Olinkowie protestowali, ale pognano ich - a wraz z nimi misjonarzy, czyli nas - na jałowe pustkowie, gdzie przez sześć miesięcy w roku w ogóle nie ma wody. Trzeba ją wtedy kupować od plantatorów. W porze deszczowej płynie tamtędy rzeka, więc Olinkowie próbują wykuć cysterny w okolicznych skałach. Na razie zbierają wodę do starych beczek po nafcie, które przywieźli drogowcy.

Ale najstraszniejsze jest to, co się stało z rośliną, która - jak ci już pewnie pisałam - jest dla tutejszej ludności bóstwem, a zarazem dostarcza materiału na poszycie dachów. Otóż plantatorzy zbudowali w tym jałowym zakątku baraki dla robotników: jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet i dzieci. Ale Olinkowie przysięgli, że nie zamieszkają w domu nie pokrytym liśćmi dachowca, tej boskiej

rośliny, więc baraki zostawiono w ogóle bez dachów. Potem zaorano wieś Olinków i cały teren w promieniu wielu kilometrów. Łącznie z chaszczami dachowca, które zniszczono w ten sposób do ostatniej łodyżki.

Ledwo wytrzymaliśmy tych kilka tygodni w słonecznym żarze. Wreszcie pewnego ranka obudził nas warkot ogromnej ciężarówki, która podjechała do baraków wyładowana blachą falistą.

Wyobraź sobie, Celio że musieliśmy zapłacić za tę blachę! Poszły na to mizerne oszczędności Olinków i prawie cała suma, którą Samuel i ja zdołaliśmy odłożyć, żeby mieć za co dalej kształcić dzieci, kiedy już wrócimy do kraju. Odkąd Corrina umarła, co roku mówiliśmy sobie, że teraz to już wracamy, ale coraz bardziej omotywały nas problemy Olinków. Celio, nie ma nic brzydszego niż blacha falista. Szamocząc się z twardymi, zimnymi arkuszami, żeby jakoś ułożyć to błyszczące paskudztwo na dachach baraków, kobiety podniosły ogłuszający lament, który niósł się całymi kilometrami i odbijał echem w jaskiniach. Dopiero wtedy Olinkowie przyznali się wobec samych siebie do przynajmniej chwilowej porażki.

Chociaż nie proszą nas już o nic prócz tego, żebyśmy dalej uczyli ich dzieci (bo przecież widzą jak bezsilni jesteśmy my sami i nasz Bóg), Samuel i ja uznaliśmy, że musimy jakoś zareagować na tę podłość poprzedzoną tyloma innymi chociaż wiele bliskich nam osób uciekło, żeby się przyłączyć do tak zwanych mbele, czyli leśnych ludzi, którzy żyją ukryci głęboko w dżungli, bo nie chcą pracować dla białych ani być w ich władzy.

Zabraliśmy więc dzieci i pojechaliśmy do Anglii.

Była to niesamowita podróż, Celio - nie tylko dlatego, że zdążyliśmy już prawie zapomnieć o reszcie świata, o statkach, piecach węglowych, latarniach ulicznych i owsiance - ale i dzięki temu, że tym samym rejsem płynęła ta biała misjonarka, o której opowiadano nam przed laty. Na starość postanowiła dać sobie spokój z pracą misyjną i wrócić do Anglii. Podróżowała z małym Afrykaninem, przedstawiając go jako swojego wnuka!

Oczywiście nie sposób było nie zauważyć podstarzałej białej kobiety, której towarzyszył czarny malec. Na statku zrobił się szumek.

Misjonarka codziennie spacerowała po pokładzie z chłopcem we dwójkę, a grupki białych pasażerów milkły, kiedy mijała je ta para.

Jest to dziarska zyłasta kobieta o niebieskich oczach, o włosach koloru srebra i suchej trawy i małym podbródku. Mówi takim głosem, jakby płukała gardło.

Niedługo skończę sześćdziesiąt pięć lat, powiedziała, kiedy pewnego wieczoru zdarzyło nam się jeść kolację przy jednym stoliku. Prawie całe życie spędziłam w tropikach. Ale teraz zanoszą się na wielką wojnę. Większą niż ta, którą właśnie zaczęli w Europie, kiedy stamtąd wyjeżdżałam. Anglii mocno się tym razem dostanie, ale jakoś chyba przetrwamy, powiedziała. Tamta wojna mnie ominęła. W czasie następnej mam zamiar być na miejscu.

Samuel i ja nigdy właściwie nie myśleliśmy o wojnie.

Jak to, zdziwiła się. W całej Afryce dzieją się rzeczy, które ją zwiastują. W Indiach pewnie też. Najpierw budują drogę do tego miejsca, gdzie trzymasz swoje bogactwa. Potem wycinają ci drzewa, żeby zbudować statki i zrobić meble dla kapitanów. Jeszcze później całą twoją ziemię obsadzają czymś niejadalnym. Potem zmuszają cię, żebyś ją uprawiał. W całej Afryce tak teraz jest, powiedziała. W Burmie pewnie też.

Ale Harold i ja postanowiliśmy wyjechać.

Prawda, Harry? - rzekła do chłopca, częstując go sucharkiem. Mały nie odpowiedział, tylko z zadumą pogryzał sucharek. Niebawem Adam i Olivia wywabili go na wyprawę badawczą do szalup.

Doris (tak właśnie się ta kobieta nazywa: Doris Baines) miała ciekawe życie. Ale nie będę cię zanudzać historią która mnie samą w końcu znudziła.

Przyszła na świat w Anglii, w bardzo majątnej rodzinie. Jej ojcem był Lord Jakiś Tam. W domu nieustannie wydawano przyjęcia, ale nudne. A zresztą Doris chciała pisać książki. Jej rodzice byli temu przeciwni. Bezwzględnie. Mieli nadzieję, że wyjdzie za męża.

Ja i małżeństwo! - krzyknęła gromko. (Miewa czasem przedziwne zagrania).

Robili co mogli, żeby mnie przekonać. Nawet sobie nie wyobrażacie. Miałam wtedy dziewiętnaście, dwadzieścia lat i już nigdy potem nie widziałam tyłu świetnie odżywionych młodzieńców. Każdy był gorszym nudziarzem od poprzedniego. Czy może być coś bardziej nudnego niż Anglik z wyższych sfer? - spytała. Przypominają jakieś cholerne grzyby.

Głędziła bez końca podczas wszystkich kolacji, bo kapitan raz na zawsze posadził nas przy tym samym stoliku. Pomyśl, żeby zostać misjonarką, wpadł jej zdaje się do głowy, kiedy szykując się pewnego wieczora do kolejnej nudnej randki leżała w wannie, myśląc o tym, że z dwójga złego lepszy byłby już klasztor niż ten pałac, w którym przyszło jej mieszkać. W klasztorze mogłaby myśleć, pisać. Mogłaby o sobie decydować. Zaraz, chwileczkę. Będąc zakonnicą nie decydowałyby o sobie. Robiłby to za nią Bóg. Niepokalana Dziewica. Matka przełożona. I tak dalej, i tak dalej. Ale gdyby została misjonarką! Hen, w Indiach, w dzikiej dżungli! Brzmiało to rozkosznie.

Zaczęła więc w sobie pielęgnować pobożną fascynację poganami. Wyprowadziła w pole rodziców. Wyprowadziła w pole Towarzystwo Misjonarzy. Będąc pod wrażeniem jej zdolności językowych zarząd wysłał ją do Afryki (gorzej nie mogła trafić!), a tam zaczęła pisać powieści o wszystkich sprawach pod słońcem.

Mój pseudonim literacki brzmi Jared Hunt, powiedziała. Bez trudu podbiłam publiczność angielską, a nawet amerykańską. Zdołałam bogactwo i sławę. Czytelnicy myślą, że jestem ekscentrycznym pustelnikiem, który prawie nic innego nie robi, tylko wciąż poluje na dziką zwierzynę.

Chyba nie myślicie, że sobie szczególnie zawracałam głowę poganami? - spytała w kilka wieczorów później. Nie widziałam powodu, żeby ich zmieniać. Zresztą oni chyba też dosyć mnie lubili. Sporo im w końcu pomogłam. Byłam przecież pisarką i w ich sprawie też zasmarowałam całe stopy papieru. Pisałam o ich kulturze, zachowaniach, potrzebach i tym podobnych rzeczach. Zdziwilibyście

się, gdybym wam powiedziała, jak ważna jest potoczność stylu, kiedy chce się zdobyć pieniądze. Bezbłędnie opanowałam miejscowy język i żeby się odczepić od różnych wścibskich osób z misjonarskiej centrali pisałam w nim całe sprawozdania. Z familijnego skarbcza udało mi się wydobyć prawie milion funtów zanim cokolwiek dostałam od stowarzyszeń misyjnych czy od rozmaitych bogaczy, którzy są starymi przyjaciółmi mojej rodziny. Zbudowałam szpital, gimnazjum i liceum. No i basen - jedyny luksus, na jaki sobie pozwoliłam, bo w rzece pijawki człowieka oblażą.

Nie uwierzilibyście, jaki miałam tam spokój! - powiedziała przy śniadaniu w połowie drogi do Anglii. Już po roku cały mój układ z poganami działał jak szwajcarski zegarek. Z miejsca im oświadczyłam, że ich dusze nic mnie nie obchodzą, że chcę pisać książki i żeby nikt mi głowy nie zawracał. Za tę przyjemność gotowa byłam zapłacić. I to całkiem hojnie.

Pewnego dnia wódz w przypiływie uznania, którego widocznie nie umiał inaczej wyrazić, podarował mi dwie żony. Chyba mało kto wierzył, że jestem kobietą. Wyglądało na to, że poganie zachodzą w głowę, kim właściwie jestem. W każdym razie zapewniłam tym dwóm dziewczynom jak najlepsze wykształcenie. Oczywiście posłałam je do Anglii na studia medyczne i ogrodnicze. Kiedy wróciły, przywitałam je serdecznie i wydałam za dwóch młodych ludzi, którzy zawsze kręcili się koło domu, a wtedy zaczął się najszczęśliwszy okres w moim życiu, bo zostałam babką ich dzieci. Powiem zresztą, rzekła rozpromieniona, że okazałam się fenomenalną babunią. Nauczyłam się tego od Akweanów. Oni nigdy nie biją dzieci. Nigdy ich nie zamykają w osobnej izbie. W okresie pokwilania robią ten swój rytualny zabieg i wtedy leje się trochę krwi. Ale matka Harry'ego jest lekarką i zmieni ten obyczaj. Prawda, Haroldzie?

W każdym razie jak wrócę do Anglii, powiedziała, to położę kres tej ich cholernej inwazji. Już ja im powiem, co mają zrobić z tą swoją cholerną drogą z cholernymi plantacjami kauczuku i z tymi cholernymi angielskimi plantatorami i inżynierami, którzy są wprawdzie opaleni, ale wciąż cholernie nudni. Jestem

bardzo bogata, a między innymi należy do mnie wioska Akwee.

Przemówień tych wysłuchiwałam w milczeniu, z jakim takim uszanowaniem. Dzieci bardzo poczuły wielką sympatię do małego Harolda, chociaż przy nas ani razu się nie odezwał. Chyba dosyć lubił swoją babkę, lecz choć jej słowotoków słuchał z przytomną i uważną miną, wprawiała go one w zupełne oniemiaenie.

Ale przy nas zachowuje się zupełnie inaczej, powiedział Adam, który przepada za dziećmi i w ciągu pół godziny umie się porozumieć z każdym malcem. Żartuje, śpiewa, błaznuje i zna wiele różnych gier i zabaw. W dodatku prawie przez cały czas promiennie się uśmiecha a zęby ma wspaniałe, zdrowe, prawdziwie afrykańskie.

Pisząc o tym jego promiennym uśmiechu nagle sobie uświadomiłam, że podczas tej podróży Adam jest niezwykle jak na siebie ponury. Wszystkim się interesuje i ekscytuje, ale nie można powiedzieć, żeby promieniał - chyba że akurat jest przy nim mały Harold.

Będę musiała spytać Olivię, co się stało. Jest bardzo podniecona myślą o powrocie do Anglii. Matka opowiadała jej o strzechach angielskich domów i o tym, jakie są one podobne do liściastych dachów z wioski Olinków - tyle że czworokątne: kształtem przypominają raczej kościół i szkołę niż nasze domy. Olivii wydawało się to bardzo dziwne.

Kiedy dopłynęliśmy do Anglii, Samuel i ja przedłożyliśmy skargi Olinków biskupowi angielskiego odłamu naszego kościoła, dosyć młodemu człowiekowi w okularach. Biskup przeglądał cały stos dorocznych sprawozdań Samuela. O Olinkach nawet nie wspomniał, spytał natomiast, jak dawno Corrina umarła i czemu natychmiast po jej śmierci nie wróciłam do Ameryki.

Pojęcia nie miałam, o co mu chodzi.

Pozory, panno, powiedział. Pozory. Proszę się zastanowić, co sobie myślały tubylcy? O czym? - spytałam. No, no, powiedział.

Zachowujemy się jak rodzeństwo, rzekł Samuel. Biskup uśmiechnął się

szyderczo. Tak, żebyś wiedziała. Poczułam, że się rumienię.

Na tym sprawa się nie skończyła, ale po co mam ci to wszystko zwać na kark? Wiesz, jacy są niektórzy ludzie, a biskup właśnie do nich należał. Samuel i ja wyszliśmy, nie zamieniwszy z nim ani słowa o problemach Olinków.

Samuel był wściekły, a ja przestraszona. Powiedział, że jeśli chcemy pozostać w Afryce, to nie pozostaje nam nic innego, tylko przyłączyć się do leśnych ludzi zwanych mbele i namówić wszystkich Olinków, żeby poszli za naszym przykładem.

A jeśli nie zechcą? - spytałam. Jest wśród nich wielu starców, którzy już nie mogą wrócić do dżungli. Wielu jest chorych. Kobiety mają małe dzieci. A z drugiej strony młodzież chce mieć rowery i angielskie ubrania. Lustra i lśniące garnki. Młodzi chcą pracować u białych, żeby sobie kupić te rzeczy.

Rzeczy! - ze wstrętem rzekł Samuel. Te cholerne rzeczy!

Tak czy owak spędzimy tu cały miesiąc, powiedziałam. Wykorzystajmy go jak najlepiej.

Ponieważ tyle pieniędzy wydaliśmy na blaszane dachy i podróż statkiem, pobyt w Anglii upłynął nam ubożuchno. Był to jednak dla nas bardzo dobry miesiąc. Bez Corrinę zaczęliśmy czuć, że jesteśmy rodziną. Na ulicy przygodni znajomi (ci, którzy w ogóle z nami rozmawiali) nigdy nie omieszkali powiedzieć, że dzieci są do nas niezwykle podobne. One też z czasem uznały to za rzecz naturalną i zaczęły samodzielnie zwiedzać miejsca, które budziły ich ciekawość. Mnie i swojemu ojcu pozostawały spokojniejsze, bardziej stateczne przyjemności. Jedną z nich była zwykła rozmowa.

Samuel oczywiście urodził się na północy w Nowym Jorku i tam też dorastał i chodził do szkół. Corrinę poznał przez swoją ciotkę, która razem z ciotką Corrinę była niegdyś misjonarką w Kongo Belgijskim. Często jeździł z ciotką Altheą do Atlanty, tam bowiem mieszkała ciotka Corrinę, Teodozja.

Starsze panie wspólnie przeżyły niesłychane rzeczy, powiedział mi Samuel ze śmiechem: napadały je lwy, goniły stada słoni, zalewały deszcze, a „krajowcy”

toczyli z nimi wojny. Opowiadały wręcz niewiarygodne historie. Dwie bardzo poprawne damy siedziały w swoich falbankach i koronkach na kanapie wypchanej końskim włosiem i solidnie zabezpieczonej pokrowcem i przy herbatce snuły zdumiewające opowieści. Kiedy Corrina i ja mieliśmy po kilkanaście lat, próbowaliśmy układać komiksy na podstawie tych historyjek. Wymyślaliśmy różne tytuły, na przykład: TRZY MIESIĄCE W HAMAKU czyli STARTE BIODRA CZARNEGO ŁĄDU. Albo: MAPA AFRYKI: PRZEWODNIK PO TUBYLCZEJ OBOJĘTNOKCI WOBEC SŁOWA PAŃSKIEGO. Naśmiewaliśmy się z nich, ale kiedy opowiadały o swoich przygodach, słuchaliśmy nie mogąc się oderwać. Starsze panie wydawały się takie solidne. Takie nienaganne. Naprawdę nie sposób było sobie wyobrazić, że własnoręcznie zbudowały szkołę w buszu. Że walczyły z gadami. Albo z wrogim plemieniem Afrykanów, którzy uważali, że skoro misjonarki z tyłu sukni mają coś, co wygląda jak skrzydła, to powinny umieć fruwać. „Busz?” - mówiła do mnie kpiąco Corrina albo ja do niej. Już sam dźwięk tego słowa wprawiał nas w stan cichej hysterii, chociaż przez cały czas spokojnie popijaliśmy herbatkę. Bo starsze panie oczywiście nie zdawały sobie sprawy, że są komiczne, a nas śmieszyły, i to bardzo. Nasze rozbawienie było tym większe, że w tamtych czasach Afrykanie uchodzili nie tylko za dzikusów, ale za niezdary i offermy, tak samo niezdarne i offermowate jak ich pobratymcy w naszej ojczyźnie. Ale starannie - żeby nie powiedzieć: drobiazgowo - unikaliśmy tego bardzo oczywistego skojarzenia.

Matka Corriny, kobieta do głębi przejęta prowadzeniem domu i macierzyństwem, nie lubiła swojej siostry, żywiącej większy pociąg do przygód. Nigdy jednak nie zabraniała córce tych wizyt. A kiedy Corrina wystarczająco urosła, matka posłała ją do Seminarium Spełniana - do tej samej szkoły, do której chodziła ciotka Teodozja. Była to bardzo ciekawa szkoła. Założyły ją dwie białe misjonarki z Nowej Anglii, które zawsze ubierały się jak bliźniaczki. Seminarium powstało w podziemiach kościoła, ale niebawem przeniosło się do budynku koszar. Z czasem obu paniom udało się wydobyć od kilku najbogatszych Amerykanów

znaczne sumy, więc szkoła się rozrastała. Przybywało budynków, drzew. Dziewczęta uczono wszystkiego po trochu: czytania, pisania, arytmetyki, szycia, sprzątanania, gotowania. Przede wszystkim jednak sposobiono je do służby Bogu i ludziom kolorowym. Oficjalne motto stwierdzało: NASZA SZKOŁA BEZ RESZTY ODDANA JEST CHRYSZTUSOWI. Ale ja zawsze uważałem, że motto nieoficjalne powinno brzmieć: NASZA WSPÓLNOTA OBEJMUJE CAŁY KWIAT, bo zaledwie któraś z dziewcząt skończyła Seminarium Spelmana, natychmiast zaczynała działać na rzecz swoich pobratymców w dowolnej części świata. Zdumiewająca historia: te młode kobiety były nadzwyczaj uprzejme i poprawne, a niektóre z nich nigdy nie wystawiły nosa ze swoich prowincjonalnych miasteczek (poza tym, że przybyły do Seminarium), ale bez wahania pakowały manatki i wyruszały do Indii, do Afryki, na Wschód. Albo do Filadelfii czy do Nowego Jorku.

Mniej więcej sześćdziesiąt lat przed założeniem szkoły Indianom z plemienia Cherokee, którzy wtedy mieszkali w Georgii kazano opuścić domy i pomaszerować przez śniegi do obozów przesiedleńczych w Oklahomie. Po drodze jedna trzecia umarła. Wielu jednak nie chciało opuścić Georgii. Ukryli się wśród czarnych i w końcu zmieszali się z nami. U Spelmana uczyło się sporo dziewcząt o takim mieszanym rodowodzie. Niektóre wiedziały o swoim pochodzeniu, ale większość już o nim nie pamiętała. Jeżeli się w ogóle nad tym zastanawiały (a w tamtych czasach mało kto myślał o Indianach, bo ich po prostu nie było w najbliższej okolicy), to przypuszczały, że żółtawą albo czerwionawą skórę i falujące włosy mają po białych przodkach, a nie po indiańskich.

Nawet Corrina tak sądziła, rzekł Samuel. Ale ja zawsze wyczuwałem jej indiańską naturę. Była taka cicha. Taka refleksyjna. Ze zdumiewającą szybkością potrafiła usunąć z widoku własną duszę, gdy tylko się zorientowała, że otoczenie jej nie uszanuje.

Podczas pobytu w Anglii Samuel mówił o Corrinie bez widocznych trudności, a i mnie łatwo było słuchać.

Jakie to wszystko nieprawdopodobne, powiedział. Jestem podstarzałym mężczyzną, którego marzenia o pomaganiu bliźnim okazały się już nie marzeniami, a mrzonkami. Te dzieci, którymi byliśmy Corrina i ja, śmiałyby się z nas do rozpuku. DUREŃ Z ZACHODU czyli DWADZIEŚCIA LAT GŁUPOTY. DACHOWICA OSKRZELOWA: TRAKTAT O TROPIKALNEJ DAREMNOŚCI. I tak dalej. Ponieśliśmy kompletne fiasko, stwierdził Samuel. Staliśmy się równie śmieszni jak Althea i Teodozja. Myślę, że właśnie ta świadomość była podłożem choroby, na którą umarła Corrina. Miała dużo więcej intuicji niż ja. I większy dar rozumienia ludzi. Powiadała, że Olinkowie nas nie cierpią, a ja tego nie chciałem widzieć. Ale wiesz co, oni nas rzeczywiście nie znoszą.

Nie, odparłam, to nie tak. Z ich strony to raczej obojętność. Czasem miewam wrażenie, że jesteście przy nich jak muchy na grzbiecie słonia.

Przypomniałem sobie coś, co się zdarzyło na jednym z czwartków ciotki Teodozji, zanim Corrina i ja pobraliśmy się, ciągnął Samuel. Ciotka naspraszala całe mnóstwo „poważnych młodych ludzi”, jak ich nazywała, a był wśród nich młody naukowiec z Harvardu, Edward. Nazywał się chyba DuBoyce. W każdym razie ciotka Teodozja rozwodziła się nad swoimi afrykańskimi przygodami, zmierzając do tego, żeby powiedzieć, jak to Leopold, król Belgii dał jej medal. Otóż ten Edward, a może Bill, miał bardzo popędliwe usposobienie. Widać to było w wyrazie jego oczu, w ruchach. Nie potrafił usiedzieć spokojnie.

Ciotka Teodozja pomału zbliżała się do tego, żeby opowiedzieć, jaką radosną niespodziankę sprawił jej medal - który był przecież dowodem, że jako misjonarka w królewskiej kolonii oddała bezprzykładne usługi - gdy DuBoyce zaczął nerwowo przytupywać jedną stopą. Najwidoczniej nie mógł zapanować nad tym odruchem. Corrina i ja spojrzeliśmy po sobie z niepokojem. Widać było gołym okiem, że gość zna już tę historię i nie jest w stanie wysłuchać jej po raz drugi.

Laskawa pani, rzekł, kiedy ciotka Teodozja skończyła opowieść i błysnęła swoim słynnym medalem, pokazując go wszystkim obecnym, czy zdaje pani sobie

sprawę, że król Leopold obcinał ręce robotnikom, którzy zdaniem nadzorców plantacji nie wyrabiali normy? Zamiast hołubić ten medal jak jakiś skarb powinna go pani uznać za symbol swojego mimowolnego współnictwa z despotą, który dziesiątki tysięcy Afrykanów zmusił do zabójczej pracy, zmaltretował i wreszcie unicestwił.

Wszyscy milczeli jak rażeni piorunem, ciągnął Samuel. Biedna ciotka Teodozja! W każdym z nas tkwi człowiek, który pragnie dostać medal za coś, czego dokonał. Człowiek spragniony uznania. Tymczasem Afrykanie nie rozdają medali - co to, to nie. Mniej więcej tak się zachowują, jakby było im wszystko jedno, czy misjonarze w ogóle istnieją.

Nie bądź taki zajadły, powiedziałam.

Jak mam nie być zajadły? - rzekł Samuel.

Pamiętaj, że Afrykanie wcale nas nie zapraszali. Co za sens mieć do nich pretensje o to, że czujemy się intruzami.

Gorzej niż intruzami, rzekł Samuel. Afrykanie w ogóle nas nie zauważają. Nie dostrzegają w nas tych braci, których sprzedali w niewolę.

Och, Samuelu, powiedziałam. Przestań.

Ale on, wyobraź sobie, popłakał się. Och, Nettie, jęknął. To właśnie jest sedno sprawy. Nie rozumiesz? My ich kochamy. Próbuje okazać im tę miłość wszelkimi sposobami. Ale oni nas odtrącają. W ogóle nie słuchają, kiedy probujemy im opowiadać o swoich cierpieniach. A jeśli nas nawet wysłuchają, to potem wygadują głupstwa. Czemu nie mówicie naszym językiem? - pytają. Czemu nie pamiętacie dawnych obyczajów? Dlaczego nie jesteście szczęśliwi w Ameryce, skoro tam wszyscy jeżdżą samochodami?

Celio, poczułam, że to najlepsza chwila, żeby go objąć. Tak też zrobiłam. Słowa, które od dawna tkwiły ukryte w moim sercu, same zaczęły mi się cisnąć na usta. Głaskałam tę drogą mi twarz i głowę, mówiłam mu „kochany” i „najdroższy”. I muszę ci wyznać, moja droga Celio, że troska i namiętność wkrótce zawiodły nas, dokąd chciały.

Mam nadzieję, że kiedy się dowiesz, jak śmiało sobie poczyną twoja siostra, nie będziesz zaszokowana i nie osądzisz mnie zbyt surowo. Zwłaszcza jeśli ci powiem, jak bezbrzeżna to była radość. W ramionach Samuela doznałam najwyższej ekstazy.

Właściwie mogłaś już się domyślić, że od dawna się w nim kochałam; ale sama nie zdawałam sobie z tego sprawy. Owszem, kochałam go jak brata i szanowałam w nim przyjaciela, ale Celio, teraz Kocham go także cielesnie, jako mężczyznę! Kocham jego chód, postać, zapach, kręcone włosy. Kocham gładkość jego rąk. Różowość wewnętrznej strony warg. Kocham jego duży nos. Kocham jego brwi. Kocham jego stopy. I te najdroższe oczy, w których bez trudu dostrzec można delikatność i piękno jego duszy.

Dzieci natychmiast zauważyły, jaka zmiana zaszła w nas obojgu. Nie da się ukryć, moja droga, że promienieliśmy.

Bardzo się Kochamy, oznajmił dzieciom Samuel, obejmując mnie ramieniem. Mamy zamiar się pobrać.

Ale przedtem muszę wam powiedzieć coś o sobie, o Corrinie i jeszcze o kimś trzecim, oświadczyłam. No i opowiedziałam im o tobie, Celio. I o tym, ile ich matka Corrina miała dla nich miłości.

I że jestem ich ciotką.

Ale, Mamo Nettie, gdzie jest tamta kobieta, ta twoja siostra? - spytała Olivia.

Wytłumaczyłam jej, jak mogłam najlepiej, okoliczności twojego małżeństwa z panem ____.

Adam natychmiast się zaniepokoił. Jest bardzo wrażliwy, więc to, co pozostaje nie dopowiedziane, słyszy równie wyraźnie jak słowa wymówione na głos.

Niedługo wrócimy do Ameryki, rzekł Samuel uspokajającym tonem, i dowiemy się, co u niej słychać.

Kiedy w Londynie braliśmy prosty ślub kościelny, dzieci wystąpiły w roli świadków. Wieczorem po kolacji weselnej zaczęliśmy się szykować do spania i

właśnie wtedy Olivia powiedziała mi, co dręczy jej brata. Otóż Adam tęskni za Tashi.

Ale jest też na nią bardzo zły, dodała Olivia, bo kiedy wyjeżdżaliśmy, miała zamiar poznać sobie twarz bliznami.

Nic o tym nie wiedziałam. Wydawało nam się, że zdołaliśmy zlikwidować między innymi ten obyczaj, który nakazuje wycinać młodym kobietom na twarzach plemienne znaki.

Ale Olinkowie tylko w ten sposób mogą pokazać, że w ogóle mają jeszcze własne obyczaje, wyjaśniła Olivia, chociaż biali zabrali im całą resztę. Tashi nie chciała się poddać temu rytuałowi, ale uległa, żeby dogodzić swoim bliskim. Przejdzie też ceremonię kobiecej inicjacji.

Och, tylko nie to, zawołałam. To zbyt niebezpieczne. Co będzie, jeżeli dostanie zakażenia?

Nie musisz mi mówić, powiedziała Olivia. Tłumaczyłam jej, że w Ameryce ani w Europie ludzie nie odcinają kawałków własnych ciał. A zresztą powinna była przejść tę operację, kiedy miała jedenaście lat, jeśli by w ogóle się na nią zdecydowała. Teraz jest już za duża.

Niektórzy mężczyźni przechodzą obrzezanie, powiedziałam, ale przy tym usuwa się tylko kawałek skóry.

Tashi bardzo się ucieszyła, że w Europie ani w Ameryce nie urządza się inicjacji, rzekła Olivia. Odtąd jeszcze bardziej sobie ceni ten obrządek.

Rozumiem, powiedziałam.

Ona i Adam okropnie się pokłócili, jak nigdy przedtem. Tym razem nie droczył się z nią ani nie ganiał jej po całej wsi, nie próbował wpiąć jej we włosy gałązek dachowca. Tak się wściekł, że mało brakowało, a byłby ją uderzył.

Dobrze, że się powstrzymał, odparłam. Tashi wbiłaby mu głowę w krosna.

Cieszę się, że niedługo tam wrócimy, stwierdziła Olivia. Nie tylko Adam tęskni za Tashi.

Pocałowała na dobranoc mnie i swojego ojca. Wkrótce potem przyszedł

Adam i zrobił to samo.

Mamo Nettie, rzekł, siadając przy mnie na łóżku, po czym poznać, że się kogoś naprawdę kocha?

Czasem człowiek sam nie zdaje sobie sprawy, powiedziałam.

Adam to piękny młodzieniec, Celio. Wysoki i barczysty. Głos ma głęboki rozumny. Czy już ci mówiłam, że pisuje wiersze? I bardzo lubi śpiewać? Możesz być dumna z takiego syna.

Twoja kochająca siostra

Nettie

P. S. Twój brat Samuel też cię pozdrawia.

Najdroższa Celio!

Z naszego powrotu wszyscy chyba się ucieszyli, ale kiedy powiedzieliśmy, że apel do przedstawicieli kościoła i Towarzystwa Misjonarzy nic nie dał, byli wyraźnie rozczarowani. Uśmiechy znikły z ich twarzy, jakby je sobie starli razem ze strugami potu. Zgnębieni wrócili do baraków. My z kolei poszliśmy do naszego domu, w którym mieści się zarazem szkoła i kościół i zaczęliśmy się rozpakowywać.

Dzieci... chociaż właściwie nie powinnam już o nich tak pisać, są przecież dorosłe... no więc dzieci poszły szukać Tashi; wróciły w godzinę później, zdumione. Nigdzie nie było po niej ani śladu. Powiedziano im, że jej matka Catherine sadzi kauczukowce o kawałek drogi od baraków. Lecz samej Tashi przez cały dzień nie widziano.

Olivia była bardzo rozczarowana. Adam silił się na obojętność, ale zauważyłam, że z roztargnioną miną obgryza skórki przy paznokciach.

Po dwóch dniach stało się jasne, że Tashi rozmyślnie się ukrywa. Jej przyjaciółki powiedziały nam, że pod naszą nieobecność poddała się obu obrządkom: znaczenia twarzy i kobiecej inicjacji. Adam aż poszarzał, kiedy to usłyszał. Olivia nie przeżyła tego tak boleśnie jak on, tylko jeszcze bardziej się przejęła i zaczęła szukać Tashi z tym większym zapałem.

Zobaczyliśmy ją dopiero w niedzielę. Sporo schudła i była jakaś nieobecna i zmęczona. Spojrzenie jej przygasło. Twarz wciąż jeszcze miała opuchniętą od nakłuć: w górnej części każdego policzka widać było pół tuzina drobnych, starannych nacięć. Wyciągnęła rękę do Adama, ale on jej swojej nie podał. Popatrzył tylko na blizny, obrócił się na pięcie i odszedł.

Tashi i Olivia uściskały się. Był to jednak uścisk milczący i poważny. Żadnego rozchucia, żadnych chichotów, których się po nich spodziewałam.

Tashi niestety wstydzi się tych blizn na twarzy i prawie nie podnosi głowy. Blizny na pewno ją jeszcze bołą, bo są zaczerwienione i chyba się trochę jątrzą.

Ale tak właśnie tutejsi wieśniacy obchodzą się z młodymi kobietami, a nawet z mężczyznami. Na twarzach własnych dzieci ryją znaki rozpoznawcze swojego ludu. Lecz dzieci uważają te rytualne desenie za oznakę zacofania, za obyczaj pokolenia swoich dziadków, i często stają okoniem. W takich razach rytuał dokonuje się pod przemocą, w przerażających warunkach. My zapewniamy, dzieciom środki dezynfekujące, bandaże i dach, pod którym mogą się wypłakać i wyleczyć rany.

Adam codziennie naciska, żebyśmy wracali. Nie wytrzymuje już takiego życia. Nigdzie w pobliżu nie rosną nawet drzewa. Widzimy tylko głązy i skałki. Coraz więcej kolegów Adama ucieka. Naprawdę chodzi oczywiście o to, że chłopiec nie wytrzymuje naporu sprzecznych uczuć, którymi darzy Tashi. Ona zaś chyba zaczyna zdawać sobie sprawę, jak wielki popełniła błąd.

Samuel i ja jesteśmy bardzo szczęśliwi, Celio. A tacy przy tym wdzięczni Bogu za to nasze szczęście! Wciąż jeszcze prowadzimy szkołę dla maluchów. Dzieci od ośmiu lat wżwyz pracują już na polach. Żeby starczyło na czynsz za baraki i na podatek gruntowy, żeby było za co kupić wodę, drewno i pożywienie, wszyscy muszą pracować. Uczymy więc najmłodsze dzieci, niańczymy niemowlęta, opiekujemy się starcami i ludźmi chorymi, asystujemy kobietom przy porodach. Nasze dni bardziej niż kiedykolwiek wypełnione są zajęciami, a pobyt w Anglii stał się odległy jak marzenie. Ale widzę teraz świat w jaśniejszych kolorach, bo mam kogoś kto mnie kocha i gotów jest wszystko ze mną dzielić.

Twoja siostra

Nettie

Droga Nettie!

Mężczyzna o którym myślałam że to nasz Tata nie żyje.

Jak możesz wciąż o nim mówić Tata, spytała się mnie Cuksa któregoś dnia.

Ale teraz już za późno mówić o nim Alphonso. Nawet nie pamiętam żeby Mama kiedyś tak o nim powiedziała. Zawsze tylko Wasz Tata i Wasz Tata. Pewnikiem po to żebyśmy łatwiej uwierzyły. W każdym bądź razie Daisy, ta jego mała żonka, zadzwoniła do mnie późną nocą.

Panno Celio, mówi, mam złą wiadomość. Alphonso nie żyje.

Kto taki, zdziwiłam się?

Alphonso. Pani ojczym.

A jak umar, pytam się? Przychodzi mi do głowy że może wpad pod ciężarówkę, piorun go strzelił albo się raptem okazało że jest na coś chory. Ale ona mówi Nie, umar we śnie. No, może zresztą nie całkiem. Trochuśmy się zabawiali w łóżku przed spaniem.

No to współczuję, mówię.

No właśnie, mówi ona, a w dodatku żem myślała że mam chociaż ten dom ale wygląda na to że będzie paniny i paninej siostry Nettie.

Co takiego, pytam się?

Paniny ojczym nie żyje już więcej jak tydzień, ona na to. Wczoraj pojechalim do miasta żeby roztworzyć testament. Jak usłyszałam co tam pisze to o mało żem nie zemgłała. Wasz prawdziwy tata był właścicielem ziemi, domu i sklepu. Wszystko zostawił waszej mamie. Jak wasza mama umarła to majątek przeszedł na panią i paninę siostrę Nettie. Nie wiem czemu Alphonso nigdy wam o tem nie powiedział.

Ja tam nic od niego nie chcę, mówię.

Słyszę że Daisy aż wciągnęła powietrze. A panina siostra Nettie też tak uważa,

pyta się mnie?

Ja tymczasem już się trochę ockłam. Zanim Cuksa przewróciła się na drugi bok i spytała się kto dzwoni zaczęło mi świtać o co tu się rozchodzi.

Nie bądź głupia, mówi Cuksa i trąca mnie nogą. Masz tera własny dom po rodzicach. A ten kundel co robił za twojego ojczyma to tylko przelotny smród.

Ale ja nigdy nie miałam swojego domu, tłumaczę jej. Boję się nawet o tem pomyśleć. A na dodatek tamten dom jest większy od domu Cuksy i naoboko ma więcej ziemni. No i jeszcze ten sklep.

Mój Boże, mówię do Cuksy. Ja i Nettie mamy tera własny sklep tekstylny. Co będziemy sprzedawać?

Może spodnie, mówi Cuksa?

No więc odłożyłam słuchawkę i czem prędzej pojechałam tam jeszcze raz żeby zobaczyć jak to wszystko wygląda.

Będzie z kilometr przed miastem dojechalim do cmentarza czarnych. Cuksa smacznie spała ale coś mi mówiło żeby jednak wjechać na cmentarz. No i zara zobaczyłam coś jakby nieduży wierzowiec. Zatrzymałam auto i podeszłam bliżej. No i rzeczywiście na tem wierzowcu nazwisko Alphonso. Nazwisko i pełno różnych różności. Członek tego i owego. Czołowy przedsiębiorca i farmer. Wzorowy mąż i ojciec. Dobry dla bidnych i bezradnych. Umar dwa tygodnie temu ale wciąż ma świeże kwiaty na grobie.

Cuksa wysiada z auta i staje koło mnie.

W końcu ziewa i się przeciąga. Ten skurwiel wciąż nie żyje, mówi.

Daisy niby się cieszy żeśmy przyjechały ale to tylko udawanie. Ma dwoje dzieciów i chyba znowuż jest w ciąży. Ale chodzi ładnie ubrana, ma samochód, no i Alphonso zostawił jej wszystkie pieniądze. Swoją rodzinę tyż pewnikiem zdążyła urządzić bez ten czas co z nim żyła.

Panno Celio, mówi, ten stary dom co go pani pamięta został zburzony żeby Alphonso miał gdzie zbudować nowy. Zamówił projekt u architekta z Atlanty a te kafelki wziął i sprowadził aż z Nowego Jorku. Jak to mówiła to cały czas staliśmy w

kuchni. Ale wszędzie poukładał kafelki, powiada. W kuchni, w tułalecie, na ganku, za domem. Naokoło kominków w holu od frontu i od tyłu. Ale dom ma się rozumieć należy się temu czyja ziemnia. Meble oczywiście zabrałam bo Alphonso kupił je specjalnie dla mnie.

Proszę bardzo, mówię. Wciąż mi się w głowie nie mieści że mam własny dom. Jak tylko Daisy zostawiła mnie z kluczami zaczęłam latać z pokoju do pokoju jak wariatka. O, popatrz się, mówię do Cuksy i coś jej pokazuję palcem. Albo to! - i pokazuję co inne. A ona się patrzy i uśmiecha. Co przystanę na chwilę to mnie ściska bo póki latam to nie może.

Dobrze ci się wiedzie panno Celio, mówi. Bóg wie gdzie cię szukać.

Potem wyjęła z torby cedrowe patyczki i zapaliła je a jeden dała mnie. Zaczęłam od samego strychu i wykadziliłam cały dom aż do piwnicy żeby wygnać wszystko zło i zrobić miejsce dla dobra.

Och, Nettie, mamy dom! Taki duży że zmieścimy się my i nasze dzieci, twój mąż i Cuksa. Tera naprawdę masz dokąd się wrócić - do własnego domu!

Twoja kochająca siostra

Celia

Droga Nettie!

Serce mam złamane.

Cuksa kocha kogo innego. - Może jakbym się była została zeszłego lata w Memphis to by do tego nie doszło. Ale bez całe lato szykowałam dom. Chciałam żeby był gotów w razie jakbyś szybko przyjechała. Bardzo jest teraz piękny i wygodny. Znalazłam jedną miłą panią żeby w nim mieszkała i dbała o niego. No i wróciłam się do Cuksy.

Panno Celio, mówi Cuksa, może byśmy uczciły twój powrót chińskim obiadem?

Uwielbiam chińską kuchnię więc pojechalim do restauracji. Z tej całej radości że się wróciłam nawet żem nie zauważyła jaka Cuksa jest znerwowana. Kawał z niej kobity ale tak wogle to ma dużo wdzięku nawet jak się o coś wścieknie. A tu widzę że raptem nie umi jeść pałeczkami. Przewraca szklanę z wodą. Nie wiadomo czemu pasztecik z jajkiem jej się rozwinął na talerzu.

Widzę co się dzieje ale myślę że to wszystko tylko z radości że przyjechałam. Więc się przed nią puszę i stroję miny i dalej się opycham zupą wonton i smażonym ryżem.

Wreszcie podali nam placki z wróżbami. Uwielbiam je. Takie są ładniutkie. Od razu roztwieram swoją wróżbę, czytam a tam pisze Jesteś jaka jesteś więc czeka cię szczęśliwa i pogodna przyszłość.

Przeczytałam to i w śmiech. Podaję kartkę Cuksie. Czyta i się uśmiecha. Czuję że jestem w przyjaźni ze światem.

Cuksa pomału wyciąga swój papirek jakby się bała co tam pisze.

No, mówię? Ona tymczasem czyta. Co ci wyszło?

Ona patrzy się na karteluszek, potem na mnie. Tu pisze że się napalam na dziewiętnastoletniego chłopaka, mówi.

Pokaż, mówię ze śmiechem. I czytam na głos. Sparzony palec nie zapomina ognia.

Probuje ci powiedzieć, mówi Cuxa.

Co mi próbujesz powiedzieć, pytam się? Taka widać jestem tępa że jeszcze do mnie nie dotarło. Choćby dlatego że dawno nie myślałam o chłopcach a o mężczyznach to już wogle nigdy.

Zeszłego roku, mówi Cuxa, przyjechałam do kapeli nowego muzyka. Mało brakło a byłabym go nie wzięła bo umi grać tylko na flecie a blues z fletem to przecie do niczego niepodobne. Przynajmniej ja żem uważała że to idiotyczny pomys. Ale takie już moje szczęście że flet to akuratnie to czego w bluesie brakło. Ledwom usłyszała jak Germaine gra od razu to zrozumiałam.

Germaine, pytam się?

Tak, mówi Cuxa, Germaine. Nie wiem kto mu dał takie pedalskie imię ale do niego pasuje.

No i dalej się rozplęwać nad tem chłopakiem. Jakbym nie mogła się doczekać kiedy mi wreszcie opowie jaki to on wspaniały.

Och, mówi, taki jest malutki. Taki uroczy. Ma zgrabną pupę. Wiesz, naprawdę ekstra. Tak się przyzwyczaiła mówić mi o wszystkim że trajkocze jak najęta i co i rusz bardziej po niej widać jaka jest napalona i zakochana. Zanim skończyła opowiadać o jego roztańcowanych stópkach i wróciła się do jego miodowych kędziorów zdążyłam się poczuć jak ostatni śmieć.

Prześtań Cuxa, mówię. Przecie ty mnie zabijasz.

Urwała w pół słowa. Łzy napłynęły jej do oczu, twarz się skurczyła. O Boże, Celio, powiada. Przepraszam. Strasznie chciałam komuś powiedzieć a zwykle wszystko mówię właśnie tobie.

No, mówię, jakby słowa zabijały to jużby mnie wieźli karetką.

Schowała twarz w dłoniach i w płacz. Celio, powiada bez palce, wciąż cię kocham.

Ale ja nic tylko siedzę i się na nią patrzę. Moja zupa wonton jakby zamazła

na lód.

Coś się tak przejęła, pyta mnie potem w domu. Gradym chyba się nigdy nie przejmowałaś. A to był przecie mój mąż.

Przy Gradym nigdy oczy ci się tak nie błyszczały, myślę. Ale nic nie mówię bo jestem za daleko.

No pewnie, ona na to, przecie to taki tuman. O Jezu. Jak się kończy gadka o trawie i o kobitach to się kończy i Grady. Ale mimo wszystko, powiada. Ja milczę. Cuksa się śmieje ale trochu na siłę. Jak wyrwał za Mary Agnes to z radości nie wiedziałam co robić, mówi. Nimam pojęcia kto go uczył jak się zachować w sypialni. Pewnikiem jaki handlarz mebli.

Ja dalej nic nie mówię. Bezruch, chłód. Wielkie nic. Coraz szybciej nadchodzi.

Zauważyłaś że jak razem pojechali do Panamy to nawet żem nie zapłakała? Ale jak tyż oni będą wyglądać w tej Panamie?

Bidna Mary Agnes, myślę sobie. Kto by na to wpad że ten stary tuman Grady wylądzuje w Panamie na własnej plantacji trawy?

Oczywiście robią kupę szmalu, mówi Cuksa. A Mary Agnes to tera największa elegantka w Panamie, przynajmniej tak mi pisze. Dobrze i to że Grady pozwala jej śpiewać. Chociaż te strzępki piosenek których jeszcze nie zapomniała. Ale żeby do Panamy? Gdzie to wogle jest? Gdzieś koło Kuby? Powinneśmy się obie razem wybrać na Kubę panno Celio. Tam jest gdzie się zabawić, co krok to kasyno. Kolorowi z Kuby często wyglądają jak Mary Agnes. A inni są czarni jak my. Ale to i tak wszystko jedna i ta sama rodzina. Jak ktoś próbuje się podszyc pod białego to mu zara wypomną babkę.

Nic nie mówię. Modłę się o śmierć zebym już nigdy nie musiała się odzywać.

No dobra, mówi wreszcie Cuksa. Zaczęło się jak byłaś w tem swoim domu. Tęskniłam za tobą, Celio. A wiesz przecie że temperamentna ze mnie kobita.

Poszłam po kawałek papieru od wykrojów i napisałam do niej dwa słowa:

Zamknij się.

Ale Celio, ona na to. Zrozum. Starzeję się. Jestem gruba. Nikomu już się nie podobam tylko tobie. Przynajmniej tak mi się zdawało. A on ma dziewiętnaście lat. Taki dzieciak. Ile to może potrwać?

Ale to mężczyzna, piszę.

Owszem, mówi Cuksa. Mężczyzna. Wiem jak ich kochasz. Ale ja nie jestem taka jak ty. Nigdy nie zgłupieję aż tak żeby któregoś wziąć na serio ale z niektórymi można się niezłe zabawić.

Oszczędź mnie, piszę.

Celio, mówi Cuksa. Daj mi pół roku, o nic więcej nie proszę. Pół roku na mój ostatni wyskok. Nie mogę go przegapić, Celio. Za słaba jestem żeby sobie darować takie coś. Ale jeżeli dasz mi te pół roku to potem się postaram żeby nam się żyło jak dawniej.

Trudno będzie, piszę.

Celio, pyta się Cuksa, kochasz mnie? Klękała przede mną i zapłakuje podłogę. Serce tak mnie boli że aż nie do wiary. Taki ból a jeszcze nie pękło. Ale nic nie poradzę że jestem kobitą. Kocham cię, mówię. Cokolwiek się stanie cokolwiek zrobisz kocham cię.

Trochu zaczęła pojękiwać. Oparła głowę o moje krzesło. Dziękuję ci, powiada.

Ale nie mogę tutaj zostać, mówię.

Ależ Celio, ona na to, jak możesz ode mnie odejść? Jesteś moją przyjaciółką. Kocham tego dzieciaka ale boję się tego jak samej śmierci. Jest trzy razy młodszy ode mnie. Trzy razy drobniejszy. Nawet trzy razy jaśniejszy. Znowuż próbuje się roześmiać. Wiesz przecie że zrani mnie gorzej niż ja ciebie. Proszę, nie odchodź.

Akuratnie zadzwonił dzwonek. Cuksa wytarła twarz i poszła otworzyć. Zobaczyła kto to i wyszła za drzwi. Zara potem usłyszałam że jakieś auto odjeżdża. Położyłam się spać. Ale snu nie zaznałam tej nocy.

Módl się za mną

Twoja siostra Celia

Droga Nettie!

Jedno co mnie trzyma przy życiu to to że widzę jak Henrietta walczy ze śmiercią. A walczyć to ona umi, jeszcze jak. Co dostanie ataku to tak się drze że umarłego by obudziła. Leczymy ją tak samo jak żeś pisała że się leczą ludzie w Afryce. Codziennie dajemy jej ignamy. Tak się akuratnie składa że ona ich nie cierpi i bez krępacji daje nam o tem znać. Wszyscy schodzą się z bliska i z daleka i próbują wymyślać różne dania z ignamów co by nie smakowały ignamami. Przynoszą nam pełne talerze ignamowych jaj, ignamowych flaków, ignamowych sznycli z kozy. I różne zupy. Mój ty Boże, ludzie pichcą je z czego się da tylko nie z zelówek byle czemsiś zgłuszyć smak ignamów. Ale Henrietta się upiera że tak czy owak go czuje i niewiele brakuje żeby ciśta talerzem bez okno. Obiecujemy jej że już niedługo będzie miała trzy miesiące wytchnienia od ignamów ale ona mówi że ten czas chyba się nigdy nie zacznie. Tymczasem wszystkie stawy jej spuchli gorączkę ma taką że aż parzy. Mówi że w głowie to ma chyba pełno małych białych ludzików z młoteczkami.

Jak odwiedzam Henriettę to nieraz się natykam na pana ____.

On też po swojemu wymyśla różne chitre przepisy. Jednego razu na ten przykład schował ignamy w fistaszkowem maśle. Siadamy z Harpem i ze Sofią przy kominku i gramy parę rozdań wista a Suzie Q i Henrietta słuchają radia. Czasem odwozi mnie do domu swoim autem. Dalej mieszka w tem samym małym domku, już od tak dawna że mało co się od siebie różnią: jaki pan taki kram. Na ganku dwa zwykłe krzesła odwrócone do ściany. Na balustradach puszeki a w nich kwiaty. Ale tera domek zawsze świeżo malowany. Na biało. Nigdy byś nie zgadła co pan ____ zbiera - ot, dla zabawy. Muszle. Jakie tylko są. Żółwi, ślimaków i wszelakich morskich stworzeń.

Żeby tak prawdę powiedzieć to właśnie temi muszlami zwabił mnie nazad do

siebie do domu. Akuratnie opowiadał Sofii o jakiejś nowej muszli że kiedy ją przyłożyć do ucha to szumi głośno jak morze. Poszlim obejrzeć. Muszla duża i ciężka a cętkowana jak kura. No i rzeczywiście jak żem posłuchała to było tak jakby fale były mi prosto w ucho albo co. Nikt z nas nigdy nie widział oceanu ale pan _____ czytał o nim w książkach. Muszle też zamawia podług książek, cały dom niemi zawalony.

Kiedy je komu pokazuje to mało co o nich opowiada ale każdą jedną tak trzyma w rękę jakby dopiero ją dostał.

Cuksa też miała kiedyś muszlę, mówi. Dawno temu, zara jak się pierszy raz spotkalim. Wielką, białą, jakby wachlarz. A powiedz, ona dalej tak lubi muszle?

Nie, mówię. Tera lubi słonie.

Odczekał chwilę a potem wziął i poodkładał wszystkie muszle na miejsce. A ty coś szczególnie lubisz, pyta się?

Strasznie lubię ptaki, odpowiadam.

A wiesz co, mówi on, kiedyś to żeś mi się wydawała podobna do ptaka. Dawno temu jak tylko ze mną zamieszkałaś. Boże jak ty wtedy wyglądałaś, skóra i kości. I o byle drobiazg gotowa żeś była odfrunąć.

Zauważyłaś, mówię.

Zauważyłem, powiada, tylko byłem taki głupi żem się uparł tem nie przejmować.

No, mówię, jakoś to przeżyłim.

Pamiętaj że dalej jesteśmy małżeństwem, mówi on.

Nie, mówię. I nigdy nie bylim.

Wiesz że od tego pobytu w Memphis galanto wyglądasz, powiada.

Tak, mówię, Cuksa o mnie dba.

A jak zarabiasz na życie?

Szyję spodnie.

Rzeczywiście, prawie cała rodzina chodzi w spodniach twojego szycia. Znaczy się szyjesz tera zawodowo?

Zgadza się, mówię. Ale właściwie to zaczęłam szyć jeszcze tutaj w twoim domu. Żeby cię nie zabić.

Patrzy się w podłogę.

Cuksa pomogła mi uszyć pierwszą parę, mówię. I zaczynam płakać jak jaka głupia.

Celio, powiedz mi prawdę, mówi on. Nie lubisz mnie bo jestem mężczyzna, tak?

Wycieram nos. Dla mnie to kaźden jeden mężczyzna wygląda jak żaba ledwo zdejmnie spodnie. I żeby go nie wiem jak całować to po mojemu zawsze będzie tylko żabą.

Rozumim, on na to.

Zanim się wróciłam do domu było mi tak źle że mogłam już tylko iść spać. Prokowałam coś zrobić z temi nowemi spodniami dla ciężarnych com je wymyśliła ale zachciało mi się płakać ledwo pomyślałam że można zająć w ciąży.

Twoja siostra

Celia

Droga Nettie!

Pan _____ jeden jedyny raz oddał mi prosto do ręki moją pocztę. Telegram z Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych. Pisze w nim że ten statek na którym ty, dzieci i twój mąż płynęliście z Afryki wpadł na niemiecką minę przy brzegu tej jakiejś Gibraltary i poszedł na dno. Podobnież wszyscy żeście utonęli. A na dodatek tego samego dnia wszystkie listy co je do ciebie pisałam bez tyle lat wróciły się nieroztworzone.

Siedzę sama jedna w tym wielkim domu i próbuję żyć ale co mi tera po szyciu? Co mi tera po czem bądź? Życie to straszny ciężar.

Twoja siostra

Celia

Najdroższa Celio!

Tashi i jej matka uciekły. Postanowiły przyłączyć się do tych, o których tutaj mówią: mbele. Wczoraj Samuel, dzieci i ja rozmawialiśmy o tym i doszliśmy do wniosku, że nawet nie mamy pewności, czy mbele w ogóle istnieją. Wiemy tylko, że podobno mieszkają w najgłębszych ostępach, chętnie przyjmują uciekinierów do swego grona, napadają na plantacje należące do białych, a samych właścicieli zamierzają jeśli nie unicestwić, to przynajmniej wygnać z kontynentu, który uważają za swój.

Adam i Olivia są załamani, bo kochają Tashi i tęsknią za nią, a jak dotąd nie wrócił nikt spośród tych, których mbele mieli rzekomo przygarnąć. Wynajdujemy im rozmaite zajęcia na terenie osady, a ponieważ w tym sezonie jest mnóstwo przypadków malarii, roboty nie brakuje. Kiedy plantatorzy zaorali pola ignamu, a w zamian za to zaczęli sprzedawać Olinkom różne puszki i proszki, wieśniacy stracili odporność na malarię. Biali oczywiście nie wiedzieli, co robią - chcieli tylko zagarnąć ziemię i hodować kauczukowce. Ale Olinkowie od tysięcy lat jedli ignam po to, żeby zapobiec malarii i hamować rozwój chronicznej choroby krwi. Odkąd ignamu brakuje, plemię - a raczej to, co z niego zostało - choruje i wymiera w zastraszającym tempie.

Prawdę mówiąc boję się o nasze własne zdrowie, a także o dzieci. Ale Samuel twierdzi, że nic nam się nie powinno stać, bo mieliśmy ataki malarii w pierwszych latach pobytu.

A jak ty się czujesz, droga siostrze? Minęło prawie trzydzieści lat, a myśmy przez ten czas nie zamieniły ani słowa. Nawet nie wiem, czy żyjesz. Coraz bliższy staje się dzień powrotu, więc Adam i Olivia wciąż o ciebie dopytują, a ja tylko na nieliczne z ich pytań umiem odpowiedzieć. Czasem im mówię, że moim zdaniem Tashi jest do ciebie podobna. A ponieważ nie znają nikogo wspanialszego od niej,

aż promienieją z zachwytu. Ale zastanawiam się, czy kiedy się spotkamy, wciąż będziesz równie otwarta i szczerza jak Tashi? Może rodzenie dzieci i brutalność pana ____ z upływem lat zniszczyły w tobie te zalety? Nie rozważam tych spraw z dziećmi, tylko z Samuelem, moim ukochanym towarzyszem, który radzi mi, żebym się nie martwiła, w Bogu pokładała nadzieję i wierzyła w siłę ducha swojej siostry.

Po tylu latach spędzonych w Afryce Bóg stał się dla nas kim innym aniżeli przedtem. Ma w sobie więcej z ducha i bardziej tkwi w nas samych. Ludzie przeważnie myślą, że powinien mieć konkretną postać - wyglądać jak liść dachowca albo jak Chrystus - ale my tak nie uważamy. Odkąd nie jesteśmy przywiązani do wyobrażeń o jego powierzchowności, zyskaliśmy wolność.

Kiedy wrócimy do Ameryki, ty i ja będziemy musiały odbyć na ten temat parę długich rozmów. Niewykluczone, że Samuel i ja założymy wśród naszej społeczności nowy kościół bez żadnych obrazów i posągów - kościół, w którym dusza każdego z wiernych znajdzie podniecie do szukania bezpośredniego kontaktu z Bogiem. My, którzy wierzymy w możliwość takiego kontaktu, będziemy umacniać tę wiarę w innych ludziach.

Jak się zapewne domyślasz, niewiele tu mamy rozrywek. Czytamy gazety i czasopisma przysyłane z kraju i gramy z dziećmi w najrozmaitsze afrykańskie gry. Z grupą tutejszych dzieci próbujemy reżyserować fragmenty sztuk Szekspira. Adam zawsze świetnie wypadł jako Hamlet recytujący monolog „Być albo nie być”. Corrina miała bardzo dokładne wyobrażenia o tym, czego dzieci należy uczyć i dbała, żeby każda wartościowa książka zachwalana w prasie trafiała do ich biblioteki. Oboje sporo już wiedzą i chyba nie będą zbytnio zaszokowani amerykańskim społeczeństwem - może tylko nienawiścią wobec czarnych, która bije nawet z gazet. Natomiast niepokoi mnie ich bardzo afrykańska niezależność sądów i łatwość, z jaką je wyrażają, no i ten skrajny egocentryzm. W dodatku czeka nas bieda, Celio, i na pewno lata miną, nim kupimy choćby własny dom. Jak dzieci wychowane w Afryce zniosą tę całą wrogość, z którą się zetkną? Ilekroć

próbuję sobie wyobrazić ich życie w Ameryce, wydają mi się znacznie młodszy, niż kiedy tutaj na nich patrzę. Dużo bardziej naiwni. Tutaj w najgorszym razie musieliśmy znieść obojętność i pewną płytkość w stosunkach z ludźmi (oprócz Catherine i Tashi), całkiem zresztą zrozumiałą. Olinkowie wiedzą przecież, że my zawsze możemy wyjechać, a oni muszą zostać na miejscu. Kolor skóry nie gra tu oczywiście żadnej roli. A...

Najdroższa Celio!

Wczoraj wieczorem przerwałam pisanie, bo Olivia przyszła mi powiedzieć, że Adam znikł. Na pewno poszedł śladem Tashi. Módl się, żeby mu się nic nie stało.

Twoja siostra

Nettie

Najdroższa Nettie!

Czasem to sobie myślę że Cuksa nigdy mnie nie kochała. Stoję przed lustrem i patrzę się jak wyglądam na golasa. Niby co tutaj jest do kochania, pytam się? Włosy krótkie i poskręcane bo już ich nie prostuję. Jednego razu Cuksa powiedziała że kocha je takie jakie są więc i prostować nie trza. Skóra ciemna. Nos jak nos. Usta jak usta. Ciało jak ciało - ot, kobita co się zmienia z wiekiem. Nic szczególnego. Nima czego kochać. Ani miodowych kędziorów ani uroku. Ani młodości ani świeżości. Ale serce mam chyba młode i świeże bo czuję jakby mi w nim krew zakwitała.

Ciągle gadam sama do siebie jak tak stoję przed lustrem. Celio, mówię, w twojem życiu szczęście to była tylko taka zmyłka. Nie znałaś go póki żeś nie spotkała Cuksy więc pomyślałaś że pora na nie i że będzie trwało. Nawet sobie ubzdurałaś że drzewa są po twojej stronie. Cała ziemia. Gwiazdy. No ale sama się popatrz. Ledwo Cuksa zabrała się i poszła, szczęście też znikło.

Co i rusz dostaję kartki od Cuksy. Pojechała z Germainem a to do Nowego Jorku a to do Kalifornii. Odwiedziła Mary Agnes i Grady'ego w Panamie.

Chiba tylko pan ____ rozumi co ja czuję.

Wiem że mnie nienawidzisz, mówi, bo cię odciąłem od Nettie. A tera ona nie żyje.

Ale ja go wcale nie nienawidzę, Nettie. I nie wierzę że nie żyjesz. Musisz żyć skoro wciąż cię czuję. Może tak jak Bóg zmieniłaś się w co inne. Więc może tera powinnam jakoś inaczej do ciebie mówić ale dla mnie nie umarłaś, Nettie. I nigdy nie umrzesz. Czasem jak już mam dość gadania do siebie to zaczynam mówić do ciebie. Nawet się staram żeby nasze dzieci mnie usłyszały.

Pan ____ wciąż nie wierzy że mam dzieci. Niby po kim, pyta się?

A po ojczymie, mówię.

Znaczy się on od początku wiedział że sam cię popsuł, dziwi się pan ____ .

Tak, mówię.

Pan ____ kręci głową.

Narobił tyle złego że pewnikiem się dziwisz czemu go nie znenawidziłam. Są dwa powody. Po pierwsze kocha Cuknę. Po drugie Cukna dawniej tyż go kochała. A w dodatku wygląda mi na to że on próbuje coś z siebie zrobić. Nie tylko to że wziął się do roboty, sprząta po sobie i nareszcie zauważa różne różności które Bóg wziął i stworzył bo chciał pozbytkować. Jak się z nim tera rozmawia to czuję że naprawdę człowieka słucha, a jednego razu jak siedzielim i sobie gadalim to raptem ni w pięć ni w dziewięć powiedział Celio, dopiero tera czuję że naprawdę jestem człowiekiem i żyję na Ziemi. To dla mnie wielka nowość.

Sofia i Harpo stale próbują naraić mi jakiegoś mężczyznę. Wiedzą jak kocham Cuknę ale myślą że kobity zakochują się bez przypadek w każdym kto się tylko nawinie. Co pójdę do Harpa to zara jakiś agencina od ubezpieczeń pcha mi się przed oczy. Pan ____ musi mnie ratować. To moja żona, powiada a tamten znika za drzwiami.

Siedzimy sobie z zimnem piciem. Rozmawiamy o tym jak to mieszkaliśmy wszyscy razem z Cukną. Jak pan ____ przywióz ją chorą do domu. O tej koślawej piosenczyni którą śpiewała. O tym jak dobrze było nam siedzieć wieczorami u Harpa.

Tyś już wtedy umiała szyć, mówi pan ____ . Pamiętam jakie ładne sukienki nosiła Cukna.

Owszem, mówię. Cukna to umi nosić sukienkę.

A pamiętasz jak Sofia wybiła zemby Mary Agnes, pyta się on?

A kto by nie pamiętał, mówię?

O nieszczęściach Sofii nie rozmawiamy. Wciąż jeszcze nie nauczyliłm się z nich śmiać. A zresztą Sofia dalej ma kłopoty z tamtą rodziną. A przynajmniej z panną Eleanor Jane.

Nimasz pojęcia, mówi Sofia, co ja przeszłam bez tę dziewczynę. Pamiętasz

jak się mnie czepiała kiedy w domu źle jej się układało? W końcu zaczęła mi zwracać głowę o wszystko dobre co jej się przytrafia. Jak tylko upolowała mężczyznę żeby się z nią ożenił, zara do mnie przylata i mówi Sofio, Sofio, koniecznie musisz poznać Stanleya Earla. I zanim żem się zdążyła odezwać patrzę się a tu Stanley Earl pakuje mi się do pokoju.

Jak się masz, Sofio, powiada i rękę do mnie wyciąga. Panna Eleanor Jane dużo mi o tobie opowiadała.

Ciekawam czy mu powiedziała że kazali mi spać w piwnicy, mówi Sofia. Ale nic się nie pytam. Probuję być uprzejma. W drugim pokoju Henrietta wzięła i nastawiła radio że aż ryczy. Muszę się wydzierać żeby słyszeli co mówię. A ci stoją i się patrzą na zdjęcia moich dzieciów co wiszą na ścianie i prawią mi komplemety że niby mojem chłopcom tak dobrze w mundurach.

A gdzie walczą, pyta się Stanley Earl?

Na razie służą tutaj w Georgii ale zaruchno wyślą ich za morze, mówię.

No to on się znowuż pyta czy wiem gdzie będą stacyjonować? We Francji, w Niemczech czy na Pacyfiku?

Nie wiem gdzie ta jakaś Francja czy Pacyfik więc mówię Nie. On na to że chciałby tyż walczyć ale musi się zostać w domu i prowadzić swojemu tacie odziarniarce bawełny.

Ci żołnierze co walczą w Europie muszą przecie mieć co na siebie założyć, mówi. Szkoda że się zamiast tego nie biją w Afryce, powiada i zara w śmiech. Panna Eleanor Jane tyż się uśmiecha. Henrietta rozkręciła radio na cały regulator. Puszcza jakąś nędzną muzyczkę białych, do niczego niepodobną. Stanley Earl pstryka palcami i probuje tupać do taktu jedną nogą. Nogi ma że ho, ho, głowę szpiczastą a włosy takie krótkie że wyglądają jak puch. Oczy jasnoniebieskie. Prawie nigdy niemi nie mryga. Mój ty Boże, myślę sobie.

Sofia mnie na dobrą sprawę wychowała, mówi panna Eleanor Jane. Nie wiem co byśmy bez niej zrobili.

No, powiada Stanley Earl, w tych stronach kaźden jeden człowiek to

wychowanek czarnych. Właśnie dlatego wychodzimy na ludzi, mówi i oko do mnie puszcza. Kochanie, powiada do panny Eleanor Jane, czas się zbierać.

Ta się zrywa jakby ją kto szpilką kujnął. Jak się czuje Henrietta, pyta się? Przyniesłam jej coś z ignamów, mówi szeptem, ale tak przyprawiła że za nic w świecie się nie tropnie. Leci biegiem do auta i wraca się z tuńczykiem w rondlu.

No, mówi Sofia, trza przyznać po sprawiedliwości że jak panna Eleanor Jane coś ugotuje to Henrietta prawie zawsze da się nabrać. A dla mnie to już bardzo dużo. Oczywiście nigdy nie mówię Henriecie skąd to jedzenie. Jakbym powiedziała to zara by smyrnęła talerzem bez okna. Albo by ją zemgliło i by się porzygała.

Ale między Sofią a panną Eleanor Jane wszystko chyba się wreszcie skończyło. I to wcale nie bez Henriette, chociaż prawdę powiedziawszy Henrietta nienawidzi panny Eleanor Jane jak zarazy, tylko bez samą panną Eleanor Jane i bez to dziecko co je wzięła i urodziła. Gdzie by się Sofia nie ruszyła panna Eleanor Jane stała i wciąż podtykała jej pod oczy Reynoldsa Stanleya Earla. Takie małe tłuste coś, białe i prawie łyse. Wygląda jakby mieli go wykierować na marynarza.

Słodki ten mój mały Reynolds, co? - pyta się Sofii panna Eleanor Jane. Tatuś bardzo go kocha. Zachwycony że wnuk ma po nim imię a w dodatku taki do niego podobny.

Sofia nic nie odpowiada tylko stoi i prasuje ubranka Suzie Q i Henrietty.

A jaki bystry, powiada Eleanor Jane. Tatuś mówi że nigdy nie widział bystrzejszego dzieciaka. A mama Stanleya Earla też się zgadza że Stanley Earl w tem wieku nie był taki bystrzak.

Sofia dalej się nie odzywa.

Wreszcie Eleanor Jane się tropła że coś nie tak. A wiesz jakie są niektóre białe ludzie. Szukają dziury w całym. Jak się uprą to będą ci wiercić dziurę w brzuchu aż ich pobłogosławisz.

Sofia coś bardzo dzisiaj milcząca, powiada panna Eleanor Jane niby to do Stanleya Reynoldsa. On nic tylko się na nią patrzy temi swojemi wielkimi oczami

co nigdy nie mrygają, całkiem jakby mu się powieki zacięły.

Nie sądzisz że jest słodki, znowuż się pyta Eleanor Jane?

Tłusty to on jest, nima co, mówi Sofia i przewraca na drugą stronę tę sukienkę co ją akuratnie prasowała.

I słodki tyż, upiera się panna Eleanor Jane.

Pulchny jak nie wiem, mówi Sofia. I duży.

A Eleanor Jane dalej swoje: Powiedz że słodki. A jaki bystry. Zrywa się z miejsca i całuje Stanleya Reynoldsa w skroń. Mały drapie się po głowie i piszczy.

Widziała żeś kiedy bystrzejszego dzieciaka, pyta się Eleanor Jane?

Głowę ma sporą, i owszem, mówi Sofia. Wie pani że dla niektórych ludzi to okropnie ważne żeby głowa była duża. Włosów nie ma za wiele. Na pewno mu latem gorąc nie dokuczy. Sofia składa we czworo świeżo uprasowaną sukienkę i kładzie ją na krzesło.

Moje śliczności, moje słodkie bystre niewiniątko, mówi panna Eleanor Jane. Nie kochasz go, pyta się Sofii prosto z mostu?

Nie, psze pani, mówi Sofia. Nie Kocham Reynoldsa Stanleya Earla. Nie Kocham i już. Odkąd się urodził próbuje to pani ze mnie wyciągnąć. No to tera już pani wie.

Obie z Henriettą aż podnieśliśmy głowy. Panna Eleanor Jane czem prędzej odstawiła Stanleya Earla na podłogę. Mały zaczął już raczkować i co i rusz coś wywraca. Polaz prosto do krzesła na którym Sofia kładzie to co uprasuje i wszystko ściągnął sobie na głowę. Sofia podniosła sukienki z ziemni, rozprostowała je i znowuż stoi przy desce do prasowania a rękę trzyma na żelazku. Sofia to taka kobita że z każdą jedną rzeczą w ręce wygląda jak z bronią.

Eleanor Jane w płacz. Zawsze coś czuła do Sofii. Gdyby nie ona to Sofia nijak by nie wyżyła u jej taty. Ale co z tego? Po pierwsze to Sofia wcale nie chciała tam trafić. Nie chciała odchodzić od własnych dzieciów.

Za późno na łzy, panno Eleanor Jane, powiada Sofia. Tera możemy najwyżej się pośmiać. No bo do czego to podobne, mówi i parska śmiechem. On jeszcze

nawet chodzić nie umi a już mi się szwenda po domu i bałagani. Zapraszałam go czy co? Co mnie obchodzi czy on słodki czy nie słodki? Wszystko jedno co o nim myślę bo od mojego myślenia i tak nie będzie dla mnie lepszy jak dorośnie.

Nie lubisz go bo jest podobny do mojego taty, mówi panna Eleanor Jane.

Sama go pani nie lubi bo jest podobny do paninego taty, powiada Sofia. Ja tam wogle nic do niego nie czuję. Ani go nie kocham ani nie nienawidzę. Byle mi się tu nie kręcił bez cały czas i nie brudził cudzych rzeczy.

Cały czas! Cały czas! - mówi panna Eleanor Jane. Sofio, przecie to dziecko. Nawet roku nima. Był tutaj dopiero pięć czy sześć razy.

A mnie się wydaje jakby tu siedział od wieków, Sofia na to.

Nie rozumiem, mówi panna Eleanor Jane. Wszystkie inne Murzynki jakie znam, bardzo kochają dzieci. Ty chyba jesteś jakaś nienormalna.

Ja też kochani dzieci powiada Sofia. A te wszystkie czarne kobiety co mówią że kochają paninego dzieciaka kłamią i tyle. Nie bardziej kochają Reynoldsa Stanleya niż ja. Ale co mają mówić jak ich się pani o to pyta bo żeś pani jest źle wychowana? Niektórne czarne ludzie ze strachu przed białymi gotowe powiedzieć że kochają odzianiarke do bawelny.

Ale przecie to tylko dzidzius! - woła panna Eleanor Jane jakby to miało wszystko wyjaśnić.

Czego pani ode mnie chce, pyta się Sofia? Czuję coś do pani bo jak zem służyła u paninego taty to tylko pani miała dla mnie trochu serca. Ale też i ja trochu go miałam dla pani jednej jedynej w tamtem domu.

I to wszystko co mogę dać: trochu serca. A dla paninych krewnych mam tylko tyle ile oni dla mnie.

Bez ten czas Reynolds Stanley wlaż na siennik Henrietty i wygląda jakby chciał zdupczyć jej nogę. W końcu zaczął ją obgryzać aż Henrietta sięgła na parapet i dała mu sucharka.

A mnie się wydaje że ty jedna na świecie mnie kochasz, mówi panna Eleanor Jane. Mama kocha tylko Juniora bo to tatowy pupilek.

Przecie tera ma pani męża to niech on panią kocha, powiada Sofia.

On chyba kocha tylko tę swoją odziarniarkę do bawełny, mówi Eleanor Jane. Dziesiąta w nocy a on jeszcze przy robocie. A jak nie pracuje to gra w pokera z kolegami. Mój brat więcej czasu spędza ze Stanleyem Earlem niż ja.

To może lepiej żeby go pani rzuciła, mówi Sofia. Niech się pani wyniesie do tych paninych krewnych w Atlancie i poszuka sobie roboty w mieście.

Panna Eleanor Jane aż głową machnęła. Minę zrobiła taką jakby wogle nie słyszała co Sofia mówi. Że niby to taki dziki pomysł.

Dość mam własnych kłopotów, powiada Sofia, a jak Reynolds Stanley dorośnie to będę miała jeden więcej.

Ależ skąd, panna Eleanor Jane na to. Jestem jego matką i nie pozwolę mu źle traktować czarnych.

A co pani wogle może, pyta się Sofia? Przecie to nie pani go nauczy pierwszego słowa.

Więc twierdzisz że nie będę umiała kochać nawet własnego syna, mówi panna Eleanor Jane.

Nie, Sofia na to. To ja nie będę umiała kochać paninego syna. Może pani go sobie kochać ile chcąc. Tylko niech się pani liczy z tem że przyjdzie pani za to odcierpieć. Czarni tak mają bez całe życie.

Mały Reynolds Stanley już całkiem wlaż Henriecie na twarz i nic tylko ją obślinia i liże. Probuje całować. Patrzą się na to i myślę że jak ona go zara palnie to go całkiem zgłuszy. Ale Henrietta leży i ani drygnie a mały ją sobie ogląda. Co i rusz tak jakby próbował zaglądnąć jej do oka. Potem z rozmachem siada jej na piersi i się śmieje. Bierze którąś kartę z talii i probuje Henriettę nią nakarmić.

Sofia podchodzi i zdejmuje go z Henrietty.

On mi nie przeszkadza, mówi mała. Tylko łaskoczcie.

Ale mnie przeszkadza, powiada Sofia.

No cóż, mówi panna Eleanor Jane do dzieciaka i bierze go na ręce, nikt nas tu nie chce. Mówi to bardzo smutnem głosem jakby już naprawdę nie miała dokąd

pójść.

Dziękujemy za wszystko co pani dla nas zrobiła, powiada Sofia. Sama też nienajlepiej wygląda i w oczach ma trochę mokro. Jak panna Eleanor Jane zabrała się i poszła z Reynoldsem Stanleyem to Sofia mówi Właśnie w takich razach rozumiem że to nie my urządziliśmy ten świat. A ci czarni co mówią że trza kochać wszystkich ludzi sami nie wiedzą co gadają.

A poza tem?

Twoja siostra to taka wariatka że nawet zabić się nima chęci. Przeważnie czuję się jak kupa gnoju ale już nieraz tak się czułam i co z tego? Miałam siostrę jak się patrzy. Na imię jej było Nettie. Miałam przyjaciółkę, też niczego sobie kobitę. Mówią na nią Cuksa. Urodziłam dwoje dzieciów. Dorastają w Afryce, śpiewają i piszą wiersze. Piersze dwa miesiące to było piekło, prawdę mówię nie kłamie. Ale tera te umówione pół roku Cuksy wzięło i przeleciało a ona się do mnie nie wróciła. Probuję wmówić swojemu sercu że ma nie chcieć tego czego mieć nie może.

Ale przeżyliśmy we dwie tyle dobrych lat. A zresztą w swoim nowym życiu uczę się nowych rzeczy. Ona i Germaine mieszkają tera u któregoś z jej dzieciów.

Droga Celio, pisze do mnie, ja i Germaine wylądowaliśmy w Tucson w Arizonie bo jedno moje dziecko tutaj mieszka. Dwa inne też żyją i wyszli na ludzi ale nie chcieli mnie widzieć. Któs im naopowiadał że prowadzę złe życie. Ale ten mój syn mówi że chce widzieć swoją mamę żeby tam nie wiem co. Mieszka w małym domku jakby z błota więc sama rozumiesz że czuję się jakbym nigdy nigdzie nie wyjeżdżała (uśmiech). Tutej na takie domki mówią gliniaki. Mój syn uczy w szkole w indiańskim rezerwacie. Indiany mówią na niego czarny biały. Mają na to specjalne słowo. On bez to cierpi ale chociaż próbuje im wytłumaczyć jak mu przykro to ich wogle nie rusza. Stałe i wciąż chodzą ubzdryngoleni więc obcy mogą do nich gadać zdrowi. Jak ktoś nie jest Indian to jakby go nie było. Boli mnie że robią mi przykrość ale takie jest życie.

To Germaine wpadła na pomysł żeby zajrzeć do moich dzieciów. Zauważył jak

lubię go ubierać i bawić się jego włosami. Ale jak to mówił to wcale nie chciał mi dokuczyć. Powiedział tylko że jakbym wiedziała co się dzieje z moimi dziećmi to pewnikiem by mi było lepiej na świecie.

Temu synowi co u niego tera mieszkamy na imię James. Jego żonie Cora Mae. Ich dzieciom Davis i Cantrell. Podobnie James dawniej myślał że jego mama (znaczy się moja mama) jest jakaś dziwna bo ona i dziadzio tato są tacy starzy, akuratni i sztywni we wszystkim co robią. Ale mówi że tak czy owak dali mu dużo miłości.

No właśnie, synu, mówię. Miłości to oni mieli wiele do dania. Ale ja potrzebowałam żeby ktoś mnie nie tylko kochał ale i rozumiał też. A z rozumieniem to u nich krucho.

Przecie już nie żyją, on na to. Będzie z dziewięć albo i dziesięć lat. Póki mogli to pilnowali żebyśmy chodzili do szkoły.

Wiesz że nigdy nie myślę o mamie ani o tacie. Wiesz za jaką twardą kobitę się uważam. Ale odkąd nie żyją a ja widzę że mojem dzieciom nieźle się wiedzie, lubię o nich myśleć. Może jak się wrócę to położę im kwiaty na grobach.

Pisze do mnie tera prawie co tydzień, i owszem. Długachne listy a w nich pełno nowin i różne różności co to je niby dawno temu zapomniała. I jeszcze to i owo o pustyni, o Indianach i skalistych górach. Szkoda że nie możemy tak jeździć po świecie obie razem ale dzięki Bogu i za to że ona może. Czasem jestem na nią wściekła jak nie wiem co. Włosy mogłabym jej wydrapać żeby została łyśa. Ale potem sobie myślę że Cuksa też ma prawo żyć. Ma prawo oglądać świat z kim tylko chce. Kocham ją czy nie kocham i tak ma to prawo i każde inne też.

Co mnie w tem wszystkim martwi to to że ani słowem nie pisze o wracaniu. A ja tęsknię. Tak mi brak jej przyjaźni że jakby chciała tutej przywłóc tego swojego Germaina to byłabym miła dla obojga choćbym miała skonać. Mam jej mówić kogo powinna kochać a kogo nie? Niby z jakiej racji? Kochać ją szczerze i mocno to cała moja robota.

Pan ____ spytał mnie się któregoś dnia za co tak kocham Cuknę. Bo on za to

jaka jest w obejściu. Mówi że właściwie to Cuksa jest bardziej męska niż prawie każdy jeden mężczyzna. Znaczą się uczciwa szczerza. Mówi co myśli i niech diabli porwą całą resztę. Wiesz jaka jest bojowa, mówi pan ____ . Całkiem jak Sofia. Musi żyć po swojemu i być sobą żeby tam nie wiem co.

Pan ____ uważa że to właśnie jest męskie zachowanie. Ale Harpo wcale nie taki, mówię mu. I ty nie taki. Po mojemu Cuksa to kobita całą gębą. Przecie Sofia ma to samo co i ona. Co w tem męskiego?

Sofia i Cuksa niepodobne do mężczyzn, mówi on, ale do kobit też nie.

Znaczą się niepodobne do ciebie ani do mnie.

Same sobie dają radę, powiada. I bez to są inne. Najbardziej kocham Cuknę za to co w życiu przeszła, mówię. Jak jej się popatrzeć w oczy to zara wiadomo że była gdzie była, widziała co widziała, robiła co robiła. I tera już rozumi.

Szczerza prawda, mówi pan ____ .

A jak jej kto nie zejdzie z drogi to ona zara mu powie wszystko co sama wie.

Amen, pan ____ na to. I jeszcze coś mówi a mnie aż dziw bierze takie to rozumne i dorzeczne. Jak się rozchodzi o to co ludzie robią ciałem w ciało to każdy jeden będzie tak samo mądry jak i ja. Ale jak się rozchodzi o miłość to swoje wiem. Kochałem i byłem kochany. I dziękuję Bogu za te trochu rozumu co mi je dał żebyśmy wiedział że miłość zawsze pójdzie którędy chce choćby ludzie gadali i biadali. Nie dziwota że kochasz Cuknę Avery. Ja kocham ją całe życie.

Co cię napadło, pytam się?

Nic mnie nie napadło, powiada, tylko żem nabrał doświadczenia. Każden człowiek prędzej czy później go nabiera. Wystarczy że trochu pożyje. A ja żem zaczął czuć to swoje doświadczenie mniej więcej wtedy kiedy się przyznałem Cuknie że cię biję bo ty to ty a nie ona.

To ja jej tak powiedziałam, mówię.

Wiem, on na to. Nimam ci za złe. Jakby muł umiał powiedzieć ludziom co mu robią to też by powiedział. Ale wiesz, niejedna kobita to aż by się zachłystywała jakby jej mężczyzna powiedział że bije żonę za to że jest tylko żoną

a nie tą drugą. Sama Cuksa też kiedyś miała taką złość do Annie Julii. Wogle oba z Cukszą tak dalim w kość mojej pierszej żonie że poprostu skandal. A ona nigdy nikomu się nie poskarżyła. Chociaż zresztą nie miała komu. Rodzice tak się zachowywali jakby nie wydali jej za mnie tylko cisnęli do studni. Jakby wzięła i znikła ze świata. Ja też jej nie chciałem. Chciałem Cuksy. Ale rządziłem nie ja tylko mój tato. Sam wybrał mi żonę.

Ale Cuksa się za tobą ujęła, Celio, mówi pan _____. Słuchaj Albert, jesteś niedobry dla kogoś kogo kocham, powiedziała. Więc odtąd nima mnie dla ciebie. Nie mogłem w to uwierzyć.

Przecie zawsze bylim na siebie tacy napaleni że aż iskry leciały. Oj, przepraszam, powiada. Ale naprawdę tak było. Probowałem zbyć to śmiechem. Ale ona mówiła serio.

Probowałem się z nią drzaźnić. Wcale nie kochasz tej starej głupiej Celii, mówiłem. Jest brzydka i chuda. Gdzie jej tam do ciebie. Nie umi się nawet dupczyć.

I po co ja żem to powiedział. O ile dobrze słyszałam, mówi Cuksa, to Celia nima powodu żeby się wysilać w łóżku. Wskakujesz na nią i zara złazisz z powrotem, całkiem jak jaki królik. I podobnież nie zawsze jesteś umyty, powiada i nos zatyka.

Miałem chęć cię zabić, mówi pan _____, i rzeczywiście parę razy ci przyłożyłem. Nigdy żem nie móg zrozumieć jakim cudem ty i Cuksa tak się ze sobą zgadzacie. Moliło mnie to jak wszyscy diabli. Jak była dla ciebie zła, opryskliwa, to żem rozumiał. Ale potem tak się porobiło że co żem się rozejrzał to widziałem że jedna drugą czesze, no i miałem zmartwienie.

Ona wciąż coś do ciebie czuje, mówię.

No, mówi on. Cóż takiego jak do brata.

A co ci to szkodzi, pytam się? Bracia jej nie kochają czy co?

Te błazny, powiada pan _____. Tacy są dla mnie jakbym dalej był tem durniem co dawniej.

No, mówię, kaźden jeden człowiek od czegoś musi zacząć jak chce się poprawić a najlepiej od samego siebie bo to najbardziej po drodze.

Naprawdę żal mi ciebie, Celio, że cię rzuciła, mówi pan ____

Pamiętam jak sam się czułem kiedy zostałem się bez niej.

I wtedy ten stary diabeł objął mnie obiema rękami. Stalim oba razem na ganku bez słowa. W końcu szyja mi zeszywniała więc żem mu oparła głowę na ramieniu. No i proszę, pomyślałam, dwa stare głupki co nie nadały za miłością stoją pod gwiazdami i jeden drugiego pociesza.

Inną razą pytał mnie się o moje dzieci.

No to mu mówię co wiem od ciebie: że podobnie chodzą w długich szatach jakby w sukienkach. Przyszed akuratnie jak żem szyla i spytał się czemu moje spodnie są inne od wszystkich.

Temu, że kaźden jeden może je nosić, mówię.

Kobity i mężczyźni nie powinni tak samo się ubierać, on mi na to. Spodnie są dla mężczyzn.

Powiedz to tym mężczyznom co mieszkają w Afryce, mówię.

Co takiego, zdziwił się? Bo nigdy ani pomyślał co robią Afrykanie.

W Afryce ludzie noszą to w czym w taki gorąc najwygodniej, powiadam. Rzecz jasna misjonarze próbują ich przekabacić ale jak im nikt głowy nie zawraca to Afrykanie czasem chodzą prawie bez niczego, a znowuż kiedy indziej grubo ubrani. Tak przynajmniej pisze Nettie. Ale i mężczyźni i kobity lubiej ładne suknie.

Przedtem żeś mówiła że szaty, powiada pan ____.

Szaty, suknie, mówię. W kaźdem bądź razie nie spodnie.

No, no, mówi on. A niech mnie szlag trafi.

A jeszcze na dodatek w Afryce mężczyźni szyją, mówię.

Naprawdę, zdziwił się?

Naprawdę. Nie takie z nich gamonie jak z tutejszych.

Jak byłem mały, powiada pan ____, to probowałem szyć razem z mamą bo

mama stale i wciąż szyła. Ale wszyscy się ze mnie śmiali. Ale wiesz co, ja żem naprawdę lubiał szyć.

No, tera już nikt się z ciebie nie będzie śmiał, mówię. Pomóż mi przyszyć te kieszenie.

Kiedy nie umię, on na to.

Zara ci pokażę, mówię. No i pokazałam.

Odtąd oba razem szyjemy, gadamy i pykamy z fajeczek.

Wiesz ty co, mówię do niego, Afrykanie tam gdzie mieszka Nettie z dziećmi wierzą że białe ludzie to dzieci czarnych.

Co ty nie powiesz, on na to. Niby zaciekawiony ale tak naprawdę to się tylko martwi żeby mu ścieg równo wyszedł.

Adamowi zara po przyjeździe dali jakieścik nowe imię. Bo podobnież zanim nastala do nich Nettie i reszta, białe misjonarze naopowiadali im o Adamie to co białe ludzie o nim myślą i wiedzą. Ale czarni wiedzą po swojemu kto to był Adam. I ta ichnia wiedza jest duzo starsza.

A kto to taki ten Adam, pyta się pan ____?

Pierszy biały, mówię. Nie wogle pierszy człowiek ale pierszy biały. Czarni powiadają że chiba tylko wariat by myślał że wie kto z ludzi był pierszy na świecie. Ale pierszego białego wszyscy zauważyli bo był biały.

Pan ____ marszczy czoło i dobiera kolor nici. Nawleka igłę, ślini palec, wiąże sypełek.

Podobnież wszyscy ludzie przed Adamem byli czarni. Aż tu któregoś dnia jedna kobita co ją zara wzięli i utłukli urodziła bezbarwne dziecko. Najsampierw myśleli że coś zjadła i jej zaszkodziło. Ale potem inna urodziła drugie takie same a jeszcze innym kobitom zaczęły się rodzić białe bliźniaki. Więc co się taki bezbarwny dzieciak urodził to go ludzie zabijali. Czyli Adam nie był nawet pierszem białem człowiekiem tylko pierszem nieubitem.

Pan ____ patrzy się na mnie zamyślony. Jak mu się tak przyjrzeć to nawet przystojny z niego mężczyzna. A tera na dodatek widać ile ma w twarzy ukrytego

czucia.

Pewnikiem wiesz powiada że między czarnemi do dzisiejszego dnia trafiają się jak to mówią albinosy. Ale nigdy się nie słyszy żeby białe ludzkie mieli w sobie coś z czarnych chyba że biała kobita zada się z czarnem mężczyzną. A w tamtych dawnych czasach w Afryce nie było jeszcze żadnych białych.

No więc Olinki słyszeli od białych misjonarzy o Adamie i Ewie i o tym jak wąż oszukał Ewę i jak Bóg wziął i wygnał ich z rajskiego ogrodu. Słuchali i ciekawość ich brała bo potem jak wygnali ze swojej wioski własne białe dzieci to już prawie o tem więcej nie myśleli. Nettie pisze że u Afrykanów po pierwsze co z oczu to i z serca. A po drugie Afrykanie nie ścierpią żeby im się pchało przed oczy coś co inaczej wygląda, inaczej się zachowuje. Chcą żeby wszyscy byli tacy sami. Czyli nikt biały długo by się między nimi nie utrzymał. Nettie pisze że Afrykanie wygnali wszystkich białych Olinków właśnie za wygląd. Nas też wygnali i sprzedali w niewolę za to jak się zachowywalim. Bo nam to chyba nigdy nic się nie uda choćbyśmy się nie wiem jak starali. Wiesz przecie jakie są czarnuchy. Nawet i dziś nikt nic im nie może powiedzieć. Nie dają sobą rządzić. Każden jeden czarnuch nosi w głowie całe królestwo.

Cóż jeszcze ci powiem, mówię do pana _____. Misjonarze opowiedzieli w końcu jak to Adam i Ewa chodzili nago a Olinki o mało nie popękali ze śmiechu. Zwłaszcza że potem misjonarze ich też probowali ubrać. Olinki zaczęli tłumaczyć że sami wygnali z wioski Adama i Ewę i to właśnie za tę goliznę. Bo u nich goły znaczy też biały. Ale oni są kolorowi i ten kolor ich osłania więc nie są goli. Mówią że każdy kto się spojrzy na białego zara widzi jego goliznę ale czarni nie mogą być goli bo nie mogą być biali.

Tyż prawda, powiada pan _____. Ale tak wogóle to nimają racji.

Nimają, mówię. Najlepszy dowód to to co zrobili Adamowi i Ewie. Przecie wygnali własne dzieci. Tylko za to że były trochu inne.

Pewnie robią takie rzeczy do dzisiejszego dnia, mówi pan _____.

Z tego co pisze Nettie to ci Afrykanie są strasznie pokręceni. A wiesz przecie

co biblia powiada. Niedaleko pada jabko od jabłoni. A to jeszcze nie wszystko. Wiesz kto podług Olinków jest wężem?

Pewnikiem my, mówi pan ____.

Właśnie, mówię. Białe ludzie obstają za swojemi rodzicami. Byli wściekli jak ich wygnano i nagadano im że są goli więc z tej złości zawzięli się żeby nas deptać gdzie tylko dopadną, całkiem jakby deptali węża.

Tak myślisz, powiada pan ____?

Tak mówią Olinki. Ale znają historię nie tylko sprzed białych dzieciów. O tym co się działo jak największe białe dzieci odeszły tyż wiedzą. Powiadają że znają te białe dzieci. Podobnież one mają się wzajemnie zabijać bo wciąż takie są złe o to wygnanie. Całe mnóstwo czarnych i innych kolorowych tyż pozabijają. Tyle zniszczą życia na ziemni i tylu ciemnoskórych ludzi że wszyscy ich znienawidzą tak samo jak nas. I odtąd to oni będą na świecie nowem wężem. I gdzie tylko ktoś niebiały dopadnie białego to go zdepcze tak jak tera nas depczą. Niektórne ludzie między Olinkami wierzą że już wiecznie tak będzie się działo. A co jakiś milyjon lat takie coś się stanie na ziemni że ludzie zmienią wygląd. Kto wie, może kiedyś wyrosną im po dwie głowy i ci jednogłowi gdziesik ich wygnają. Ale są tam i tacy co myślą inaczej. Że jak największe białe ludzie znikną ze ziemni to albo znowuż ktoś zostanie się wężem albo trza będzie się umówić że kaźden jeden człowiek jest dzieckiem Pana Boga, że wszyscy są dziećcami jednej matki, obojętne jak wyglądają i jak się zachowują. A wiesz co jeszcze jest z tem wężem?

Co takiego, pyta się pan ____?

Olinki się do niego modlą. Mówią że kto wie, może to jaki ichni krewny a w kaźdem bądź razie najbystrzejsze, najczystsze i najgładsze stworzenie jakie znają.

Oni tam chyba mają kupę czasu na to żeby siedzieć i nic nie robić tylko stale i wciąż myśleć, powiada pan ____.

Nettie mówi że w myśleniu są mocni. Ale tyle myślą o tem co będzie za tysiące lat że przeżyć chociaż jeden rok to dla nich niezła harówka.

A jak w końcu nazwali Adama?

Cóś jakby Omatangu. To znaczy niegoły mężczyzna co przyszedł na świat niedługo po tem pierszem mężczyźnie któren wiedział kim jest. Wielu było przed tem pierszem ale sami nie wiedzieli kim są. Wiesz przecie ile czasu trza żeby mężczyzna wogle coś zauważył.

Ja tam się nieźle guzdrałem nim żem zauważył jak mi z tobą miło, mówi pan ____ . I w śmiech.

Cuksa to on nie jest ale pomału robi się z niego ktoś taki z kim da się rozmawiać.

A chociaż w telegramie wyraźnie pisało żeś chyba utonęła, listy od ciebie dalej przychodzą.

Twoja siostra

Celia

Droga Celio!

Po dwóch i pół miesiącach Adam i Tashi wrócili! Adam dogonił Tashi, jej matkę i kilka innych osób z naszej osady, kiedy cała grupa zbliżała się do wioski, w której dawniej mieszkała ta biała misjonarka, ale Tashi ani Catherine nie chciały nawet słyszeć o powrocie, więc Adam poszedł razem z nimi do obozu mbele.

Mówi, że to bardzo niezwykły obóz!

Musisz wiedzieć, Celio, że w pewnym miejscu w Afryce jest ogromne zagłębienie w ziemi zwane wielkim rowem tektonicznym. Leży ono jednak na przeciwległym krańcu kontynentu. Ale Adam twierdzi, że i po naszej stronie znajduje się rów tektoniczny - „mały”, czyli obejmujący tysiące akrów gruntu i jeszcze głębszy od „wielkiego”, który zajmuje całe miliony akrów. Jest to tak głęboka rozpadlina, że zdaniem Adama dokładnie widać ją chyba tylko z lotu ptaka, a i wtedy wygląda pewnie po prostu jak wyjątkowo duży kanion. Otóż w tym wyjątkowo dużym kanionie żyją tysiące Afrykanów z dziesiątków plemion. Adam przysięga, że jest wśród nich jeden czarny z Alabamy! Są tam farmy. Jest szkoła, szpital, świątynia. I są wojownicy obojga płci, którzy rzeczywiście uprawiają sabotaż na plantacjach należących do białych.

Ale jeśli dobrze znam Adama i Tashi, obóz mbele wydawał im się chyba większym cudem kiedy o nim opowiadali niż gdy żyli w nim na co dzień. Wygląda na to, że świata za sobą nie widzą.

Szkoda, że nie widziałas jak wyglądali, kiedy przywlekli się do naszej osady. Brudni jak świnie, rozczochrani tak, że już bardziej nie można. Niewyspani. Wyczerpani. Cuchnący, o mój Boże. Ale nawet wtedy bez przerwy się spierali.

Owszem, wróciłam, ale to jeszcze nie znaczy, że zgadzam się za ciebie wyjść, rzekła Tashi.

Właśnie że się zgadzasz, odparł Adam zapalczywym tonem, ale

równocześnie ziewnął. Obiecałaś swojej matce. I ja sam jej to obiecałem.

Nikomu w Ameryce się nie spodobam, powiedziała Tashi.

Mnie się spodobasz, stwierdził Adam.

Olivia podbiegła do Tashi i mocno ją objęła. Potem zaczęła czym prędzej szykować jej jedzenie i kąpiel.

Wczoraj Tashi i Adam spali prawie przez cały dzień, a wieczorem odbyliśmy naradę rodzinną. Powiedzieliśmy im, jakie mamy plany: całe tłumy naszych uciekły do obozu mbele, a biali do pracy na plantacjach sprowadzają muzułmanów z północy. Zresztą i tak już na nas pora, więc za kilka tygodni wrócimy do kraju.

Adam oświadczył, że pragnie się ożenić z Tashi.

Tashi oświadczyła, że nie chce wyjść za mąż.

A potem z właściwą sobie szczerością i otwartością wyjaśniła, dlaczego odmawia. Otóż głównie dlatego, że z powodu blizn na policzkach Amerykanie zaczną nią gardzić jako dzikuszką i będą omijać z daleka ją samą i dzieci urodzone z jej związku z Adamem. Dlatego, że czytała prasę, którą dostajemy z kraju i wie doskonale, że czarnym wcale się nie podobają ludzie naprawdę czarni - tacy jak ona - a już zwłaszcza nie podobają im się kobiety czarne jak smoła. Rozjaśniają sobie twarze i prostują włosy. Chcą się upodobnić do nagusów.

Zresztą boję się, dodała, że Adam zwróci uwagę na którąś z tych ich nagusek i mnie opuści. A wtedy nie miałabym ojczyzny, narodu, matki, męża ani brata.

Miałabyś siostrę, powiedziała Olivia.

Potem odezwał się Adam. Przeprósł Tashi za to, że w pierwszej chwili tak głupio zareagował na widok jej blizn. I za odrazę, którą budził w nim obrzęd kobiecej inicjacji. Zaręczył jej, że tylko ją kocha i że w Ameryce będzie miała ojczyznę, naród, rodziców, siostrę, męża, brata i kochankę, a cokolwiek jej się tam przydarzy, on dobrowolnie podzieli z nią każdy los.

Och, Celio.

No i kiedy nazajutrz nasz chłopiec przyszedł do nas, miał na policzkach

dokładnie takie same bliźny jak Tashi.

Są teraz tacy szczęśliwi. Tacy szczęśliwi, Celio. Tashi i Adam Omatangu.

Oczywiście Samuel dał im ślub, a wszyscy, którzy jeszcze mieszkają w osadzie, przyszli życzyć szczęścia i nieprzebranych zasobów dachowca. Druhną była Olivia a drużbą pewien przyjaciel Adama - za stary na to, żeby zostać mbelem. Natychmiast po weselu opuściliśmy osadę. Ciężarówka zawiozła nas nad zatokę, a stamtąd wypłynęliśmy statkiem na pełne morze.

Za kilka tygodni będziemy w domu.

Twoja kochająca siostra

Nettie

Droga Nettie!

Ostatniemi czasy pan ____ stale i wciąż gada z Cukwą bez telefon. Podobnie jak tylko jej powiedział że moja siostra zaginęła razem z całą rodziną Cukwa i Germaine popędzili do departamentu Stanu żeby się wywieść co się właściwie stało. Podobnie Cukwa mówi że poprostu umiera jak sobie pomyśli że ja tu siedzę i cierpię bo nic nie wiem napewno. Ale w departamencie Stanu nic nie załatwili. W departamencie obrony też nie. Toczy się wielka wojna. Dużo się dzieje. Jeden zaginiony statek to dla nich pewnikiem tyle co nic. A zresztą podług tych ludzi czarni się nie liczą.

No więc nie wiadomo. Nigdy nie było wiadomo i nigdy nie będzie. No i co z tego? Wiem że jedziesz do domu. Może mi stuknąć dziesięć zanim się wrócisz ale i tak wciąż cię wyglądam.

Tymczasem najęłam Sofię na ekspediję do naszego sklepu. Zatrzymałam tego białego co mu na imię Alphonso żeby dalej wszystkim kierował ale Sofia niech obsługuje czarnych bo przedtem nigdy nie miał kto się nimi zająć i nikt nie był dla nich uprzejmy. A zresztą Sofii dobrze idzie sprzedawanie bo tak się zawsze zachowuje jakby ją ani grzało ani ziębiło czy kto co wogle kupi. Nie jej interes. A jak już człowiek w końcu postanowi coś kupić to Sofia może i zgodzi się zamienić z nim parę miłych słów. I jeszcze co dobre to to że ten biały jej się boi. Do wszystkich czarnych mówi ciociu czy jakoś tak. Ale jak pierwszy raz spróbował tak powiedzieć do Sofii to zara go się spytała za którego czarnego wydała się siostra jego mamy.

Pytam się Harpa czy mu to nie wadzi że Sofia poszła do roboty.

A co ma mi wadzić, on na to? Chiba jej tam dobrze. A ja domem sam umię się zająć, co by się nie działo. A zresztą to Sofia załatwiła że mam trochu pomocy przy Henriecie jak mała zachoruje albo trza jej dać coś ekstra do jedzenia.

Zgadza się, mówi Sofia. Panna Eleanor Jane ma mieć oko na Henriette. Obiecała że co drugi dzień ugotuje takie coś żeby miała zjadła. Wiecie że białe ludzie mają po kuchniach całą maszynię. Nie do wiary co ta Eleanor Jane umi upieścić z ignamów. W zeszłym tygodniu wzięła i zrobiła ignamowe lody.

Jak to, pytam się? Myślałam że między wami wszystko skończone.

Wiesz, mówi Sofia, w końcu przyszło jej do głowy żeby spytać się własnej mamy jak to się stało że do nich nastalam na służbę.

Ale długo to chyba nie potrwa, mówi Harpo. Wiecie jacy oni są.

Jej rodzina o tem wie, pytam się?

Wie, mówi Sofia. Łatwo zgadnąć co wygadują. Kto to słyszał żeby biała kobita robiła u czarnuchów i tak dalej. A ona im na to Kto to słyszał żeby ktoś taki jak Sofia robił u hołoty.

Przynosi ze sobą Reynoldsa Stanleya, pytam się?

Henrietta mówi że on jej nie wadzi.

A ja się założe, powiada Harpo, że zara przestanie ci pomagać bo przecie mężczyźni z jej rodziny są temu przeciwni.

A niech przestanie, mówi Sofia. Nie na moje zbawienie pracuje. A jak się nie nauczy że na sądzie ostatecznym stanie we własnym imieniu to będzie tak jakby wogle nie żyła na tem świecie.

Ja tam tak czy owak obstaje za tobą, mówi Harpo. Jesteś mojem zbawieniem. Podchodzi do niej i całuje ją w nos akuratnie tam gdzie miała zeszyte.

Sofia podrzuca głową. Każden jeden człowiek czegoś się w życiu uczy, mówi. I oba z Harpem w śmiech.

Któregoś dnia siedzielim z panem ____ na ganku i szylim. Jak już mowa o nauce, mówi on, to ja zem zaczął się uczyć dopiero wtedy kiedy zem dawno temu przesiadywał u siebie na ganku i gapił się bez poręcz.

Nędznie się wtedy czułem i tyle. Nijak zem nie móg zrozumieć po co człowiekowi wogle życie skoro przeważnie jest nam źle i nic więcej. Nie chciałem

w życiu niczego oprócz Cuksy Avery. A był taki czas kiedy ona też chciała tylko mnie. No ale tak wyszło żeśmy nie mogli być razem. Trafiła mi się Annie Julia. Potem ty. I wszystkie te paskudne dzieciary. Jej trafił się Grady i diabli wiedzą kto jeszcze. Ale popatrz się, w końcu jej się powiodło lepiej niż mnie. Ją kochały całe tłumy a mnie tylko ona jedna.

Bo jak tu jej nie kochać, mówię. Przecie ona umi kochać tych co ją kochają.

Jak mnie rzuciłaś to próbowałem coś zrobić ze swojemi dziećmi, mówi pan ____ . Ale za późno się za to wziąłem. Bub sprowadził się do mnie na dwa tygodnie, ukradł mi całe pieniądze i uwalił się pijany na ganku. Dziewczynki tak wsiąkły w chłopów i w religię że prawie mówić zapomniały. Co usta roztworzą to o coś proszą. Mało brakło a byłoby mi pękło to moje żalodne serce.

Skoro wiesz że twoje serce żalodne, mówię, to znaczy się nie takie ono zepsute jak ci się wydaje.

W każdym bądź razie, on na to, sama wiesz jak jest. Zadasz sobie jedno pytanie i zara widzisz piętnaście następnych. Zacząłem się zastanawiać dlaczego trza nam miłości. Dlaczego cierpimy. Dlaczego jesteśmy czarni. Dlaczego są mężczyźni i kobiety. Skąd tak naprawdę biorą się dzieci. Niewiele czasu minęło zanim się trołem że wiem tyle co nic. I że nawet jak ktoś się spyta czemu jest czarny, czemu jest mężczyzną, kobietą albo krzakiem, to jeszcze o niewiele zapytał póki się nie zastanowi po co wogóle przyszedł na świat.

A ty jak myślisz, po co, pytam się?

Ja tam myślę że przyszedł na świat po to żeby się cudować. Cudować i pytać. I że jak człowiek cuduje się wielkim rzeczom i pyta się o nie to o tych małych też się czegoś dowiaduje prawie mimochodem. Ale o tych wielkich nigdy się nie dowiaduje niczego więcej niż to z czym zaczął. Im więcej się cuduję tem więcej kocham.

I ludzie pewnikiem też cię za to kochają, mówię.

No właśnie, mówi, zdziwiony. Harpo chyba mnie kocha. Sofia z dziećmi. Nawet Henrietta, ta mała wścieklizna, chyba trochu mnie kocha ale to tylko dlatego

bo wie że jak ją widzę to mam taką łamigłówkę jakbym się patrzył na księżycowego luda.

Pan ____ rysuje koszulę do spodni mojej roboty.

Musi mieć kieszenie, mówi. I luźne rękawy. O krawacie nima mowy. Ludzie w krawatach wyglądają jakby ich kto zara miał zlinczować.

No i ledwo poczułam że nawet bez Cuksy mogę być zadowolona z życia, ledwo pan ____ wziął i mnie poprosił żebym znowuż się za niego wydała, ale tą razą to już duszą i ciałem, i ledwo żem zdążyła powiedzieć mu Nie, jak nie lubiałam żab tak i nie lubię ale bądźmy przyjaciółkami, a tu Cuksa pisze że wraca się do domu.

No i co? To dopiero jest życie, nie?

Takam spokojna.

Jak Cuksa przyjedzie to będę szczęśliwa. A jak nie przyjedzie to tyż będę zadowolona.

I wtem się trołam że to pewnie jest ta lekcja co mi ją życie miało dać.

Cuksa wysiada z auta ubrana jak gwiazda firmowa i mówi Och, Celio, tęskniłam za tobą gorzej niż za rodzoną mamą.

Ściskamy się.

Chodź do środka, mówię.

Och jak tu ładnie, powiada, bo już weszlim do jej pokoju. Wiesz że uwielbiam różowy.

Słonie i żółwie tyż dostaniesz, obiecuję.

A gdzie twój pokój, pyta się ona?

Parę drzwi dalej, mówię.

Chodźmy to mi pokażesz, mówi.

No to już tutaj, mówię, kiedy stanęlim w progu. U mnie w pokoju wszystko fioletowe i czerwone oprócz podłogi bo podłoga pomalowana ostrą żółcią. Cuksa podchodzi prosto do fioletowej żabki co siedzi na kominku jakby przycupła.

Co to, pyta się?

O, mówię, to Albert mi wyrzeźbił.

Cuksa jakoś dziwnie się na mnie patrzy a ja na nią. Mija chwila i już obie się śmiejemy.

Gdzie Germaine, pytam się?

W szkole muzycznej, mówi Cuksa. W Wilberforce. Nie można dopuścić żeby taki talęt poszedł na marne. Ale z nami już koniec. Tera to tak się z nim czuję jak z kimś z rodziny. Z synem jak nie z wnukiem. Co jest między tobą i Albertem?

Nic wielkiego, mówię.

Akurat, ona na to. Znam Alberta i wiem że nie przepuści takiej ładnej kobiecie jak ty.

Szyjemy i tyle, mówię. Trochu sobie pogadujemy.

I nic więcej, pyta się Cuksa?

Patrzcie państwo, myślę sobie. Cuksa zazdrosna. Mam chęć coś zmyślić żeby jej dopiec ale daję spokój.

Głównie rozmawiamy o tobie, mówię. O tem jak cię kochamy. Uśmiecha się. Podchodzi do mnie i kładzie mi głowę na piersi. Głośno wzdycha.

Twoja siostra

Celia

Drogi Panie Boże, drogie gwiazdy, drogie drzewa, drogie niebo, drodzy ludzie!
Drogi Wszystko! Drogi panie Boże!

Dziękuję wam żeście sprowadzili do domu moją siostrę Nettie z naszymi dziećmi.

Najsampierw Albert spojrział się na drogę i powiada Ciekawość kto tyż tam jedzie? Na razie widać tylko że za jakimś autem kurzy się jak nie wiem co.

Ja, Albert i Cuksa siedzielim na ganku po obiedzie. Rozmawialim. Milczelim. Huśtalim się we fotelach i oganialim od much. Cuksa powiada że już nie chcę więcej śpiewać przed ludźmi. No, może najwyżej czasem u Harpa. A tak wogle to chyba przejdzie na remeryturę. Albert prosi żeby przymierzyła tę nową koszulę co ją uszył. A ja mówię o Henriecie. I o Sofii. O swoim ogrodzie i sklepie. No i wogle o tem jak mi idzie. Takem przywykła do szycia że zszywam pęczek ścinków - ot tak, żeby zobaczyć co mi wyjdzie. Chłodno jest jak na koniec czerwca. Miło tak siedzieć na ganku z Albertem i z Cukszą. Za tydzień czwarty lipiec znaczy się święto. Planujemy spotkać się całą rodziną u mnie przed domem. Byle tylko nie zrobił się gorąc.

Może być że listonosz, mówię. Tylko trochu za szybko jedzie.

Może Sofia, powiada Cuksa. Wiecie że zawsze prowadzi jak wariatka.

Może Harpo, mówi Albert. Ale to nie Harpo.

Tymczasem auto staje pod drzewami na podwórku i wysiada z niego cała kupa ludzi ubranych jak stare dziadki.

Mężczyzna z siwemi włosami, kawał chłopca, w koszuli ze stojącym kołnierzem. Mała przysadzista kobitka, tyż posiwała, z włosami zaplecionymi we dwa warkocze skrzyżowane na czubku głowy. Wysoki dość młody mężczyzna i dwie dorodne kobity tyż dosyć młode.

Siwy mówi coś do szofera. Auto odjeżdża. Wszyscy stoją na początku alejki

a naobkoło nich leżą pudła, walizki i różne różności.

Serce podchodzi mi do ust. Nie mogę się ruszyć.

To Nettie, mówi Albert i wstaje z miejsca.

Tamte ludzie patrzą się na nas, na dom, na podwórko. Na auta Cuksy i Alberta. Rozglądają się po polach. Wreszcie ruszają wolnym krokiem w stronę domu.

Takam zestrachana że sama nie wiem co robić. Jakby mi się mózg zsiad. Chcę coś powiedzieć ale nic nie mogę wykrztusić. Probuję wstać i o mało nie padam. Cuksa się schyla i podaje mi rękę. Albert ściska mi ramię.

Jak Nettie stąpała jedną - nogą na ganek to o mało zem nie umarła. Stoję między Albertem a Cuksą i aż się zataczam. Nettie też się zatacza. Stoi między Samuelem i tem młodem. Pewnikiem to Adam. Wtem obie naraz zaczynamy jęczeć i płakać. Ruszamy sobie naprzeciw a potykamy się tak jak wtedy kiedy bylim małe. Wreszcie się dotknęlim i zara naszła nas taka słabość że upadlim. I co z tego? Usiedlim i tak siedzimy w pół objęte.

Mija chwila i ona mówi: Celia.

Ja mówię: Nettie.

Znowuż mija trochę czasu. Rozglądamy się. Naobkoło nas pełno czyichś kolan. Nettie ściska mnie w pasie, ani na chwilę nie puszcza. To mój mąż Samuel, mówi i pokazuje palcem. To nasze dzieci Olivia i Adam. A to Tashi żona Adama.

Tera ja pokazuję palcem na swoich. To Cuksa i Albert mówię.

Wszyscy mówią Miłomipoznać. Potem Cuksa i Albert ściskają wszystkich po kolei.

Ja i Nettie też wreszcie wstalam z ganku. Ściskam się z mojami dziećmi. I z Tashi. I z Samuelem.

Dlaczego te rodzinne spędy to u nas zawsze muszą wypadać czwartego lipca, mówi Henrietta cała naburmuszona. W taki gorąc.

Bo akuratnie czwartego lipca białe ludzie są zajęte świętowaniem że się

wyzwolili spod Anglii więc czarni nie muszą robić, mówi Harpo. Możemy sobie świętować że jesteśmy razem.

Mary Agnes popija limoniadę i mówi Ach Harpo, nic zęb nie wiedziała że znasz historię. Ona i Sofia przyrządzają sałatkę z ziemniaków. Mary Agnes wróciła się po Suzie Q. Rzuciła Grady'ego, przeprowadziła się nazad do Memphis i tera mieszka ze swoją mamą i siostrą. To one mają się opiekować Suzie Q jak Mary Agnes będzie pracować. Podobnie ma dużo nowych piosenek i już nie chodzi taka urąbana żeby nie dała rady ich śpiewać.

Jak zęb trochu pobyła z Gradyem, mówi, to całkiem myśleć przestałam. On zresztą miałby zły wpływ na dziecko. Ja tyż, ma się rozumieć. No bo przecie paliłam tyle trawy.

Wszyscy bardzo zachwyceni że Tashi jest jaka jest. Patrzą się na te blizny jej i Adama jakby to był ichni interes. Kaźden jeden mówi że ani myślał żeby panny z Afryki mogły być takie ładne. Piękna z nich para. Tyle że mówią trochu dziwnie ale pomału przywyklim.

A co twoi plemieńcy tam w Afryce najbardziej lubieją jeść, pytamy się?

Ona ciut się rumieni i mówi że mięso z rusztu.

Wszyscy w śmiech. Nałożyli jej na talerz jeszcze kawałek.

Trochu dziwnie się czuję przy dzieciach. Przede wszystkim dlatego że dorosłe. I pewnikiem im się wydaje że ja, Nettie, Cuksa, Albert, Samuel, Harpo, Sofia, Jack i Odessa to stare dziady co nic nie wiedzą o terażniejszym życiu. Ale my chyba wcale nie czujemy się staro. I tacy jesteśmy szczęśliwi. Żeby prawdę powiedzieć to chyba jeszcze nigdy nie czulim się tak młodo.

Amen

Dziękuję wszystkim postaciom z tej książki, że przybyły na spotkanie.

A. W., autorka i medium



Alice Walker - najgłośniejsza murzyńska pisarka i działaczka feministyczna - urodziła się w 1944 roku w stanie Georgia jako ósme dziecko w rodzinie drobnego dzierżawcy rolnego. Jest autorką zbiorów poezji i opowiadań, a także powieści. Największy rozgłos przyniosła jej książka "The Color Purple".

Bohaterką powieści jest Celie - uboga murzyńska dziewczyna, ciężko pracująca, cicha i nieładna. Wielokrotnie gwałcona przez męża matki, pozbawiona dwojki dzieci i wydana za mąż za brutalnego wdowca, samotna i nie mająca nikogo, komu mogłaby się zwierzyć - Celie opisuje swoje dramatyczne życie w formie listów do Boga. Alice Walker otrzymała za "The Color Purple" nagrodę Pulitzera w 1983 roku. Powieść sfilmował Steven Spielberg, a w głównej roli wystąpiła Whoopi Goldberg. W Polsce mieliśmy okazję oglądać ten wzruszający film pod tytułem "Kolor Purpury".

Wydawnictwo Ryton

